

POWSTANIE

NARÓDU POLSKIEGO,

W R. 1830 I 1831.

PRZEZ

MAURYCEGO MOCHNACKIEGO.



EE

43.94
864
38

KSIEGARNIA B. BEHR'A
(E. BOCK.)

BERLIN
27, POD LIPAMI.

POZNAŃ
21, ULICA WILHELMOWSKA.

1863.

Regulamin biblioteczny tow. „Młodzież polska”.

§ 1. Biblioteka Towarzystwa jest otwartą każdego poniedziałku i czwartku od godziny 6. do 7. wieczorem.

§ 2. Członkom przysługuje prawo wypożyczenia dwu dzieł jedno lub kilkotomowych.

§ 3. Członkowie obowiązani są po dwutygodniowem terminu wypożyczone książki zwrócić, ażeby nie krzywdzić w ten sposób innych członków.

§ 4. Członkowie, którzy dłużej jak 2 tygodnie książki u siebie zatrzymują będą do zwrotu tychże wezwani i winni za każdy dalszy dzień opłacać po 1 gr. na ręce bibliotekarza.

§ 5. Książek wypożyczanych nie wolno odpożyczać.

§ 6. Książek nie wolno plamić, niszczyć ani też robić w nich żadnych dopisków, gdyż w przeciwnym razie, ten na którego imię książkę wypożyczono, będzie musiał złożyć odpowiednią kwotę w celu naprawy, a jeżeli ją zgubił lub zupełnie zniszczył, kwotę w wysokości ceny księgarskiej.

§ 7. Pierwszeństwo w wypożyczaniu książek naukowych mają ci członkowie, którzy zgłoszą odczyt z tej dziedziny.

~~1414~~
~~1414~~

VI

~~14~~
1+

(14.3)

T.1



1749

94(438). 021.118⁴

84578

WYDANO Z DULETÓW
Biblioteki Narodowej

1749



Po rozbiorach Polski nic innego nie widzimy w tym kraju tylko same klęski, jedne z drugich wypływające; nic innego niepostrzegamy tylko ustawiczość nieszczęść publicznych, które zaledwo na chwilę przerywały zwodne połyski fortuny. Dla czegoż tedy naród polski, który miał tyle czasu przywyknąć do własnej niedoli, który przebywał wszystkie drogi prowadzące do zguby, do zagłady nawet imienia, nie przestał dotąd być narodem? To co się działo w Polsce od chwili jak ziemię naszą źli sąsiedzi rozerwali pomiędzy siebie, pokazuje dostatecznie, że w nas jest pewna siła, którą trzeba nazwać siłą dźwigania się z każdego upadku. U nas tylko wykształciło się i upowszechniło, nieznanne innym ludom, życie po śmierci politycznej.

Ta moc wewnętrzna, plemienna, którą przez lat przeszło sześćdziesiąt odpieramy od siebie ostateczną zagładę, była jednak źle kierowana, źle przez nas samych użyta. W prawdzie zawsze mogliśmy zginąć, lecz także zawsze i odrodzić się w tej walce z zagładą.

Zostaliśmy, i dziś jeszcze jesteśmy w środku między temi dwoma ostatecznościami. Wyjść z tego stanu gorszego niżeli zupełne zniszczenie: ten jest cel naszego dalszego zawodu.

Czemu się dotychczas nie wiodło Polsce w usiłowaniach odzyskania niepodległości? To łatwo pojmiemy, zważywszy jakim trybem szły wszy-

stkie nasze powstania. Charakter ich taki: zawsze w początkach zapał powszechny, wszystko ogarniający w narodzie, wszystko porywający z sobą; nieprzełamany, niczém niezwyjęzony. To samo w każdym powstaniu poświęcenie, porywczosć, śmiałość posuwająca się nieraz do płochosći; też same cnoty osobiste i publiczne. Ale zarazem obok tego, i te same przyczyny upadku sprawy zawsze pomyślnie zaczętej, zawsze potem niedoleźnie kierowanej, ginącej zazwyczaj nieładem. Nigdy u nas nie korzystano z poprzednich doświadczeń; stąd też w każdym powstaniu jednakie prawie błędy wojskowe i polityczne; najbardziej zaś to w każdym podobnym zdarzeniu odnawiające się, ku końcowi zwłaszcza omdlewanie i upadanie na duchu, kiedyby go najwięcej wznosić wypadało; to gorszące dobrowolne rozpraszenie sił niemałych, jeszcze niestarganych. We wszelkiem bohatyrskim przedsięwzięciu naszym byliśmy naksztalt kunsztownego ognia, co od jednego razu strzeli w górę jasnym strumieniem i — w dymach gaśnie.

Żadne powstanie polskie nie zasłużyło sobie na napis: *usque ad finem*.

Lecz cóż z tego wnosić? — Mamyż wrazić w samych siebie to przekonanie iż nigdy nie uda się nam doprowadzić do końca co zaczniemy? Ja rozumiem, i wszystko co się działo u nas tak mi mniemać każe, że chcieć ugruntować w Polsce taką opinią, byłoby to dopuścić się ciężkiej obrazy przeciwko temu wyższemu porządkowi w dziejach, albo raczej, że się jaśniej wytłumaczę, przeciwko zrządzeniom tego niewidomego, nie zbadanego losu, który nas dotąd po utracie tego wszystkiego na czém za-

Litwa i Ruś czerwona, pod względem polityki wschodnio-południowej gabinetu Petersburskiego.

Lecz prócz tych względów, zachodzą inne zarazem wojskowe i polityczne, które silniej jeszcze przemawiają za tem zdaniem: iż lepiej nieporywać się do broni w Polsce przeciwko Moskwie, jak niechcieć albo nieumieć pomknąć natychmiast głównej sceny powstania z kraju kongresowego w głąb zabranych gubernij. Moskwa zabrawszy ostatnim podziałem najpiękniejsze i najrozleglejsze kraje Polski, uczuła w sobie zaraz moc dostateczną do rozwinięcia swego politycznego systemu we dwóch oddzielnych, dla Europy równie niebezpiecznych kierunkach. Wcielona naszemi prowincyami w tę część świata, od której ją zawsze naród nasz oddzielał, zaczęła w jednym czasie wywierać wpływ swój na wschód i na zachód, tam opanowanie Turcyi europejskiej, tu całej po Odrę Słowiańszczyzny zamierzając.

Polska nadwisańska w związku z carstwem rozciąga wpływ tego państwa do Prus i Austryi. Rozciągając ten wpływ do Prus i Austryi gruntuje

go zarazem, we wszystkich innych dworach stałego ładu Europy przez pośrednictwo ziem słowiańskich pod panowaniem pruskim i austriackim. Ta jest pierwsza i główna dążność gabinetu petersburskiego!

Polska nadwilejska, nadbużańska i naddnieprowa, rozciąga w pływ Moskwy do Porty otomańskiej, która, czyto w jawnych napaściach, czy w przyjacielskich pośrednictwach moskiewskich, od wojny daleko niebezpieczniejszych, doznała już na sobie skutków naszego upadku, poprzedzającego na kilka tylko chwil zupełną ruinę tego zbutwiałego państwa. Ta tedy jest druga dążność gabinetu petersburskiego! Obiedwie razem łączą interes niepodległości narodu polskiego ze wszystkimi zagadnieniami europejskimi, i sprawę naszą czynią powszechną. Będę się starał oznaczyć tu bliżej ostatni kierunek zewnętrznej polityki moskiewskiej, naprzód dla tego, że powstanie narodowe z tego punktu widziane natychmiast przybierze inny charakter i inną ważność, a powtóre, że dotychczas ta dążność wschodnio-południowa gabinetu petersburskiego nie była przez publicystów europejskich pojęta w tym scisłym i nierozdzielnym związku z Litwą, Wołyniem, Podolem i Ukrainą w tej zależności od akwizycyi tych ziem, w jakiej się rzeczywiście znajduje. Wszyscy zgadzają się na to że od Polski całej i niepodległej zawisła przyszłość Słowiańszczyzny, los europejskiej cywilizacji, nakoniec wolność środka i zachodu Europy; lecz, o ile wiem, nikt jeszcze z precyzyą niepowiedział, że od takiej Polski zależą także interesa wschodnie Europy, in-

teresa handlowe, materyalne, połączone z wyższemi politycznemi i moralnemi.

Wystawmy sobie Rossyą od brzegów lodowatego morza do Tauryki, bez Litwy, Wołynia, Podola i Ukrainy, to jest taką Rossyą, jaką powstanie 29^{go} listopada dla szczęścia Europy i dla własnego zbawienia przedsięwzięło zostawić carowi. Obok takiej Rossyi wyobraźmy sobie Polskę, z pomienionych części i ośmiu województw nadwiślańskich utworzoną, rządną, zbrojną, niepodległą i potężną, w ścisłym przymierzu z Austryą i Prusami, albo tylko z jednem z tych państw. Czyżby w takim przypuszczeniu, które na krótki czas przed nocą 29^{go} chimera niebyło, żadna od Petersburga do Odessy niezachodziła przerwa, i nigdzie kommunikacya nieustawała? Czyżby wtenczas to co mus sprzął, co jedynowładztwo pochłonęło a niestrawiło, choć na moment zostało w związku przeciwnym naturze, w karbach tak bezkształtnego ogromu? Że mieszkaniec Tobolska i Kamczatki, że Szwed, Kurlandczyk, Moskał, Kirgiz, Kabardyniec, Kozak, Tatar, Czerkies, Baszkir, od Irtysza do Tereku i Kubania obecnie jednemu panu hołduje, to tylko nieodżałowanym błędom przypisać trzeba, któremi rzecz nasza zginęła. Między Polską a innemi, choćby najodleglejszemi częściami Rossyi, zachodzą stosunki godne uważania, co do składu państw, szczególnież zaś pod względem administracyjnym, handlowym i wojskowym. Kolos oswoił naturę swoją z nabytkiem, który go wciela w Europę, z szacowną puścizną Jagiellonów, która rozstrzelone jego części w pewną, choć nieforemną, całość wiąże, i poruszeniom, giestom olbrzymia, czyto

wynikają. Nasamprzód: ciężenie, pressya tego ogromnego mocarstwa, według praw natury musi się odbywać w kierunku z północy ku południu z biegiem rzek spławnych. Najpiękniejsze prowincye moskiewskie tak europejskie jak azyatyckie są południowe. Płody tych osiadłości daleko korzystniej (bo to wynika z naturalnego stanu komunikacyi), zbywać można handlem na morzu śródziemném niżeli na bałtyckim. Powtóre, że tak się nie dzieje w Rossyi, przyczyną tego jest nie naturalne, zbyt excentryczne położenie stolicy. Petersburg jest pijawką, która ssie bez użytku żywotne soki całego mocarstwa. W tym punkcie szkodliwa i niebezpieczna centralizacya wszystkich, władz, administracyi, dworu, bogactw, sprawuje że cyrkulacya krwi w żyłach olbrzyma w odwrotnym i naturze rzeczy przeciwnym odbywa się kierunku, z żyźniejszych i hojnie od przyrodzenia opatrzonych okolic do pustyń i stepów, z klimatu umiarkowanego do temperatury lodów i śniegów. Petersburg sztuką odrazu zbudowany, ukazem zaludniony, całą Rossyą w stucznym i niejako apoplektycznym utrzymuje stanie. Rozsądna polityka nakazuje rządowi wyjść z tego gwałtownego wysilenia i ustawicznego wewnętrznego przymusu. Żeby rozwinąć dążność mocarstwa w prawym kierunku, i szerzeniu się jego w przyszłości, której polityka Carskiego-Sioła nigdy z uwagi niepuszcza, nadać popęd zgodniejszy z naturą, musi, powinien ten rząd stolicę na południe przenieść. Wdzięki wschodnio-południowego nieba dla wytwornego dworu, klina pieściwe i rozkoszne, są to najmniej ważne pobudki w porównaniu z wyższemi względami stanu, których Moskwa dłużej

bezkarnie niezaniecna. Potrzebie, Petersburg, jak wiadomo, założony został w widokach nie tylko handlowych, ale zarazem w widokach morskiej potęgi, bez której handel wielkiego kraju żadną miarą obejść się niemoże. To jedynie skłoniło Piotra I. do umieszczenia stolicy u kończyn Rosyi w miejscu tak niezdrówem i nieurodzajném, w miejscu bliższem źródeł aniżeli punktów splawności tych rzek, które środkowy handel krajowych produktów ułatwiają. Dotąd jednak skutek niewieńczył jego wielkich zamiarów. Niemają Moskale współzawodnika na morzu bałtyckim, lecz to morze naokoło jest lądami ścieśnione, i tylko przez pół roku żeglowne. Wielkie okręty moskiewskie nieczynne przez sześć, siedm, a czasem dziewięć miesięcy, są teraz próżnym dla kraju ciężarem. Nigdy wolnego na Ocean niemają wychodu. Na Bałtyku nie kształcą się majtkowie i służba niedoskonali się okrętowa. Żeby tedy ziścić co przekazał polityczny testament Piotra I., to jest: „żeby siłą morską ubezpieczyć lądowe nabytki,“ do tego trzeba obszérnej, i bardzo obszérnej przestrzeni na morzu. Nie czcza duma, nie płochy kaprys, ale przeważne polityczne względy, znaglają każdego samodzierncę, doświadczyć tego na sródziemném morzu, czego na bałtyckim dokazać niebyło można. Wszystko ciągnie carów ku tej stronie silną ponętą. Tkwi zaiste pewna moc w położeniu Konstantynopola, kiedy jedynie to miasto na samym schyłku zgrzybiałości, ruinę wschodniego przeciągnęło cesarstwa. Tu srodkowe, najbujniejsze prowincye moskiewskie, weszłyby natychmiast w związek bezpośredni z bogatými targami, z handlem całego zachodu. Stąd

tak łatwo lądowe ustanowić komunikacye z całym wschodem! Tak łatwo kupieckie rozwinąć zakłady w Trebizondzie, Erzerum, w Mussol, Bassorze, Bagdadzie, w Chiwie, Balku, Bocharze, w Samarkandzie! Anglicy prowadzili korzystny handel nad morzem kaspijskiem z miastami Bocharą i Samarkandem, aż do połowy zeszłego wieku. Lecz Moskwa zmusiła angielską kompanią do opuszczenia Astrachanu. Po wzięciu Stambułu ten cały handel opnowałyby wyłącznie. Teraz znaczna liczba moskiewskich 'kupców rok rocznie zwiedza zatokę Kuljuk na brzegu południowym kaspijskiego morza. Stąd rossyjskie ciągną karawany do Chiwy i Bochary pośrednim Turkomanów krajem. Konsul francuski Gamba niedawno uważał wyższość handlu angielskiego za rzecz szkodliwą dla Europy. Utrzymuje on, że znaczna część handlu azyatyckiego odzyska dawną drogę, która jest krótsza i korzystniejsza, bo niebędzie zależała od wyłącznej angielskiej kompanii!"

Któż wreszcie tego nierozumie, że port Konstantynopola, jako stolicy carów, zostałby w krótkim czasie największą na świecie morską zbrojownią? Lasy Azji Mniejszej, których dęby lepsze niżeli angielskie, żelazo Kaukazu, konopie z Synopy i Trebizondy, sławne długością i mocą, wnetby zasiły warsztaty okrętowe dziedziców Piotra I. Robotnik nad morzem czarnem tańszy niżeli w całej Europie. Machiny parowe, majtkowie Grecy i Moskale, którym natura nieodmówiła *pojętności*, pod rozkazami biegłych oficerów Ameryki północnej, któreby z skrytą pociechą w sercu, powitała uśmiechem sardonicznym nowego świata nową potęgę morską w starej Europie: otóż główne rysy obrazu nieda-

ka stanu w najtrudniejszych tylko okolicznościach szuka zbawienia rzeczy publicznej. Początek, szereg, wzrost moskiewskiej potęgi, jestto prosty i konieczny skutek wszechwładztwa jednego człowieka, czyli fundamentalnej zasady rządu, któryby bez tych olbrzymich improwizacyj, bez owych gwałtownych poruszeń natychmiast runąć musiał. Konwulsyjny temperament kolosu, każe mu się obawiać uderzenia apoplexyi. Dla tego carowie bezprzestannie podbijają: dla tego tak niezmierną, zewnętrzną potrzebują agitacyi. Założyciel Petersburga rozbiwszy szwedzką flotę pod wyspą Aland rzekł wieszczym duchem: „Jedną tylko Rosyją zdziałała natura; to mocarstwo nie będzie miało rywala w swym zawodzie.“ Kto mógł jedną stolicę pod kartaczami dział szwedzkich nie na swoim postawić gruncie, a drugą spalić w obliczu Napoleona, ten trzecią bez trudności mieć będzie w miejscu nierównie piękniejszym i wygodniejszym.

Lecz po odcięciu tych względów, zachód Europy równie silną pobudką ciągnie Moskwę do tego śmiałego przedsięwzięcia. Skądże, jeżeli nie z śródziemnego morza, na którym bez Konstantynopola musiałaby zawsze grać podrzędną rolę, udzieli skutecznego wsparcia tak niebezpiecznej dla społeczeństw zachodnich restauracyi? Pewne zachodzi pociąganie się między despotycznymi dworami. Stosunki Rosyi z każdym antynarodowym stronnictwem w Portugalii i Hiszpanii pokazują, że absolutyzm bardziej niżeli rewolucya dalekiej propagandy dla własnego dobra potrzebuje. Wpływ Moskwy w tych dwóch krajach, i przewaga w Grecyi, obok téj nie-

wątpliwěj dążności do opanowania Turcyi europejskiej, zasługują na uwagę.

Wszystko to być może jeszcze bardzo dalekie; jakożkolwiekbydz, w tém co tu powiedziałem wybija się potajemna myśl gabinetu, który od stu lat nierównie trudniejszych rzeczy dokazał. Lecz zawsze pamiętać trzeba, że ten tylko kto samowładnie w Polsce rządzi osiąść zdoła miasto Solimanów. Pod tym względem cała dążność Rossyi, wszystkie projekta tego państwa, wszystkie dzisiejsze interessa wschodnio-południowe, ściśle są połączone z nabytkiem naszego kraju, i od jego wypolszczenia zależą.

Polska taka jaką ostatniem powstaniem wskrzesić zamierzaliśmy, przypiera do czarnego morza. Gdzie dzisiaj jest guberskie miasto Nikołajew, była Olbia przez Milezyanów zbudowana, sławna niegdyś składem całego wschodniego handlu; tak jak potem Mohylew na Podolu był składem handlu Multan i Wołoszczyzny.

Tędy przechodziły zwyczajnie towary z tych krajów nad Dniepr. Pszenicę podolską na Archipelag spławiali Polacy do wyspy Cypru. Za Zygmunta I, Wenetowie wyprawili poselstwo prosząc króla polskiego, aby porty nad morzem czarném, tak jak było za Kazimierza Jagiel., przywrócił, i Cypr zbożem z Podola i Ukrainy zasilął. Graniczyła rzeczpospolita polska Ukrainą od południa w polach dzikich *końską wodą* zwanych z Tartaryą mniejszą aż do morza czarnego, tojest z krajem niegdyś Tatarów krymskich, czyli perekopskich; dalej z morzem czarném aż do ujścia Dniestru pod Akiermanem czyli Białogrodem; od zachodu zaś rzeką Dniestrem z Multanami aż do wpadu Morachwy.

Czynsz placili królom naszym Tatarzy z pól dzikich do morza czarnego ku Oczakowowi rozciągnionych, gdzie się ich bydło i owce pasaly. O to Soliman II sultan zawarł traktat z Zygmuntem I. Z téjto Polski Carogrodowi puszczeniem się swém na morze czarne nieraz zagrażali Kozacy; z Dniepru wypływając czajkami miasta Azyi mniejszej niszczyli, przedmieścia Stambulu plondrowali, i częstokroć nabawiali bojaźnią sultanów w seraju. A ci Kozacy, którym Zymunt I od Zaporoża dał w posiadłość część kraju powyżej porohów, których Stefan Batory w rządzą milicyę zamienił, bylato dzielna i wierna w swoim czasie straż rzeczypospolitéj od Tataru, Turka i Moskala.

Z téj przyczyny powiedziałem, że Moskwa przez Polskę prze Turcyą. Polską rządzi w Multanach i Woloszczyźnie, i tylko skutkiem zaboru Polski może się rozwinąć w kierunku wschodnio-południowym, który tu oznaczyć usiłowałem.

A zatem rewolucya 29 listopada mając na celu przywrócenie części naszego kraju który się od cypla Kurlandyi rozciąga do morza czarnego, obrażała najdelikatniejsze interesa państwa carów.

Województwa polskie północne i wschodnio-południowe, położeniem swém centralném w tém systemie, stycznością ze świeżemi i dawniejszemi zaokragleniami carstwa od strony azyatyckiej, przerywają w stanie insurrekcyi wszystkie komunikacye wojskowe, administracyjne i handlowe napoprzek i wzdłuż państwa. Powstanie w zabranych guberniach obróciłoby natychmiast środek carstwa, podstawę ogromu przeciwko niemu samemu. Gdybyśmy się byli rzucili do Litwy i za Bug po 29 listopada,

Moskwa musiałaby wejść w zapasy z tém wszystkiém co ją dotąd europejską i wschodnią, mianowicie zaś wewnątrz zgodną z samą sobą a zewnątrz groźną czyniło. Niebyłoby to powstanie, z naszej strony nie byłaby to zwyczajna wojna! Byłoby to bolesne wypaczenia kolosu z dotychczasowych jego stawów. Pod Warszawą odnieść największe zwycięztwo nie tyle znaczy, co tu niedać się pobić zupełnie, i tylko z dnia do dnia przeciągać ruch paraliżujący całą naturę Moskwy.

Naostatek, czyto mówiąc o Moskwie, czy wojując z nią, miejmy zawsze na uwadze: własność, naturę pustyni. Wyrazu tego bez wielkiego ograniczenia, niewypada stosować do *Wszech-Rossyi*. Wszakże cały ogrom europejsko-azyatyckich posiadłości cara, w porównaniu z ludnością, kulturą i stanem obywatelstwa mieszkańców, to jest ze stanem niewoli w najrozciąglejszém znaczeniu tego słowa, nasuwa myśl pustyni fizycznej. Wielka pustynia wewnątrz jest niedostępna. Punkta niebezpieczne, miejsca dotkliwe, które trudno obronić, znajdują się na obwodzie takiego kraju. Polska jest główną ścianą, obwodem Moskwy ze strony europejskiej. Gdyby Napoleon był znał tę naturę państwa carów, kampania 1812 r. byłaby inny obrót wzięła. Potęga moskiewska tkwi w zdobyczach. Nie ze środka do obwodu, jak gdzieindziej, ale przeciwnie z obwodu wewnątrz wpadają jój promienie. A zatem, po odcięciu zdobyczy na obwodzie, to zostaje Moskwie, czego zdobyć niemożna, czego niewarto zdobywać. Zaden wojownik większego jak Napoleon niepopęłnił błędu. Poświęcił on w tej kampanii strategią taktyce: chciał bitew po osią-

gzeniu celu wojny. Nie w Moskwie, nie w Petersburgu, ale tylko w Polsce mógł zmusić Alexandra do zawarcia najkorzystniejszego pokoju dla Francji, a najniepomysłniejszego pokoju dla Anglii. Na pierwszą wiadomość zaślubin cesarza Francuzów z Austryaczką zapłakać miał Alexander i wyrzekł te pamiętne słowa: „Przewiduję los Rossyi; „nadchodzi „czas pożegnania Europy i zawitania do stepów „Azyi.“ Tém co miał Napoleon, co już jego wojska rzeczywiście zajmowały, to jest Polskę Jagiellońską, przywiódł Moskwę bez stanowczych bitew do nicestwa. Pokonał cara obozując na odwiecznych granicach Rzeczypospolitej. Kto z właściwego punktu uważa te ogólne stosunki strategiczno-polityczne, zgodzi się ze mną na to, że niebyło tak uciążliwego warunku, któregooby Napoleon już wytargować, albo wymusić niezdolał u cara pod Smoleńskiem, w Witebsku, Połocku, a nawet w Wilnie. Ale trzeba było zimować w Polsce.

Stan rzeczy przed 29 listopada w ziemiach zabranych — Administracya tych krajów.

Karliści we Francyi nazywają rozbiory Polski *rewolucjami* zrządzonými przez monarchów przeciwko narodowi polskiemu; a powstania nasze *kontra-rewolucjami*, to jest ciągłym dążeniem do restauracyi. Według ich przekonania sprawa nasza jest „*légitime*“, jak starszej linii Burbonów we Francyi. „U nas królom, mówią i piszą karliści, u was narodowi odjęto odwieczne, słuszne, niezaprzeczone prawa.“ Pod pewnym względem szczególnież zaś podług teoryi legitymistów, to porównanie nie byłoby bezzasadne! Przez rewolucyą wystawiamy sobie gwałtowne wstrząśnienie, które burzy porządek rzeczy dotychczasowy, prawny. Czyż taka rewolucya w Polsce ujarzmionój przez obce mocarstwa, kiedykolwiek miejsce mieć może? Kiedyż Polacy po rozbiarach kraju targnęli się u siebie na porządek rzeczy *prawy*? Z téj strony uważane powstania nasze nie mają w sobie nic rewolucyjnego; były „*légitimes*“; były tylko odparciem zewnętrznej napaści; były walką z uzurpatorami.

Tymto sposobem partya pokonana przez rewolucyą we Francyi, z szczérój czy udanej ku nam życzliwości, sprawę narodu polskiego porównywa

ze sprawą wygnanej dynastji! My to w innem świetle widzimy. Powstania nasze mają dwojaką naturę: częścią są *rewolucyją*, częścią *restauracyją*. Staręj Polski, która zginęła nierządem, rozpasaną swawolą, fałszywym, niesprawiedliwym stosunkiem mniejszości narodu do większości, odgrzebywać, nikt nie myśli. Co przepadło u nas we względzie społecznym, nierówność, przesady urodzenia, duch zawichrzeń, czego by wiek dzisiejszy nie zniósł, to niechaj na zawsze pozostanie umarłe! Szczątki nawet tego, tu i owdzie w Polsce zacierać należy. Jednym słowem, Polska *społeczna* taka jaka była w średnich wiekach, jaka była na chwilę przed swoim upadkiem, (bo ją nawet ostatnie ustawodawstwo narodu, w sejmie czteroletnim, poprawić, i zupełnie przekształcić zamierzało) nigdy wskrzeszona, nigdy wznowiona być niemoże. Wojna z obcymi ciemiężcami wielkich sił potrzebuje; siły te znajdują się w massie narodu, w jego ogromnej większości, która prawie w jednej tylko części Polski (w kraju kongresowym) porównana została z szlachtą przed obliczem prawa, a we wszystkich innych prowincyach dotąd się znajduje w stanie ciemnoty, i okropnej, ludzkość obrazającej niewoli, wreszcie bez żadnego, we własności udziału. Zainteresować tę większość, umieć ją pobudzić do ruchu przeciwko zewnętrznemu nieprzyjacielowi, umieć śród boju, tu naglęj, tam wolniej, jak miejscowe okoliczności przepisują, zmieniać, polepszać jej stan we względzie obywatelstwa i własności: ta jest część rewolucyjna, *społeczna* w powstaniach polskich.

Za część ich *restauracyjną* poczytywać powin-

niśmy tylko przywrócenie dawnych granic, tylko połączenie w jedną całość wszystkich prowincyj.

A zatem, środkiem powstania w Polsce, nie jedynym ale głównym, jest rewolucya społeczna, pojęta w duchu narodowym, całkiem obcym zachodnim wyobrażeniom w tym względzie; a celem jego jest *restauracya terytoryalna* kraju.

W ostatniem powstaniu restauracya terytoryalna zależała na połączeniu z królestwem kongresowém zabranych gubernij w jedno ciało polityczne. — Taki był cel 29 listopada.

Byłóż podobne, uskutecznienie tego śmiałego, i prawdziwie olbrzymiego przedsięwzięcia? Po tém wszystkiem co zaszło, w dzisiejszém położeniu naszym, w niedoli tułactwa, w obec srogięj reakcyi ze strony moskiewskiej, w obec ucisku stokroć cięższego, niżeli był przed rewolucyą, możemyż teraz w czystości sumienia naszego powiedzieć samym sobie, i tysiącom rodzin polskich i całemu pokoleniu dzieci pokutujących za to dzieło na Syberyi: żeśmy dobrze, żeśmy rozważnie postąpili sobie podnosząc oręż przeciwko samodzierżcy? Na to zapytanie, najpierw to odpowiedzieć trzeba, że *nie powstać* to jest dłużej pozostać w tym samym stanie, pod absolutyzmem cara, niebyło w naszej mocy; a powtóre, iż choćbyśmy mogli byli dłużej wytrwać w tym samym stanie, choćby moskiewskie jarzmo mniej było nieznośne dla Polaków, to i w takim nawet przypuszczeniu nie powstać śród ówczesnych zewnętrznych i wewnętrznych okoliczności, które się tak widocznie uśmiechały powstaniu, byłoby z naszej strony nikiemnością i nierozumem.

Jednym z chwalebnych, jednym z głównych

powodów rewolucyi 29 listopada było i to także: iż się udać mogła. Są między nami ludzie, którzy wszystko widząc w świetle optycznym, mniemają tem pomnażać sławę naszą kiedy mówią: „Że Polacy, naród żywego temperamentu, nigdy pierwiej niewykalkuluje, co czynić przedsięwiorą, i nieobliczywszy ani swych sił, ani nieprzyjacielskich, idąc jedynie za głosem honoru, sumienia i powinności, biorą się do oręża. Podług nich, myśmy byli garstką walecznych, a nieprzyjaciel olbrzymem. Ostatnie powstanie wyobrażają sobie oni nakształt walki małego Dawida z ogromnym Goliatem. Ta opinia z jednej strony tyle prawie dogadza naszej źle rozumianej pod tym względem miłości własnej, ile z innej strony przeciwi się prawdzie historycznej i szkodzi rzetelnemu, politycznemu interesowi narodu polskiego.

Myśmy nie byli *garstką* w początkach! Zostaliśmy nią dopiero później błędnym całego powstania kierunkiem. Lepiej przyznać się do tego błędu, lepiej go wyświecić, lepiej podciągnąć pod sąd dziejów jego sprawców, niżeli naród cały odsądzać od rozwagi, dla usprawiedliwienia następnych uchybień jego naczelników politycznych i wojskowych.

Rzucając krwawą rękawicę pod stopy cara, czyż tego nieczyniliśmy w imię tój prawdy: że razem z ośmią województwami nadwiślańskimi powstanie i Litwa i Ruś cała? A skoro nie cztery miliony Polaków, ale czternaście milionów jednaki interes, jednaka potrzeba, jednake wyobrażenia łączyły w tój sprawie, cóż pytam się śród takich wewnętrznych okoliczności (pomijając nawet zewnętrzne, które od dni lipcowych na wodzy trzy-

mały Austryą i Prusy) mogło zapowiadać Mikołajowi jakąkolwiek nadzieję zwycięstwa? Stan rzeczy w zabranych guberniach przed 29 listopada, i stan ówczesny siły zbrojnej cara w całym państwie moskiewskim, — otóż dwie główne podniety dla powstania nadwiślańskiego, które przynajmniej bezpośrednio twórcom jego, tym co je pierwsi zaczęli w Warszawie ani na chwilę wątpić o pomyslnym skutku całego przedsięwzięcia niepozwalają.

Powtarzam: nigdy Polska potężniejszą niebyła. Żeby o tem przekonać mniej świadomych wydarzeń ostatniego powstania, skreślę najpierw obraz administracyi moskiewskiej w zabranych guberniach (o ileśmy ją znać mogli przed 29 listopada), rozważę pokrótce ówczesne stosunki mieszkańców tej rozległej ziemi z rządem; krótko mówiąc będą się starał ocenić ich usposobienie rewolucyjne, to jest gotowość do powstania, do połączenia się z wojskiem gdyby tam wtargnęło; następnie zaś obliczę siłę zbrojną moskiewską w owej przeważnej chwili, i z siłą zbrojną polską nad Wisłą, porównam.

Moskwa nie wypolszczyła swego zaboru: w tém tkwiła łatwość oderwania go i połączenia z Polską kongresową. — W wojewodztwach zabranych rząd moskiewski poczynił był takie rozporządzenia, takie zmiany na lat kilka przed 29 listopada, to jest od wstąpienia na tron Mikołaja, iż choćby ani jedna iskierka polskiej cnoty nie tlała w sercu tamtejszych mieszkańców, powstaćby musieli.

Od czasu wcielenia tej części Polski do Rosyi, a raczej od wstąpienia na tron Pawła, aż pod koniec panowania Alexandra, szczególnie do zjazdu w Opawie i Lajbachu, zdawało się, że gabinet pe-

tersburski przyjął za zasadę polityki swojej, wypolzczać ten nabytek bardzo powoli, środkami łagodnemi. Paweł, matce we wszystkiem przeciwny, natychmiast po jej zejściu uchylił systema, które ona była wymierzyła przeciwko językowi polskiemu, dawnemu prawodawstwu, dawnym formom szlacheckiego republikanizmu, w ogólności przeciwko obywatelskiemu stanowi w guberniach. Alexander dalej jeszcze w tej mierze postąpił. Myślą jego było wcielenie udoskonalić sztuką; to jest, ulżeniem jarzma zatrzcć nakoniec Polskę w umyśle jej mieszkańców. Zwyczajnóm sobie podejściem mamił on współziemian naszych, to powołując majątniejszych do sprawowania ważnych obowiązków w rządzie to pozwalając szerzyć się światłu przez utrzymanie fundacyi akademii wileńskiej i szkoły krzemienieckiej, przez tolerancją polskiego języka w naukowym tych szkół wykładzie, i przez wysyłanie zdawniejszych Polaków za granicę, żeby się sposobili w umiejętnościach, w sztuce, na biegłych nauczycieli. Miejscowe zachował prawa, pamiątki, obyczaje; osobliwie wzbudził nawet pewną miłość ku osobie swojej, nadzieją (o czem nigdy szczerze nie myślił) połączenia wszystkich części Polski. Car Alexander był przez czas niejaki popularny, łatwy, przystępny, i kochany w Polsce; zdawał się poważać nieszczęście narodu. Obiecywał i dotrzymał zapomnienia uraz z wojen francuzkich. Wielu znalazło się łatwowiernych, którzy po kongresie wiedeńskim to przypisywali dobremu sercu cara, co w gruncie było tylko manewrem stanu, żeby albo wypróbować umysły, albo wzmocnić tą polityką ogniwa łączące Polskę z Moskwą. Dla doświadczo-

nych Polaków równie ucisk jak względy autokraty były nieznośne. Rozumni ludzie w Polsce odgadywali Alexandra. Wzruszali tylko ramionami i zawiązywali tajemne towarzystwa. Niedługo skutek wywiódł wszystkich z błędu.

Z tém wszystkiem, odcinawszy to co podejście jedwabnemi umilało słówkami, przyznać potrzeba: że rząd moskiewski w polskich guberniach nie był fiskalny prawie od rozbioru Polski do zgonu Alexandra. Przywileje szlachty ocalały. Z wielu względów lepiej nawet działo się tej klasie ziomków naszych pod samodzierżą niżeli królem konstytucyjnym: gdyż w Polsce kongresowej prawo wszystkich porównało. Tu chłopu zniesieniem pańszczyzny w dobrach koronnych, a ograniczeniem w prywatnych, szczególnież zaś oderwaniem go od gruntu do którego był przykuty, los pomyślniejszy na przyszłość uśmiechać się zaczął. Pod berłem carów chłop polski, równie jak moskiewski, jest własnością pana gruntu. Pan niepłacił żadnego prawie podatku; niezniewalano go zaciągać się do wojska. Chłop, poddany ponosił wszystkie ciężary; opłacał podatek do skarbu, daninę panu; odrabiał pańszczyznę; służył w wojsku moskiewskim. W takim składzie rzeczy szlachcic tamtejszy doznawał pod rządem moskiewskim swobód, które mu mniej więcej o Polsce całej i niepodległej, szczególnież zaś o *Polsce wolnej* zbyt często myślić wzbraniały. Czegóż się mógł dalej spodziewać? Czyż niebył królem, i więcej jak królem konstytucyjnym we wsi swojej?

Lecz po śmierci Alexandra rząd moskiewski wyszedł z tej obłudnej, zręcznej polityki. Na parę

lat przed rewolucją 29 listopada wymierzył i rozwijać zaczął w tych prowincjach przeciwko jedynéj klasie mającéj w obec samodziérzy jakie takie swobody, przeciwko *obywatelskiemu polskiemu stanowi* systema nieslychanego przedtém ucisku, systema fiskalnego zdzierstwa.

Żeby pojąć jaki wpływ miała ta nagła zmiana na podniesienie ducha rewolucyjnego w prowincjach pod berłem moskiewskiém, potrzeba znać lokalne stosunki. Tak zwana drobna szlachta tradycyjna, czynszowa, trzymająca w całej Polsce środek między możnymi i chłopami, stanowiąca niejako stan trzeci polski, liczna w całej Polsce, lecz najliczniejsza w Litwie od unii, a na Rusi rozmnożona przez częste od najdawniejszych czasów emigracye z ziem koronnych, zajęta w tych okolicach spekulacją, służbą dworską, wolna po rozbiórce kraju, magająca się przenosić z miejsca na miejsce, cieszyła się pod rządem moskiewskim niezaprzeczoną prerogatywą 1^o niepłacenia podatku od głowy, 2^o wolności od zaciągu wojskowego. Pod każdym względem niezmierna różnica zachodziła w Rossyi między takim szlachcicem, a chłopem. Jak już powiedziałem, car Alexander przez długi czas szanował przywileje nietylko majątniejszój, rozległe gruntowe dobra posiadającój szlachty, ale i biedniejszój która uprawiała własną ręką swoją lub cudzą ziemię, która zatrudniała się przemysłem, służbą i dorobkiem. Za dni jego moskiewska administracya co do skarbu i wojskowości, o tyle mniej była uciążliwa dla tego stanu, o ile główne ciężary na nieszczęśliwego tylko chłopca spadały. Mikołaj dalej sięgnął. Dzisiejsze przesiedlenia, dzisiejsze prześladowanie drobnej szla-

chty są tylko dalszym, nieprzerwanym ciągiem systemu przezeń zaczętego w r. 1828. Ukaz jego z marca r. 1828 odsądza od prawa wybierania urzędników ziemskich, obywatelskich, i od prawa obieralności, każdego szlacheica polskiego który niema *czynu*, to jest który nie był pierwój sługą moskiewskim cywilnym, lub wojskowym. Dla czego? Rzecz naturalna! Trzeba było pierwój zyskać ufność rządu, czyli zostać zdrajcą swoich, szpiegiem, żeby móż obierać urzędników obywatelskich albo samemu być obranym. Nikt zaś oficerem w wojsku moskiewskiem, lub czynownikiem byc niemoże, kto niezłoży dowodów szlachectwa. Dzieci polskie temi dowodami nieopatrzone, w szkołach publicznych, skutkiem innego ukazu (z tegoż roku) skazującego całe pokolenia na ciemnotę, edukować się niemogły. Coraz ostrzejsze z Petersburga postanowienia w tym względzie wychodziły; związek ich, stopniowanie, cel, były widoczne: zamierzała Moskwa przedź jak dozwalały przepisy zdrowej polityki, odmienić stan najliczniejszej klasy ludzi wolnych, mówiących i czujących po polsku w zabranych guberniach.

Zeby drobnego szlacheica uczynić chłopem, rozkazał car nowym ukazem legitymować się całej szlachcie polskiej — wszystkim, którzy byli, lub od niepamiętnych czasów uchodzili za szlachtę. Stąd oczywiście dwojaka korzyść dla skarbu moskiewskiego: naprzód z umniejszenia liczby głów, co dotąd podatku niepłaciły na zasadzie szlachectwa; powtóre ze zbogacenia *heroldyi* petersburskiej to opłatami od stempla zatwierdzającego dawne dokumenta, to przekupstwem urzędników komisyy, którzy za pieniądze stwierdzali i podrobione

dowody. Polska, jak wiadomo, była i jest dzisiaj jeszcze krajem herbów. Ale na nieszczęście, kiedy powychodziły owe ukazy, nie w każdym domu szlacheckie dyploma się znajdowało. Niedbałością, pożogą wojen, tułactwem, zaginęły. Nie każdy szlachcic tradycyjny mógł sobie kupić sankeyą tytułu, który go czynił panem samego siebie. Wreszcie od heroldyi zależało i najprawdziwsze dowody podać w wątpliwość, odsadzając wolnego dotąd człowieka od praw obywatelskich, przemieniając go w chłopą, to jest w cudzą własność, w rzecz, w cień! Tak n. p. jedną dzielnicę *Tyszkiewiczów*, domu bardzo znanego w Litwie, uznała ta heroldya za chłopów; lecz to właśnie była dzielnica najbogatsza, i musiała kilkakroćtysięcy rubli urzędnikom heroldyi za potwierdzenie swego szlachectwa zapłacić.

Te ukazy cara, dla tego tu na wzmiankę zasługują, że do rozpacz przywiodły znaczną massę, że kilkakroćtysięcy Polaków oburzyły. Owa n. p. część takiej szlachty, która przed ukazami dobrowolnie zaciągnęła się do szeregów moskiewskich z nadzieją awansu, a po ukazach nagle znalazła się w perspektywie długoletniej służby w stopniu prostego żołnierza, związkami krwi połączona z tymi co przedtęm awansowali: małżyto był żywiół powstania w samém wojsku moskiewskiem? Rewolucya 29 rachowała na to oburzenie. Nietrudno było przewidzieć, że pół miliona Polaków bez namysłu porwie oręż w sprawie, która ich wyrwać mogła z osobistęj niewoli. Pół miliona najbitniejszego ludu na świecie!

Zapewne! wielkie jest imię Ojczyzny, całości,

niepodległości. Święta to rzecz dla każdego Polaka; lecz dobrze także wiedzieć: jaki interes prócz tego szlachetnego uczucia, ożywiał nasze massy, i co je, szczególnie w guberniach zabranych, mogło do udziału w tém powstaniu pobudzać.

Widzieliśmy co biedną szlachtę spotkało pod berłem Mikołaja na parę lat przed rowolucyą. Uważmy teraz bliżej majątniejszych. Rząd moskiewski tamtę do płacenia pogłównego i służenia w szeregach przymusił, tym własność ziemską odjąć przedsięwziął. Każdy prawie majątniejszy Polak w tamtych stronach żył nad stan swój, wydatków przychodem nieograniczając. Hojność i gościnność są nietylko cnotą, którą zawsze Polacy słynęli, ale także przywarą w kraju naszym, o ile z miary pod tym względem wykraczają. Nigdzie skłonność do zbytków, zamiłowanie przepychu, szkodliwszych skutków za sobą niepociągnęły dla ogólnego interesu polskiego, zwłaszcza w owęj porze, jak na Wołyniu, Podolu i Ukrainie. Rząd moskiewski z tego korzystać niezaniebdał. Aby ugruntować panowanie swoje w tych guberniach, zaczął od niejakiemu czasu systematycznie prywatne fortuny ruinować łatwością pożyczki, którą na dobra ziemskie dla polskich obywateli otworzył. Obdłużyć te majątki, ten był jawny zamiar Moskwy. Pożyczka ta obywatelstwu pozorne niby dla podźwignienia rolnictwa nasuwała korzyści, w rzeczy samej szło o to, żeby bomażkami, w pewnym przeciągu czasu nabyć całą ziemię polską od dotychczasowych posiadaczy. Operacya zarazem finansowa i polityczna. Jeżeli n. p. który właściciel ziemskiej posiadłości w tych guberniach, winien był pewną summę komu innemu prywatnemu,

mógł się pozbyć tego wierzyciela zaciągając nowy dług ze skarbu do czego jak największą znajdował łatwość. Na każdą duszę mężką *swobodną*, to jest żadnemi długami nieobarczoną, dostaje się w guberniach litewskich, jako w 3 klasie unieszczonych, 150 rubli assygn. czyli 40 rubli srebrnych, jeżeli właściciel bezpieczeństwo skarbu nietylko na *duszach* lecz i na *ziemi* opiera, wtenczas załatwiając mnogie, na ten przypadek wskazane formalności, podnieść można pożyczkę ze 150 do 200 rubli papierowych. Odplata pożyczonego kapitału była przed r. 1823 na lat 12 rozłożona; od tego czasu, przez nowe urządzenie, umarzał się kapitał 24 letnim procentem po 8 od sta; lecz w r. 1830 utworzono bank, w którym 36 letnią wypłatą 6 procentów i kapitał się spłacał. Jeżeli pożyczający niezapłaci raty na terminie skarbowi, majątek obdłużony podpada administracyi tak zwaney *dworzanskiój* (szlacheckiej) opieki. Jednak ta administracya jest zwykle tylko pozorna: właściciel zostaje w majątku, pobiera intraty, ale rządzenie swoje uważając za czasowe, a pobyt nieprawnym, zaniedbuje gospodarstwa, gwałtownemi środkami wyciąga dochody, a widząc zbliżającą się chwilę w której rządowi ustąpić musi, sprzedaje inwentarz, bydło, ruchomości, i najczęściej ogołoconą zostawia ziemię. Gdy się jednak zaległość zwiększy do tego stopnia, iż z trudnością ale bez straty może być uzyskana, rząd wyrzuca właściciela, niepozwała mu przebywać na własnej ziemi, niedaje żadnych alimentów, a doliczywszy 12 procentu do zaległej opłaty, zaprowadza przez urzędników moskiéwskich nową i najściślejszą administracyę, — w której 10ta część

czystego dochodu idzie na tych administratorów, oprócz opłaty na kancelarye i sekretarza dworzańskieji opieki. Tym sposobem dziedzic raz wygnany prawie nigdy do majątku niewraca, zaległość przy złym rządzie ciągle się powiększa — w końcu ziemia z duszami przechodzi na własność skarbową, a właściciel umiera w nędzy, często o żebranych chlebie. I jeszcze ten okropny, zgubą własnych poddanych uzyskany nabytek, nie niekosztuje cara, gdyż daje tylko papiéry; jeżeli mu jednak przyjdzie fantazyja kurs papiérów podwoić, podwoi się w mgnieniu oka ciężar na wszystkich majątkach; jeżeli zaś zechce assygnaty doprowadzić ukazem do wartości srebra, obywatel, za pożyczone 25 będzie winien 100, i nie 6 lecz 24 procentu opłacać musi. Tak więc od woli cara lub ministra zależy, wywłaszczyć jednym pociągiem pióra cały kraj, cały naród! *)

*) Nie próżne to domysły lub obawy! — Niedaleka przeszłość podaje dowód tak haniebnego ze strony cara względem Litwinów oszukaństwa, iżby się na nie i podskarbowie dworów oryentalnych względem gjaurów zdobyć niepotrafili.

Po ostatnim rozbiorze Polski miały assygnaty rossyjskie wartość srebra. Rząd płacił i przyjmował rubel za rubel. Od r. 1802 kurs ich zaczął być niestały: za 100 rubli dowano 94, mniej lub więcej, stosownie do okoliczności; nigdy jednak niżej 94 nie spadły. — Kilka niepomyślnych koalicyj wyczerpało ze skarbu brzęczącą monetę. Papiéry rossyjskie za granicą straciły walor. Dochody państwa rozkradane przez urzędników, kopalnie, lubo nadzwyczajnie bogate lecz najgorzej administrowane, niewystarczyły na zaspokojenie wewnątrz naglących potrzeb, a zewnątrz gasnącego kredytu. Niebrakło jednak cesarzowi JMC assygnat, bo mógł ich tyle drukować ile mu się podobało — zbywało mu tylko na kruszeu. Właśnie w tym czasie w prowincjach zabranych urodzaje piękne, cena produktów potrojona,

To piekielne wyrachowanie ruiny obywateli, miało jeszcze i ten powab, że w Litwie *Statut* przepisał 7 od sta w długach prywatnych, a tu skarb 6 tylko pobierał i jeszcze kapitał pożyczony znikał po zakreślonym czasie. Wszyscy się więc starali spłacać długi prywatne i zostać dłużnikami cara. Niemasz prawie obywatela któryby niebył winien rządowi. Przy oszczędniejszém życiu można było skarb zaspokoić; lecz zbytki, rozrzutność nieustawały. Wiele znakomitych fortun spelzło, a za lat kilkanaście, kilkadziesiąt, autokrata mogłby się stać

największa łatwość ich zbycia, przytém wojna w Austrii i Prusach, puściły w obieg mnóstwo pieniędzy. Alexander pozazdrościł dobrego bytu Litwinom. W roku 1807 wszyscy wicegubernatorowie, do których zarząd własności skarbowych bezpośrednio należy, otrzymali ogromne paki assygnatów z tajnem poleceniem, aby przez osoby zaufane sprzedawać te papiery za cenę niższą od ówczesnego kursu. Rozkaz ten otwierający nieprzebrane źródło zysków i dla wicegubernatorów i dla niższych urzędników do sprzedaży użytych, wykonany został z całą zręcznością, na jaką tylko piekło lub gabinet moskiewski zdobić się może. Czynownicy rozesłani po powiatach, kontraktach, jamarkach, 100 rubli papierowych zbywały za 80, 70 i 60 srebrem. Obywatele, nieprzewidując żadnej zdrady, spieszyli korzystać ze zręczności skupienia tanio assygnat u tych wędrujących bankierów. Nie jeden wielkie na tém zakładał zyski, całą fortunę uwieził; ostrożniejsi tyle tylko nabyli ile na podatki i przekupienie urzędników sędzili koniecznem. Trwało to przez kilka miesięcy. Miliony papierowe zostały w ręku mieszkańców Litwy, a za to miliony w srebrze i złocie przeszły do cara. W końcu odwołano podróżujących kassyerów i natychmiast assygnaty zaczęły spadać gwałtownie. Nieupłynął i miesiąc, aż tu Najmilościwszy Pan ogłosił kurs urzędowy assygnat na czwartą część srebra, to jest na 25 za 100.

Przez tę jedną operacyę rząd rossyjski zniósł trzy czwarte ogólnego długu państwa i korzystając z dobrej wiary obywateli, wydał im najbezpieczniejszym podstępem więcej niż połowę kapitałów.

panem jeżeli nie wszystkich, to przynajmniej większej części ziemskich polskich majątków, a potem rozdawać je, albo kazać kupować rodowitym Moskalom. W pewnym tedy czasie mogła nastąpić zupełna przemiana rodu właścicieli; coby i konfiskaty dóbr za polityczne przestępstwa ułatwiały. Cóż naturalniejszego, co zgodniejszego z duchem administracyi moskiewskiej jak ta myśl cara? Chciał się pozbyć *wątpliwych poddanych*, żywiol niebezpieczny, żywiol powstania wyrzucić za granicę państwa i władzę polskiego obywatela nad chłopem wielką, nieograniczoną, oddać pewniejszym ludziom. Lecz z drugiej strony, coż naturalniejszego jak to samo co było w owych stronach wymyślone ku zagładzie Polski, obrócić po 29 listopada na korzyść narodowego powstania? Zadłużeni obywatele, niesprawiedliwie z dóbr wyzuci, albo przywiedzeni do nędzy chciwością urzędników, i uciskiem fiskalnym, przystępując do rewolucyi nadwiślańskiej, czyliż razem z Polska nie ratowali własnych majątków? Noc 29 listopada rozdzierała ich rachunki z rządem: jeden z ważnych powodów do mniemania, że się tam silnym odbije odgłosem.

Panów, bankructwo — uboższych, niewola rewolucyonizowały.

Niepolityka dzisiejszego cara, inną jeszcze równie dzielne wsparcie sprawie 29^{go} przygotowała. Nigdy przedtem żyd w wojsku moskiewskim nie służył. Mikołaj pierwiastki panowania piętnując arbitralnością, daleko przechodzącą wszelkie dawniejsze nadużycia władzy nieograniczonej, ukrócił tę jedyną, tę ostatnią swobodę izraelitów w państwie swójem. Pierwszy ukazem powołującym do szere-

gów ród Jakóba, od sześciu wieków osiadły w Polsce, nadany od książąt i królów polskich licznymi przywilejami, osłabił szczere jego do tronu przywiązanie. Przyjaciół Moskwy w polskich guberniach odmienił w przeciwników. Trzeba znać charakter, zabobony, fanatyzm polskiego żyda, aby zrozumieć dla czego owym ukazem jego odwieczne narodowe obyczaje tak bolesnie obrażone zostały. Izraelita za Niemnem i Bugiem, kupiec, kramarz, liwerant, lekarz, kapitalista, spekulant, tandeciarz, rękodzielnik, — z ważnych przyczyn nietylko pod berłem moskiewskiem, ale nigdzie żołnierzem być niemoże, być ~~niepowinien~~. I zacióżby miał krew swoją w boju przelewać, co go wojna obchodzi w szeregach ciemnych, których nienawidzi, którzy nim gardzą, i wzgardą jego nienawiść zasilają, gdzie nieochrzczony się nigdy oficerem zostać niemoże? i jakąż ze zwycięstwa korzyść odniesie? Ten ukaz cara równie okrutny jak niepolityczny, podkopał zasadę bytu, ugodził w istotę polityki téj licznój, nieszczęśliwój lecz pod rządem moskiewskim wiele mogącej klasy; to jest zagroził przybytkowi ludności, którym się dotychczas izraelici od zagłady bronili. Ten szczególny lud bez ziemi, niezaginął dotąd tém jedynie, co go różni od innych narodów wśród których przebywa: wyraźnem licem wschodu, cechą tułactwa dwudziestu wieków, odosobnieniem. Żydzi w całej Europie (prócz jednéj Polski) w wiekach średnich doznawali najokropniejszego ucisku. Prześladowanie, skutek odmiennego stroju, dziwnych praktyk i wiary w której nigdy trwać nieprzesaną, zaostrzyło ich nienawiść ku wszystkiemu co nie jest Izraelem i skaziło ich charakter. Dotąd utrzymują się reakcyą,

mają niejako byt ujemny, bo to co ich gnębi zginąć im niedopuszcza. Gdyby chrześcijańska towarzyskość przez tak długi czas tego ułamku europejskiej ludności nieutrzymywała za swym obrębem, czyżby niebył już uległ zatraceniu, wszedłszy gdziekolwiek w skład rzeczy społecznej? Izraelici stali się w wielu krajach trucizną, dla tego tylko żeby ich ucisk niestrawił. Żyd pogląda naokolo siebie i nic nie widzi prócz szyderskiego pośmiechu, prócz wstrętu. Przetóż w samym sobie zawrzeć się musiał. To szczególnież dotyczy żydów pod rządem moskiewskim; gdzieindziej bowiem, szczególnież na zachodzie Europy, żyd po ogoleniu brody i przywdzianiu zwyczajnego ubioru, już jest tylko cudzoziemcem. Pomieniony ukaz cara naraził najzdaniejszą młodzież tego pokolenia na wojnę; a żydzi wiedzą jak daleko wojna jest potrzebna moskiewskiemu rządowi. Dwojaką więc szkodę ponosili: raz z zmniejszenia ludności, (którą u siebie nie bez racyi poczytują za wielkie dobrodziejstwo,) przez bitwy, pochody i trudy obozowe, a powtóre z ujęcia małżeństwu rzeńskiej młodzi. Żyd w obozie moskiewskim żony mieć niemoże. Toć nawet szkodziło Izraelowi pod względem handlowym i zarobkowym. Żyd żołnierz niemógł siebie i swoich zbogacać przemyślem. Inne ukazy tak obostrzyły pobór rekruta żydowskiego, iż izraelici niczem się od tego wykupić nie mogli, chociaż to innym klasom pod prawo zaciągu wojskowego podpadającym, dozwolono. Od dawna niewolno było żydom przebywać we właściwych moskiewskich guberniach. Mogli oni tylko w polskich zostawać prowincyach. Lecz ten zakaz nadzwyczajnie uciążliwy, ściśle przestrzegany nie-

był; a przynajmniej pod panowaniem Alexandra stosunków handlowych nieutrudzał. Od wstąpienia na tron Mikołaja obostrzono rygor prawa z tego względu. W najściślejszym znaczeniu tego słowa zabroniono żydom polskim przechodzić wskazaną granicę. Tak więc rząd moskiewski targnął się osobiwszą w postępowaniu swoim niekonsekwencyą, na wszystko co przedtem roztropna tolerancya zapewniała Izraelowi. Zachwiał dwa filary jego rodu; i ludność i zarobek w ogromnej cara dziedzinie. Żydów w guberniach polskich jest więcej niżeli w całej Europie, chociaż dotąd żadna statystyka niezdolała oznaczyć przybliżonej nawet liczby tej ludności! Jakż massa malkontentów! i co stąd za skutki w powstaniu za Bugiem objawić się mogły! Żydów w *nastojaszczych* guberniach moskiewskich, pomimo wszelkich zakazów, jest bardzo wiele, choć im nikt tego niedowiedzie że są żydami. Żydzi tamtejsi tysiącniemi ogniwami połączeni z Izraelem w Polsce i w całej Europie, daleko więcej mogą aniżeli się zdaje samym Moskalom. Związki ich w całym kraju daleko rozpostarte. Kierują wszystkiemi operacyami handlowemi. Niewidzialny, ale największy mają udział w przemyśle. Jak wszędzie tak i w Polsce, a osobliwie we właściwej Moskwie, są pośrednikami między rządem i wielką częścią bogactwa krajowego. W wojsku moskiewskim obozującym na ziemi polskiej, a za granicą w całej czynnej armii, są liwerantami ogólnymi i szczególnymi tego wszystkiego co wojsko potrzebuje. Cała niższa medycyna rządowa od Petersburga, Rygi, Wilna, do Mińska, Witebska, Mohylewa, Grodna, Żytomiérza, Kamieńca, i Kijowa, jest w ręku żydów chrzczonych i niechrzczonych.

nych. W samym Petersburgu znajduje się do ośmiu tysięcy chrzczonych żydów w różnych dykasteryach. Niektórzy wysokie cywilne lub wojskowe sprawują urzędy. Cała marynarka moskiewska przepelniona niechrzczonymi żydami. Na dwóch majtków Moskali jeden żyd przypada. Od wstąpienia na tron Mikołaja, dzieci ubogich żydów w guberniach polskich porywano z łona familij, i przewożono do Sebastopola lub do innych miast portowych. Umieszczano je na pokładach okrętowych, gdzie się sposobić musiało młode pokolenie do służby morskiej. Cała ta ludność zginęła w tych koszarach morskich. Kilkadziesiąt tysięcy żydów polskich było częścią w wojsku moskiewskim, częścią w zakładach przed 29 listopada.*) Żydzi chrzczą się w Moskwie zawsze dla interesu; pod pewnym względem nawet z pobudek stanu. Lecz żyd chrzczony dla jakiegokolwiek przyczyny, nie przestaje życzyć lepszego losu swemu narodowi; nie przestaje nawet, jeżeli tylko może, po-

*) Przytoczę tu dwa przykłady surowości z jaką wykonywano pobór izraelitów do wojska. Żydzi w Ostrynie lichém miasteczku należącym do hrabiego St. Priest para Francyi, wiwni byli od lat trzydziestu skarbowej zaległości z górą 50,000 rubli papierowych. Ich ubóstwo niedozwalało wycisnąć z nich tego długu. Przyszedł więc z Petersburga rozkaz następującej operacji finansowej: „za każde 500 rubli wziąć jednego żyda do wojska i skwitować gminę!“ I wzięto 115 żydów z ludności która z kobietami, starcami i dziećmi zaledwie półtora tysiąca wynosiła.

Podczas podobnych naborów przedstawiali rządowi oficerowie że większa część żydów niemoże być brana, gdyż choruje na zaraźliwe krosty, niedostoi spokojnie w szeregach i wystawi wojsko na tę brzydką chorobę. Rząd odpowiedział: brać żydów i ze świerzbami, oddać ich zaraz do lazaretów i po wygojeniu odstawiać do szeregów.

dejmować starań w tym celu. I to jest, jak sądzę, najpiękniejszą cnotą neofitów! Co ród Jakóba obchodzi, co go boli, uciska, co go uszczęśliwić może, to nie jest i nigdy niepowinno być obojętne dla nowego wyznawcy wiary chrystusowej. Jakoż rzeczywiście, i tysiące przykładów stwierdzą co mówię, nieumiera to plemię pod obcą postacią. W tym rodzaju metempsychozy, niezaciera swego pierwotnego lica. W Rosyi szczególnież nieginie Izrael pod maską po przyjęciu cudzej religii, nieniknie w pozornym rozdziale, ale jak olbrzym Ariostowy, choć rozrzucono jego członki, zachowuje początkową moc i istotę. To co Anglicy zowią *dżu*, a Moskale *jewrój*, co na nieszczęście jakby puścizną potępienia w piątém i dziesiątém pokoleniu przebija się charakterem niewątpliwéj rodowitości: zostaje pod rządem moskiewskim, i zostawać musi w ścisłym związku z szczytami Izraela, które tam fortuna wyniosła, które zdobi polor lepszego wychowania. Choćby to niewypływało z filantropii, do tego jednak zniewała w każdym kraju najmajętniejszych neofitów niesprawiedliwa odraza téj saméj społeczności, która piérwéj gardziła nimi za to że do niéj nienależeli. Pomiedzy Moskalami biédny Izrael w nieochędożnéj gnębiony szacie, dotrzymuje samemu sobie jakby zaprzysiężonéj wiary, na najwyższych szczeblach, częstokroć w stroju dygnitarzy i monopolistów państwa, częstokroć pod jeneralskimi szlifami. Ileż tam takich tajemnych, niewybadanych, znakomitych figur się znajduje? Żyła izraelska, jak wielka arterya Rosyi, cały ten kraj we wszystkich przebiega kierunkach, od faktora i kramarza w Berdyczewie, aż do tronu samodzierźców!

Zapomniałem dołożyć, że cała policja tajna tak w Polsce kongresowej i w guberniach naszych, jak we właściwej Moskwie, przez żydów była sprawowana. Łatwo tedy wyrozumieć, co znaczyło oburzenie zrządzone w tém plemienu niepolitycznemi ukazami dzisiejszego cara przed rewolucyą 29^{go}, dla handlowych, finansowych i wojskowych interesów Moskwy. Łatwo zrozumieć, jak rządowi naszego powstania postępować w tej mierze nakazywała zdrowa polityka. Zainteresować ten ród, obrócić jego wpływ, przebiegłość i kapitał przeciwko carowi, niebyłoby jednym z najpiérwszych i najważniejszych obowiązków rewolucyi 29^{go}? Polska jest ogniskiem europejskiego judaizmu; tu się od wieków koncentrował; tu miał największe masy swoje i najobfitsze składy handlowe: wszędzie indziej wyjęty z pod prawa, tu w dawnych czasach stał się po raz piérwszy od swój rozsyпки uprzywilejowanym mieszkańcem, przez długie wieki opieką prawa ubezpieczonym. Stąd się jego promienie na wszystkie strony daleko rozbiegły. Żydzi wszystko mogący pod rządem moskiewskim, po owych szczególnie ukazach zaczęli Boga prosić żeby polskiemu błogosławił orężowi. Niebyliżto naturalni sprzymierzeńcy rewolucyi? Brakowało tylko u nas szykownej ręki, któraby tę silną sprężynę w machinie moskiewskiego kolosu poruszała. Powstanie potrzebowało broni: czyżby jój niebył dostarczył Izrael chrzczony i niechrzczony, widząc że interes jego łączył z własną sprawą? Myśmy potrzebowali piéniedzy: Izrael włada berłem Mamona. Czegóż byłby nadał Polsce w nadziei, za obietnicę że tu znajdzie Ojczyznę. Myśmy potrzebowali bankru-

ctwa Moskwy: Rossya ma tylko bomażki. Któż jeżeli nie Izrael pobudzony, ujęty w Warszawie, w Wilnie, w Brodach, mógł odjąć walor tym papięrom? Czyż Pitt z Francją tym kształtem nie wojował? A ponieważ szło o uwolnienie kraju, byłże jaki środek niemoralny, którymby się niegodziło zepsuć najniemoralniejszego dzieła w polityce, rozbioru Polski? Myśmy potrzebowali porozumień, szpiegów, policyi w wojsku cara, a przynajmniej wiele nam na tém zależało, żeby nieprzyjaciel nieprzenikał przedsięwzięć i poruszeń naszych: któż nad żyda był zdatniejszy do tęg dwojakięj posługi w powstaniu polskięm? Gdyśmy nie niezdziałali dla jego interesu, gdyśmy podobno odrzucili bardzo nawet korzystne propozycye w tym względzie*), któż nas bacznięj i zręčnięj obserwował w tęg wojnie, naprzód za Dybicza, a potęm Paskiewicza? Szpiegostwo wzbudziło z naszęj strony reakcyą! Wieszaliśmy, musieliśmy wieszać żydów. Nakoniec, naród polski potrzebował żeby go uznały obce mocarstwa: „wzgardzony i nędzny Juda (jak mówi pewien pisarz angielski) uśmiecha się patrząc na królów i na ludy im podległe“, kieruje przeważnięmi na świecie sprawami, złotem i talentem. Jak w Polsce każda

*) Słyszałem z pewnego źródła, że po bitwie pod Kuslewem przybył do głównej kwatery naszej tajemny agent Izraela z tamtych gubernij i chciał traktować z rządem polskim. Lecz myśmy za nadto po katolicku myśleli, nadto wiele szkaplęrzy rozdaliśmy w czasie tęg kampanij, i bodaj czy nienadto byliśmy kawalerskimi w całej naszęj wojnie i w całej polityce, żebyśmy mogli negocjować z żydostwem. Chcieliśmy układów, ale tylko z chrześcijańskięmi potencjami, chociaż z resztą Moskwa i Prusy bardzo są kacęrskie i niekawalerskie.

wieś ma swego karczmarza żyda, każdy marnotrwa-
wca swego faktora żyda, tak w wielkiej Europie
wszystkie gabinety, wszyscy ministrowie, wszystkie
izby prawodawcze, wszystkie giełdy, mają w Izraelu
swoich faktorów. Krótko mówiąc (i bogdajby przy-
szłość korzystała z tego doświadczenia), każde po-
wstanie w Polsce znajduje się w takim położeniu,
w takich stosunkach z żydami, że ten żywiol albo
pozyskać, albo przynajmniej koniecznie z obojętnie
wypada, aby nieszkodził. Rewolucya 29^{go} ani pier-
wszego ani drugiego nieuczyniła. A jednak prze-
zorność i filantropia, rozum i filozofia, powinny ją
były natchnąć lepszą polityką względem tego ple-
mienia. Żydzi niechaj wiedzą, że póty się nieskoń-
czy tułactwo, wzgarda i nieszczęście Izraela na świe-
cie, póki cała Polska niepowstanie. A każda rewo-
lucya w Polsce niechaj to wie, że oni Moskwie
bardzo szkodzić mogą.

Interes, byt, zarobek tej massy zagrożony zo-
stał od Moskwy przed rewolucyą 29^{go}; a zamiarem
moim jest, objawić wszystko co tej rewolucyi sprzy-
jało a z czego ona następnie korzystać nieumiała.
Sąto zawczasu spisywane punkta oskarżenia prze-
ciwko rządowi powstania, które potomność z tych
tylko dat wychodząc, sprawiedliwie oceni.

Jakby ze zrządzenia opatrności czuwającej nad
Polską, cała tedy ludność w guberniach zabranych
znajdowała się, przed powstaniem nad Wisłą, w sta-
nie najwyższego, rewolucyjnego rozjątrzenia. Jedną
iskierką można było wzniecić w tamtych stronach
pożar nigdy nieugaszony, któryby powiew wiatru
przeciwnego carom, bezprzestannie zasilal. Nietylko
z patryotyzmu, ale i dla materyalnych interesów

aby nieuledz pod ogromem ucisku, wszystkie stany, wszystkie działy społeczności sprzyjały wielkiemu zamiarowi nocy 29^{go}. Rząd moskiewski tak dalece wszystkie umysły życzliwemi uczynił, że niewiedzieć kto nierozumnięj postępował: czy car przysparzaniem podniet rewolucyi polskiej, czy potém jęj rządcy nieudolnością i ospałością swoją w rozwijaniu owych podniet. Ogromna mina podłożona prochem: to była Litwa przed nocą 29^{go}! *Nowosilcow*, że wszystko tém złowrózbém imieniem ogarnę, kurator uniwersytetu wileńskiego, objąwszy ten urząd po księciu *Adamie Czartoryskim*, najlepszych i kochanych od młodzieży profesorów, *Lelewela*, *Gołuchowskiego* i wielu innych oddalił z Wilna. Rektorem uniwersytetu nazначzył *Pelikana*, człowieka przewrotnego, próżnego i chciwego. który w krótkim czasie stał się powolném kuratora narzędziem do kabał nieprawości, kradzieży i zdzierstw wszelkiego gatunku. Można by ciekawą księgę napisać o uniwersytecie wileńskim, *Nowosilcowie* i *Pelikanie*. Że młodzież szkólną gnębiono za prawdziwe czy urojone spiski, nieby to dziwnego niebyło pod rządem samowładnym. Lecz prześladowania za opinie polityczne, połączone z ubocznym zarobkiem kuratora, zakrwawiały serca prawych Polaków, i majątki ich wycieńczały. *Nowosilcow* był to *Werres* wileński; jak *Katylna sui profusus*, *alieni rapax*, zawsze zadłużony, sumienia rozwolnioniego; razem z *Pelikanem*, który był krupierem w tęg roli kuratora, niemale nakładał podatki na patryotyzm Litwinów. Rodzice oskarżonych lub uwięzionych za Bóg wię jakie związki, zapomniane oddawna, a staraniem szpiegów wydobyte z niepamięci, dawali znaczne summy agen-

tom Nowosilcowa, dla wyrwania synów z przepaści. Była nawet oznaczona cena wykupu; otaksowano głowy. Działy się i inne gwałty; wielu nadużyć przyzwoitość wspominać nie dozwala. Utrzymywał Nowosilcow dwór petersburski szczególnież zaś carewicza Konstantego, w obawie tajemnych kno- wań ze strony warszawskiej i wileńskiej młodzieży. Ostatnią poruczono jego staraniu, bez odwołania się od wyroków komisyj śledczych, które stanowił dla wybadania mniemanych przestępstw politycznych. Procesy dziwnym się odbywały trybem: z domu wleczono młodzieńca do ciemnego lochu; tam był dręczony, badany, słuchany, i w nocy z kazamat porywany do Bobrujska lub Tobolska. Zeznania nieraz cielesną chłostą, głodem wyciśnione, usprawiedliwiały w Petersburgu gorliwość kuratora, który chciał się okazać niezbędnym. Takie postęпки poruszyły i najospalszych patriotów. Nowosilcow dopiął swego i wzmógł ducha rewolucyjnego w Wilnie, który się stąd rozszerzył po całej Litwie. Zarówno, jeżeli nie bardziej jeszcze, oburzało tamtejszych mieszkańców systematyczne ścieśnianie publicznej edukacyi. Wyosobiono nieszlachtę ze szkół wyższych. Ograniczono w wykładzie rzeczy naukowych język polski. Szkolne urzędy poruczone ludziom niezdatnym, intruzom, wysłużonym wojskowym, bankrutom gier ryzykownych, faworytom Pelikana, który więcej dającemu każdą katedrę ofiarował. Rozesłanie bieglejszych nauczycieli w głąb carstwa, gdzie nikt z ich wiadomości korzystać niemógł, najlepiej okazywało, czego się Litwa pod rządem Mikołaja spodziewać miała. Główne wydziały umiejętności po moskiewsku albo po łacinie dawane,

zrażały pozostałych w uniwersytecie uczniów, wysłowieniem Polakowi nienawistném albo niezrozumiałém. Przepisano księgi elementarne, w części niedostateczne, w części niedostępne młodocianemu pojęciu, pisane po większej części przez faworytów rektora lub Nowosilcowa; a co gorsza, że co dwa, trzy miesiące, zmiana tych ksiąg, według których profesorowie dawali lekcye, następowała tak, że studenci klas początkowych niczego się nauczyć niemogli, a nawet nie wszyscy były w stanie je nabyć. Zamysły publicznego obskurantyzmu wkraadały się i do domowej edukacji. Zaden prywatny nauczyciel niemógł przyjąć obowiązku w domach prywatnych, bez patentu z Wilna. Najsurowszemi karami powściągano wyłamujących się z tego przepisu, tak obywateli jak i gubernatorów. Patenta udzielane samym tylko służalcem Moskwy, albo przedawane niegodnym spekulantom. Ci niepatentowanych gnębili nauczycieli po dworach i miasteczkach, albo okupywać im się kazali. W rękę Nowosilcowa i Pelikana edukacja całej litewskiej młodzieży obracała się w zyskowne monopolium. Zarabiali oni na publiczném wychowaniu, jak *Newachowitz* w Warszawie na piwie, gorzałce i tabace. Ostra cenzura tłumiała myśl w samym zarodku. Nie narodowego, nie coby Polskę w Wilnie przypominało! Ponawiane zakazy sprowadzania dzieł z zagranicy, i oświecającą klasę ludności i uniwersytety odcięły od całej myślącej i piszącej Europy. Policya tajna i jawna zamknęła usta Litwinom; lecz ucisk niesłychany, niesłychane też sprawił rozjątrzenie. Nienawiść przyczajona sposobila do srogięgo odwetu, młodzież, którą *Czacki*, *Czartoryski*

i *Jan Śniadecki* ugruntowali w oświeceniu i patryotyzmie.

Taka była Litwa! Zbiór ogromny palnych materyałów, pastwa rewolucyjnego pożaru: to były i inne gubernie polskie przed nocą 29 listopada. Administracya samodzierżcy kierowała rzeczą publiczną w tych krajach pod godłem *vae victis!* Z największém łakomstwem polityczném, łączy absolutyzm moskiewski najwyższą nieudolność assimilacyi zabranych krajów. Zaborcy niemieccy, Prussy i Austria, daleko go przechodzą w tój mierze. Car północy tak panuje u siebie jakby już jutro miał panować. Niebędę się zapuszczał we wszystkie szczegóły; wspomnę tylko o tém co ogólne wyobrażenie dać może kształtu administracyi u naszych współziemian.

Nieprawość legalna, uorganizowana bezczelność, hierarchiczne zdzierstwo, patentowana przedajność, stanowiły i stanowią formę rządu w polskich guberniach. Za zasadę w tój mierze położyć trzeba, że wszyscy urzędnicy w państwie carów kradną, zaczawszy od *kolleskawo registratora czetyrnacatawo klasa*, u ostatecznych kończyn tój rozległej administracyi, aż włącznie do pierwszego ministra; od strażnika na komorze celnej, aż do urzędników dworu carskiego! Kradną w najściślejszém rozumieniu tego wyrazu, co większa! kraść muszą. Bez tego bowiem wszystkoby się natychmiast rozpręgåło w Moskwie. Rząd, fundamentalną zasadą swoją ugruntowany na grabieży, pod płaszczem polityki popełniającej rzeczywiste rozboje zwane zaborami, upaśćby musiał, gdyby nieokradal własnego kraju. Na czémże wreszcie ten kraj stoi, czém stał się

europęjskim, jeżeli nie tęp czego ani niezdo był, ani spadkiem nienabył? W polityce wszystko jest kradzieżą, czego tępimi dwoma środkami nienabywamy. Jakiż skarb wystarczyłby na opłatę tak ogromnej liczby urzędników od Odessy i Krymu do Moskwy, od Moskwy do Petersburga, od Petersburga do Kameczatki i Stanów Zjednoczonych Ameryki? Moskiewska administracya, tak jak wojsko w kraju nieprzyjacielskim, musi się sama wyżywić i utrzymać. Niemasz gieniuszu w polityce któryby jęp mógł opatrzyć inne uczciwsze środki. Car rozdaje czynownikom swoim zyskowne posady. Zarobek uboczny jest ich pensją; ta bowiem którą rzeczywiście pobierają, za ledwie na tydzień jeden wystarczyłby mogła. Budżet, lista cywilna naprzód ułożona, ściśle obliczona, rozdzielona sumiennie, jest urojeniem w tym kraju. Powiększa się i zmniejsza nie co roku, ale codziennie, w miarę charakteru, przebiegłości albo bezczelności sług rządowych. Nikt nie jest w stanie wykalkulować, ile mieszkańcy placą rządowi. Co muszą wnosić do skarbu podług ukazów, niemałą jest rzeczą, ale przynajmniej ude terminowaną; zaś dwa, trzy, cztery razy tyle placą agentom władzy. „Gdzie wszyscy kradną, nikt nie jest złodziejem,“ mówią Moskale. Bezstronnemu, obojętnemu widzowi dziwny obraz stawia Moskwa przed oczy, Moskwa, gdzie nie niemasz prócz rządu, prócz czternastu klas, czternastu szczeblów, jedynej w tym kraju instytucyi, jedynowładztwa, caratu. Mimo berła i korony, samodzierżca, jako reprezentant i summa tego rządu, nie jestżeto najpierwszy złodziej swego własnego państwa, nie jestżeto nim dla tego, że złodziejów na wszystkich urzędach

cierpieć musi? Wyraz ten *musi* zdaje się nierynować z absolutyzmem. Wszakże na nieszczęście dla 50 milionów, w tym tylko jednym punkcie władza cara, pod każdym innym względem nieograniczona, niemoże wyjść z miary opisaną naturą rzeczy w tym kraju. Car moskiewski, jak n. p. Mikołaj, może jeżeli zechce przestać być człowiekiem, może nawet, jeżeli mu się podoba, ogłosić się w katechizmie czwartą osobą Trójcy, i być szatanem swych poddanych: nikt mu tego we *wszech Rossyi* za złe niewźmie. Lecz biada jemu, potrzykroć biada, jeźliby spróbował niechcieć być głową, patronem uprzywilejowanych złodziejów swego państwa. Wolno mu narządzać rusztowania! ale niechaj tylko niepatrzy przez szpary na to co czynią jego ministrowie, radcy tajni, rzeczywiści, senatorowie, gubernatorowie i pułkownicy, a wnet okręcona około szyi ta sama szarfa którą się przepasywał, przekonaby go w sypialnej komnacie, na carskiem wezglowiu, podług jakiego fizyologicznego prawa ludzie śmiertelni oddychają w tej krytycznej chwili. Wiedzą o tém dobrze carowie. Dla tego też Mikołaj, zabezpieczając raz na zawsze czynowników swoich od dochodzenia przekupstwa i kradzieży, wydał ukaz, mocą którego i ten co daje kubany i ten co je bierze, równiej ulegają karze!

Te kraje które polskimi były województwami, gdzie niegdyś kwitła swoboda republikańskiej szlachty, mającej razem z koroną udział w reprezentacji narodowej, podzielone zostały na gubernie, a gubernie na powiaty (*ujezdy*). Gubernator jest naczelnikiem administracji gubernialnej. Jest to ognisko gdzie spływają rozlicznymi kanałami wszelkie

prokuratorów, kapitanów sprawników, asesorów (*zasedatelej*), sowietników, celników, nieprawe zarobki, kubany. Jest to centrum około którego zachaczają się wszystkie *kruczki* moskiewskie. Niższy urzędnik dzieli się z wyższym, ten ze swoim przełożonym, i t. d. *). Wzajemnego powszechnego porozumienia w tej mierze nie niezrywa. Skarbowa pensya młodszych czynowników zostaje w rękę starszych. Najczęściej zatrzymuje ją gubernator u siebie pod jakimkolwiek pozorem. Prócz tego każdy musi się opłacać gubernatorowi miesięcznie lub rocznie ze swego miejsca. Naprzykład asesor sądu niższego płaci rocznie tysiąc rubli asygnacyjnych; kapitan sprawnik trzy tysiące. Prócz tego każdy przy installacyi według urzędu, w miarę większych lub mniejszych zysków, które z niego ciągnąć może. Wszystkie jednak posady tańsze w stolicy, u źródła władzy niż na prowincyi. W Petersburgu kupisz to za pięćdziesiąt rubli za co w Mińsku pięćset zapłacić trzeba. Jak wyżej od gubernatora rozdzielają się kubany, jak imperatorskiego sięgają dworu, wszystko to jest równie zajmujące, równie ciekawe jak potrzebne dla każdego wiadomości. Im znakomitszy dygnitarz w państwie moskiewskiem, tém go trudniej przekupić, to jest tém więcej zapłacić trzeba. Trudniejsza z nim sprawa ponieważ prosto z obcej ręki i mało niewieźmie.

*) Gmin moskiewski często powtarza te słowa w kształcie powieści, najlepiej malujące charakter rządu. Kładę je w wyrazach mowy moskiewskiej. „Werbu kaza dierot, kazu „wołk dierot, wołka pastuch dierot, pastucha zasedatel dierot, zasedatela prokurator dierot, prokurora „hosudar dierot, a hosudara sam czort dierot.“

Kto chce otrzymać *czyn* a bardziej urząd, wygrać nawet słuszną sprawę, dostać *chrest*, wywinąć się od zasłużonej kary, rusza do Petersburga i zabiera najpierw znajomość z podrzędnymi dworakami, co niemal kosztuje. Ci go z tą lub ową zaznajomią osobą, bardzo wiele mogącą. Jest to pospolicie szczególniemi względami *hosudarja* zaszczycony bojar, który straciwszy całą fortunę w młodszych latach, dostał dla zrobienia majątku n. p. *departament wnutriennych dzieł* (ministerium spraw wewnętrznych); z takim panem, chcąc mu n. p. dać 50 lub 100 tysięcy rubli, w miarę interesu, trzeba się założyć o coś niepodobnego nawet do prawdy, i przegrać zakład; jeżeli zaś grywa w faraona, trzeba taką sumę stawić na zakrytą kartę, i rzucić ją do banku; poczem supplikant może być pewnym że się stanie zadosyć jego życzeniu. Wielcy urzędnicy, ministrowie, senatorowie dzielą się zarobkiem z figurami które bezprzestannie cara otaczają, których wpływ jest daleko większy od ich wpływu. Dobry ton tego na wpół azyatyckiego, na wpół europejskiego dworu, niegardzi żadnym środkiem. W każdej stolicy pieniądze wiele mogą; ale w Petersburgu niemasz nic niepodobnego dla ludzi bogatych i przebiegłych. Któż ostatecznie płacić musi ogromne summy, które z rąk do rąk, z dołu do góry, i z góry na dół krążą ciąglą koleją w machinie tego rządu?

Ze car to wszystko tolerować musi, najlepiej pokazuje administracya wojskowa. Kradną urzędnicy cywilni w Moskwie, ale jak kradną pułkownicy, komisarze wojenni, prowianccy, generałowie brygad, dywizyj i korpusów, to przechodzi wszelkie

wyobrażenie. Nieraz zdarza się, że w chwili rozpoczęcia kampanii batalionom po dwieście i trzysta ludzi niestaje: a w szpitalach, ci co już dawno pomarli, żyją jeszcze w kontrolli wydatków i zażywają właśnie najdroższe lekarstwa, i spijają na wzmocnienie kosztowne wina, których im za życia, w chorobie nigdy nie podawano. W ostatniej kampanii kupować musieli oficerowie konie do dział, na które owies i siano pobierali od dawnego czasu. Pułki moskiewskie rewolucya 29^{go} zaskoczyła w nie-najlepszym stanie. Gdy się rozpoczyna wojna, generałowie, pułkownicy, kadry przed lustracją gwałtownymi i w tym tylko kraju podobnemi środkami dopełniają, z największym uciskiem obywatela.

Toż samo dzieje się z wymiarem sprawiedliwości; toż z urządzeniem komór i ceł. Pod ten wzgląd nawet administracyą zdrowia podciągnąć trzeba. Nic bardziej nieobraża ludzkości jak szczegóły które podam w tej mierze. W każdej gubernii jest urząd lékarski złożony z dozorca (*inspietor wraczebnoj uprawy*), chirurga, akuszerza i lekarza zwierzęcego. Od tego urzędu zależą wszyscy lékarze tak publiczni jak i prywatni, czyli innemi wyrazami, muszą się mu opłacać. Z swój strony inspietor *wraczebnoj uprawy* zostaje w porozumieniu z gubernatorem i sowietnikami. Prócz tego płaci lékarskiemu wydziałowi w ministeryum spraw wewnętrznych rocznie do trzech tysięcy rubli, przy installacyi pięć do sześciu tysięcy. Zeby wynagrodzić sobie te straty, nakłada inspietor kontrybucyą na powiatowych doktorów, którzy są panami policyi lékarskiej. Powiatowy doktor bierze pensyą z miasta poruczonego swemu dozorowi, częścią go-

tówką, częścią w zapasach żywności. Każdy kupiec, każdy kramarz, każdy rzeźnik, każdy piekarz powinien się dobrze znać z tym policyantem Eskulapa; albowiem w przeciwnym razie od jego tylko woli zależy zapieczętować sklep pod pozorem, że zawiera zarażone towary, zabrać kram, ryby i mięso kazać zatopić w wodzie. Pobięra on także daninę od obywateli, gdyż jest w mocy jego oświadczyć z urzędu, iż produkta które ze wsi na targ wysyłają, nie służą zdrowiu mieszkańców. Jak katedra w uniwersytecie, jak stopień w wojsku lub sądownictwie, tak i urząd powiatowego lekarza bardzo wiele kosztuje, a tém samém musi być zarobkiem, nie powołaniem naukowém. Taki urzędnik o wszystkiém nném myśli prócz tego co należy do sztuki lékarskiej. Nigdy niepraktykował, nigdy nawet do szkół niechodził*). Został lékarzem dla zarobku, jak się zostaje sędzią bez wiadomości prawa. Nikt go téż do pomocy niewzywa, choć mu się wszyscy opłacają żeby chorych léczyć niewzbraniał prywatnym doktorom. Każda apteka powinna być od uniwersytetu opatrzona przywilejem i upoważniona od *wraczebnoj uprawy*, za co téż płaci rocznie 500 do tysiąca rubli inspektorowi, i tyleż powiatowemu lékarzowi, który ją w każdej chwili zapieczętować może. Innym Eskulapa tyranem jest powiatowy lékarz zwierzęcy. Do niego należy zaraza bydła.

*) Naczelnym lékarzem 24^{ej} dywizyi piechoty, która stała w Litwie, był niejaki Drossart. Niesłuchał on nigdy medycyny, niechodził do szkół, a nawet po łacinie i czytać nie umiał. Był w r. 1812 komisyonerem /czyli oficyalistą administracyi wojennej, i został za odznaczenie się w służbie posunięty na stopień Naczelnego lékarza dywizyi.

miał car przed 29^{ym} w krajach stanowiących europejszczyznę jego państwa 60 do 70,000 regularnego wojska, to jest od Dźwiny do czarnego morza, na długości mil polskich 150, od Niemna i Bugu do Dniepru wszérz mil 80, a zatém na ogromnej przestrzeni 12,000 mil kwadratowych. To się nigdy nie zdarzyło od czasu, jak Alexander na tron wstąpił. Liczbę tę stwierdzali jednomyślnie wszyscy powstańcy tamtejsi, których o to badać miałem sposobność, tak podczas kampanii, jak i w emigracyi. Wojska te składały się z części korpusów Palehna, Rosena, Szachowskiego i t. d. Dylokacya ich taka: korpus litewski Rosena, który szczególnie interesował sprawę 29^{go}, był rozrzucony na długości mil 130, a na szerokości mil 40 w guberniach wileńskiej, mińskiej, grodzieńskiej i wołyńskiej: główna kwatera w Białymstoku. Składał się ten korpus z 24 i 25 dywizyi piechoty, z dywizyi huzarów i dywizyi ułanów. Kwatera 24 dywizyi była w Grodnie, 25^{tej} w Dubnie, ułanów w Słonimie. Zapuszczam się w te szczegóły, które łatwo stwierdzić autentycznymi podaniami, dla tego, że dość jest rzucić okiem na mapę polskich gubernij, aby się natychmiast przekonać na czém zbawienie Polski zależało w początkach powstania. Jeden ze zdolnych oficerów wojska polskiego, *Chrzanowski*, którego zresztą o exaltacyą patryotyczną, o widzenie rzeczy w świetle urojoném, o uganianie się za niepodobieństwami posądzać nie można, *Chrzanowski*, który odbywał turecką kampanią z Moskalami, i dobrze znał tak położenie ówczesne, jak liczbę wojsk moskiewskich, był w początku powstania jednym z pierwszych co dzielili ten instynkt publiczny, tę opinię patryotów w klu-

bie: „żeby bez wahania się iść do Litwy.“ Następnie podał dobrze wypracowany projekt tego ruchu dyktatorowi, — i za karę odesłany został do Modlina. *Prądzyński*, inny oficer, któremu wielkiego talentu wojskowego trudno zaprzeczyć (mimo 6 i 7 września) to samo utrzymywał tak w pierwszych chwilach rewolucyi jako i potem. Lecz dyktatura miała inną politykę, inną strategię! — Dybicz, czy Benkendorf powiedział *Jezierskiemu*: „Polacy zły moment obrali do rewolucyi, bo zaczęli ją wtedy właśnie kiedy wszystkie wojska rossyjskie zostały skoncentrowane żeby wyruszyć przeciwko Francyi.“ *Jezierski* mógł temu wierzyć; ale ja temu niewierzyłem, i niewierzę. Moskwa, która pół trzecia miesiąca czasu potrzebowała do uorganizowania i wyprowadzenia w pole tych sił, jakimi nas zetrzeć niezdolała 19^{go} i 25^{go} pod Grochowem, mogłaż je mieć skoncentrowane i gotowe do tak dalekiej kampanii, przed temi półtrzecia miesiącami? W bitwie 25^{go} było 100,000 Moskali, to jest cała czynna armia. A zatem skoro car zaledwie w jedynastu tygodniach tyle tylko wojska mógł zebrać, przy *zupełnej* nieczynności z naszej strony, w *spokojnych* guberniach, czyż z tego nie wypływa naturalny wniosek. że tej sily, tych stu tysięcy żołnierzy w pierwszych chwilach naszej rewolucyi do działania zaczepnego *gotowych*, nie miał, a tém samém, że mógł za Bugiem i Niemnem od razu to wszystko stracić, czém Moskwa od Katarzyny stała się europejską i zachodnią? Jeżeli te rozumowania nie są oczywiste, jakąż więc przyczynę naznaczyć temu, że Mikołaj, otrzymawszy wiadomość o wypadkach 29^{go}, które go osobiście obrażały, które mu przyrzędziły tak bolesny afront

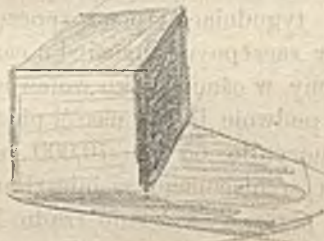
w obliczu całej Europy, przy oklaskach całej Europy, nieposłał wojsk swoich bez zwłoki dla stłumienia rewolucyi, zawsze słabszej w zarodzie, jak w rozwinięciu? Czemuż tego nieuczynił, przynajmniej w środku albo ku końcowi grudnia, wreszcie z początkiem stycznia, kiedy wiadomo, że stan powietrza bardziej u nas sprzyja kampanii w tej porze, niżeli następna odwilż i roztopy wiosenne? Z najskrupulatniejszego obliczenia sił moskiewskich pokazało się, że tego uczynić niemógł. Artylerya przy pułkach jeszcze się nieznajdowała; jazda od piechoty, piechota od parków rezerwowych była oddalona, tak jak się dzieć zwykło w kraju zupełnie spokojnym. Cywilna i wojskowa władza w. księcia Konstantego rozciągała się do wszystkich gubernij polskich, prócz witebskiej. Było to razem z królestwem polskiem ogromne wielkorządztwo brata carowego. Pod jego rozkazami zostawał korpus litewski. Nie w Petersburgu ale w Warszawie koncentrowała się pod okiem Konstantego, w biurze generała *Hintz* administracya tych krajów: okoliczność przygodna, lecz bardzo ważna dla sprawy 29^{go}, gdyż za upadkiem rządu Mikołaja w Warszawie, szło jednoczesne rozprzężenie władzy carewicza, nietylko jako naczelnego wodza wojska polskiego, ale także jako wielkorządcy zabranych gubernij i dowódcy litewskiego korpusu; a tém samém wypadki 29^{go}, osobliwie gdyby tak sobie postąpiono z osobą carewicza, jak wymagały istniejące jeszcze stosunki jego władzy z Litwą i Wołyniem, te gubernie *de facto* w stan insurrekcyjny wprawiały. Mogłyżby się, przy energii rządu rewolucyjnego, tamtejsze miejscowe władze odrazu z orjentować? — Dalej: we czterdzieści dni po 29^{ym}

przypadał w guberniach polskich pobór podatków na nowy rok; przypadał razem koniec naboru rekruta *czterech z pięciuset*. Za szczęśliwego się poczytuje tamtejszy obywatel, jeżeli z dwudziestu dostawionych rekrutów urzędnicy zaciągu przyjmą trzech, czterech bez wielkiej opłaty. To sprawiło, że w kilku punktach zgromadzono ogromną liczbę chłopów. A zatem, dwie tak ważne operacye, finansową i wojskową, które potem wzmogły i szeregi i kasę cara, traf pomysłny oddawał w moc rewolucyi. Nic jednak tak wyraźnie niepokazuje w jakim się położeniu znajdowała Moskwa w owym momencie niebezpiecznym, a Polsce tak wiele obiecującym, jak stan twierdz izbrojowni carstwa, Narwa, Rewel, Dynaburg, a mianowicie nieobojętne dla powstania zabużańskiego Wilno, Bobrujsk, Kijów, Kamieniec podolski, napelnione zapasami broni wszelkiego gatunku, artyleryą, amunicją, miały słabe garnizony. Strzegli je inwalidzi, rekruci, żydzi i aresztanci. Granica od Polski kongresowej nigdzie nieobwarowana. Brześć, klucz Litwy i Wołynia, punkt pod względem strategicznym niezmiernie ważny, bo tu się koncentrują wojskowe komunikacye, nie był jeszcze umocniony. Od Brześcia, gdzie się Bug z Muchawcem łączy, rozciągają się nieprzebyte błota, lasy aż do Dniepru. Cóż powiedzieć o bagnach Prypeci, o tylu innych punktach warownej Litwy, tego naturalnego siedliska, każdego powstania w Polsce, tego naturalnego teatru wojny dla sprawy 29^{go}?

Zęby i oczy są potrzebne żołnierzowi, pierwsze do odgryzania ładunków, drugie do celowania; musiał więc Mikołaj znajdować się w niesłychanym kłopotcie, kiedy ukazem z dnia 9. marca 1831, to

jest w trzy tygodnie po bitwie grochowskiej zaleca: „przyjmować rekrutów z grubémi szyjami, bez zębów i bez jednego oka.“ Porównajmy to wyznaczenie z owémi słowy powiedzianémi na początku rewolucyi naszéj: „*Je roulerai la Pologne et j'irai en France,*“ a przekonamy się że i w Petersburgu są Gaskończycy. Ten ukaz, jako i inny na początku lutego ogłoszony, dowodzi, że prócz wojska które z Dybiczem do Polski kongresowéj wkroczyło, Moskwa żadnych innych sił nie miała.

Te dwa ukazy stwierdzają ważną prawdę: że byliśmy najpiérwéj potężni niemocą cara.



Obliczenie siły zbrojnej narodowej w kraju kongresowym.

Kilka tylko słów powiem w tej materii. Nie podpada zaprzeczeniu, że w pierwszych czterech lub pięciu tygodniach (po rozpoczęciu bezzwłoczném ruchów zaczepnych przeciwko carowi w skutku 29^{go}) mogliśmy w ośmiu tylko województwach nadwiślańskich, podwoić liczbę naszej piechoty i jazdy: coby było uczyniło 65 do 70,000 regularnego wojska. Zapamiętajcie sobie, że w mieszkaniach kongresowej Polski przez wywrócenie rządu Mikołaja, opisywać niepotrzebuję. Był powszechny i za Warszawą: chłopci i szlachta, starzy i młodzi, dzieci nawet, kalecy, wszystko to tłumnie cisnęło się do szeregów. Kilkuset włościan z kosami widziano w pierwszych dniach na ulicach stolicy. Ruch ten zgorszył dyktaturę. Ta siła, którą, korzystając z tak ogólnego tak nadzwyczajnego entuzjazmu, bardzo łatwo zorganizować było można w oznaczonym czasie, wyrównywała moskiewskiej w zabranych guberniach. Niewykroczyłem w tej rachubie z granic najściślej-szej pewności. Było wojska polskiego na początku rewolucji trzydzieści i kilka tysięcy, tak we wszy-

stko opatrzonego, i w tak dogodnych stojącego punktach, że mobilizacya jego i pochód częścią ku Litwie częścią na Wołyń, nie podlegały zbyt wielkim trudnościom. Piechoty było 25,000, jazdy 7450. Dział polowych mieliśmy 96, prócz dwóch półbaterij raketników; dział wielkiego kalibru w Zamościu 275, w Modlinie 80. Prócz wojska stojącego pod bronią liczę tylko 20 do 25,000 wybornego dymisyonowanego żołnierza, który częścią odbywał napoleońskie kampanie, częścią od roku 1815 lata swe wysłużył w nowój organizacyi. Trzecie tedy i czwarte bataliony niepotrzebowaly długiego mozołu. W arsenale warszawskim było 36,000 karabinów, a 11,000 sztuk pałaszów dla jazdy. Prawda, że z winy naczelników rewolucyjnego związku lud w nocy 29^{go} tę broń po większej części rozebrał, że ją żydzi za bezcen kupowali, a drożej potem przedawali; lecz temu władza rewolucyjna mogła i powinna była zapobiedz, chociaż i tak ten cały oręż wrócił w ciągu wojny do szeregów. Nareszcie ludzi do broni zdalnych, których nazwiska, stan, wiek i miarę, jako popisowych, wciągniono r. 1830 do ksiąg komisji superrewizyjnej na ratuszu miasta Warszawy, było 246,000. Twierdze Modlin i Zamość miały zapas prochu na trzecziesięczną kampanią dla 40,000 wojska. — Jest w pierwiastkach każdego powstania polskiego pewna porywczosc, której nic nie pokona! Była w Warszawie twórcza chwila, z której niepodobienstwa, cuda mogły wyniknąć! Sześćdziesiąt kilka tysięcy najbitniejszego ludu na ziemi! Nie masz przepaści, z którychby takie wojsko kraju dźwignąć niezdolało, nie masz żadnej sprawy, któ-

rójby niezapewniało szczęśliwego końca. Wy! coście to wszystko zepsuli waszém zaślepieniem, waszym nierozumem, którzyście to wszystko w samych początkach sparaliżowali waszą nieśmiałością, obludą i podejściem, — wiécież o tém, że lata, dziesiątki lat, może wiek cały przeminie, nim zdarzy się druga sposobność pokonania wrogów naszych bez cudzej pomocy? Tą siłą, gdyby dawniej Polski niebyło na świecie, ledwo nie nową stworzyć pozwalały ówczesne okoliczności. Rezerwy z nowego zaciągu w to obliczenie niewchodzą; mogły się były organizować pod zasloną czynnej armii, szerzącej, popierającej powstanie za Bugiem i Niemnem. Materiałów niebrakowało. Rzemieślnik z Niemiec i Anglii wprowadzony, staraniem częścią komisji rządowej spraw wewnętrznych, częścią Lubeckiego do wyrobów żelaznych i stalowych, do tokarni i machin parowych, mógł z korzyścią pracować w zakładach poświęconych sile zbrojnej. Skarb wcale niebył ubogi. Tak pod tym względem, jak i co do innych materialnych środków, administracya kongresowej Polski, niemyśląc o tém bynajmniej, niechając tego, dobrze się jednak zasłużyła Polsce powstającej.

Takie mieliśmy zasoby, takie środki ich rozwinięcia przy sprężystém postępowaniu, przy téj czynności, którą talent, energia, dobra wola wszędzie podwoić mogły. Ale nietrzeba było tracić ani jednej chwili! Nietrzeba było spisków knować przeciwko publicznemu instynktowi, — nietrzeba było oszukiwać poczciwego narodu przez dwa miesiące! Jedném słowem: nietrzeba było pozwolić Mikołajowi wyjść z krytycznego położenia, w którym go powstanie nasze zastało. Powiedział Barrère, że

Ten stan polityki powszechnej, ten rewolucyjny temperament całej Europy po wypadkach lipcowych, zapewniał sprawie 29^{go} dwie rzeczy: 1^{od} przychyl-

różnych od siebie jak niebo od ziemi. Historia Ludwika Filipa od 7 sierpnia do pogrzebu Lamarqua, od 5 i 6 czerwca do zemdlenia panny Boury, od sławnego coup de pistolet na pont royal do sławniejszego jeszcze pogoju ks. Berry, od tego niefortunnego przypadku dla starszej linii Burbonów i całej partii karlistów, do embastillement de Paris: jest to ciągła kabała, snująca się jak nić z jednego kłębka, zarazem dowcipna komedia i traiczne melodrama dni naszych. Wszystko posłużyło Ludwikowi Filipowi, Wandea i rzeź w klasztorze St. Mery, oblężenie Paryża i statua Napoleona, lipcowe obchody i nieludzkie prześladowanie emigracyi polskiej, zdobycie Antwerpii i pożyczka grecka. On tylko godzić umie dla swego interesu te polityczne kontrasty. Drugi Ludwik XIV. bez peruki i metres, drugi Bonaparte bez sławy i gieniuszu, z tego względu, że jak oni, co chce to czyni w swoim kraju i za granicą, bo wszystko co się teraz dzieje w Europie zgadza się z jego wolą, charakterem i zamiarami. Niepodobna niekochać i niepoważać Francuzów, tego bohatyrskiego, oświeconego i gościnnego ludu, niepodobna niezasadzać jedyniej, jaka nam została, nadziei na ich charakterze, obyczajach antymonarchicznych, i zmienności w polityce. Ale także, widząc tego ich króla, oceniając jego sztukę panowania, jego figle monarchiczne, jego głęboki machiawelizm, godny Augusta Cezara, (bo nim jednym w kraju republikańskim królewską władzę utrzymuje) niepodobna wstrzymać się to od śmiechu, to od płaczu nad ich rolą obecną, nad ich przyszłym losem w świecie. — Pytam się więc każdego z czytelników: jeżeli, jak przypuściłem, święte przymierze przed 29^{ym} uchwaliło krucyatę przeciwko Ludwikowi Filipowi za to, że posiada tron starszej linii Burbonów, nieuchwalałoż jej zarazem przeciwko uosobnionej na tym tronie kontrarewolucyi, z którą od dni lipcowych do dziś dnia opinia tak rewolucyjna we Francyi nadaremnie walczy, — której niepokona, jeżeli zewnętrzne niebezpieczeństwo, jeżeli koalicya, nieprzymusi Francuzów własnego szukać zbawienia w zbawieniu całej Europy na drodze propagandy rewolucyjnej? Przeszkodzić takiej koalicyi, byłoby tylko, zdaniem mojem,

ność wszystkich ludów (prócz moskiewskiego) pod jakimkolwiek rządem zostawały, i z tego powodu, neutralność wiedeńskiego i berlińskiego.

— „Jeżeli uwięzimi carewicza, i rozbiorimy jego gwardyę“ — mówił mi jeden z naszych dyplomatów w trzy dni po 29^m, — „to nas poczytają w Wiedniu za jakóbinów, a powstanie nasze za dalszy ciąg rewolucyi lipcowej; jeżeli zaraz wpadniemy do Litwy, to powiedzą żeśmy zgwałcili kongres wiedeński, poczem natychmiast Prusacy i Austriacy wtargną do królestwa. A zatem, mówił dalej ten dyplomatyk — nic nam innego uczynić nie wypada tylko puścić wolno Konstantego z gwardyą, i rozpocząć układy z Mikołajem za pośrednictwem Austrii, Francyi i Anglii.“ — Ten, co w taki sposób mówił do mnie, był jeden z najzaniejszych Polaków; słowa jego wypływały z przekonania; przez dwa lata siedział u karmelitów; na rok przed 29^m wyszedł z tego więzienia. Zdziwiony do najwyższego stopnia takim sądem o rzeczach, zapytałem: „dla czegożeśmy powstałi?“ — „Rewolucya nasza“ odpowiedział, — będzie nieszczęściem dla kraju, jeżeli wykroczymy z granic kongresu wiedeńskiego.“

Ta opinia rozszerzana przez ludzi przewrotnych, uchwycona i źle zrozumiana przez uczciwych, ale niedaleko widzących, stała się podstawą systematu,

przeszkodzić wpływowi dalszych konsekwencyi z ruchu lipcowego. Nie! nieszukajmy z tego chwały. Niemówmy Francuzom, żeśmy uratowali na polach grochowskich monarchię lipcową! Jeźliby tak było w istocie, toby rewolucya polska była tylko krwawą farszą odegraną dla interesu Ludwika Filipa, ale nie dla Rzeczypospolitej we Francyi.

który w samych początkach ukróciwszy popęd narodu, naraził go na wszystkie następne nieszczęścia.

Dla utrzymania tój zgubnej opinii, dla nadania podług niej kierunku sprawie 29^{go}, wynaleziona została dyktatura. Człowiek poważany od całego narodu, imieniem swém z czasów Napoleona groźny całej północy, mogący jedném skinieniem wzruszyć Polskę od Dźwiny do Dniepru, prawdziwy mocarz, olbrzym narodowego powstania, dał się podejść temu matactwu fałszywej dyplomacyi, i całą mocą swoją, jakiej mu Bóg użyzył dla zbawienia Polski, przyłożył się do jej upadku. Rewolucya 29^{go} niezdolna przełamać tój pierwszej przeszkody. Jenerał *Chłopiński* był mocniejszy od wszystkich razem patryotów, mocniejszy od instynktu publicznego; a zdaniem jego kierował *Lubecki*.

Wszystkie konsekwencye dyktatury, która tylko konstytucyjne swobody królestwa polskiego ocalić zamierzała, niezważając bynajmniej, że celem powstania było rozszerzenie terytoryalne kraju i jego niepodległość, starano się potem usprawiedliwić dyplomatycznymi pobudkami, szczególniej zaś względem na Austryę i Prusy: „jakoby te dwa ościenne mocarstwa były przeciwne zaczepnym krokom z naszej strony, to jest przeniesieniu bezzwłocznemu teatru wojny do prowincyj polskich, składających część integralną państwa moskiewskiego.“ — Przedsięwzięwszy wystawić na oko czytelnikowi wszystko co sprzyjało tak zrozumianemu interesowi 29^{go} niemogę pominąć tój kwestyi dyplomatycznej.

Za zasadę w tój mierze kładę: że *Austrya nie była przeciwna*, a Prusy sprzeciwiły się niemogły temu czegoby nam Austrya za złe niebyła poczyna-

tała, z czego by nakoniec (to jest z współczesnego powstania za Bugiem) Francya i Anglia wzięły pochód do skutecznego wdania się, toż nawet do jawnego groźnego pośrednictwa w sprawie Polski.

Dwa ważne punkta bronią tego zdania: *naprzód* natura rozbioru Polski, to jest wynikłe z niego między trzema mocarstwami stosunki; *powtórę* kongres wiedeński, który wpłynął na modyfikacyą tego rozbioru, który te stosunki objawił światu, szczególnież zaś prawdziwe intencye, prawdziwą myśl jaśnie wyraził.

Jest tedy polityka *rozbioru*, i jest polityka kongresu wiedeńskiego. Obaczmy w jakim obiedwie stosunku zostawały względem 29^{go} listopada.

Zacznę od *piérwszój*. Ku końcowi ośmnastego wieku lud kilkunastomilionowy przepadł jakby w ziemię bez zgonu, kiedy posilał swego ducha i we własném jestestwie najmocniéj poczuwać się zaczął. Ten gatunek śmierci nie historycznej, nie społecznej, ale tylko politycznej, gwałtowny, prędky, ożeniony ze wszystkiemi znakami życia, wynalazła dla owych kilkunastu, kilkudziesiąt milionów, kobiéta zakochana w rozkoszach, ku pomocy swój wezwawszy drugą kobietę uczciwą, bogobojną i mądrego króla, filozofa, przyjaciela Woltera. „Obojętna to rzecz, — mówi *Raumer*, kto piérwszy wyrzekł słowo *rozbioru*, tak jak jest rzeczą obojętną na wojnie, kto piérwszy ze strzelby wypali.“ Ja tego zdania niepodzielam, bo to dla Polski niejest rzeczą obojętną. Są odcienia winy, godne rozwagi; są stopnie złego. Nie wszyscy aktorowie tój sceny jednaką grali rolę. Nie wszyscy mieli do tego jednakie podniety. Jest daleko na północy, ku

kończynom wegetacyi główny winowajca; są i tacy, których on pociągnął, uwikłał, których chciwością swoją do udziału *przymusił*. „Jeżeli się ze mną nie podzielicie, zwołał, to ja wszystko wezmę“ — otóż pierwsza i główna przyczyna akcesu Austrii i Prus do dzieła, którem Moskwa wdarła się do Europy. Każda, choćby najdrobniejsza okoliczność, towarzysząca rozbirowi Polski, zasługuje na wzgląd baczny. Trzeba tę rzecz sądzić bez uprzedzenia, tak jakby się nas nie dotyczyła; obojętnie jakby nieszło o Polskę, jakby się tyle krwi za nią nie przelało. Trzeba do tego obrać nie chwilowe, lecz stateczne, niezmienne stanowisko. Z naturalnego rozsądku wypada, że kto pierwszy niewyrzekł słowa *rozbioru*, komu na tém w samych początkach najmniej zależało, ten śród okoliczności mniej więcej naglących, pierwszy wyrzeczce słowo *rekonstrukcyi*, to jest, powie: „oddam co wziętem, ale niechaj i drudzy oddadzą.“ Role się przemieniają; a tak wskrzeszenie Polski byłoby *w stosunku odwrotnym spółnictwa tych samych mocarstw co ją rozebrały*. Kto najmniej zyskał na rozbirozie, kto owszem *złe na tém wyszedł*, skorzystałby najwięcej z przywrócenia *status quo* przed rozbiorem, — przed rokiem 1772.

Austria znajduje się w tym przypadku. Austria wcaleby się niesprzeciwiała przywróceniu *całej* Polski, — rozumie się pod pewnemi warunkami co do wpływu na jój interesa wewnętrzne. Polska cała, niepodległa, ale rządzona *despotycznie*, jest może teraz u celu życzeń tego mocarstwa; to pewna jednak, że tę tylko broń zaczepną i odporną zachowała ona sobie na przyszłość, na przypadek wojny

z carami. Prusy trwałyby najdłużej w uporze przeciwko całości i niepodległości naszój. Moskwa nigdyby na to niezezwołała.

Wychodząc jedynie z punktu kombinacyj gabinetowych: przywrócenie całej Polski rokuje Austrii przewagę w Niemczech, i zupełne bezpieczeństwo co do posiadłości słowiańskich, — Prusom stopień mocarstwa drugiego tylko rzędu, — Moskwie wygnanie z Europy.

Autorstwo naszego upadku pewnie nie do Austrii należy. Austria anarchii w Polsce w r. 1772 bagnetami swými nieutrzymywała. Nieopiekowała się dyssydentami. Nieprzeciwiła się poprawie rzeczypospolitej dla ułatwienia sobie przyszłej grabieży. Gdy naród polski wyszedł z nieładu rządną ustawą 3^{go} maja, nieburzyła tego dzieła roztropności obywatelskiej rokoszem targowickim.*) W głąb Syberyi niecuprowadzała zacnych Polaków; niewytaczała swych dział przeciwko sejmom polskim. Zajęcie starostwa spiskiego wtedy przypadło, kiedy Repniny, Salderny, Wołkońscy, Kajzerlingi *de facto* panowali w Warszawie, w całym kraju. Machinacye Moskwy na długi czas grabież poprzedzają. Z kimże to wojowali rycerze Baru? Czy z Austryą? Czy owszem w Austrii nieznajdowali przytułku powielekroć przemoc wypierała ich z Ojczyzny? Na granicy szląskiej rozmawiał z nimi Józef II.; przyrzekał pomoc. Wreszcie Spiż, lubo polski od wieków, położeniem jednak swoim, oddzieloném od

*) Austria tak dalece niebyła przeciwna konstytucyi 3^{go} maja, że sejm czteroletni jedynie dla dogodzenia temu mocarstwu koronę polską ofiarował domowi saskiemu; jak o tem napisał Kołłątaj w dziele o upadku konstytucyi 3^{go} maja.

polskiej granicy, wewnątrz Węgier, bardziej do Austrii jak do nas należał. — Tu bierze początek podziemna robota! „Ponieważ dwór wiedeński“ — rzekła Katarzyna jednego poranku do księcia pruskiego Henryka, — „pozwała sobie szarpać Polskę, więc równe do tego prawo mają i inni sąsiedzi.“ Urażona na pozór zajęciem przez wojska austriackie tej małoważnej posiadłości, w duchu szczerze się z tego cieszyła. „W tej to Polsce“, mówiła dalej ze spuszczonei oczyma „byle się schylić, zawsze coś znaleźć można.“ Chodziło podówczas carowej o uprzątnienie trudności w zawarciu pokoju z Portą. Zachciało się jej wielu i różnych rzeczy: obudwu Kabard i wyspy na Archipelagu, tudzież udzielnosci Krymu, Multan i Wołoszczyzny. Fryderyk pochlebiał Katarzynie; wizerunek jej umieścił w swym gabinecie; utrzymywał z nią prywatną korespondencyę. Ona potrzebowała wtenczas pośrednictwa Fryderyka w układach z Portą; potrzebowała współnika dalszych zamysłów. „Gotów mnie odstąpić,“ mówiła tego samego poranku do Henryka pruskiego, — „o jakżebym go rada przywiązała do siebie choćby najkorzystniejszą ofiarą!“ — „Nie nadto łatwiejszego“ — odpowiedział Henryk, — „trzeba mu to ofiarować, bez czego jego kraje nie mają z sobą związku.“ To jest bez czego w składzie Prus niebyłoby loiki, której tak wiele Fryderyk II. miał w swęj królewskiej głowie. Bez czego państwo pruskie byłoby tylko rozerwaną *kiszką* jeograficzną. Henryk rozumiał przez to malborskie, pomorskie, chełmińskie i Warmią. — „Dobrze!“ — odpowiedziała pocichu Katarzyna, — „byle to tylko niezepsuło równowagi w Europie;

co do mnie, niepragnę niczego dla siebie.“ — Krótkie były namysły, prędką zmowa. Carowa umaczała palec w atramencie, i co kto ma wziąć, oznaczyła trzema pociągami na karcie Polski. — Jak wyglądała ta Katarzyna? Mówią, że to miała być kobieta łagodnego wejrzenia, z anielskim uśmiechem.

Prędkie są poczty moskiewskie, i rączy konie jak myśli samodzierzców! Pośpieszył Henryk z tą wiadomością do Berlina. Po przybyciu jego z Petersburga Polska była jeszcze cała i bezpieczna *przez cały dzień jeden*, ostatni w dziejach swoich. Przez ten cały dzień, podobno *piérwszy* i *ostatni* w swém życiu, Fryderyk wielki był poczciwy.

Przez ten cały dzień, jak gloszą pamiętniki godne wiary, obruszał się, zżymał na Henryka: zamknięty w królewskiej komnacie, głęboko rozważał, dumał. Więc ateusz, który w nic niewierzył, zdawał się obawiać kary Boga za udział w tej sprawie? Przemógł jednak pozorny interes stanu. Nazajutrz przeprosił brata, uściskał go z uniesieniem i rzekł: „Projekt Katarzyny, zbawi monarchią pruską.“ Mylił się w tym względzie, bo temi oto słowy pociągnął monarchią pruską w uległość, w potrzebę ścisłego przymierza z Moskwą, z którego nigdy się nie wywikła. Napisał do Petersburga: — „Co powie Europa?“ — Katarzyna odpowiedziała: „Ja wszystko na siebie przyjmę.“*)

*) Że nie Fryderyk W. ale Moskwa piérwsza powzięła zamiar rozbioru, dowodem jest instrukcja Katarzyny przed piérwszym podziałem dana moskiewskiemu ambasadorowi w Warszawie; w pałacu Igielströma znaleziono tę instrukcję r. 1794; rząd rewolucyjny ogłosił ją w Gazecie rządowej, tudzież w Gazecie wolnej warszawskiej z tegoż roku.

Trudniej szła sprawa z Maryą Teresą, bogobojną, obyczajów nieskazitelną, powszechnie poważaną, nienawidzącą Fryderyka za Szląsk, Katarzynę za jawne wszeteczeństwa. Oburzyła ją sama myśl przymierza z bezwstydnymi sąsiadami dla spełnienia takiej zbrodni, jakiej dotychczas nie było przykładu w świecie chrześcijańskim.

Oddajmy sprawiedliwość tym nawet co się źle z nami obeszli. Austria szlachetniej w tym względzie myślała jak Prusy. Jest jednak coś poważnego, i chrześcijańskiego w tém starożytném państwie. Długo i szczerze opierała się Marya Teresa namowię; ofiarowała ewakuacją starostwa spińskiego, dla uchylenia przykładu, i podniety do dalszych rozbojów w Polsce. Gdy to nieskutkowało, postanowiła wydać wojnę Moskwie. W tym celu żądała od Prus neutralności. Lecz i ten przypadek naprzód był przewidziany w zmowie Katarzyny z Prusami! Fryderyk Wielki oświadczył: „że w takim razie musiałby na mocy traktatu Moskwę posiłkować.“

A zatem Austria chcąc zapobiedz rozbiorowi Polski, musiałaby wojnę prowadzić, jedynie w interesie niepodległości naszej, z nieprzyjacielem, który jej tyle klęsk zadał, z bohaterem wieku wspartym całą Moskwą potęgą. Położenie było zbyt trudne, nadzieja powodzeń zbyt wątpliwa. W tej alternatywie albo strasznój wojny, albo pokoju z nabyciem pięknej Galicyi, cóż miała począć Marya Teresa na schyłku lat swoich? Nieusprawiedliwiając bynajmniej tego kroku, trzeba powiedzieć, że jej akces był przymuszony. Wpłynął w to także upadek ministerstwa księcia Choiseul. Po części

przyłożył się i Kaunitz, stary, nadęty gap, który zwykł był mawiać, że śmierć najukochańszego przyjaciela ani na minutę nieprzerwała jego toalety, ani na minutę nieskróciła jego obiadu. Otóż pierwsza scena najtraficniejszej katastrofy ośmnastego wieku. Dwa następne rozbiory wypłynęły z pierwszego*): dla myślącego historyka pierwszy tylko jest główną rzeczą. Zwykle zbrodnia pociąga do zbrodni. Ażeby nieutracić jednej części, trzeba było potem rozszarpać całą Polskę. Polska odnowiona dziełem czteroletniego sejmu, czyżby była nieodzyskała krajów zabranych pierwszym podziałem?

Te są charakterystyki rozbioru Polski. Polityka gabinetu berlińskiego ciemna; akces Austrii mimowolny; rzeczywiście samą tylko Moskwę postępowanie w tym rozboju niesie na sobie cechę wielkiej konsekwencji i rozumnej przewrotności, naostatek zgody z naturą tego mocarstwa, z jego rozległymi widokami**).

*) Austrija w drugim rozbiórce nie miała żadnego udziału.

***) Położę tu wyrazy bardzo znakomitego publicyisty:

„La mort de la Pologne avait été prononcée sur le champ de bataille de Pultawa. L'effacement de la grande puissance suédoise appelait nécessairement la Russie vers le centre de l'Europe. Pour cela il fallait envahir la Pologne entière. Mais c'était s'attirer sur le bras la Prusse et l'Autriche. Par conséquent la Russie songea à la partager en se réservant la part du lion. Les portions ont suivi les degrés de la puissance des spoliateurs: la Russie a eu plus que l'Autriche, et celle-ci plus que la Prusse. Ces deux dernières puissances ont dû prendre moins que la première, moins encore pour avoir quelque chose, que pour empêcher la Russie d'avoir trop.“

Była Austria wielka i potężna przed rozbiorem Polski. Moskwa nienależała wtedy do Europy. Niebyła jeszcze w tej części świata. Austria po stracie Galicyi nieprzestanie być wielką i potężną. Moskwa po stracie Polski, składającej część integralną tego państwa, znowu wróci do Azji. Niebędzie nawet taką jaką była przed rozbiorem Polski, dla ważnej przyczyny: bo choć kolos niezmoskwicił swęj grabieży, nabył nią jednak od czasów Katarzyny narowów europejskiego kraju, od których niełatwo przyjdzie mu się odzwyczaić; jak niełatwo jest nieokrzesanemu synowi fortuny, który przypadkiem został wielkim panem, przywyknąć po stracie majątku do dawnego ubóstwa. Austria w tym przypadku się nie znajduje. Sekret moskiewskiej potęgi tkwi w Polsce: stąd car jedną ręką sięga do Stambułu, drugą do Paryża; stąd wpływa na wschód i na zachód. Galicya politycznemu systematowi Austrii takich korzyści nieprzyniosła! Czyż mogą iść z niemi w porównanie nie tak liczne miliony czystego dochodu, wpływające po odtrąceniu kosztów administracyi do kassy cesarza austriackiego z akwizycyi, której strzedz potrzeba, a która nawzajem Austrii niestrzeże, — dla której weszło się w stosunki najniekorzystniejsze z północą, — dla której Marya Teresa tyle razy się spowiadała, tyle łez wylała, i tyle bezsennych nocy strawiła, — która jej tak ciążyła na sumieniu w ostatnich chwilach! — „*Der Kaiser will das Laenderle abgeben,*“ mówią Austriacy w Wiedniu. — „Żadnej piędzi ziemi polskiej nieoddam“ — mówi Moskwa w Petersburgu. Część Polski w ręku cara stała się bronią zaczepną nietylko przeciwko Austrii, ale i Pru-

som. Tęj broni cesarz austriacki i król pruski z równą łatwością na Moskwę niewyostrzą. Wzajemność szkodzenia sobie niejednaka pod tym względem. Moskwa stroiła i stroi kabały w Galicyi i w Węgrzech; przez wpływ swój nad Greko-nieuntami, poduszcza intryki i w innych dziedziectwach austriackich. Niemało jest Rusi pod berłem Habsburgów, niemało Słowiańszczyzny jeszcze niezniemczonęj, pod którą się Moskwa zawsze podkopywać będzie, w którą się wdierać jak w swą isticzną nigdy nieoduczy. Nienadaremnie to car Piotr, *Wszecz-Rusi* nazwał się carem. Samo przebywanie wojsk moskiewskich ponad granicą galicyjską, szczególnie od lewego brzegu Wisły, w środek państw austriackich potęgę samodzięrców pomyka. Handel czarnego morza ulatwiony zaborem Polski wschodnio-południowęj, stąd wpływ wyłączny do Multan i Wołoszczyzny; wreszcie zbrojne we wschodnich interesach pośrednictwa silnie dotykają z tęgj strony i odleglejsze prowincye domu austriackiego. Nie są to nowe prawdy, lecz nieodmienne jak rachunek! I niesądźmy, żeby ku sobie nieobracały całej czujności gabinetu wiedeńskiego. Austria i Prusy, — bo z punktu Słowiańszczyzny położenie obudwu mocarstw jednakie w obec autokraty, — ulegają tedy bezpośrednio ogromnemu ciśnieniu Moskwy, wynikłemu z ich współnictwa w podziale ziemi naszej. Ulegając temu ciśnieniu, dalej je w głęb Europy rozszerzać *muszą*. Prze tym kształtem moskiewski ogrom i na mniejsze kraje niemieckięj federacyi, gdzie się jego słubne związki zagęścily. Moskwa o tyle działa na całą zachodnio-południową Europę przez pośrednictwo Prus i Austrii, jako

pięrsza i główna trójcy osoba, o ile polityką słowiańskich plemion, której zasady, nadzieje i bujność przyswoiła sobie nabytkiem najrozleglejszej części Polski — téj prawdziwej, téj jedynéj wyobrazicielki olbrzymiego słowiańskiego rodu, jego świetności, mocy i ogłady — o ile postrachem działania w duchu téj niebezpiecznej polityki, i rozwinięcia mieczem zaborezym jéj obszérnych planów, utrzymuje obadwa pòmienione gabinety w sromotnej od siebie zależności.

Te są, te być mogą szczególniej dla Austrii, konsekwencye udziału w rozbiciu Polski nierównego z mnogich względów udziału niechętnego, przymuszonego! — Jest tedy, bynajmniej o tém niepowątpiewajmy, *polityka rozbioru*, i wypłyną kiedyś z działów nierównych krwawe zatargi. Natura granic moskiewskich od ścian pruskiej i austriackiej, systema obronne obudwu mocarstw słabe z téj strony, a przeciwnie punkta strategiczne dla Moskwy niezmiernie korzystne, osobliwie w razie zaczepnej wojny, którą wypowiedzieć i natychmiast rozpocząć każdy car może na gruncie czyto pruskim, czy austriackim, bez narażenia swéj linii operacyjnej: tłómaczą sytuację giermanizmu objuczonego kawalkami Polski, przed obliczem moskiewskiego samowładztwa.

W tych stosunkach *nowej północy* z giermanizmem w ogólności, a szczególniej z Austrią, opartych na rozbiorku Polski, trzeba tedy widzieć zaród naszego zmartwychwstania, — w takim przypadku, *jeźliby postęp czasu na drodze rewolucyjnej zbyt był powolny dla uskutecznienia tego dzieła*.

Podług tych zasad polityki zewnętrznej właściwej narodowemu powstaniu, mogliśmy niewahając

się zatrzymać po 29^m w. k. Konstantego jako zakładnika w Warszawie, albo i nadać mu w potrzebie inny *charakter polityczny*; mogliśmy rozbroić jego gwardyą i wpaść do Litwy bez obawy Austrii, bez żadnego względu na Prusy*). Stara kancelarya Metternicha byłaby natychmiast pojęła: jakie stąd skutki wynikały dla powstańców, dla cara, i dla Austrii. Wszystkoby wspierało *śmiejących*, nie tylko fortuna, ale i Metternich.

Nie! Z tej strony nie groziło rewolucyi 29^{go} żadne niebezpieczeństwo. Każde powstanie Polski, *nieprzybierające charakteru zaburzenia społecznego*, w takiem samym, jak ostatnie, znajdzie się położeniu względem Austrii. Ci ludzie w Warszawie, którzy, przez okielznanie powstania dyktaturą, stracili dwa miesiące czasu po 29 listopada, a dzisiaj mówią, jakoby tego wzgląd na Austryę wymagał, — ci niczém niepoprawieni publicyści, niepojęli ani skutków rozbioru Polski ani natury austryackiego w nim spółnictwa. Austrya ściślej niżeli Prusy zachowywała neutralność względem powstania passującego się, dzięki dyktaturze, czterma tylko województwami na lewym brzegu Wisły, z całym ogro-

*) „Le général Chłopicki“ — pisze Chłapowski w swym liście (Lettre du général Chłapowski sur les événemens militaires en Pologne et en Lithuanie. Paris 1831, p. 5) avait aussi la persuasion que les troupes prussiennes s'assembraient pour entrer en Pologne si nous entrions en Lithuanie. Il m'envoya plusieurs fois chez le consul de Prusse, pour faire des représentations à ce sujet; il reçut à cet égard des éclaircissements. Le consul était entièrement de mon avis, que nous n'aurions d'ennemis à combattre dans ce moment que la Russie, et d'alliés que nous-mêmes.

mem Moskwy. Niewzbraniała galicyjskiej młodzieży wstępować śród tych okoliczności w ojczyste szeregi; uwięziła wprawdzie *Dwernickiego*, lecz ułatwiła powrót do Polski wszystkim niemal z jego korpusu, którzy powrócić chcieli. Ta sama Austria byłaby *jawnym* sprzymierzeńcem Polski w wojnie przeciwko carowi, prowadzonej siłą piętnastomilionowej ludności na *właściwym* teatrze; byłaby widziała swój interes w powstaniu rozwijającym się na przestrzeni 11,000 mil kwadratowych wstrząsającym gwałtownie i najeźdnie tron samodzierżcy od wierzchołka do podnóża. Ludy czują, gabinety rachują! Tamtych sympatyę wzbudzają nieszczęścia i heroizm; tych tylko powodzenia i rachuby. Temu czegoby Austria za złe niewzięła rewolucyi 29^{go}, Prusy, jak wspomniałem, żadną miarą sprzeciwić się niemogły. Pośrednictwo Austrii i Francyi *ośmieszonych* takimi postępami z naszej strony, wstrzymałoby bez trudności gabinet berliński od zbrojnej interwencji w sprawie 29^{go}, biorącej podobny kierunek *).

W takim stosunku do dwóch ościennych mocarstw znajdowała się sprawa polska, i zaiste jeżeli wolno powstańcom politykować, dyplomatyżować, to dyktatura na tych tylko zasadach powinna była opierać swe działania! Nie jednak wyraźniej nie okazuje prawdziwości tego wszystkiego co tu powie-

*) „Prouvez,“ — powiedział rząd francuzki do naszych agentów w Paryżu, — „que votre révolution est générale. C'est au delà du Bug, c'est dans vos anciennes provinces qu'il faut porter vos armes, pour que nous vous assistions.“ (Cabet II. p. vol. 94.)

działem, tak kongres wiedeński, jak negocjacje które się na tym kongresie toczyły dla ułatwienia polskich interesów. Mając następnie cokolwiek szerszej o tém pomówić, wspomnę teraz, że kiedy nie udało się Austrii, Anglii i Francji po upadku Napoleona całej wskrzesić Polski, mocarstwa te niepominęły niczego „coby na przyszłość przynajmniej powstanie narodu polskiego ułatwić zdołało.“ Cała polityka rozbioru, którą roztrząsałem, z ukrycia na jaw wychodzi w żywych sporach, nieporozumieniach, które pokilkakrotnie zgodę głównych mocarstw na kongresie wiedeńskim z powodu Polski wicherzyły, i raz nawet do zerwania doprowadziły, — czemu tylko niespodziane wyładowanie Napoleona z Elby przeszkodziło. Nie przez litość nad nieszczęśliwym narodem, nie dla wymierzenia sprawiedliwości jego bohaterstwu, poświęceniom i wytrwałości po stracie udziałnego bytu, ale dla dobrze zrozumianego interesu Europy przemawiał wówczas Talleyrand, Metternich i Castlereagh za Polską całą i niepodległą. Moskwy przewaga tych nawet niepokoić zaczęła, którzy, niepostrzegając że Alexander bardziej dla siebie niżeli dla nich wojował z Napoleonem, wielce się mu być obowiązanymi sądzili. Komuż nie są znane Metternicha pisane podczas obrad wiedeńskich w interesie narodu polskiego, noty wyrażające rzeczywistą politykę Austrii? „Nigdy Austria,“ oświadczał wtedy ten minister, „niewidziała nieprzyjaciela w Polsce wolnej i niepodległej; zasady, których się w tej mierze trzymali i dostojni poprzednicy cesarza IMC. i on sam do epoki rozbiorów r. 1773 i 1794^{so} nie poszły w zaniechanie, tylko jedynie skutkiem okoliczności naglących i niezależnych od woli

monarchów austriackich.“ *) Gdy Alexander dla zatrzymania całego księstwa warszawskiego, które wojska jego zajmowały, wyliczał swe zasługi w walce przeciwko spóhnemu nieprzyjacielowi; gdy się sam jeden najuporczywiej sprzeciwiał bytowi udzielnemu całej Polski, dla której Austria *żadnych ofiar nie-żałowała*; **) gdy w tym celu samych podmawiał, łądził Polaków to nadzieją połączenia wszystkich części kraju pod berłem, to swobód konstytucyjnych; gdy nakoniec okazywał gotowość do wojny w razie dalszego sprzeciwienia się innych mocarstw: przyszło do tego. iż jedyną rękojmię bezpieczeństwa Europy upatrzono na kongresie wiedeńskim w zachowaniu przynajmniej narodowości polskiej, w dotrzymaniu zaręczonych jęj przyrzeczeń. Lord Castlereagh żądał imieniem W. Brytanii, ażeby spólnicy rozbioru przyjęli systema, czyniące im *zaszczyt w przekonaniu Polaków*. „Jedynie tylko *szczęście* tego narodu“ — mówił, — potrafi zmniejszyć obawę nadzwyczajnego wzrostu moskiewskiej potęgi.“ Europa, reprezentowana natenczas przez samych prawie absolutnych monarchów, niemogąc (osobliwie po wylądowaniu Napoleona, które znagłało sprzymierzonych do prędkiego rozstrzygania najzawilszych zagadek) odeprzec od siebie Moskwy Polską całą i niepodległą, niemogąc wskrziesić naszję potęgi politycznej, odwołała się do naszych uczuć patryoty-

*) Par un concours de circonstances impérieuses et indépendantes de la volonté des souverains d’Autriche . . .

**) „Qu’elle ne regretterait pas de plus grands sacrifices pour le rétablissement d’un royaume de Pologne indépendant et régi par un gouvernement national.“ (Słowa noty Metternicha.)

cznych, do niepodległości charakteru. Zdawała się mówić do nas: „póki nieprzestaniecie być Polakami, bezpieczną będę od północy.“ Na tej drodze, w tym duchu powstało królestwo polskie z instytucjami liberalnemi, z zapewnieniem *wszystkim* Polakom swobód narodowych. To małe królestwo polskie z sejmem, konstytucją i carewiczem Konstantym, niebyłażto rewolucya 29 listopada rzucona w kolebce przez Austryą, Anglią i Francją pod stopy moskiewskiego kolosu? — Polityka kongresu wiedeńskiego*) w utworzeniu takiej Polski, z polityki *rozbioru* wypłynęła. Powstanie nasze było *wywołane*; zyskało sankcyą Austryi na lat piętnaście przed swém wybuchnieniem.

Lecz przestańmy politykować! . . . Nie bez pe-

*) Autor dzieła Coup d'œil sur l'état politique du royaume de Pologne sous la domination russe pendant les quinze années de 1815—1830. (Paris Heideloff et Campé 1832) tak się wyraża w tej materji na str. 27 po wylczeniu głównych rozporządzeń kongresu względem Polski:

„Toutes ces stipulations, dictées en apparence par la bonne foi et la franchise, conserveront-elles le même caractère auprès de quiconque les examinera d'un œil scrutateur? N'y reconnaît-on pas plutôt un germe de discorde, adroitement glissé, pour faire naître tôt ou tard la nécessité d'un autre arrangement des choses? — Peut-on en effet concevoir l'existence d'un peuple comme nation, sans lui assurer l'indépendance? — Peut-on lui garantir avec sécurité la nationalité, des institutions libérales, une libre communication intérieure, sans lui accorder l'unique bouclier conservateur de tous ces bienfaits? Quelles que soient les protestations des cabinets européens de la sincérité de leurs intentions; jamais on n'admettra qu'ils aient pu croire à la durée d'un nouvel ordre de choses en Pologne, dès qu'elle fut condamnée à avoir avec la Russie une plus étroite jonction que celle d'une commune dynastie.“

wniej odrazy zapuściłem się w badanie interesu narodowego pod względem dyplomatycznym gdzie tyle *pro* i *contra* powiedzieć można. Uczyniłem to jedynie dla okazania, że temporyzacyi dwumiesięcznej, która podkopała sprawę kraju, te nawet nicusprawiedliwiają pobudki, które jej za pozór służyły w mniemaniu autorów i stronników dyktatury. Zresztą, zdaniem mojem, powstanie w Polsce nigdy niepowinno się oglądać na politykę zewnętrzną, nigdy do niej stósować swych kroków. Są czyny, mędrsze od najgłębszych rozumowań. Są zdarzenia, których niepojmie żaden dyplomatyk. Do takich zdarzeń należał spisek koronacyjny; do takich zdarzeń należały także pierwsze chwile rewolucyi 29^{go}. I te i tamten, względy postronne, polityka zewnętrzna dyplomatyków naszych, daremnemi uczyniły dla sprawy narodu.

Po skreśleniu kształtu rzeczy w ziemiach zabranych, i wyłożeniu głównych zasad naszej polityki zewnętrznej, szczególnież co do Austrii i Prus, rozumiem iż mi wypada, wprzód nim przystąpię do opisu zdarzeń 29 listopada, i wynikłej z nich ośmiomiesięcznej walki z Moskwą, zatrzymać jeszcze uwagę czytelnika nad sceną tych zdarzeń, nad Polską nadwiślańską. Będę tedy mówił o rządzie królestwa polskiego kongresowego, zajmując w to przestrzeń lat piętnastu od utworzenia jego do upadku.

Królestwo Polskie kongresowe.

Rządy wielkiego księcia Konstantego w Warszawie, jego władza, jego charakter, nadewszystko zaś polityka gabinetu petersburskiego w tych szczególnych piętnastoletnich stosunkach Polski konstytucyjnej z carstwem absolutnym, wywierają tak wieloraki, tak widoczny wpływ na wszystko co się działo w ciągu naszego powstania; ten nieszczęsny zasiew tak wybujął, wydał tak gorzkie owoce dla Polski i dla Moskwy, że nikt, jak sędzę, niepojmie historii 29^{go}, kto pierwój nie rzuci okiem na tę dziwną epokę. Królestwo konstytucyjne między Prosną i Bugiem, jeden z tych efemerycznych utworów w polityce, które, jak widzimy, osobliwie w nowszej historii, jawią się bez gruntu pod sobą, i bez ujęcia wewnątrz, jedynie skutkiem protokółów i konferencyj dla dogodzenia widokom wielkiego obcego państwa, było *dobatkem* ogromnej Moskwy, ponieważ odrazu, to jest w pierwszjej chwili po upadku Napoleona, jój częścią integralną, czyli jój zaokrągleniem zostać niemogło. Interesa moralne i materyalne, duch i cywilizacya, prawa i obyczaje, przeszłość i przyszłość nieszczęśliwej krainy, która tym sposobem powstała, wszystko to

było za obrębem owęj kombinacyi. Moskale chcieli konstytucyjny dodatek zamienić w część integralną swego państwa; Polacy korzystając ze zdarzonej sposobności chcieli tą częstką dźwignąć cały kraj: otóż historia kongresowego królestwa. Musiało więc przyjść do tego, że budowa sklecona na prędcę, dla oka, bez fundamentów runęła z wielkim łoskotem! Lecz były chwile, że mogła w swych gruzach zagrzebać chytrych architektów, co ją dla tego tylko postawili, żeby się zapadła.

W utworze królestwa, nawet w pierwotnym jego zarysie była głęboka obłuda. Kiedy Napoleon burzył z jednej strony odwieczną Austryę, z drugieją Prusy, posuwając swe najazdy ku Wiśle, wtenczas młody Alexander poczytywał rozbiór Polski za *błąd* moskiewskiej polityki. Dla czego? Bo Polacy widzieli w Napoleonie swego przyszłego wskrzesiciela. „Pod mojem panowaniem“, mówił, „nigdyby nie-rozebrano Polski.“ Mając niezadługo utracić te kraje, któremi Moskwa stała się europejskiem mocarstwem pierwszego rzędu, próbował czyli rozboju swęj babki nie zdoła zatrzymać podejsciem. Ten wspaniałomyślny monarcha tém głośnieją ubolewał nad losem Polski, im gwałtownieją biła fala od zachodu, mogąca swym rozlewem w poprzek Europy nasz statek połamany z toni wyrzucić. Bliscy owęj chwili, kiedy cała Polska znowu zajaśnieć miała na północy, staliśmy się godnymi jego politowania! Wtedy unosił się szlachetnością serca, wielkością duszy, i niebyło takięj rzeczy, któręjby nieobięcywał nieszczęśliwemu narodowi*).

*) Do mało znanych okoliczności w tej mierze należy na stępujące zdarzenie. Roku 1805 znajdował się Alexander w Puła-

Krótko mówiąc: póki z wszelkiego rachunku ludzkiego zdawało się niepodlegać wątpliwości, że Francya idąc tylko za własnym interesem, odbuduje Polskę dla stłumienia koalicji w samym zarodzie, dla trzymania nadal w ryzie domów habsburskiego i brandeburskiego, póty Alexander niezaniebrywał niczego coby mu mogło zjednać przychylność narodu polskiego. Szło w tém tylko o rozdwojenie Polaków; po części i o to, ażeby ich samych, je-

wach. Kilkuset obywateli polskich z Galicji ówczesnej i z części Prus pospieszyło z zanieśieniem do niego prośby, aby ich połączyć z braćmi zostającymi pod jego berłem. Petycyonaryusze nieprzepisywali adnych form w jakich to połączenie miało nastąpić. Kto był głównym motorem tego projektu, łatwo domyślić się można. Alexander mile przyjął propozycję, do której akces swój przysłał do Puław i książę Józef Poniatowski, przez adjutanta swego P. Brzostowskiego. Był tedy Alexander w r. 1805 w Puławach królem polskim, przez całe trzy dni i tytułu króla polskiego przez ten czas używał w dziedzinie swego ministra spraw zagranicznych. Napoleon, któremu wtedy szło o to, aby wstrzymać pochód wojsk Alexandra i spóźnić wspólne jego działanie z Austryą, nie oświadczając się formalnie nieprzeciwił się jednak temu zamiarowi cara. Wszelako pokonawszy go pod Austerlitz, już ani mówić sobie o tém niepozwoilił. Tym sposobem upadło to królestwo w samym zawiązku. Dla przyczyn niewiadomych, jak wieść niesie z urazy osobistej do cara, stary książę Adam Czartoryski j. z. p. miał być przeciwnym tej kombinacji politycznej. Gdy potem (w r. 1806) Alexander usiłował nakłonić króla pruskiego do koalicji przeciwko Francji, posłał mu, aby go przekonać o swęj szczerości, oryginalne podpisy tych Polaków, którzy go jako pruscy obywatele w Puławach błagali o połączenie całej Polski z Moskwą, których prośbę przyjmował, i na mocy czego przez trzy dni był królem polskim w Puławach. Tylko nagłe skutki bitwy pod Jeną zasłoniły zdradzonych przez cara petycyonaryuszów, od zemsty Prusaków.

zliby się udało, skłonić, nieproszonemi dobrodziejstwy do powściągnięcia zapędów francuzkiego oręża. Przed tylżyckimi układami, Alexander, przymierzeniec króla pruskiego, wpada na myśl szczególniejszą: z Wołynia przywołuje jenerała *Kniaziewicz* do swęj głównej kwatery w Królewcu. „Rozbiór Polski“, rzekł car do *Kniaziewicza*, „jest błędem, który ja „z mojęj strony naprawić, ile to odemnie będzie „zależało, poczytuję za obowiązek.“ Po tym wstępie oświadcza *Kniaziewiczowi*, „że przedsięwziął „utworzyć wojsko polskie i dowództwo nad tém „wojskiem jemu powierzyć.“ Francuzi już byli w Warszawie. Nikt niewątpił, że Napoleon przynajmniej części Polski nada byt niepodległy. Legiony polsko-moskiewskie przez *Alexandra* zebrane w guberniach, miały tedy być zbrojną protestacyą samych Polaków przeciwko temu zamiarowi, to jest przeciwko księstwu warszawskiemu. Odpowiedź *Kniaziewicza* zbiła *Alexandra* z tego toru. „Jako „N. Panie“, rzekł do cara, dzisiaj kiedy się organizują legiony polskie w Warszawie pod protekcyą Francyi, jabym miał jednych braci uzbrajać przeciwko drugim?“

Wkrótce potem w. r. 1811 zaczęły z różnych nasion dojrzewać nieporozumienia między gabinetem tuileryjskim i petersburskim. Na przypadek wojny nowe ze strony *Alexandra* zabiegi, nowa o byt Polski troskliwość. Księstwo warszawskie wywierało silny wpływ na współziemiańskie prowincye przez Moskwę zabrane. Gdyby przyszło do kroków nieprzyjacielskich, Litwa i Ruś same przez się odpadały, i nic tego niepochybnego rezultatu wojny z Napoleonem odwrócić niemogło. Alexander

znowu obiera tę chwilę do wynurzenia swych uczuć dla Polski. „Czego chcecie“, mówił do kilku Polaków w Petersburgu, — „konstytucyi? Będziecie ją mieli. Chcecie być wszyscy razem? Będziecie wszyscy razem! I czemużbym nie miał włożyć na głowę korony polskiej, *jeżeliby się to wam podobalo?*“ — Taka była natenczas polityka autokraty, taki język. Mniemałby kto, że chciał ubiedz Napoleona w sławie wskrzesiciela Polski.

Dla nadania waloru tym ujmującym oświadczeniom co żywo krząta się około polepszenia losu województw zabranych. Litwę przynajmniej uszczęśliwić zamierzał, aby się temu dziełu Polacy z nad Wisły przypatrywały, aby księstwo warszawskie niebolewało nad niedolą współbraci za Bugiem i Niemnem, a ci księstwu udzielnemu zazdrościć nie mieli przyczyny. Jakże daleko sięgała przebiegłość tego cara! *Uszczęśliwienie* Litwy, tój naówczas perły państwa, nazywał *swoim wielkim projektem*. Jak przed pokojem tylżyckim Kniaziewiczza, tak teraz przed kampanią 1812 roku przyzywa do siebie *Ogińskiego*, aby się przed nim wypowiedać z tych wspaniałomyślnych zamiarów. „Utworzę królestwo polskie i połączę je z cesarstwem rossyjskiem, tak jak Czechy i Węgry z Austryą są połączone. — „Albo“ — mówił dalej do *Ogińskiego*, „jeżeliby nie przyszło do wojny, z iszczę oddawna ukartowany projekt nadania konstytucyi Litwie i innym prowincjom polskim pod mojem berłem.“ Jakoż w istocie generał *Armfeld* i baron *Rosenkampff* zaraz otrzymali rozkaz ułożenia tój konstytucyi Wittowi i Lubomirskiemu poruczono plan organizacji wojska narodowego; nakoniec deputacya z gu-

beronii grodzieńskiej, mińskiej, witebskiej, mohilewskiej, wolińskiej, podolskiej i kijowskiej, którą składali Lubecki, Wawrzecki, Szadurski, Ludwik Plater, Kazimierz Lubomirski, Tadeusz Czaki i senator Kozłowski, wypracować miała projekt ogólnej organizacyi królestwa polskiego z tych województw.

Tę datę mają szczególne dla nas względy Alexandra. Potrzeba ostudzenia w części przynajmniej zapalu patryotycznego, którego ogniskiem dla całej Polski było księstwo warszawskie w tej pamiętnej epoce; potrzeba zatarcia uraz do dworu moskiewskiego, uraz całowiecznych w Polsce, zakrwawionych jej rozbiorem; potrzeba utworzenia partyi moskiewskiej ze znakomitych po większej części panów, w Litwie i na Rusi posiadających ogromne dobra, upatrujących bez względu na stuletnie kabały, na stuletnie krzywdy narodowi polskiemu wyrządzone, większe korzyści w związkach z Moskwą, niżeli z Francją; nakoniec potrzeba zneutralizowania w niewątpliwiej już wojnie z Napoleonem, jej głównego teatru, Litwy: otóż główne powody życzliwości, którą potem przypisano jego *bezinteresownemu, szlachetnemu* charakterowi. Car dopiął swego celu: łatwowierna Litwa, mimo przysłowia które jej mieszkańców przebiegłymi nazywa, zbałamucona temi zabiegami, częścią też zniechęcona niepojętymi przeszkodami, które w polityce Napoleona z dnia do dnia odwlekały pierwsze, główne dzieło jego wyprawy, restauracyą całej Polski, zaczęła się ważyć na obiedwie strony. Rozdzieliła się wreszcie na dwie partye, niebiorąc w powstaniu ówczesnym tego energicznego udziału, który mógł przykładem swoim pociągnąć i po-

ludniowe województwa, który byłby niewątpliwie ułatwił, mimo klęsk i odwrotu armii francuzkiej, połączenie tych prowincyj z księstwem warszawskiem, naostatek i z Galicyą.

Dzisiejsze okrucieństwa Mikołaja nie rządzą takich szkód w Polsce, jakie zrzuciły uprzejmość i chytrość jego brata, sprawiedliwie nazwanego *Grekiem*. Ześmy się natenczas lepiej nieutwierdzili na własnym gruncie, czemuż to przypisać jeżeli nie po większej części owym obietnicom Alexandra, jeżeli nie jego układności?

Projekt *królestwa polskiego*, który jak widzieliśmy powstał nasamprzód w głowie autokraty z obawy utraceniu całego zaboru, który byłby przyszedł do skutku dla zmniejszenia wpływu francuzkiego w Polsce, albo przynajmniej dla dotrzymania mu równej, wagi, natychmiast zaniechany został gdy ta obawa po kampanii 1813 i 1814⁵⁰ roku minęła. Alexander nie myślał z iść co był przyrzekł Polakom w prowincjach zabranych; myślał tylko jakby najzręczniejsz niedotrzymać słowa danego przed wojną, powtórzonego tyle razy w czasie wojny, nakoniec stwierdzonego niebacznie w Paryżu, w pierwszym upojeniu zwycięstwa. Rozpoczęły się obrady kongresowe. Wojska moskiewskie zajmowały księstwo warszawskie; Konstanty zbierał i porządkował szczątki siły zbrojnej polskiej; postanowiono i rząd tymczasowy w Warszawie. Zdawało się rzeczą naturalną i łatwą Alexandrowi, wcielić to księstwo do carstwa bez żadnego tytułu odrębnej exystencyi. Doznał w tém jednak oporu na kongresie. Europa po upadku Napoleona chciała się zabezpieczyć od północy. Pocóż bowiem było prowadzić tyle wojen dla oba-

lenia jednego kolosu, jeżeliby drugi z przeciwniej strony miał odziedziczyć całą jego potęgę? Równowaga wysilała wszystkie dyplomatyczne rozумы kongresu; rozważano pilnie zaczepne i odporne siły, położenia płaskie i górzyste, zapory graniczne, spławność i uchody rzek: dzielono ludność, *dusze* na ułamki: z tych kombinacyi wypadło że tylko Polska cała może się stać przedmurzem dla Europy w obec moskiewskiego ogromu.

Wspomniałem wyżej jakie starania Austria szczególniej podejmowała w tym celu. Była chwila na kongresie wiedeńskim że to uczynić chciano dla własnego interesu, przez zazdrość, coby raczej powinno być dziełem sprawiedliwości, i wypadkiem tych zasad chrześcijańskich, które kongres obwoływał za niewzruszone prawidło swiej polityki.

Alexandrowi pozostowało tedy wydrzeć Europie tę Polskę, na której ona swe bezpieczeństwo gruntowała, w której wskrzeszeniu małoco przedtém chciał uprzedzić Napoleona. Dla osiągnięcia tego celu, (co z boleścią wyznać trzeba) użył i Polaków. Jak pićrwiej legiony pod dowództwem Kniaziewicza miały walczyć z Napoleonem, dla przekonania świata, że Polacy nieżyczą sobie być niepodległymi bez związku i wspólnego berła z Moskwą, tak teraz na kongresie w miarę oporu, którego od mocarstw doznawał w wcieleniu księstwa warszawskiego, poruszał wszelkie sprężyny, dokładał wszelkich starań dla okazania, że Sami Polacy gotowi nawet z bronią w ręku sprzeciwić się wszelkiej interwencyi obcych gabinetów w ich sprawie z uszczerbkiem Moskwy. Opinią o sobie w Polsce, podbechtywana przez najemnych agentów, nastrajana przez

wyrodków Ojczyzny, podkopywał, udaremniał to wszystko co tylko kongres chciał zdziałać w interesie naszej niepodległości. Któż niepamięta ówczesnych uroczystości, balów, zabaw w księstwie warszawskiem i w Litwie, nie tylko tolerowanych, lecz wywoływanych, niemal nakazywanych, a brzmiących pochwałami Alexandra, którymi on zastawiał się w Wiedniu jako dowodem już ugruntowanej, ścisłej i niczém nierozzerwanej harmonii między Polską i Moskwą, którymi zazdrosnych, chcących okrzesać potęgę moskiewską przez odbudowanie Polski; to zawstydział, to dyskredytował? Któż niepamięta że ten car dobrał sobie do pomocy na kongresie takich Polaków, którzy *zaszczyceni* jak mówili jego ufnością i przyjaźnią, niechcieli się łączyć ze sprawą narodu w r. 1812, którzy pozostali w Petersburgu to dla tego, że im honor niepozwalał wdzięczności osobistej poświęcić Ojczyźnie, „*bo niepięknie odstępować Alexandra w nieszczęściu*“ to znowu dla tego, że bynajmniej nie wątpili o szczęściu bohatera wieku, a siebie za nic niepoczytywali na szali ważonej w potężnej ręce Napoleona? Tych to kilku Alexander pokazywał kongresowi jako reprezentantów Polski, i tłumaczył jej życzeń. Tych używał do rozpisu listów, adresów, proklamacyj.

Z tём wszystkiём coraz bardziej zaplątywał się nasz interes w Wiedniu. Z tego powodu już przychodziło do otwartego zerwania zgody i do pokątnych umów przeciwko Moskwie, między ténimi państwami które chciały położyć zapórę jej ambicyi niepodległością Polski. Na dniu 15 lutego 1815 roku stanął w tym celu tajemny traktat zaczepny i odporny między Anglią, Francją i Austryą. W ręku

Alexandra zaczęły się rwać wszystkie sidła zastawione na księstwo warszawskie. Próżno jak mógł najwyraźniej dawał do zrozumienia monarchom sprzymierzonym, że Polacy jemu wyłącznie swe losy powierzają, że nawet w razie potrzeby wezmą oręż aby poprzeć jego sprawę wbrew własnemu interesowi. Próżno także, pierwój nieco, kazał napisać swemu bratu Konstantemu piorunującą odezwę (ogłoszoną jako rozkaz dzienny w Warszawie 11 grudnia 1814, a zatem na dwa miesiące przed owym traktatem). w której przeciwko Europie wymierzono te wyrazy: „*że tylko nieograniczona ufność w Alexandrze doprowadzi Polskę do tego stanu szczęścia które jój inni obiecywać, ale tylko on jeden urzeczywistnić może.*“ Wszystko to nic niepomagało, bo nikt nie wierzył na kongresie, abyśmy sami przez miłość ku jego osobie niechcieli być potężnymi i niepodległymi: gdy w tém niespodziewane wyładowanie Napoleona z Elby, całej rzeczy tak już zagmatwanej, że ją tylko wojna rozstrzygnąć mogła, zupełnie inną postać nadaje!

Ten wypadek był najdotkliwszą klęską dla nas: pogodził bowiem rozdwojonych i z uszczerbkiem Polski przymusił do wzajemnych względem niej koncesyj. Alexander groził odstąpieniem od koalicji przeciwko Napoleonowi zdobywającemu Francją bez wystrzału. Najmniejsze osłabienie uważano za ruinę wspólnej sprawy: nikt nieprzewidywał, że nowa walka skończy się tak prędko i bez moskiewskiej pomocy. Poświęcono więc Polskę carowi, wszakże nie bez pewnych warunków jój odrodzenie się na przyszłość ułatwić mogących. Těmi warunkami było 1^o byt odrębny części księstwa

warszawskiego nadal exystować mającej pod tytułem *królestwa polskiego*, połączonego z państwem rossyjskiem przez konstytucyą; 2^{re} *narodowość* dla wszystkich innych prowincyj polskich, mających zostawać z sobą w handlowych i społecznych związkach. Trzy czwarte części księstwa przybrały tytuł królestwa. Austria zatrzymała Galicyą i odzyskała całą Wieliczkę, która pierwój do księstwa należała. Prusom dostały się Gdańsk, Toruń i Poznańskie.

Tym sposobem powstało królestwo polskie konstytucyjne. Co postrach francuzkiego oręża, co wreszcie udzielność księstwa warszawskiego wymusiła u Alexandra, poszło w niepamięć za zmianą fortuny Napoleona. Jego upadek zaostrzył w Moskwie chęć zagarnienia tych uawet części polskiego kraju, które do Prus i Austrii przed utworzeniem księstwa warszawskiego należały, z których to księstwo było utworzone. Opór całej prawie Europy przerażonej tą chciwością Moskwy, szczególniej zaś przelożenia Anglii i Austrii zagłuszał Alexander swými w koalicji zasługami. Gdy to niepomogło, starał się go osłabić mniemaną protestacyą Polaków. Gdy i to niepomogło, pokonał go zupełnie korzystając ze strachu, którym nabił mocarstwa Napoleon wylądowawszy z Elby. Ustawa konstytucyjna dla części księstwa warszawskiego, narodowe instytucye dla innych ziem, były ze strony Alexandra koncesyą dla dobicia długiego o Polskę targu; Europa widziała w tém tylko zaród naszego przyszego powstania.

Zapewne, gdyby rewolucya 29^{go} potrzebowała usprawiedliwienia, mogłaby je znaleźć najpiérwój

w złej wierze, chytrości i obłudzie tego cara, mogłaby je znaleźć w samym utworze królestwa polskiego. — Obaczmy teraz jak to królestwo było rządzone.

Polożę najpierw tę uwagę ogólną; historia Polski kongresowej jest historią wykroczeń rządu przeciwko ustawie konstytucyjnej. Wykroczenia te były bezkarne; bo w czém król polski konstytucyjny zawinił, w tém jego ministrów car absolutny mógł zawsze rozgrzeszyć. Antykonstytucyjne działanie władzy jątrzyło umysły; oburzyło nakoniec niechęć do tego stopnia, że garstka młodzieży podnosząc broń w stolicy cały kraj za sobą pociągnęła. Wszystko to jest proste i naturalne. Jednakże, bardzoby błędził ktoby mniemał, że to antykonstytucyjne działanie rządu było główną przyczyną rewolucyi. Lud powstający w *massie* nigdy z precyzją niewyraża czego chce. Monarchia we Francyi upadła w przeszłym wieku przy okrzykach „*chleba*“; lecz głód rzeczypospolitej niestworzył. Ordonanse Karola X. sprawiły w Paryżu lipcowe zaburzenie; ale przez krzyki *precz z ordonansami* i *vive la charte*, Paryżanie rozumieli upadek restauracyi. To samo prawie i u nas miało miejsce. Lud warszawski rozrywając broń z arsenału nieupominał się o konstytucyą, której nierozumiał, lecz o Polskę którą dobrze pojmował; lubo zresztą w pierwszych chwilach nadużycia antykonstytucyjne, miejscowe, za główny cel tego ruchu naznaczono. Zadając tę kwestyę wszystkim publicystom: gdyby byli Moskale i najświęciój zachowywali ustawę konstytucyjną w Polsce kongresowej, czyliby zupełne rozwinięcie tej ustawy niebyło nas prędzej jeszcze

usposobiło do powstania, niżeli jej stopniowe ograniczenie? Rewolucya 29^{go} była w naturze rzeczy, była w utworze królestwa. Carowie moskiewscy niemogli jej uniknąć ani dobrą wiarą, ani bezprawiem. W potwornym takićj Polski związku z absolutném ich państwem, wolność druku, wolne reprezentantów wybory, wolne obrady sejmowe pod wpływem publicznej opinii, pod wpływem druku, słowem postęp na drodze *monarchii konstytucyjnej* prowadził nas do tego samego rezultatu (to jest do wybicia się z pod obcej przemocy przez połączenie Polski konstytucyjnej z ziemiami zabranemi), który zdawał się bezpośrednio wynikać z targnienia się rządu na te wszystkie swobody, z brutalstw w. księcia, cenzury, policyi tajnej, komitetów śledczych, artykułu dodatkowego i t. d. Są bowiem okoliczności, w których ucisk to tylko zrządza, coby bez niego jeszcze łatwiej i prędzej przyszło do skutku. Małe królestwo nasze było w takiem położeniu. Dla tego kreśląc tu jego charakterystykę niewyprowadzam początku rewolucyi z wad rządu. bo rząd gorszy byłby trwał gdybyśmy byli niepodległymi. Co tu powiem o królestwie, o jego życiu konstytucyjném i administracyi, posłuży tylko do lepszego zrozumienia wydarzeń zaszłych w powstaniu, na które ludzie ukształceni w tój piętnastoletniej epoce, na które interesa lokalne, prywatne i publiczne, z niej wypływające, tak przeważny wpływ wywierali.

Dobrze ktoś powiedział, że drobna monarchia utemperowana konstytucyą, przyczepiona do sąsiedzkiego kolosu, niczém inném być niemogła tylko kruchém naczyniem glinianém położoném obok żelaznego dzbana. Car Alexander zbyt był przeni-

kliwy, żeby od razu nie miał pojąć na jak fałszywym, niebezpiecznym nawet punkcie stawiało go królestwo kongresowe, czyto względem absolutnego carstwa i dziesięciu milionów Polaków jego berłu podległych, czy względem obcych gabinetów, czy nakoniec względem liberalnej Europy. Moskwę, to jest jej azyatycką arystokrację, jątryło, że część Polski, którą prawem zdobyczy pod swe panowanie podciągnąć zamierzała, dostały się w podziale prerogatywy dla niej samej obce, ją samą upokarzające. „Jeżeli my zwycięzcy hołdujemy samowładnemu monarsze, dla czegoż ten monarcha ma być tylko konstytucyjnym królem dla Polaków?“ Tak myśleli i mówili rodowici Moskale. Z drugiego względu obce gabinety na ograniczeniu władzy Alexandra w jednej części Polski, na narodowości Polaków w innych częściach, zasadały własne bezpieczeństwo! poniekąd nawet pokój Europy. Ta strona konstytucyjnej Polski była dla Alexandra najdelikatniejsza. Nakoniec opinia liberalna powszechna, o której oklaski się ubiegał, wkładała na niego pewne obowiązki. Ogłosiwszy się za patrona wyobrażeń i instytucyj liberalnych w Paryżu, w Londynie, w Wiedniu, niechciał i niemógł zostać odrazu tyranem w Polsce konstytucyjnej.

Po inauguracyi królestwa miał Alexander przed sobą trzy drogi: albo pozwolić, żeby w myśl kongresu wiedeńskiego konstytucya została szczerą prawdą, *charte-verité*; albo uchilić ją *natychmiast de facto*; albo nakoniec w uchyleniu jej postępować systematycznie, powoli. Pierwszego, jako biegły polityk niemógł uczynić, bo Polska konstytucyjna byłaby czy zaraz czy w kilku latach po-

wstała i osłabiła imperjum przez oderwanie od niego Litwy i Rusi. Drugie było niepodobne bez obrażenia stosunków zewnętrznych. Obrął więc trzecią drogę stopniowego zwijania ustawy konstytucyjnej, stopniowego zamieniania królestwa kongresowego w część integralną Moskwy, *dotatku w zaokrąglenie*; drogę, jak przynac potrzeba, najkrótszą i najwłaściwszą do wyjścia bez narażenia sobie i Europy i *carstwa*, z tego trudnego położenia, w którym go to królestwo postawiło. Krótki, bolesny zawód konstytucyjny któryśmy przebiegli, niesie na sobie wydatną cechę tego systematu, tak odpowiadającego charakterowi Alexandra.

Dla Europy miał obrzędy konstytucyjne, mowy przy otwieraniu i zamykaniu sejmów. Dla odjęcia ustawie konstytucyjnej wielkiej mocy, dla zaprowadzenia tego samego absolutyzmu do Polski kongresowej, którym panował w Moskwie, miał *brata*. Wielkorządca absolutny zastępujący konstytucyjnego króla: ten jest wierny obraz królestwa. Rząd jego z tych dwóch elementów był złożony: z pozoru monarchii określonej, i z rzeczywistego nieograniczonego despotyzmu.

Z początku wszystko szło dosyć dobrze. Król zdawał się mieć szczere upodobanie w tém co nazywał swą kreacyą, i w jej konstytucyjnym porządku. Naród, którego dobra wiara słynie od wieków, wywzajemniał mu się serdeczną wdzięcznością. Widział w Alexandrze dawcę konstytucyi, wskrzesiciela części kraju, pod którego absolutném berłem za Bugiem i Niemnem, po Dźwinę i Dniepr tyle milionów współbraci zostawało. Pierwszy sejm był czystym tych uczuć wyrazem. Monarcha nietylko

obiecował resztę Polski przydać do kraju kongregowego, lecz nawet swe wszechwładztwo, carat nieograniczony w Moskwie, podciągnąć pod prawo! Reprezentanci na te tak pochlebne oświadczenia odpowiadali dziękczynnemi hołdami. Prawie wysilano się we wzajemnych uprzedzających zapewnieniach. Wszelako zaraz po tym wstępie rzucony został z Petersburga dźwięk ostry, dziwnie usposobiony do zagłuszenia lub rozerwania tej nienaturalnej harmonii. Byłyto królewskie rezonowania o konstytucyi z powodu adresu sejmowego. Reprezentanci królestwa w uwagach nad pierwszym raportem rady stanu, dobierając wyrazów najprzyzwoitszych, nicomieszkali jednak przełożyć monarsze potrzeb kraju mniej więcej naglących. Sądownictwo konstytucyjne jeszcze niebyło uorganizowane. W ciągu rekrutów panował nieład. W skarbie, w poborze podatków, w rozdziale dochodów nie było nic naprzód oznaczonego, nic stałego, nic reprezentacyjnego. Żądał przeto sejm budżetu i kodexu wojskowego. Żądał także zagospodarowania dóbr narodowych i ścisłego odgraniczenia jednej władzy konstytucyjnej od drugiej. Niezapomniał i o wolności druku jako głównej rękojmi wszystkich swobód. Nakoniec wskazywał potrzebę uchylecia niektórych ciężarów antykonstytucyjnych, zaprowadzenia szkółek parafialnych, upowszechnienia instrukcyi gminnej i t. d. Nieoskarzając żadnego ministra, tym tylko ogólnym zarzutem obłożył rząd: „że za wiele na raz przedsięwzięte, nieczyniąc w natłoku pożytecznych projektów przyzwoitego wyboru między temi, któreby na najpierwszy wzgląd zasługiwały; toż że niepotrzebnie obciąża mieszkańców mnóstwem

cząstkowych, sprzecznych z sobą rozporządzeń, i tworzy tym sposobem chaos, w którym trudno niezblądzić.“ Ta łagodna i cicha krytyka rządu wcale nieprzypadła do smaku Alexandrowi. On bowiem który w Tylży, po owój daremnej konferencji z Kniaziem, niewahał się dopraszać u Napoleona, aby nawet imienia Polski nie zostawił na karcie Europy, który następnie udaremnił względem nas zamiary kongresu wiedeńskiego, przyjął był (i to najlepiej jego charakter maluje) po przybyciu do Warszawy za prawidło, wmawiać w nas, że nie kto inny tylko on ten kawałek ziemi nad Wisłą już niewytargował, lecz wymodlił u mocarstw, i takiej modyfikacyi naszego bytu przeciwnych! A zatem naturalnie, chcąc ażeby byt królestwa tylko jego dobremu sercu przypisywano, niemógł pojąć w narodzie „zbyt skwapliwej chęci korzystania ze swobód, które mu nadał jakby na przekorę obcym gabinetom, i zbyt wielkiego zaufania w trwałości, nieodwołalności daru, który, zdaniem jego, Polacy z jak największą tylko oszczędnością używać mieli.“ Dla wyrażenia niejako w sposobie urzędowym tej opinii, polecił ministrowi sekretarzowi stanu bliżej określić naturę stosunków tronu z izbami. „Podług konstytucyi (tak brzmi instrukcyja udzielona rządowi przez ministra sekretarza stanu pod dniem 4 września 1818) sejm niema prawa oskarzania rządu i czynienia mu wyrzutów; może tylko otworzyć swe zdanie w materyach, które rząd podda pod jego rozważę. To zdanie powinno być jasne, nie zaś gubić się w ogólnikach konstytucyjnych, które tyle złęgo na świecie sprawily.“ Ta nowa teoria rządu konstytucyjnego, zamieniająca reprezentacyą narodową w radę pry-

watną króla, nienajświetniejszą przyszłość rokowała królestwu kongresowemu. W przedziale między pierwszym a drugim sejmem w. książę Konstanty niezaniebął ze swój strony dać uczuć Polakom, w sposobie daleko dotkliwszym, że nietylko król, ale i on także ma swoją, równie oryginalną teorię pojmowania konstytucyi: wieził bowiem bez sądu kogo mu się podobało, i zaprowadził cenzurę na pisma peryodyczne, tak, że zaraz po pierwszym sejmie wolność osobista i wolność druku, dwa kardynalne punkta konstytucyi były codziennie gwałcone.

W półtrzecia roku po pierwszym sejmie zwołany został drugi na dzień 13 września 1820. Mowa królewska przy otwarciu izb oznacza już z precyzją charakter Polski kongresowej. „Zgromadzając was w to koło,“ rzekł Alexander do reprezentantów, „powołując was do wspólnej pracy w utwierdzeniu i rozwinieniu waszych narodowych instytucyi, idę za głosem mego serca. Instytucye te będące wypadkiem zaufania, które w was położyłem i t. d.“ — Dalej mówi: że te instytucye narodowe tylko w nieograniczonej ku niemu ufności mają swą podpore; że trwałość polskiego imienia będzie zależała od gorliwego przestrzegania w narodzie chrześcijańskiej moralności: że co do niego, jeżeliby się gdzie pokażały zarody dezorganizacyi, to on je wytępi, i na nic nieczwoli, coby uwłaczało jego zasadom.“ Niebyłoby to jedno co powiedzieć: dałem wam byt, konstytucyą, bo mi się tak podobało, ale to wszystko zaraz odejmę, skoro się przekonam, że tego nie jesteście warci? Tymczasem niektórzy z pomiędzy reprezentantów mieli wcale inne wycobrażenie o początku królestwa, i obowiązkach monarchy w kraju

konstytucyjnym. Rząd nieuczynił zadość przełożeniom pierwszego sejmiku co do szczegółów objętych w uwagach nad raportem rady stanu i adresie do króla; Konstanty panował po kozacku, prześladował redaktorów gazet i studentów; nie było wolności druku i wolności mówienia, bo policya tajna rozpoczęła już swe rzemiosło; nie było i wolności osobistej; na saskim placu działy się gwałty i okrucieństwa. Administracya prowincjonalna była uciążliwa, w wielu punktach kraju nieznośna dla obywatelstwa. Krótko mówiąc, być może, że i mimo woli Alexandra nadto gwałtownie, nadto publicznie zaczęło się rozwijać systema, które on powoli, stopniami chciał zaprowadzić. Wszystko to razem wpłynęło na sejm. Reprezentanci postanowili tą razą dać uczuć królowi, że nie dla samej ceremonii przybyli do stolicy. Utworzyła się tedy w izbie potężna opozycya, na której czele stanęli posłowie województwa kaliskiego. Podług konstytucyi król miał inicjatywę praw, a do izb ich uchwała należała. Na pierwszym sejmie sankcjonowały one zbyt może porywczco, jedynie dla dogodzenia woli monarchy, kodex karny; na tym rząd chciał przeprowadzić projekt kryminalnej procedury, projekt niebezpieczny, otwierający arbitralności bardzo szeroką drogę. Wiele zależało Alexandrowi, aby go izby nieodrzucały. Prawo jest niczem bez precyzyi w środkach jego wykonania. W procedurze, szczególnie kryminalnej, można powykręcać najlepsze dyspozycye prawa, i uorganizować despotyzm. Tego życzył sobie Alexander; jego celem było ulegalizować na przyszłość wyskoki, kaprysy nawet władzy dyskrecjonalnej swego brata, którego charakter, ma-

niery, obyczaję przypadały do miary z polityką autokraty, przedsiębiorącego ścieścić, nakoniec zupełnie uchylić konstytucyą. Lecz ten zamach silnie został odparty na sejmie r. 1820. Projekt procedury kryminalnej upadł prawie jednomyślnością, bo większością 117 głosów przeciwko 3; równie jak i inne co do statutu organicznego dla senatu. Izba postąpiła sobie z wielką energią i godnością. Trzeba jęj oddać tę sprawiedliwość, bo to jest najpiękniejszy i jedyny moment w reprezentacyi królestwa kongresowego, jedyna chwila w historii Polski konstytucyjnej, w której reprezentacya narodowa okazała odwagę.

Na zachodzie monarchie konstytucyjne nabyły tej wprawy, dzięki geniuszowi i staraniom Ludwika Filipa, że panują absolutnie, nie mimo woli posłaników narodu, ale za ich przyzwoleniem. Król ma swoją opinię, swe stronnictwo, swe gazety, któremi z obojętnia wpływ opozycyjnego druku. Rozdaje urzędy, stopnie w wojsku, pensye. Ministrowie jego temi środkami wpływają na wybory w interesie tronu. W porządku monarchicznym reprezentacya narodu stała się dla wolności złudzeniem, dla władzy wykonawczej podporą, dla rewolucyi przeszkodą. Nie masz na świecie izby, którejby król, jeżeli ma pieniądze i biegłych ministrów, niemógł nastroić dla siebie, a obrócić przeciwko najpięrszszym, najistotniejszym interesom narodu. Nie masz narodu, którego by tym sposobem *przez czas niejaki*, niemożna było ujarzmiąć, zdzierać i poniżać. To się nazywa we Francyi *exploatacyą*, — wyraz dowcipny i malujący. Monarchia konstytucyjna w kraju niepodległym, bogatym i potężnym, jest prasa wyciskająca

iściznę jego ludu. Reprezentanci obrani za wpływem władzy wykonawczej składają w izbach falanx ministeryalny, większość nierozbitą żadną natarczywością opozycyi, dla tego tylko zostawionej czyli dopuszczonej, aby żywe, lecz daremne prowadziła rozprawy. Większość dogadza wszelkim życzeniom króla. Król dzieli się z większością owocami uchwalonego przez nią ucisku, budżetem, listą cywilną, i dodatkami budżetu. Taka jest monarchia konstytucyjna na zachodzie w swém najwyższém udoskonaleniu. Lecz w naszej małej monarchii konstytucyjnej, zewsząd otoczonej absolutnemi państwami, będącej tylko dodatkiem, narosłą ościennego kolosu, Moskale nietrafili od razu na tę rutynę konstytucyjną, dzisiaj tak utartą. Wreszcie car, jako król polski, czy to przez dumę, czy dla braku doświadczenia niewidział potrzeby zapewnienia sobie większości przez przekręskowanie opozycyi na sejmikach przez posadzenie na urzędach jój wierzchołków, przez zapełnienie izby rządowemi figurami. Wolał przeto, dość niekonsekwencyjnie i wbrew własnemu postanowieniu, obrazić najpiérwój opinię, a potém stanąć do otwartej walki z jój reprezentami w izbie, niżeli jój samój użyć do zamienienia konstytucyi w cczą fikcyę. królestwa w gubernię.

Opór izb w r. 1820 rozjątrzył władzę. Excesa władzy silniej jeszcze oburzyły opinię. Z jednej i z drugiej strony akcyja poczęła być żywsza, wyraźniejsza. Rok 1820 jest tedy ważną epoką królestwa. Moskwa naglój niżeli zamierzała, musiała wynurzyć swe zamysły. Polacy prędzój niżeli spodziewali się, stanąć musieli w obronie swych swobód. Zły humor autokraty po odrzuceniu owych

projektów przebija się w mowie tę sessyę zamykającą: — „Uwiedzeni zbyt pospolitými w dzisiejszych czasach złudzeniami, poświęciliście im *nadzieję*, którą była przezorna ufność ziściła; opóźniliście dzieło *restauracyi* waszj Ojczyzny.“ Cóż znaczyły te ostatnie wyrazy? Czy połączenie ziem zabranych z Polską konstytucyjną? Czy wątpliwość względem dalszego bytu królestwa? I jedno, i drugie jak sądzę. Adres izb, które mimo tych groźnych oświadczeń, ponowiły dawniejsze przełożenia, do żywego poruszył Alexandra. Niebyło mu tajno, że Niemojowscy zaskarżyli ministrów. Zamiast ich oddalić zażądał wyraźnie rządowi uczynić zadość w czémkolwiek woli sejmowej. Dalsze dyskusye co do zastosowania do rządu królestwa teoryj konstytucyjnych, uważa za niepotrzebne, „albowiem“ — są słowa cara w reskrypcie ministra sekretarza stanu, „jeżeli konstytucya pod tym względem jaką wątpliwość nastręcza, to ją tylko on sam rozstrzygnąć może jako autor konstytucyi, najlepiej znający jej ducha.“ Alexander nieżyczył sobie wszelako aby te tak wczesne zatargi między nim i sejmem wyszły na jaw zagranicą. Przeto polecił ministrom aby tylko w sposobie na wpół urzędowym nieukontentowanie jego z powodu sejmowej opozycyi tym oświadczyli, którzy obierali posłów. Był to niejako regres tronu do zgromadzeń wyborczych, apelacya króla do narodu przeciw duchowi jego reprezentantów. Krok śmieszny i kompromitujący monarchę, chcącego wymódlz u komitentów naganę sejm! Odpowiedź króla na adres izb miała być niedrukowana, ale tylko odczytana *konfidencyonalnie* obywatelom *spokojnym, dobrze myślącym*, jak się wyrażał reskrypt

z Petersburga. Ministrowie wykonali to polecenie za pośrednictwem rad wojewódzkich. Niektóre dość energicznie się wyraziły z powodu tej niezręcznej insynuacji obrażonego monarchy; inne przerażone uległy. Jedna tylko rada województwa kaliskiego, którego posłowie tę burzę ściągnęli na małe królestwo, niechciała odpowiedzieć na odezwę władzy wykraczającej z zakresu konstytucyjnego. Lecz za to prezes komisji tego województwa i burmistrz miasta Kalisza wyrządzili krzywdę prowincyi natchnionej prawdziwie obywatelskim, wielkomyślnym patriotyzmem: napisali bowiem, że postęпки posłów kaliskich przywiodły ich do rozpacz, że gniew monarchy jest słuszny, lecz że za błędy kilku wszyscy odpowiadać niemogą i t. d. W tym samym duchu protestował się prezes komisji województwa augustowskiego, i prezydent Warszawy. Ale to byli oficjaliści płatni od rządu. Z innych punktów kraju poprzychodziły usprawiedliwienia wprowadzie nacechowane wielką pokorą, wymawiające jednak posłów opozycyi szczerými dla kraju intencyami. Na tém wszystkiém król niepoprzestał. Niestrudzony w wykładzie coraz dobitniejszym teoryi, podług której chciał aby *konstytucyę jego* rozumiano, co moment przerażał rząd słaby, posłuszny każdemu jego skinieniu; nasyłał go coraz większými zaostreżeniami. Reskrypta ministra sekretarza stanu zalecały przedewszystkiém bezwarunkowe posłuszeństwo władzy, jako jedynie zdolne umocować królestwo na jego dotychczasowych posiadach. Walka reprezentacyi z tronem nazwana została *sarazą* obcego, zgubnego przykładu. Nakoniec takie wrażenie sprawiła na umyśle Alexandra *opozycya kaliska*, tak

dalece przeląkł się jej skutków, że oczekiwał sposobnej pory, w którejby nawet byt królestwa mógł narazić na wątpliwość za karę tego chwilowego konstytucyjnego oporu, i oklasków jakie w kraju pozyskał.

Wkrótce nastęczył mu tę sposobność krytyczny stan polskiego skarbu. Niewielki ale rokrocznie odnawiający się deficyt, raczej ze złego zarządu grosza publicznego i nieroztropnego dochodów podziału, niżeli z rzeczywistej niemożności królestwa w wydołaniu własnym istotnym potrzebom, posłużył carowi za pozór do owego piorunującego reskryptu, w którym kwestyę naszego bytu politycznego poddaje pod kwestyę finansową. „Rzeczy przyszły nakoniec do tego kresu“ — pisze z jego polecenia Ignacy Sobolewski pod datą 25 maja 1821, — że już teraz nietrzeba nam zastanawiać się nad tem jakieby nowe rozpocząć fabryki lub zatrzymać rozpoczęte, jakieby obalić budynki a nowe postawić, lecz raczej nad tem czy Polska ma mieć swój byt polityczny lub nie; idzie tu o to żeby się przekonać z doświadczenia, czy królestwo polskie w swym obecnym składzie zdoła nadal utrzymać się własnymi środkami, czy też ma przybrać kształt inny więcej odpowiedni jego siłom?“ Czemże mogła być w oczach prawdziwych Polaków ta częśćka ziemi, którą car moskiewski za swój dar uważał? Ten piaszczysty kawałek gruntu nakryty kartą konstytucyjną, której wykonanie obrażało interesa jego państwa? Po tem oświadczeniu nic innego nie zostawało jak powstać z bronią w ręku. I w rzeczy samej jestto moment, w którym ci Polacy co jasno widzieli położenie kraju, zaczynają się między sobą

w tym celu tajemnie porozumiewać, i cierpieć za te porozumienia, Jestto chwila i pod tym względem stanowcza w historyi piętnastoletniego królestwa, że się zaczynają organizować tajne towarzystwa patryotyczne zamierzające wskrzesić całą Polskę. Do tych towarzystw jeszcze raz wrócę. W tym także czasie książę *Drucki-Lubecki* objął ministeryum skarbu. Deficyt z łatwością został pokryty, gdyż nowy minister przemówił do patryotyzmu mieszkańców. Niebezpieczeństwo, a z niem pozór zwinienia królestwa, ustało.

Był czas w Warszawie, że ledwo nie na tém tylko zasadzano zbawienie Polski, aby polegać z ufnością na dobrej wierze Alexandra. Tak myśleli w prostocie swego ducha nawet z gruntu poczciwi ludzie. Biografowie tego monarchy siłą się w oznaczaniu różnych epok, przez które jego charakter i sztuka panowania przechodzić miały. Co do nas szczególnie, powiadają, że w początkach był ożywiony najlepszą chęcią dla narodu; że potem dopiero wstrząśnienia rewolucyjne na południu Europy, we Włoszech i w Hiszpanii umysł jego przystępnym uczyniły podszeptom wrogów ludzkości. Miała być w jego życiu jedna epoka liberalizmu konstytucyjnego, druga nieograniczonego absolutyzmu. Datę ostatniej kładą od zjazdów w Weronie, Opawie, Lajbachu, Akwizgranie. Nakoniec wpływowi niejakięj pani Krüdener przypisują jego mistycyzm, pobożność, ducha religijnego despotyzmu, słowem zupełne odszczepieństwo od zasad za których patrona się był ogłosił w Warszawie w r. 1818. Jabym mniemał, że te tłumaczenia są naciągane. Osobliwie względem Polski, czemu raczej nieprzyjąć wi-

doku rzeczy naturalniejszego, który sam w oko wpada? Widzieliśmy dla czego Alexander przed upadkiem Napoleona narzucał się Polsce za opiekuna; jak potem interes nasz narodowy poświęcił polityce własnego państwa, polityce dobrze zrozumianej, bo niepodległość Polski byłaby dla Moskwy dekretem wygnania z Europy. Póki tedy trzeba było mieć wzgląd na pewne mocarstwa, które na kongresie wiedeńskim wyraziły obawę wzrostu potęgi moskiewskiej w swém staraniu o byt Polski niepodległej, póty Alexander odegrywał w królestwie dość zabawną rolę liberalnego cara. Ciągnęło się to od r. 1815 do 1820, od pierwszego do drugiego sejmu, jednak nie *inclusive*. Lecz skoro rewolucye neapolitańska i hiszpańska z jednoczesnemi burszenszaftami w Niemczech, baczność Austrii od północy ku południu i zachodowi odwróciły, gdy skutkiem tego przemogła w opinii Metternicha fałszywa maxyma, że więcej się potrzeba lękać dla Europy przez kongres zrestaurowanej, społecznych zaburzeń i konstytucyjnego liberalizmu, jak ambicyi i chciwości moskiewskiej: od tego czasu osłabły pobudki zewnętrzne, dla których car Alexander tolerował konstytucyą w swém małym królestwie. Zjazdy w Opawie i Lajbachu nie mogły tedy zrządzić odmiany w politycznym sposobie myślenia autokraty, który tylko z potrzeby i na chwilę pochlebiał *liberalizmowi*. Raczejby powiedzieć trzeba, że owe zjazdy służyły mu za pozór do prędszego zdjęcia maski w Polsce, do gwałtowniejszego postępowania na drodze antykonstytucyjnej. W tę to porę przypada zupełne zatarcie reprezentacyjnego charakteru w rządzie królestwa. W tę porę przypada ultramontanizm i obłu-

dną bogomyślność przez wpływ kleru łacińskiego w wydziale publicznego wychowania; tyrania administracyi w skarbie; serwilizm i obskurantyzm w całej machinie rządowej aż do 29 listopada.

Niewiele rysów pozostaje ku dopełnieniu obrazu naszego życia konstytucyjnego. W pierwiastkach pełne nadziei błysnęło tylko na chwilę. W tym krótkim jednak zawodzie kilku obywateli, kilku reprezentantów królestwa znalazło sposobność okazania wielkiej mocy duszy, i nieugiętego charakteru. Podług mojego przekonania żadne swobody, żadne instytucye niemogą osłodzić losu narodowi który był wielki i potężny, który upadł i z upadku dźwignąć się przedsięwzięje. Kraj taki jest w stanie ciągłej insurrekcyi; naród taki tylko w powstaniu żyć, i rozumieć sam siebie może. Polska kongresowa była ułamkiem powszechnego jestestwa narodowego. Nadane jej prawa, przywileje, o tyle tylko były godne uważania, o ile w ich obronie wyrażać się mogła na drodze legalnej niechęć publiczna przeciwko głównemu nieprzyjacielowi polskiego imienia. W obronie konstytucyjnego porządku objawiła się rzeczywiście nienawiść Moskwy: to, nie co innego, zapewnia w historyi piętnastoletniego królestwa zaszczytną wzmiankę mężom, którzy legalnym konstytucyjnym torem postępowali. W krajach udzielnych, potężnych, instytucye monarchii konstytucyjnej, osobliwie przy słabości i niezręcznym postępowaniu władzy wykonawczej, mogą ułatwić ludowi wewnętrzną poprawę towarzyską, bo mogą doprowadzić do rewolucyi społecznej; lecz te same instytucye w kraju niemającym udzielnego bytu, tracą całą moc swoją i tylko natenczas inte-

resują patryotów, jeżeli z ich ucisku wypływa konieczność stargania obcych więzów. Ten jest punkt z którego cenić potrzeba opozycję konstytucyjną w królestwie. Jeden tylko sejm, drugi z kolei, w r. 1820 wziętą tę imponującą, energiczną postawę w obec moskiewskiego samodzierzcy; a na tym sejmie dwaj bracia Niemojowscy, posłowie z województwa kaliskiego, najwięcej się przyłożyli do nadania opozycji zgody, mocy, prawie jednomyślności. Na téjto pamiętnej sessyi Wincenty Niemojowski w jednej z owych mów, które zrzędziły upadek projektów ministeryalnych, zawołał jak *Vergniaud* w rewolucyi francuzkiej: „I ja wiem, że tylko jeden jest krok od kapitolu do skały tarpejskiej! Lecz nie mnie niewstrzyma od powiedzenia prawdy. Konstytucya jest własnością narodu: *król* (trzeba pamiętać, że tym królem był wszechwładny w Europie Alexander) niema prawa ani mu jęj odebrać, ani nawet zmienić. Straciliśmy już wolność druku, nie mamy wolności osobistej; prawo własności zostało zgwałcone; dzisiaj nakoniec chcą nam odebrać odpowiedzialność ministrów. Cóż nam więc pozostanie z całej konstytucyi? *Stat magni nominis umbra*... Zrzeczmy się raczej tych zwodniczych rękojmi: niechaj niewciągają w sieć patryotów, którzy im zaufali z dobrą wiarą: *ut saltim liceat certos habuisse dolores!*“ — Czyż te wyrazy niemożnaby wytłumaczyć: ponieważ konstytucya jest złudzeniem, przestańmy w nią wierzyć, a weźmy się raczej do broni dla ugruntowania takiej potęgi, aby zewnętrzny nieprzyjaciel niemógł ścieśniać naszych swobód wewnętrznych? Ta śmiałość, ta wymowa, to poświęcenie się zjednały Niemojowskim

prawo do publicznego szacunku, zjednały im imię, którego wpływ na różne koleje powstania, jak obaczymy, był niemały. Rząd, a raczej car, zwrócił na nich całą uwagę swoją, i w nich ukarać przedsięwziął to wszystko co się mu oprzeć śmiało w Polsce kongresowej.

Po tym sejmie zostali Niemojowscy w swoim województwie członkami rady obywatelskiej. Zemsta króla dosięgła ich najpierw w tym gronie. Senat dogadzając jego woli rugował obudwu pod tym pozorem jakoby jednemu z pomiędzy ich wyborców nie służyło prawo wotowania na sejmiku. Lecz rada województwa powołała ich znowu jako *zastępców*, mimo eliminacji senatu; do tego konstytucya upoważniała radę. To tak wyraźne oświadczenie się opinii za dwoma najznakomitszymi członkami opozycji sejmowej, oburzyło Alexandra do tego stopnia, że reskryptem z dnia 30 grudnia 1823 kontrasygnowanym przez Lubeckiego, zawiesił niejako konstytucyą, *habeas corpus* królestwa, względem jednej jego części przez zwinienie rady województwa kaliskiego, co dopóty trwać miało „pókiby reprezentanci, czy to na sejmie, czy za sejmem, niedali monarsze dostatecznej rękojmi swego postępowania na przyszłość.“

Część kraju wyjęta została z pod prawa. Nie-dość na tém: trzeba było jeszcze pozbyć się Niemojowskich z izby. W r. 1822 carewicz osadził w więzieniu p. Radońskiego za to że miał należeć do rewolucyi neapolitańskiej. P. Radoński wezwał pomocy Wincentego Niemojowskiego, który mu przyrzekł, że się za nim ujmie na przyszłym sejmie. Dowiedziawszy się o tém Konstanty poleca namie-

stnikowi napisać do Niemojowskiego aby się nie-
 ważył czynić tego kroku. Niemojowski odpowied-
 ział namiestnikowi z godnością reprezentanta. List
 jego zawierający wyznanie wiary konstytucyjnej
 pokazano Alexandrowi; Konstanty kazał natych-
 miast przywołać Wincentego Niemojowskiego do
 Warszawy żeby mu oświadczyć uroczyście w obec-
 ności ministrów: „że obraził króla, i że król
 zabrania mu raz na zawsze znajdować się tam
 gdzieby się on znajdował.“ Zakaz ten zmierzał
 widocznie do tego aby Niemojowskiemu odjąć mo-
 żność sprawowania poselstwa, gdyż sejmy odbywały
 się podług bytności monarchy w Warszawie. Ca-
 rewicz wyciągał od niego podpisu na akcie zawie-
 rającym tę decyzją króla. Niemojowski nieodma-
 wiał podpisu; lecz wyraźnie oświadczył w. księciu,
 że niesądził aby zakaz monarchy rozciągał się aż
 do jego poselskiego mandatu, że wreszcie król
 bywa tylko obecny przy otwarciu i zamknięciu
 sejmu, a zatem chyba tylko tych dwóch posiedzeń
 tyczyło się jego z izby wyłączenie. Podpisując to
 co uważał tylko za protokół, niemniemał zrzekać
 się poselstwa tym podpisem. Przeciwnie carewicz
 wziął podpis Niemojowskiego za deklaracją iż stó-
 sownie do woli królewskiej posłować więcej nie-
 będzie. Takiego środka chwyciła się potężna Mos-
 kwa dla dopełnienia gwałtu na jednym z reprezen-
 tantów małego konstytucyjnego królestwa.

Na poselstwo Bonawentury, brata Wincentego
 Niemojowskiego, inne zastawiono sidła. Niepodobna
 było rządowi zapobiedz aby go nieobrali współzie-
 mianie, których ufność tak sprawiedliwie pozyskał.
 Lecz podług konstytucyi obrany poseł mógł być

potém eliminowany z izby, jeżeli zostawał pod zarzutem kryminalnym, to jest jeżeli miał proces kryminalny. Trzeba więc było zrobić taki proces Bonawenturze Niemojowskiemu, ażeby według litery prawa, jako będący pod zarzutem kryminalnym, przez senat został rugowany. Rząd wynalazł agentów do téj nikczemnej kabały; i dopiął zamierzonego celu.

Jedne gwałty postępowały po drugich z bezprzykładną szybkością. Pogróżka zamienienia naszego konstytucyjnego królestwa w gubernię moskiewską, zamknięcie rady kaliskiej, niejako interdykcya całego województwa, nieprzyzwoite, oburzające z Niemojowskimi postępkę; wszystko to zdawało się Alexandrowi jeszcze niedostateczne do przekonania mieszkańców kongresowej Polski, co przez konstytucyą rozumieć mają, i do jakich konsekwencyj doprowadziłyby ich mogła dalsza, jak się wyrażano na jego dworze, *niesubordynacya sejmowa*. Sądząc że posłów najwięcej pobudza obecność publiczności do użycia jedynej broni jaką im konstytucya zostawiała, to jest do odrzucania projektów rządowych, opatrzył ustawę konstytucyjną przed zwołaniem trzeciego sejmku swym pamiętnym *artykułem dodatkowym*, który przez odjęcie obradom jawności, konstytucyą i sejm, a raczej co tylko w nich było reprezentantacyjnego, uchyła. Pobudki królewskiego postanowienia (z dnia 13 lutego 1825) zaprowadzającego tę zmianę w prawie fundamentalnem królestwa, były dosyć otwarte, nawet naiwne. „Widząc, — mówił, — że jawność rozpraw w obudwu izbach zniewala mówców ubiegać się raczej o *przemijającą popularność* niżeli o dobro

publiczne, chcąc zaradzić złemu w samém źródle i *uprzędzić potrzebę wszelkiego wpływu na wybory*, postanowiliśmy *utrwalić* dzieło nasze przez zmodyfikowanie artykułem dodatkowym jednego z rozporządzeń konstytucyi, którego szkodliwość doświadczenie nam wskazało.“ Tak rezonował monarcha; minister zaś jego, Lubecki, który to postanowienie kontrasygnował, poparł rezonowanie królewskie w liście pisanym z powodu artykułu dodatkowego do Stefana Grabowskiego ministra sekretarza stanu, gdzie tak wyraża swój sposób myślenia konstytucyjny: „czyto że dawną polubiono pamiątkę, czy że pochlebiało naszym reprezentantom widzieć się na równi z najoświecenijszemi narodami europejskiemi dość że mieli wielkie upodobanie w jawności swych posiedzeń, ona to przez osobiste wzruszenia zastępowała agitację wynikającą z czytania gazet; ona pozwalała grać pewną rolę nieznanym figurom (*à bien de gens obscurs*) wzdychającym do honorów mównicy, chcącym swe imiona umieścić obok imion sławnych zagranicznych retorów, których szczeniwość przez cały czas na naszych sejmach naśladowali.“ Nielitościwy przeto minister sztukuje akt samowładztwa swego pana sarkazmami; do niewoli przydaje ironię. „Jakie są zalety systematu konstytucyjnego i jego form publicznych? — pyta się dalej Lubecki ministra sekretarza stanu, — „oświecić bieg administracyi. . . . Niemożnaż tój koniecznej potrzeby połączyć z przyzwoitością? Niemogąż *poddani* przemawiać do króla bez deklamacyi retorycznej fałszującej na chwilę publiczną opinię? Zapewne że mogą, i środek przyjęty przez Najjaśniejszego Pana będzie tego dowodem, i. t. d.

Po tychto przygotowaniach ku ukróceniu żarliwości opozycyjnej, gdy już dłużej zwlekać sejmowi może i postronne względy niedopuszczały, zwołał Alexander reprezentantów na trzecią sęssyę, ostatnią za życia swego, dnia 13 maja 1825. Żadna izba pod tak fatalną wróżbą obrad swych u nas nierozpoczęła. Wincenty Niemojowski niezważając na zakaz znajdowania się tam gdzieby się monarcha znajdował, rozumiejąc i słusznie, że żadne niebezpieczeństwo osobiste nieuwalniało go od wypełnienia tak świętego obowiązku jakim był obowiązek posłannika narodu w kraju konstytucyjnym, wreszcie chcąc może za przykładem Manuela doprowadzić rzeczy do takiej ostateczności, aby go rząd musiał gwałtem wyrzucić z izby, i tym krokiem zgorszyć całą opinię, dojechał aż pod same rogatki stolicy celem zajęcia swego miejsca na sejmie. Co przeczuwał a czego się bynajmniej nie lękał, nastąpiło. W. książę rozstawiwszy policyantów na drodze w okolo rogatek, kazał zatrzymać powóz Niemojowskiego, odwrócić od Warszawy i pod eskortą żandarmów odprowadzić do domu, gdzie ten mąż pelen światła i odwagi przesiedział resztę dni konstytucyjnego królestwa, gdzie dopiero 29^{ty} rozkuł jego chlubne więzy. W osobie Wincentego Niemojowskiego zgwalczona została ostatnia warownia konstytucyjna: nietykalność reprezentantów. Pod takim wpływem otworzone obrady niezamykały nic interesującego. Reprezentacya przerażona, pozbawiona pomocy najśmielszych członków opozycyi, oddzielona od publiczności, znieważona obecnością moskiewskich urzędników, którzy spisywali protokół posiedzeń, zezwoliła na wszystko czego tylko rząd

od niej wymagał; przyjęła jego projekta, między którymi była pierwsza księga pokaléczonego przez księży kodexu napoleońskiego i ziemskie kredytowe towarzystwo. Lecz mniejsza o materję narad. To co je poprzedziło, i ich forma, były jak sądzę dla posłów więcéj niżeli dostateczną pobudką do jawnego, uroczystego i silnego protestowania w obecności cara przeciwko wszystkim dotychczasowym nadużyciom. Można było dla ukarania rządu zamknąć się w granicach sejmowego *veto*; w takim przypadku odrzucenie najzbawienniejszych projektów przyniosłoby więszą korzyść niżeli ich przyjęcie. W takim nawet razie niechcieć zastanawiać się nad niemi byłoby jeszcze korzystniéj niżeli je odrzucić. Król musiałby rozwiązać *zbuntowaną* izbę i nowe nakazać wybory. Izba rozproszywszy się po kraju napelniłaby go zgrozą. Intryga rządowa musiałaby ciężkie zwodzić zapasy z opinią patryotyczną w nowych wyborach. Oburzenie z jednéj i drugiéj strony byłoby doszło do najwyższego stopnia. Jedném słowem jakkolwiek obronną tylko siłę konstytucya nadawała sejmowi zostawując początkowanie i sankcyę przy królu, jednak reprezentacya w roku 1825 mogła była doprowadzić naród do ostateczności, niewykraczając bynajmniej z granic legalnego *veto*. Czy powinna to była uczynić? Czy jéj tak postąpić wypadało? Czy w owym czasie rewolucya przez ciało prawodawcze zaczęta, a tém samém wojna z Moskwą rokowały nam jakową niepodległości nadzieję? To rzecz inna. Téj kwestyi niechęć rozstrzygać. Muszę tylko naznaczyć chwilę w historyi królestwa, w której izby nasze przyciśnione obcą przemocą, uznały

potrzebę *temporizowania*, potrzebę przedłużenia bytu konstytucyjnego *uległością*.

Sejm królestwa w r. 1818 był sejmem ceremonialnym; w r. 1820 rozpoczął silną walkę z władzą wykraczającą przeciwko ustawie konstytucyjnej, i chcąc to wykroczenie na przyszłość ulegalizować; w r. 1825 pozwolił się ukarać obrażonemu monarsze za tę chwilową oppzycję, pozwolił się zamknąć przed narodem, i z pośród siebie porwać i uwięzić reprezentanta. Taka jest za życia Alexandra charakterystyka izby, której los w niewybadanych zrządzeniach swoich miał poruczyć obronę rewolucyi 29 listopada.

Przystąpmy teraz do innej strony królestwa, do administracyi wewnętrznej. Królestwo to w sejmach było tylko koncesyą dla Europy, wyrażeniem przewrotnej polityki Alexandra. Właściwszą, prawdziwszą postać przybierze we władzy dyskrecyonalnej w. księcia. Fatalizm ścigający Polskę, jój zła gwiazda przeznaczały za pana kongresowemu krajowi carewicza Konstantego, jednego z najoryginalniejszych, najdziwniejszych ludzi, o których kiedykolwiek historia wspomina. Zdaje się, że odraza od morderstwa, a mianowicie odraza syna od morderców ojca, jest tak naturalnem uczuciem w porządku moralnym, iżby niepowinno nikomu szkodzić, tém mniej naprzykład stać się plagą dla kilku lub kilkunastu milionów. A jednak napisano było, że Polsce na złe wyjdą te moralne nawet uczucia ze strony moskiewskiej, i że nie kto inny na tym wielkim świecie tylko my pokutować będziemy musieli nawet za miłość synowską u jednego z rodziny carów! Konstanty miał dobre serce; na to się zgadzają wszyscy co go bliżej znali. Śmierć

Pawła niejednakiem na nim i na Alexandrze sprawiła wrażenie. Starszy brat wszystko zapomnieć i panować zamierzał. Młodszy niczego niezapomniał, za ojca znienawidził wszystkich Moskalów, i srodze się chciał zemścić. Paweł ginąc czynił stronnikami swego następcy w wszystkich, których katował, uciemęzał, i na Syberyę posyłał. Takich było bardzo wiele. Nie kilku morderców, lecz ogromna partya moskiewska przeciwko niemu konspirowała. Tę całą party Konstanty poprzysiągł wieczną nienawiść. Przeciwnie Alexander tron swój krwią dziada i ojca zboczony, na niej opierał. Ta różność sposobu myślenia niezrywała jednak zgody między dwoma braćmi. Dzikości, barbarzyństwa, popędliwości żaden car, nawet Paweł, nie miał w sobie tyle co Konstanty. Natura znalazła szczególne upodobanie w utworze takiego charakteru u szczytu nieograniczonej władzy. Zostawić go w Petersburgu, byłoby narażać go na los ojca, co mu i napis na marmurowym pałacu dość wczesnie zapowiadał. Mieć w nim następcę tronu, byłoby kompromitować państwo, sam nawet absolutyzm. Cóż mógł lepszego zrobić Alexander jak go oddalić i trzymać w oddaleniu? Trzymał go tedy w Litwie za księstwa warszawskiego, a po upadku Napoleona w królestwie polskiem w Warszawie.

Zdaje się także, że przywiązanie do kobiet jest równie naturalne jak przywiązanie do ojca. Konstanty zakochał się w Polce; któżby był pomyślał, że ta okoliczność powiększy niedolę kilku, kilkunastu milionów ludzi, że się odmieni w utraipienie dla całego rodu Polaków pod berłem moskiewskiem? A jednak tak się stało rzeczywiście.

Wiadomo że ten szczególny człowiek wyzwał się dla żony z prawa do największego tronu na ziemi. Alexander korzystając z tej jego skłonności uprzętnął przeszkody, które utrudzały rozwód Konstantego z pierwszą małżonką, z Anną Fedorowną córką księcia sasko-koburgskiego. Wyjednał synodu i imperatorowej matki, dołożył do ustaw carskiej rodziny ważne zastrzeżenie: „że na przypadek jeźliby który z jej członków wszedł w śluby małżeńskie z osobą *niższego stanu*, niebędzie mógł nadać jej prerogatyw służących carskiej familii i że dzieci z takiego małżeństwa niebędą miały prawa do następstwa tronu.“ Ktokolwiek bliżej rozważy to postanowienie Alexandra (pisze autor ciekawego i szacownego dzieła *Coup d'œil sur l'état politique du Royaume de Pologne*) niemoże się niezapisać, dla czego Alexander, wyrabiając dla Konstantego rozwód niezgodny z przepisami kościoła w Moskwie i pozwolenie zawarcia ślubu z osobą prywatną, z *pod-danką*, nierozciągnął wszelako do tej osoby praw i przywilejów cesarskiej familii? Dla czego niezostała *wielką księżną* Polka, z którą się Konstanty żenił? Czyliż to ostatnie równie jak pierwsze niezależało do woli autokraty? „Tę sprzeczność łatwo wytłumaczyć sobie można uważając owo zastrzeżenie jako wstęp do kabały zręcznie osnutęj przez Alexandra, kabały mającej na celu reformę w porządku następstwa tronu moskiewskiego, równie zabienną dla Moskwy, jak fatalną dla Polski. Ślubny obrządek Konstantego z Joanną Grudzińską odbył się dnia 24. maja 1822 r. W dziewiętnaście miesięcy po ślubie, Konstanty pojechał do Petersburga i podpisał dnia 14 stycznia 1822 r. pamiętną

abdykacyę wyznając z zadziwieniem całej Europy, „że niema ani rozumu, ani zdolności, ani sił do sprawowania najwyższej władzy.“ A zatem dopiero we dwa lata objawiły się skutki tego aktu weselnego naprzód wyrachowane przez Alexandra. Widać, że trzeba było dziewiętnastu miesięcy czasu aby skłonić carewicza do ogłoszenia tego na piśmie co był przyrzekł ustnie. Cóż mogło być tego zrzeczenia się nagrodą? Oto dożywocie w Polsce! Oto wielkorządztwo królestwa kongresowego i prawie wszystkich ziem naszych (prócz kijowskiej gubernii) pod berłem Alexandra. Jedyny w dziejach układ między dwoma tak potężnymi braćmi. Za żonę w Polsce ustąpił Konstanty młodszemu bratu prawa do tronu w Moskwie. Aby mu tę ofiarę mniej przykrą uczynić, i niedać mu czasu jęj żalować, lub odważać, Alexander z swęj strony zrzekł się mniej formalnie wpływu nietylko do rządu królestwa, lecz i ziem zabranych. Tym sposobem frymarczą narodami mocarze świata. Tym sposobem los krajów zawisł częstokroć od familijnego ich układu. Niepodpada zaprzeczeniu, że od tęg chwili carewicz zaczął samowładniej niżeli kiedy, panować w Polsce, w Litwie, na Rusi.

Ten barbarzyniec, który, jak sam o sobie powiada, niemiał ani *rozumu*, ani *zdolności* do rządzenia Moskalami, który, (jak także sam o sobie powiedział w Dreznie) niemiał *szyi tak twardęj* aby mógł być carem w Petersburgu, znalazł jednak i rozum, i zdolność i siłę do uciemieżania czternastu milionów Polaków. Co mu się znać najwięcej w tэм wszystkiém podobało, jest to niewątpliwie, że niepotrzebowal się lękać o szyję swoję w Warszawie.

Mówiono, (znajdowano szczególne upodobanie w tém aby to rozgłaszać), że kochał Polaków, Tak zapewne! jak dzieci kochają lalki dane sobie do zabawy, które psują i niszczą. Polska poświęcona spokojności i bezpieczeństwu moskiewskiego absolutyzmu, była zarazem dożywociem, pastwą, i zabawą w. księcia. Nikt zapewne niebędzie wymagał odemnie śmiesznych, albo traicznych anegdot zapełniających jego panowanie. Można by tomy zapełnić scenami jego życia, — lecz w końcu czyżby ich jednostajność nieznudziła czytelnika? Byłato epoka naszej hańby i cierpliwości, którąśmy zaledwie strumieniami krwi własnej i moskiewskiej zatrzyć zdołali. Gdzieindziej władza nieograniczona jest przynajmniej systematyczna i loiczna. W Warszawie przez lat kilkanaście ucisk wynikał częścią z systematu, częścią z obłąkania z namysłu i porywczosci, z temperamentu i rozumowań. Tyran nieludzkiego serca, lecz podniosłego umysłu, gnębiąc lud zostaje w zgodzie z samym sobą, i jest Tyberuszem albo Ryszardem. Obrusza, nie poniża. Zaostrza dowcip, zemstę uciśnionych, ale niekazi charakteru narodowego, niepodaje go w pośmiech szyderski. Arlekin z buławą w ręku, miewający czasem sny mądrego absolutyzmu, jest uszczypliwą satyrą, jest żyjącym złośliwym epigramatem na rozum i dowcip całego narodu. Taki był wielki książę. To straszdyło zaków, żydów, i wszetecznic, którym kazał głowy golić; ten szpieg niespokojny, trwożny, tysięcznym podsłuchujący uchem ciche szemranie kraju, głośne narzekania, i pokątne zmywy; ten kat polskich żołnierzy, którym jeden guzik nie w swoim miejscu przyszyty, jedno wykrzywienie stopy, tornister źle

przymocowany, albo rdza na bagnecie odejmowały honor, wolność, i życie; ten dozorca i architekt więzień stanu, szafarz różg i pałek; ta różnorodna różnokształna mieszanina złożona z atomów Iwana Groźnego, Pawła, Galpy i Metternicha; ten punkt w hierarchii jestestw średni, wątpliwy i niepewny między dwiema kończynami, u kresu gdzie ustaje plemię zwierząt, a ród ludzki się zaczyna, — połowa małpy, połowa człowieka, w którego azyatyckiej fizyonomii rysy Kałmuka, zamiast brwi szczecina, nos poddarty w górę i spłaszczony, akcent chropowaty, zakrztuszony, walczyły z wyrazem europejskiej twarzy, z postawą wytoczoną i kształtną; to uosobienie dzikiej Moskwy jaka się na potomne czasy rozwnuczyla pod jarzmem Mongolów, to wcielenie ducha tej Moskwy, jej instytucyj obyczajów, historyi — władało Polską przez lat piętnaście. Los swój ironii względem nas dalej pomknąć niechciał, — może też i nieśmiał.

Czém była źerdź z kapeluszem władzy dla szlachetnych ziomków Tella, tém samém był dla nas kapelusz z białém piórem na głowie Konstantego Pawłowicza. Przez lat piętnaście musieli się kłaniać Polacy temu kapeluszowi, ile razy grzmiący na bruku warszawskim turkot czworokonnego wozu carewicza z daleka nieostrzegł przechodzących aby w prawo i w lewo szukali schronienia. Rządy jego, jakże dziwny widok stawiają przed oczy nasze! zabronił mówić i wszyscy umilkli. Niepozwoił pisać, myśleć nawet; nikt niepisał i niemyślał. Za dni jego ludzie byli nakształt figur woskowych, albo chorągiewek, które powiew każdego wiatru w coraz inną stronę obraca.

Wszakże myliłby się ktoby mniemał, że nie niebyło dowcipnego w samowładztwie, w charakterze, w panowaniu Konstantego. Mówią, że są złe duchy, jakieś jestestwa tajemne, fatalne na świecie, które mają w tém największe upodobanie aby poczciwych ludzi sprowadzać z prawej drogi. Jest także przypowieść gminna, jakoby nieprzyjaciel naszego rodu, szatan, patrzył z uśmiechem na ruinę każdego wielkiego męża, na ruinę moralną. Rozkoszą jego ma być: skazać sławę. Albożto niebyło dowcipnie ze strony wielkiego księcia chcieć wszystkich poczciwych Polaków zamienić w łotrów? I czy mu się to *w części* nieudało? Kogo tylko u nas zdo były cnoty rycerskie, kogo zalecała wielka uczciwość, wielka wziętość w obywatelstwie, kto w reszcie zasłynął między swymi geniuszem, talentem, lub dawną zasługą: czyż tego porównać z czeladzią swego przedpokoju niebyło jego pierwszą usilnością? Miał na to różne sposoby, Jednych znieważał publiczną obelgą: drugich przypuszczeniem do swęj łaski Tamtych wolność ukracał więzieniem; tych piętnował hańbą, stawiał pod pręgierz opinii. Jego dotknięcie było niesławą w Polsce. Konstanty wiedząc o tém, wielu nawet niechętnym podawał rękę; bo kogo tylko po przyjacielsku uściskał, czyje ramię wstrząsnął na znak ukontentowania, lub czyje policzki wyszczypał (zwykle przymilenia Konstantego), ten na zawsze rozstawać się musiał z Ojczyzną. Podobne względy i uczciwym ludziom, wojskowym szczególnie, torowały szeroką drogę do zleceń nienajuczciwszych. Po takim zadatku łaskipańskiej trzeba było zostać albo tajemnym donosicielem, albo jawnym ciemieżcą swych braci, człon-

kiem komitetu śledczego u karmelitów, albo po-
paść w niełaskę i zakończyć życie w wilgotnym,
ciemnym gmachu.

W tę sieć publicznego niewstydu wikłał carewicz towarzyszów Kościuszki, przyjaciół Dąbrowskiego, wojowników Napoleona. Jenerałowie znakami starój sławy zaszczytzeni przeżyli samych siebie na parady. Weterani okryci chlubnymi bliznami, ku schyłkow dni swoich zaczęli być celem powszechnój wzgardy. Zajączek umierając puściżną przekazał narodowi własną niesławę. Krasński, Kurnatowski, Hauke, Trębicki, Potocki, nie byli to ani źli ani nikczemni ludzie. Stali się dopiero nimi za staraniem Konstantego.

Niebyłóżto także dowcipnie z jego strony chcieć zaprowadzić ciemnotę do kraju który uciemniał i znieważał? Był u nas mąż bardzo biegły w naukach, w prawie, ekonomii politycznej i administracyi, sławny filozof i uczeń Kanta. Nikt nadeń więcj książ starych i nowych nieprzeczytał, nikt głębiój od niego niemyślał w Polsce. W swoim czasie pisarz zawołany, patriota, jeden z luminarzy naszych! Nie wartoż zastanowienia, że właśnie tego człowieka, nie kogo innego, Moskwa obrócić zdołała przeciwko patryotyzmowi i oświecie? *Szaniawski* zajmuje niepoślednie miejsce w historyi piętnastoletniego królestwa. Jakich środków użył Nowosilcow żeby go skłonić do odegrania fałszywój i nikczemnej roli cenzora, do nadania tak niebezpiecznego kierunku wychowaniu publicznemu niewiadomo. To pewna, że za pieniądze, tytuły i urzędy takim serwilistą jakim był, nie został. Ani go zbożacono, ani wywyższono nad innych. Nie-

podpada także zaprzeczeniu że się i sam niepiął jak inni do wysokich dostojęństw. W tym samym stopniu jaki miał przed utratą zasłużonego imienia, w tém samém ubóstwie pracował dla zarobienia sobie na największą niesławę i nienawiść publiczną. Jedyny może i pamiętny przykład aberracyi tak potężnego umysłu! Pojmuję tych ludzi, którzy dla niedostatku, ambicyi i złych obyczajów rzucają się w lewo z prawej drogi. Lecz trudno pojąć człowieka, któremu nie szło o osobiste wyniesienie, człowieka skromnego i moralnego w domowém pozycyiu, działającego jakby z przekonania w interesie odwiecznych wrogów polskiego imienia. Pojmuję także tych ludzi, którzy, osobliwie w Polsce, chociaż zaślepieni interesem kasty lub fakcyi, z przekonania jednak nienawidzą swobodnego rozwijania się wolności — którzyby dla ugruntowania niepodległości kraju, otoczonego rządными i absolutnymi sąsiadami, władzę wewnętrzną silnie umocować pragnęli przeciwko wewnętrznemu nieładowi, — którzy, jedném słowem, narodowy despotyzm nad obcą przenoszą niewolę. Zdanie takich ludzi, do jakiegokolwiek oni partyi należą, ma nawet swoją mocną stronę; ile że komu ziemi i bytu potrzeba, temu się łatwo każda swoboda wydać może zawczesna, niebezpieczna, rozprzestrzeniająca się ze szkodą niepodległości. Lecz niepojmuję, i nikt jak sądzę pojąć nie zdoła n. p. Kalasantego Szaniawskiego, który obcemu, moskiewskiemu despotyzmowi tak dzielnych, tak skutecznych dostarczał środków przeciwko niepodległości Polski, nie przeciwko źle zrozumianemu liberalizmowi i duchowi zaburzeń społecznych. Ten filozof mówił, że działa tylko przeci-

wko jakóbinizmowi i materyalizmowi, rzeczywiście jednak przestał wierzyć w Polskę, ducha polskiego nazywał *śmieszna polakieryą* i w edukacji publicznej to zaszczepić przedsiębrał, coby na przyszłość nawet każde powstanie udaremnić mogło.

Od upadku Napoleona jako ukoronowanego rozszczepiciela rewolucyi, idzie wciąż aż do dni lipcowych reakcyja absolutyzmu. Reakcyja ta przybrała nazwisko restauracyi. Restauracyja przedsiębrała to wszystko odbudować w porządku moralnym, religijnym i politycznym Europy, co rewolucyja w niwecz obróciła, a raczój co się jeszcze przed rewolucyją tak wytrawiło, że koniecznie samo przez się musiało się w nie rozwiać. Szczególniej chodziło o to w całej Europie, żeby wskrzesić pobożność i wiarę dla ołtarza, posłuszeństwo dla władzy, uszanowanie dla rodu: katolicyzm, monarchię i arystokrację. Królowie, księża, i historyczne rodziny weszły w ścisłe z sobą przymierze. Mniemano, że religia wesprze trony, a trony feudalizmowi użyczą wzajemnej pomocy. Te wyobrażenia niemające gruntu pod sobą, lecz naturalne bo wynikłe z nadzwyczajnych wydarzeń na zachodzie, z nigdy nieprzewidzianego i fatalnego naprzód obrotu a potem końca jaki wzięła rewolucyja francuzka, te wyobrażenia Hallerów i de Maistrów chciano przemocą wszczepić na północy, w Polsce kongresowej, gdzie zastosowanie ich było daleko mniej naturalne jak we Francyi, a zatem śmieszne i niepotrzebne. W rzeczy samej, u nas, gdzie rewolucyja socyalna nieoderwała jeszcze narodu od przeszłości, gdzie związków między czasami starými i nowými gilotyna niepoprzecinała, gdzie ołtarzów nienaruszono, gdzie

po rozbiorach kraju buntowano się przeciwko władzy, ale tylko przeciwko władzy obcej, najezdnej, gdzie nakoniec nietknięto ani majątków ani imion odwiecznych, gdzie duchowieństwo zostawało w poszanowaniu u gminu, w tolerancyi nawet u niedowiarków: jakaż mogła być słuszna przyczyna restaurowania społeczności? Wszelako duchowieństwo polskie, kler łaciński, możni i serwiliści, rzucili się w kraju kongresowym z całym zapędem misionarskim, z całą zachodnią przeciwko rewolucyi zawziętością, do przerabiania i nawracania opinii. Szukali lekarstw przeciwko chorobie, której u nas jeszcze nie było. Moskwa swoim sposobem z tego korzystać niezanieczywała. Postrzegając oburzenie w narodzie, z ucisku obcej władzy pochodzące, liczyła na skarb ateizmu, jakobinizmu i materyalizmu wszystko, co nas doprowadzić mogło do wzięcia oręża dla odzyskania niepodległości. Związki tajne nazwała bezbożnemi, patryotyzm młodzieży anarchią, niespokojność buntem, i zyskała na to potwierdzenie papieżkie. Alexander czyto z udanego, czy z szczerzego bogomyślności zachwyty, choć sam karcierz w obliczu jedyne go i prawowiernego kościoła, podał jednak przyjacielską rękę z Petersburga duchowieństwu łacińskiemu, katolickiemu w Polsce. Kodex Napoleona zdawał się tchnąć duchem rewolucyjnym. Przeto obciąć go i zreformować postanowiono. Szło mianowicie o nadanie większej przewagi duchowieństwu w stosunkach pożycia rodzinnego z kościołem. Stąd wyłamywanie rozwodów z pod świeckiej władzy; stąd także wyłamywanie duchowieństwa z pod sądownictwa cywilnego. Minister oświecenia Stanisław Potocki, człowiek

uczony i gorliwy obywatel, chcąc wynicować tę dążność, napisał powieść allegoryczną i dość niezrozumiałą pod tytułem *Podróż do Ciemnogradu*. Zwiertzyli jednak księża duch tego pisma. Zaczęli intrygować i okazali swego. Złożono z urzędu Potockiego, a na miejscu jego posadzono Stanisława Grabowskiego, który się był duchowieństwu zalecił na sejmie w r. 1818 wielką w obstawaniu za powiększeniem władzy kościelnej żarliwością. Od tej chwili obskurantyzm w kraju kongresowym wielkie czyni postępy. Dyrekcyja publicznego wychowania i cenzurę wziął Szaniawski. Postanowiono *kuratoryę*, to jest władzę policyjną dozorcą dla studentów. Bigoterya starych Polaków, starych kobiet, dewotek i hipokrytów podniosła głowę. Założono propagandę w Warszawie. Były kongregacye, schadzki i narady, daleko swój wpływ w kraju rozcierające. Słynęła przed innemi, jak mówiono, kongregacya *baranka bożego*; księżna Łowicka miała jęj z Belwederu używać wsparcia. Innych rozgałęzień tego pobożnego i w pewnym względzie politycznego bractwa dociekać, byłoby rzeczą równie zabawną jak niepożyteczną; lecz musiałem wytknąć tę dążność, bo się potém odezwała w rewolucyi, i znalazła w jednym z naczelných wodzów swego reprezentanta.

Arystokracya, jak jezuityzm, nieraz niewiedząc tego, staje się narzędziem obcej przemocy, bo zawsze od niej przeciwko swoim potrzebuje wsparcia. Tak było w Polsce konstytucyjnej. Za dawnych czasów były u nas stany, lecz nikt nie miał feudalnych przywilejów. Była szlachta w rzeczypospolitej, byli mieszczanie i chłopci; ale w stanie szlacheckim ka-

sta wyższa, wyłączna, ugruntowana na prawie, ukształcić się niemogła mimo odwiecznych porozumień z nieprzyjaciołmi kraju, które nakoniec rozbiór jego ułatwiły. Za usługi wyświadczone trzem sąsiedzkim dworom w sprawie tego rozboju, a potem za pieniądze, otrzymali niektórzy Polacy od tych dworów tytuły feudalne. Konstytucya księstwa warszawskiego bynajmniej ich niepotwierdza. Napoleon był głuchy na usilne żądania chcących patriocyatu, na wymowę okazujących konieczną u nas potrzebę dziedzicznej izby lordów, parów, aby potok demagogiczny Polski nieuniósł. Czego niemożna było wyjednać u Napoleona, starano się pozyskać u Alexandra. Lecz i Alexander konstytucyą arystokratyczną przez niektórych Polaków napisaną, szlachtę od nieszlachty w obliczu prawa rozróżniająca, w samej wreszcie szlachcie wprowadzającą różne odcienia, odrzucił. Ci którzy koniecznie chcieli stanu w stanie szlacheckim, nieprzestali na tém; ponawiali swe zabiegi w Petersburgu; nakoniec, gdy niebyło innego sposobu, przynajmniej komisję do sprawdzania i potwierdzania tytułów obcego nadania wyjednali sobie na drodze antykonstytucyjnej. Byli wtedy w kraju kongresowym na mocy tej komisji hrabiowie i baronowie pruscy, austriaccy i moskiewscy. Hrabia Zamojski, i margrabia Wielkopolski przedsięwzięli odbudować swe majoraty zniesione prawem i de facto; Alexander czyniąc zadość usilnym prośbom, przyrzekł był na krótki czas przed śmiercią utworzyć sześć ordynacyj: Czartoryskich na Puławach, Zamojskich na Zwierzyńcu, Potockich na Wilanowie, Krasińskiego Wincentego podobno na Opinogórze, tudzież dla Lubeckiego

niewiem na jakich dobrach i dla Roźnieckiego na Kałuszynie. Nie jestże rzeczą godną zastanowienia jak w jednym czasie i pod jednym wpływem zaczęło dojrzewać w tym biednym kraju kongresowym wszystko niemal, co, jak obaczymy, miało się stać przeszkodą dla rewolucyi 29^{go}? Tu się zawiązały rozterki wewnętrzne, któremi sprawa nasza upadła.

Grabowski, Szaniawski i Nowosilcow nadawali rządowi popęd religijno-polityczny. Składali to coby można nazwać jego częścią moralną. Grabowski był pobożny przez wychowanie; Szaniawski z wysokiej abstrakcyjnej teoryi filozoficznej; Nowosilcow pomagał im, a raczej kierował nimi dla własnego interesu. Członek rządu tymczasowego w księstwie warszawskim razem z Łanskojem, w królestwie zostawiony pod tytułem komisarza cesarskiego, dla ułatwiania stosunków między rządem polskim i moskiewskim, upoważniony reskryptem Alexandra do zasiadania w radzie administracyjnej, w pierwszych sześciu latach trudnił się tylko interesami skarbowemi. Ale, gdy Lubecki objął ministeryum skarbu, i wziętością w Petersburgu, impozycyą, taktem właściwym sobie odsadził od administracyi senatora moskiewskiego, nic mu nie pozostawało jak rzucić się do straży ducha publicznego, i szukać nowego zarobku w dozorze młodzieży, policyi, *moralności*. Bez znaczenia w Petersburgu stał się potrzebny w Belwederze. Opój z temperamentu, ateusz i materyalista z przekonania, złodziej jak wszyscy prokonsulowie moskiewscy, w gruncie serca człowiek najniemoralniejszy, był przecież jednym z głównych filarów propagandy religijnej. On obostrzał cenzurę; on wpływ duchowieństwa

pomnażał; on śledził spiski i razem z Szaniawskim w edukacji publicznej upatrywał przeciwko nim lekarstwo na przyszłość. Mówiono, i nie bez powodu, że Nowosilcow prócz urzędowego posłannictwa do Polski miał inną jeszcze misję od tej partii moskiewskiej, która poprzysięgła samej sobie zagładę nawet imienia polskiego. Jeżeli tak było (czemu trudno niewierzyć) to mu trzeba oddać tę sprawiedliwość, że czynił zadość poręczonym sobie obowiązkom z zawziętością i przenikliwością prawdziwego Moskala. Przeczuwał rewolucję, bo pojął naturę kongresowej Polski. „Polacy, — zwykł był mawiać, — rodzą się jakóbinami, rewolucya jest we krwi tego narodu, — Polacy ssą ją z mlekiem swoich matek.“ Przez rewolucję i jakóbinizm w Polsce rozumiał tylko nienawiść moskiewskiego jarzma. Pod tym względem miał rację i daleko jaśniej widział położenie kraju niż Lubecki, który czy z przekonania, czy dla tego, że nienawidził Nowosilcowa, ciągle zbijał jego opinię w radzie administracyjnej, w Belwederze i w Petersburgu co do powstania Polski. Szaniawski obawiał się Nowosilcowa. Ze strachu uprzedzał nawet niektóre jego życzenia*). Dla niego i dla Grabowskiego Nowosilcow był wyrocznią.

Komisya rządowa oświecenia została wkrótce pod takim wpływem jedną z głównych podpór obcego ucisku, i domowego obskurantyzmu. Boga-

*) Nowosilcow zażądał był od Szaniawskiego projektu urządzenia edukacji publicznej na Litwie. Szaniawski ułożył plan żądany, lecz tak w nim dosadził obskurantyzmem, że sam Nowosilcow rzekł do niego: Panie radco, byłoby za nadto ciemno na Litwie.

ctwa, synekury spływały na biskupów. Wyższe duchowieństwo wyznania łacińskiego, katolickiego w Polsce konstytucyjnej, nigdy niewyjdzie z tego obwinienia, że niewierne własnym tradycjom obywatelstwa i patriotyzmu starało się pomnożyć swą powagę za pośrednictwem moskiewskim. Na ludność mniejszą jak w Galicyi austryackiej, dziewięć biskupstw przypadało. Siedmiu biskupów brało po 60,000 złotych polskich rocznej pensyi, ósmy 108,000. arcybiskup 120,000. W polsce konstytucyjnej cały ciężar posług duchownych spadał na proboszczów, którzy nie mieli przyzwoitego utrzymania. Z tysiąca siedmiuset pięciudziesiąt pięciu probostw tylko 276 było takich, których, dochody roczne po 1000 złotych wynosiły; a między 287 kościołami greckounickimi nie było ani jednego, któryby nawet z ostatniemi mógł iść w porównanie. Przez starania w Rzymie umiano rzeczy tak ukartować, że kraj niemógł zaradzić złemu w domu; przyjęta bowiem, a raczej wyjednana została bulla apostolska w r. 1818 która wyszczególnia liczbę dyecezyj, i liczbę parafii. Bulla ta wysokość pensyi dla biskupów i arcybiskupa tak zakresliła, iż rząd krajowy bez zezwolenia stolicy apostolskiej żadnej reformy w tej mierze nietylko duchownej, lecz i ekonomicznej przedsięwziąć niemógł. Kler wyższy polski miał więc sprzymierzeńców za Alpami i nad Newą. Intrygował w Petersburgu i w Rzymie. Synekura biskupów doszła do tego stopnia, iż się niektórzy całkiem powołaniem duchowném niezajmowali. Nie siedzieli w dyecezyjach, kościołów niewizytowali. Sprawowali za to obowiązki cywilne w senacie i w rządzie, tam z ośmiu stanowczemi głosami, tu

z trzema. W komisji oświecenia zasiadał do obrad arcybiskup z dwoma biskupami i dwoma referentami duchownymi. Rozstrzygali oni wszystkie cywilne i duchowne interesa. Z innych wyznań ani jeden członek przez lat 14 nie miał tej prerogatywy, za to też księża innych wyznań lepiej odpowiadali swemu powołaniu. Duchowieństwo wyższe katolickie, stolicę nad zbawienie swych owieczek przenosiło. O duchu jego, nie pod Woroniczem, ale pod Hołowczycem i Skarszewskim, którego nominacja tchnęła zniewagą dla Polski, przekonywają następujące przykłady. Razu jednego między konkurentami do lepszego beneficjum znajdował się kandydat obyczajów nieskazitelnych, celujący w naukach. Ta ostatnia zaleta stanęła mu jedynie na przeszkodzie. Biskup, pamiętny owęj maxymy carewicza zaprowadzonej w wojsku, swoje także publicznie wynurzył zdanie: „że księdza uczonego niepotrzebuje.“ Inny biskup pogroził rządowi więzieniem z biskupstwa dymisji⁴ jeżeli go zmuszano do odwołania z ambon obwieszczonych zakazów przywożenia na targ w dniach świątecznych drzewa, zboża i siana. Zakaz ten obostrzyła kara niedawania rozgrzeszenia przy spowiedzi. Trzeci biskup wbrew prawu zakazał listem pasterskim księżom swęj dyecezyi stawać bez swego upoważnienia przed sądem, czy to z powództwa, czy z zapozwu. Czwarty pozwany do sądu przez pewnego księdza za to że go więził i głodził przez siedm miesięcy, wyjednał sobie w rządzie bezkarność tego gwałtownego postępku. Rząd na tej drodze obrony zabrnął był w kolizye tylko przez rewolucyę uśpionę, albowiem pokazało się, że ów ksiądz był za szpiega

sprowadzony z zagranicy, za obcym paszportem. Gdy tym sposobem duchowieństwo obrządku łacińskiego zaczęło się wylamywać z pod równości w obliczu prawa, władze krajowe zwracały na to kilkakrotnie uwagę króla. Lecz Moskwa jak w Portugalii, Hiszpanii, Francyi, tak i w Polsce zasadzała swe widoki na katolicyzmie. Wydał był wprawdzie Alexander w r. 1818 postanowienie które zalecało duchownym równą uległość z innymi mieszkańcami ustawom cywilnym i administracyjnym, lecz przemagający wpływ księży w rządzie łatwo nieszczerze zabiegi potrafił udaremnić. Owe postanowienie nie było w dzienniku praw umieszczone, i w ciągu lat piętnastu rząd to niemógł to niechciał trzech rzeczy do skutku doprowadzić: 1^{od} aby księdza przewinienia i zbrodnie pospolite oddać pod sąd zwyczajny; 2^{re} przeszkodzić hierarchii duchownej odnosić się wprost do Rzymu dla uzyskania tajnych papieżkich *breve*, które zostawały w sprzeczności z ustawami krajowemi, z czego poszło, że naprzykład na suppresyą dóbr duchownych upoważnioną bullą z r. 1818 znalazła się później reprobacya papieżka, jak i rzymskie *veto* na uchwałę sejmową rozwodową 1825; nakoniec 3^{cie} niemógł rozwiedzionym podług owego prawa sejmowego wyjednać sankcyi biskupiej. Biskupi zabronili wszystkim parochom błogosławić nowym ślubom, tak dalece, że niejedno małżeństwo obchodzić się musiało bez aktu religijnego.

Wpływ księży w rządzie, zupełne zaniedbanie edukacyi ludu wiejskiego, obskurantyzm w wyższém wychowaniu publiczném, tajna polityca niezmiernie rozgałęziona, psująca obyczaje, wzbudzająca powszechną nieufność, charakteryzują tedy kierunek

polityczno-moralny administracyi królestwa. Na czele tego systematu stał Nowosilcow. Lecz nie samą tylko ciemnotą można szkodzić narodowi. Można go jeszcze przywieść do ubóstwa, narazić na niebezpieczeństwo jego własność prywatną i publiczną. W tym względzie tyrania administracyjna silnie wspiera niewolę polityczną. Moskwa zamierzając królestwo konstytucyjne zamienić w gubernię, zbliżała się do tego celu i na drodze ekonomicznej. Na czele tego drugiego systematu również niebezpiecznego, lecz daleko więcej zawikłanego, a mniej dostępnego ogólnemu pojęciu, stał *Lubecki*, główny, osobisty nieprzyjaciel Nowosilcowa.

Słynął wprawdzie i u obcych materyalny byt królestwa. Lecz pytam się: kóżto go tak rozślał w Europie jeżeli nie Moskale? Kiedyżto mieszkańce królestwa mieli wolność objawienia swój opinii w téj mierze i ocenienia tych bogactw, tego handlu, tego przemysłu, które u nich tak bujnie rozkwitnąć miały? Moskale i Prusacy (z pomiędzy ostatnich ci nawet co piszą w dobrej wierze) zarzucają nam teraz niewdzięczność, żeśmy niecenili dobrodziejstw rozlanych na Polskę kongresową przez Alexandra i Mikołaja. Przyznają że konstytucyę gwałcono, lecz powiadają: oto upiększono Warszawę, zaprowadzono bite drogi; oto mieliście kanały do spławu, rękodziela, sukna wasze szły aż do Chin, mieliście więc korzystny handel z Rosyją, wewnątrz administracyę porządną, siłę zbrojną, własną monetę, bank, towarzystwo kredytowe i t. d. Zdala ladaco świeci, ale blichtr do ręki wzięty, jeżeli mu się bliżej przypatrzymy, znika. Takim blichtrzem było królestwo polskie nietylko pod

względem konstytucyjnym, lecz zarazem przemysłowym, handlowym i ekonomicznym. Pominąwszy wreszcie iż żadne bogactwo, żaden i najlepszy byt materialny niemógłby wygluzować z pamięci narodu polskiego, że był cały i niepodległy, jakaż w tém loika, dzisiaj to przyznawać Moskałom a nie Polakom co się rzeczywiście dobrego zrobić mogło dla owój części Polski w piętnastoletnim pokoju? Wszakże Polska konstytucyjna powinna się była sama rządzić. Instytucye jakie miała, były jej własne, nie moskiewskie. Król powinien być być tylko wykonawcą woli narodu. Odłożywszy wszelako na stronę tę uwagę, za wiele podobno mówiono o tych dobrodziejstwach, o tym handlu, o tych drogach. Moskale nie bez przyczyny zwykli w każdym zabranym kraju jak najspieszniej przystrajać stolicę: przez to chcą oni tylko dać poznać, że lupu nigdy nieustąpią. Zachody koło upiększenia Warszawy były wielkie, azyatyckie: ale czyimżeto kosztem stawiano owe gmachy, to kulawe i powykrzywiane¹⁾, to jakby chińskie pagody²⁾, jedne podparte opaskami słupami nakształt dud w organach jak Okołów się wyrażał³⁾, drugie w kształcie parawana⁴⁾ lub meczetu w ogrodzie⁵⁾? Kto jeżeli nie sami Polacy, przeplacali te dziwotwory gustu moskiewskiego, obok których dawna klasyczna budowa stolicy naszej tylko wyraźniej jaśniała? Za-

1) Oficyna przy pałacu Krasińskich, już drutowana.

2) Bank.

3) Komisya skarbu.

4) Przybudowanie frontowe klasztoru Dominikanów od ulicy Freta.

5) Kościół alexandrowski.

rzucają nam żeśmy jeździli bitými traktami; lecz drogi, jedna od Brześcia, druga od Kowna, czyż nietorowały Moskwie o cudzym koszcie zbyt łatwej przeprawy do Europy krajem polskim? Podwyższenie cla na zboże w Gdańsku wzięto za pobudkę do zerwania wbrew traktatowi wiedeńskiemu wszelkiej handlowej z Prusami komunikacyi. Alexander kazał splewać zboże do Windawy. Kraj wyniszczony miliony co roku łożyc musiał na kopaniu augustowskiego kanału, stawianie śluz, ubijanie tam dla połączenia Wisły gdzie? do Rygi? Ale i to przedsięwzięcie połączone z tak ogromnemi kosztami, jeźliby kiedykolwiek było wykonane, posłużyłoby Moskalom do łatwiejszego transportu armatur wojennych, przeciwko nam samym, i Europie. Co tylko Moskwa zdziałała lub zdziała w Polsce, to wszystko ulega temu dwuwykładnemu rozumieniu. Sukna polskie szły do Moskwy i do Chin, to prawda. Lecz w zamian z znaczną jednak przewyżką wychodziły z Polski do Rosyi pieniądze za łój, juchty, ryby, woly, wosk, broń, płótno, lederwerki i inne potrzeby wojskowe. Trudno więc odgadnąć co mogło wzbudzać tak wielką zazdrość Moskali pod tym względem, że (jak pisał minister sekretarz stanu do Lubeckiego pod datą 17 listopada 1825) aż piętnaście milionów ofiarować mieli rocznie królestwu, za poddanie sukna polskiego pod taryfę ogólną carstwa.

W dzisiejszym stanie nauki gospodarstwa narodowego niepodpada zaprzeczeniu, że rząd na sposób użycia krajowych kapitałów wpływać niepowinien. Fabryki zbogacają naród jeźli same powstają. Fabryki które rząd zaprowadza, któreby

bez rządu nigdy niepowstały, fabryki wypływające z systematu *prohibicyjnego*, stają się klęską konsumentów, szkodzą naturalnemu, miejscowemu przemysłowi. Ta jest reguła powszechna. W tej mierze żaden wyjątek miejscaby mieć nie powinien. Fabryki Polski kongresowej do tego względu odniesione, nie jednają rządowi który je postwarzał wielkiego zaszczytu. Cóż łatwiejszego jak wszystko obce zakazać, wszystkie granice osadzić Kozakami? Muszą wtenczas ku bylejakiemu zaspokojeniu koniecznej konsumpcyi powstać krajowe rękodziela, lecz z wszystkiemi przywarami monopolicznymi: bo między reproducentami z równą łatwością zbywać mogącymi złe i dobre wyroby, niemasz ani potrzeby ani bodźca do współubiegania się; a dla konsumentów niema żadnego wyboru. Jak z monopoliów tylko fiskalne, chwilowe (i to nie zawsze) zawiązują się korzyści, tak też w systemacie zakazowém wszystkie zyski z wyrobów wymuszonych spadają jedynie na przedsiębiorców, z tą jednak wielką różnicą, że monopolia fiskalne prócz soli sięgają powiększłej części artykułów bądź zbytkowych, bądź takich od których wstrzymać się można, zaś prohibicyjne fabryki puszczają w obieg za cenę upodobaną wyroby bez których obejść się prawie niepodobna, przynajmniej większej części krajowej ludności. Z dochodu monopolijnego w Polsce kongresowej opłacał rząd pod tytułem porządku i bezpieczeństwa publicznego, żołnierza, żandarma, policyanta, szpiega, gorliwego w podsłuchach urzędnika. Z fabryk monopolicznych, z ich zysków coś przybywało, co przybyć mogło ku ulżeniu publicznych ciężarów, kiedy prawie wszyscy którzy u nas te fa-

bryki pozakładali, byli, cudzoziemcy sprowadzeni z zagranicy? Od czasu taryfy zakaźnej naliczyła ich komisya rządowa spraw wewnętrznych do 22,000. Napływ ten był bardzo naturalny. Fabrykant cudzoziemiec nieprzychodził u nas powoli, stopniowo, z nędzy do lepszego bytu, lecz jednym gwałtownym skokiem do wielkich bogactw; a co tylko zarobił to natychmiast wyprawiał, lub sam wywoził za granicę. Piérwój w swoim kraju za ledwie utrzymywał się z wyrobów, których najwięcej Polska od niego kupowała. Po zakazie przeniósł się na miejsce spożycia tych wyrobów; był tedy panem i realizacyi i ceny. Alboż to mała różnica? W domu, u siebie ledwie szesnaście godzin pracy zdołały go wyżywić. W Polsce za połowę tój pracy stawał się majętnym. Z tego w ogóle te dwa złe skutki wyniknęły: *jeden* dla Polski, że jej mieszkańcy zamiast sobie wybrać i wytargować co było za granicą najlepszego, przyjąć musieli co było najłichsze i najdroższe; *drugi*: dla ościennych krajów, szczególnieź dla Niemiec, że zamiast korzyści jakie z przyjacielskich narodowych stosunków w wielorakim podziale na ogół spłynąć miały, te wszystkie stawały się własnością szczególnych wychodzców. W Niemczech narzekania na nasz mniemany przemysł narodowy były wielkie i sprawiedliwe.

Nie od dachu podobno lecz od fundamentów stawiają się budynki. U nas przed przemysłem rękodzielniczym idzie rolnictwo, i dopóki kraj nieodzyska swój niepodległości, póki wszystkie jego płody niewejdą w handel wewnętrzny, póty daremne będą wszelkie usiłowania pomknienia go na-przód na drodze przemysłowój. W Polsce tych

tylko rąk do fabryk użyć można, które od ziemi zbywają. A ponieważ przedtém przy większej ludności nigdy jednak ziemia niemiała u nas tylu uprawiaczów ile potrzebowała, cóż dopiéro w wyludnieniu przez tyle wojen sprawioném! Wreszcie przemysł rękodzielniczy krajowy może być tylko wypadkiem zdrobnienia gruntowej własności, to jest rewolucyi społecznej; w Polsce kongresowej na 22,253,550 morgach potrzebujących uprawy, ludzi zdatnych do tego było ledwo półtora miliona. Ziemia ta drugie tyle rąk potrzebowała, a trzy razy większą ludność wyżywićby mogła. Tylko w przybliżeniu do tego stosunku o fabrykach pomyśleć można! *Jakobi*, Anglik wysłany od swego rządu dla zwiedzenia zagranicznego rolnictwa, wystawił najsmutniejszy obraz naszego ziemskiego gospodarstwa. Tych prawd nigdy zbyt często niemożna przypominać ludziom wysławiającym epokę kongresowego królestwa z przemysłu i handlu. Tych prawd nigdy zbyt często niemożna przypominać Moskałom, którzy *sobie* przyznają, cokolwiek kongresowy kraj zdziałał własnemi siłami.

Za twórcę tój okrzyczanej materyalnej pomyślności, która Polsce kongresowej osładzać miała jarzmo moskiewskiego protektoratu, nietylko cudzoziemcy, lecz i niektórzy Polacy obwołali ministra Lubeckiego. W tój mierze przyjęto u nas dość szczególny sposób rozumowania. Lubecki, mówiono, administruje antykonstytucyjnie; lecz on jeden uratował byt polityczny królestwa zagrożony w r. 1821 on jeden oparł się ministrom naszym, którzy sami potem chcieli wystawić monarsze potrzebę odjęcia konstytucyi; nakoniec on jeden hamował w zapę-

dach Nowosilcowa, a nieraz i w. księcia. Cóż stąd, mówiono dalej, że nadweręża konstytucyą, kiedy się z tém dobrze dzieje krajowi, kiedy skarb pod jego zarządem wystarcza wszelkim potrzebom? — A zatém taka była loika w tém rozumowaniu: Lubecki uratował konstytucyę, więc niebrać mu za złe że ją gwałci! Przyznać należy że ten minister był bardzo szczęśliwy. Gatunek popularności, którą bezprawiom administracyjnym prowadzącym kraj do ruiny użyczał pozoru dobra pospolitego, jego stateczna wziętość w Petersburgu pod panowaniem Ałexandra i Mikolaja, wszystko to zapewne niepozwala wątpić o jego znakomitych dworskich talentach; lecz niewiem czyli ludzie myślący, bezstronni, pilnie rozważywszy jego całe postępowanie w królestwie, przyznają mu z równą łatwością prawość obywatelską, a nawet i biegłość w sztuce administracyjnej. Wpływ Lubeckiego na obrót, który wzięło powstanie 29^{go}, był tak wielki i tak szkodliwy, że przez to samo działanie jego przedrewolucyjne nabywa niemałego interesu. Ja rozumiem, że to co przedsiębrał przed rewolucyą, rzuci nowe światło na to co uczynił, i czego chciał w początkach rewolucyi. Dla tego starajmy się wybadać patriotę w administratorze. Dla tego niechaj mi tu wolno będzie dla uzupełnienia obrazu królestwa kongresowego, przebieudz zawód ministeryalny tego znakomitego człowieka. W tej mierze będę się starał być o tyle dokładnym o ile mi pozwoli brak źródeł dostarczających mniej więcej pewnych wiadomości o administracyi, która nigdy się niespowiadała przed narodem z swych działań, która nawet drukowi śledzić je zabraniała.

Bracia Lubeccy odebrali początki starannego wychowania w Warszawie, w korpusie kadetów. W r. 1812 Karol Lubecki głośny z patriotyzmu przystąpił do konfederayi jeneralnej; lecz Ksawery, później minister, za jego przykładem pojsć nie chciał. Dość więc wczesnie zaczął być Moskałem. Pod tym względem niemożna mu zarzucić zmienności charakteru: nie był renegatem kto nigdy w Polskę niewierzył. Ksawery Lubecki wszedł na-samprzód do wojska moskiewskiego. Jego usposobienia umysłowe domyślać się każą, że gdyby był chciał byłby doszedł na tej drodze do najwyższych stopni. Wszelako los chciał w nim mieć ministra nie generała. Porzuciwszy służbę wojskową oddał się w Litwie zawodowi obywatelskiemu, i wkrótce został cywilnym gubernatorem wileńskim. W tym urzędzie powołany do Petersburga przez Alexandra (oświadczającego się naówczas z wielkimi dla Litwy względami, których powody wyżej oznaczyłem) zyskał nieograniczone zaufanie cara. Od tej chwili trzeba uważać Lubeckiego za głowę tej fakcyi w Polsce która zbawienia Ojczyzny bez pobratymstwa z Moskwą niepojmowała. Lubecki w czasie odwrotu wojsk francuzkich czynny członek przedsięwziętej przez Alexandra reorganizacyi Litwy, przybył nakoniec z Moskałami do Warszawy, gdzie razem z Nowosilcowem, Łanskojem i Wawrzeckim należał do składu rządu tymczasowego. Jako minister spraw wewnętrznych tego rządu poznał bliżej kraj, mieszkańców i administracyę. Po organizacyi królestwa trudnił się do roku 1821 likwidacya pretensyj polskich do mocarstw ościennych. W tym celu odbył jedną delegacyę do Berlina, drugą do

Wiednia. Obrotom jego towarzyszył odgłos powszechny położonych wielkich zasług dla kraju. Trzeba tedy najpiérwój rozebrać te jego czynności z Prusami i z Austryą.

Linie demarkacyjne odgraniczające w skutku podziału jedną część Polski od drugiej, pruską od moskiewskiej, moskiewską od austryackiej, porzrywały naturalne stosunki nie tylko między mieszkańcami kraju, lecz zarazem między instytucjami publicznými (edukacyjnymi i duchownými) a dobrami ziemskými na których fundusze tych instytucyj były ulokowane. Nic masz dotąd części rozszarpanego kraju, któraby z ościenną częścią pod obcym panowaniem nie zostawała z tego powodu w sporze prawnym. Namnożyło się wiele innych partykularnych pretensyj. Stąd potrzeba wzajemnych pokwitowań. Konwencya berlińska z r. 1819 która rozstrzygnąć miała ważne kwestye tego rodzaju między Polską kongresową i Prusami, która tak wslawiła Lubeckiego, nie przysłaż do skutku z największym uszczerbkiem polskiego skarbu? Dziś, ponieważ o tém mówić wolno, nie podpada za przeczeniem, że polscy delegowani nie tylko nie załatwili wszystkich kategoryj między dwoma państwami, lecz nie cumeli obwarować się przeciwko siłom na to zastawionym przez urzędników pruskich, aby odpowiedzialność spadająca z ich przewarykacyj na nich samych, a z nich na skarb pruski, nie była ciężarem skarbu pruskiego ale polskiego. Wysłani do realizacyi, kompenzacyi i pokwitowania należności polskich, stali się obrońcami Prus, kwitując je ze wszystkiego do czego Polska miała prawo, a co gorsza, przyznając Prusom to do czego

ten rząd przed konwencyą nie miał żadnego prawa. I tak naprzykład: statut pruski organiczny depozytowy (*Depositien-Ordnung*) zawiera w sobie przepis, „iż w zagospodarowaniu summ depozytowych czyto sądowych, czy administracyjnych, żadne uронienie wydarzyć się niepowinno; albowiem w przypadku uронienia konserwatorowie kaucyonowani depozytów, i sędziowie zarządzający lokacyą odpowiedzialni są kolegialnie za całość własności depozytowej; w końcu zaś ta odpowiedzialność spada na skarb króla pruskiego.“ Taki był stan prawny w województwach przez ostatni rozbiór do Prus wcielonych. Niezmienił go traktat tylżycki z r. 1807 ani wiedeński z r. 1815; ale go zmieniła konwencya berlińska z r. 1819, ponieważ Lubecki podpisał artykuł zezwalający na wydanie kaucyi przez urzędników pruskich złożonej, to jest na umorzenie wszelkiej na nich spadającej odpowiedzialności; a zatem ze skarbu pruskiego wbrew statutowi pruskiemu depozytowemu, przelał na skarb polski obowiązek spłacenia kilkunastu milionów!

Niedość na tej szkodzie wyrządzonej ubogiemu krajowi; dotknęły go i inne straty wynikłe z niedbalstwa delegowanych do Berlina. Pomijam tu długi hipoteczne pozaciągane przez donataryuszów francuzkich, których wypłatę konwencya z r. 1819 polskiemu skarbowi równie niepotrzebnie przekazała; lecz pominąć niemożna zupełnego zapomnienia ogromnych funduszów instytutów kongresowej Polski lokowanych na dobrach kameralnych miast Gdańska, Torunia, Elbląga, Grudziądza, i t. d. Fundusze te zostawił traktat wiedeński przy nieograniczonej własności instytutów naszych pomimo

linii demarkacyjnej, która te instytuta od funduszów odzieliła. Takie samo prawo służyło i instytutom pruskim mającym swe uposażenie w królestwie polskiem. Cóż tedy mogło być dla obudwu stron naturalniejszego i sprawiedliwszego jak albo się utrzymać przy wzajemnej i dwu-krajowej posiadłości, albo też przedsięwziąć środki wymiany, kompensacyi, tak aby polskie instytuta w Polsce, pruskie zaś w Prusiech z swoją na zawsze połączyły się własnością? Cóż się stało? Oto Prusacy w skutku dwóch konwencyj (z r. 1819 i 1829) przyszli do realizacyi przez nasz skarb wykonanej takiej wierzytelności, z której sam dłużnik uiścić się nie był w stanie; nam zaś zatrzymali i do swego dowolnego użytku przeznaczyli takie fundusze, które opatrzone w normalną hipotekę nieulegały żadnej trudności ani co do poboru procentów, ani co do podniesienia kapitałów. Przyczyną tej likwidacyi tak krzywdzącej Polskę kongresową, było to, że Lubbecki w utworze naszego domowego bilansu mylnie przewagę jego na naszą stronę upatrywał. A zatem i pod tym względem dał się Prusakom wywieść w pole*). Zdawało mu się, że wysokość summ in-

*) Jednak na usprawiedliwienie z tego względu księcia Lubbeckiego powiedzieć trzeba, że poniekąd był przymuszony do wielkich koncesyj dla Prus przez Moskwę. Nesselrode pisał do niego wyraźnie, w czasie misyi w Berlinie Mohrenheima: „że w wojnie z Napoleonem Prusy położyły takie zasługi w interesie cesarstwa, i że w ciągłych z Rossyą stosunkach takie dają dowody swęj przychylności dla tego państwa, iż chociażby niezupełnie z ich strony kwestye likwidacyjne były usprawiedliwione, nietrzeba jednak czynić im wielkich trudności.“ Szczególniejsza loika aby za przysługi pruskie w sprawie moskiewskiej Polska kongresowa wywdzięczać się miała.

stytutów pruskich przenosi własność polską tego gatunku w Prusiech zabezpieczoną; bez względu więc na traktaty my pierwsi zajęliśmy w prostej drodze administracyjnej pod tytułem summ poznańskich cudzą obciążoną własność, a Prusacy należycie oceniając znaczenie i wysokść tego bilansu, nie pogardzili daleko większą korzyścią, która im się sama pod tytułem *repressaliów* nastęrczała. Ustanowili u siebie z tych polskich summ, dziesięcin i różnych danin fundusz nazwany *Retorsionsfond*, na zasilek swego duchowienstwa.

Dla likwidacyi z Austryą także podwójną delegacyę wyprawiono do Wiednia. I z tym dworem jak z pruskim zawarła Polska kongresowa dwie oddzielne konwencye, jedną r. 1820, drugą w 1828. Obiedwie jednak wielu ważnych punktów obchodzących skarb królestwa i interes prywatnych niezalały. Galicya zachodnia wraz z jednym obwodem (zamojskim) z Galicyi wschodniej, odpadła, jak wiadomo, na mocy traktatu schœnbrunskiego w r. 1809 od Austryi do księstwa warszawskiego, z zawarowaniem wszelkiej własności prywatnej i publicznej i zrazu stanowiła departament, a potém województwa krakowskie, sandomierskie, lubelskie i podlaskie. Cały stan praw i obowiązków między królestwem polskim i Austryą był zamknięty w tym obrębie. Co tedy rząd austryacki w czasie swojej dwunastoletniej administracyi od r. 1796 do 1809 *nasamprzód* w uposażeniu prowincyi na jój wyłączną i parcyalną własność przeznaczył, a czego przy ustąpieniu téj części ziemi polskiej księstwu warszawskiemu nieoddał; *powtóre* w czém się instytutom publicznym, miastom, gminom, i korporacyom

zadłużył; *potrzebie* do czego się prywatnym mieszkańcom z obowiązał: wszystko to równem prawem kwalifikowało się do likwidacyi, wszystko to wymagało obliczenia; lubo zresztą przyznać trzeba, że pretensye ostatniej kategorii należało raczej zostawić staraniu prywatnych, raz że ci niedali rządowi polskiemu żadnego upoważnienia do działania z rządem austryackim w ich imieniu, drugi raz, że w rodzaju odpłaty dla *obligacyi* rządowych ustanowionym n. p. przez losowanie w dwóch epokach co 45 lat, żadne inne kombinacye ku ich zaspokojeniu wyjednać się nie dały, a zatem i negocyacya żadnego celu pod tym względem mieć nie mogła, Z pierwszej kategorii zachodził do reklamacyi jeden tylko polski fundusz religijny, tak zwany *Allgemeiner Westgalizischer Stiftungs-Fond*. Z drugiej, najznakomitszy był fundusz kahałny; z trzeciej, jak wspomniałem, były tylko prywatne wierzytelności. Pierwsza instytucya na wzór podobnego funduszu religijnego w Galicyi wschodniej, zaraz po pierwszym rozbiore zaprowadzonego, powstała z summ i dóbr, z rygoru konwencyi petersburskiej (z r. 1796) dla tego przez skarb zajętych, że instytutu duchowne i edukacyjne do których prawem własności należały, przy rozbiore kraju dostały się pod obce panowanie. Niemialaby tedy miejsca reklamacya, gdyby cesarz austryacki nie był tą skarbową własnością tak zarządził (w r. 1800) że praw z konwencyi na swój skarb spadłych czyni zlewek na wieczne uposażenie, i niezmiennie religijne użycie Galicyi zachodniej. Druga pretensya powstała z summ duchownych, edukacyjnych i prywatnych, które jeszcze za czasów rzezypospolitój były lokowane na kahałach gmin wy-

znania starozakonnego, a które rząd austriacki przez zaprowadzenie podatku *krupki*, koszerne, i świeczkowego od odłużonych *erga calculum et refusionem* wybrał. Trzecia nakonieczabezpieczona na banku wiedeńskim i skarbie austriackim, była różnej natury. Wysokości tych ostatnich pretensyi oznaczyć niemożna.

Książę Lubecki pierwszą tylko delegacyę osobiście sprawował w Wiedniu. Niewiadomo dla czego pomiął natenczas najważniejszą kwestyę co do *Stiftungs-Fond*. Cała jego wyprawa była daremna bez ewikcyi tego wielkiego funduszu. Z początku władze austriackie czyniły trudności w przyznawaniu królestwu kongresowemu tój prowincjonalnej pretensyi, i usiłowały ją podciągnąć pod własność ogólną skarbu austriackiego. Z naszej strony nie dbalstwo doszło do tego stopnia, że niezrobiono żadnego przygotowania do oznaczenia przynajmniej jej wysokości. W końcu jednak ponimo tych obudwu przeszkód, i bez najmniejszego przyłożenia się polskich delegowanych, ta należytość w takim szacunku i pod takimi warunkami zapewniona została Polsce kongresowój, jak się to obliczyć podobало dworowi austriackiemu. Długie spory urzędników rozstrzygnęły dwa listy monarchów, austriackiego i rosyjskiego. Pierwszy list Alexandra obejmował zapytanie „czyli fundusze tego rodzaju istotnie były zajęte na ogólny skarb austriacki, lub czyli je oddzielono jako własność miejscową tój części Galicyi?“ Drugi list cesarza Franciszka rozwiązywał to zapytanie w taki sposób: „że jak urzędnicy zawsze starali się te fundusze z ogólnić i zmassować ze skarbowými, tak przeciwnie troskliwością monarchy było trzymać je w odosobnieniu dla instytucyj Galicyi

zachodniej.“ Oświadcza wreszcie cesarz Franciszek z austryacką rzetelnością, że je poleci obliczyć i wydać Polsce kongresowej. Skoro tedy zrozumienie rzeczy niezależało od dalszych zabiegów dyplomatycznych, skoro stan interesu od r. 1820 do 1828 niepodpadł żadnej zmianie po takiej deklaracji cesarza austryackiego, cóż robiła delegacya polska przez lat 7 w Wiedniu biorąc po 20 czer. zł. dyet na dzień prócz pensyi i kosztów podróży? Czemu niemając nic innego do czynienia, nieprzypomniała rządowi austryackiemu, że do *Stiftungsfondu* Galicyi zachodniej należała także część *Stiftungsfondu* Galicyi wschodniej przypadająca na cyrkuł zamojski? Część ta chociaż tylko ośmnasta całego funduszu religijnego Galicyi wschodniej, nabyła jednak niemałej wartości przez troskliwe więcej jak półwiekowe zagospodarowanie.

Reklamacyę należytości polskich wypływających z drugiej i trzeciej kategorii poprzedziły natrętne, środkami exekucyi administracyjnej poparte, nawet utratą własności grożące odezwy rządu polskiego tak do duchownych beneficjantów, jako i do prywatnych posiadaczy *obligacyj* austryackich w kraju kongresowym. Odezwy te polecały mieszkańcom składać oryginały, autografy, jako dowody potrzebne do usprawiedliwienia likwidacyi z Austryą. Napróżno wystawiano Lubeckiemu, że oryginały niepowinny wychodzić z rąk interesentów, że je odpisy wiarogodne zastąpić mogły. Upór ministra był w tej mierze nieprzełamany. Duchowni chcąc niechcąc musieli złożyć akta zapewniające przejęcie długów kahalnych przez skarb, a prywatni Austrii wierzyciele wszystkie *obligacye* banku wiedeńskiego

i kamery nadwornej. Mimo ich woli rząd polski stał się ich pełnomocnikiem. Z tego wyniknęły te dwa skutki: co do duchownych: że po ukończonej już likwidacyi i po odebraniu przez Lubeckiego całkowitej od Austrii satysfakcyi, uwiadomione instytutu duchowne „iż z wierzycieli Austrii stały się wierzycielami skarbu polskiego, i że na nowo swęj należytości u nowego dłużnika dochodzić mają,“ złożywszy raz wszystkie dowody w oryginałach, których im niezwrócono, powtórnie swęj pretensyi usprawiedliwić niebyły w stanie; a co do prywatnych ten, że im samym przy wolności podniesienia złożonych obligacyj zostawiono drogę dochodzenia swęj należytości w Wiedniu. Lament księży był niezmierny; narzekanie prywatnych interesentów niesłychane i sprawiedliwe. Ci co rozumieją ten interes, łatwo sobie wyobrażą jakie musiało być zadziwienie i przerażenie ostatnich gdy się przekonali, że im skarb nasz tego niezwrócił, co od nich wziął. Złożyli z rozkazu swego rządu obligacye oryginalne, a odebrali sfalszowane w depozycie rządowym! Zdarzył się bowiem ten szczególny wypadek, że z pod klucza i straży komisyi likwidacyjnej w Warszawie wykradano prawdziwe likwidacye, a na ich miejsce podkładano *fac simile*, na wzór autografów fabrykowane przez kompanię żydów, która się na to umyślnie zawiązała we Lwowie i dobrze wycwiczyła w rzemiośle. Niepodpada zaprzeczeniu, że prywatni niepowinni byli ponieść żadnej straty z téj przyczyny. Równie oczywistą rzeczą było, że wszelka odpowiedzialność spadała za to na Kalinowskiego prezesa komisyi likwidacyjnej a z niego na Lubeckiego, który jako

minister akta cudzej własności niepotrzebnie zabrał, cudzego depozytu strzedz nieumiał, i przez to skarbowi narodowemu, odpowiedzialnemu ostatecznie za prewarykacye sług rządowych, ciężką klęskę zadał. Dotąd nieobliczono szkody tém fałszerstwem zrządzonej, bo niewiadomo czy cały depozyt, czy tylko w części wykradziony został. Rząd starał się pokryć to zdarzenie najgłębszą tajemnicą; lecz był przymuszony do rozgłoszenia jej i rozpoczęcia śledztwa przez pewnego obywatela (p. Zapolskiego), który wyczytawszy w gazetach austryackich, że wyszła losem jego dwukroćstotysięczna obligacya, pojechał do Wiednia po jej realizacyę. W Wiedniu pokazano p. Zapolskiemu autograf już zrealizowany, a *fac simile* które był przywiózł z sobą przytrzymano. — Zresztą cała konwencya z Austryą z r. 1820 co do wierzytelności partykularnych była okryta tajemnicą. Rząd nieumieścił jej w dzienniku praw. Przyczyny niejawnosci były dość podejrzané. Szło bowiem o to, aby nowi wierzyciele skarbu niedowiedzieli się w jakiej rzetelnej wysokości realizacya na rzecz ich nastąpiła. Z tego to powodu nadano konwencyi formy ryczałtowej, *en bloque*: rząd przyjął od Austryi na satysfakcyą całej drugiej kategorii trzydzieści milionów złotych, które Polska kongresowa solą z Wieliczki wybrała. Dwa tylko miliony przyznano instytutom duchownym za wszelkie fundusze niegdys na kahałach starozakonnych lokowane, dochodzące, jak świadczyły akta po-galicyskie, do czternastu milionów. Zaś gminom żydowskiem z nadpłaty daleko jeszcze znaczniejszej, nic się niedostało. W tém całym działaniu rząd polski był po prostu tylko plenipotentem.

Nikt także nieobwini księcia Lubeckiego o barbarzyńskie, ludzkość oburzające postępowanie z wielu znakomitymi obywatelami Warszawy, którzy za to przez carewicza skazani zostali do robót publicznych w taczkach, że się poważyli bronić swych gorzelni, browarów prawnie nabytych i spokojnie posiadanych. Lecz kto był do tego powodem? Kto gwałtem, bez wyroku sądowego, bez uchwały sejmowej zabierał na skarb własność prywatną? Od niepamiętnych czasów piwowarowie warszawscy mieli sobie nadane od królów polskich przywileje obwarowane konstytucjami wolnego wyrobu i wyszynku trunków w mieście. Ani Prusacy, ani Austriacy tych przywilejów nietknęli. Zachowały je konstytucya księstwa i królestwa. Lubeckiemu podobało się naruszyć tę prerogatywę. Obrócił on przeciwko piwowarom warszawskim następujące sofistyczne rozumowanie: „że wyrób i wyszynk trunku w mieście jest zawsze i wszędzie *juris regalis*; jak bowiem gdzie może być inaczej, kiedy tak jest w Moskwie? mogła rzeczpospolita prywatnym udzielić pewne przywileje; może je następny rząd cofnąć; spór o to z prywatnymi nieulega rozpoznaniu zwyczajnego sądownictwa, bo dochód taki sięga kategorii podatkowania; zmiana zaś tego dochodu niepodpada pod obrady sejmowe, bo nie jest podatkiem.“ Piwowarowie niepojmując tych wykrętów wytoczyli proces przeciwko ministrowi, zanieśli skargę do króla. Minister destytuował ich obrońcę mecenasa Kozłowskiego, i złożył z urzędu Michała Hubego referendarza stanu czyniącego w porządku służby publicznej mocą o nierzetelność rachunków skarbowych; a piwowarowie, którzy mniemali że im

należało gwałt gwałtem odeprzeć, zamiatali plac saski pod strażą żołnierzy ze zgrozą stolicy i kraju. W tém oplakaném zdarzeniu minister niechciał pamiętać, nasamprzód, że u nas dochód konsumcyjny od trunków i rzezi bydła w miastach zaprowadzony został pod wyraźnym tytułem podatku uchwałą sejmową z dn. 21 grudnia 1811 r., powtóre, że wszelkie zmiany w tym rodzaju podatkowania, tém bardziej następne zaprowadzenie wyłącznego na rzecz skarbu po miastach poboru konsumcyjno-propinacyjnego, bez upoważnienia sejmu, było nieobowiązujące jako antykonstytucyjne; nakoniec, że na mocy uchwały sejmowej z r. 1818 odbyło się odnowienie regulacyi hipotecznych wszystkich posiadłości warszawskich pod rygorem prekluzyi dla każdego niezgłaszającego się prawa. Stanął tedy w owęj porze i skarb z takimi prawami jakie miał przeciwko posiadaczom; lecz innych prócz odwiecznego czynszu wnieść i zahipotekować niemógł. Wszelkie więc w tej mierze rozpoznanie ulegało władzy zwyczajnego sądownictwa, nie zaś administracyjnego, jak chciał Lubecki, który tym sposobem był zarazem stroną i sędzią w swęj sprawie.

Jak niesumiennych chwycił się środków dla prędkiego zapełnienia kasy rządowej, żeby ją jeszcze prędzej wypróżnić, wyświecą mniej znane następujące fakta: 1^{do} obudwoma konwencyami likwidacyjnemi wiedeńskimi przejął był obowiązek zaspokojenia wszelkich pretensyj należących się od Austryi mieszkańcom i instytucjom Krakowa, ponieważ zupełną ich satysfakcyę odebrał. Nic jednak z tego nieudzielił Krakowowi, ani się z nim obrachował, ani zabezpieczył, ani procentu opłacał, ani nawet

chciał wyznać co imieniem tego miasta wziął od Austrii. 2^{re} Akademia krakowska hojnie przez stany rzezypospolitėj i przez prywatnych uposażona, posiadała znaczne dobra i kapitały, czynsze i daniny ulokowane na nieruchomościach w królestwie polskiém. Nikomu przez myśl nieprzeszło podawać w wątpliwość te dobra, kapitały i czynsze, z powodu linii demarkacyjnej oddzielającej akademię od jej funduszów; we wszystkich bowiem układach kongresowych z r. 1815 mocarstwa wystrzegaly się rygoru fiskalnego, który charakteryzuje konwencyę petersburską z r. 1796. Wedle zasad tych układów linie demarkacyjne ani stanu, ani tytułu własności niezmieniały. Nadto artykuł 15^{ty} traktatu dodatkowego z dnia 21 kwietnia (3. maja) 1815, wyraźnie zastrzega akademii wszystkie dobra i kapitały*), które przy regulacyi hipotecznej przy asystencyi skarbu wykonanej, na imię akademii krakowskiej bez żadnego sporu zapisane zostały. Lecz cóż pomogły traktaty i hipoteka? Lubecki argumentując przeciwko akademii jak argumentował przeciwko piwowarom, przytoczył artykuł 12ty tak brzmiący: „To wszystko co w mieście wolném Krakowie i jego okręgu było własnością narodową księstwa warszawskiego, należeć będzie na przyszłość do tegoż miasta.“ Z tych to wyrazów wyciągnął szczególny wniosek: „że ponieważ dobra i kapitały akademii w królestwie nieznajdują się w Krakowie i jego okręgu, przeto do akademii należeć nie mogą.“

*) Artykuł 15: „Zatwierdzają się przywileje Akademii krakowskiej własność zabudowań i biblioteki do niej należących, jako też funduszów w dobrach lub kapitałach hipotecznych posiadanych.“

Na tym fundamencie wyrobił wprost postanowienie rady administracyjnej przyznające dobra akademii krakowskiej skarbowi królestwa, i upoważniające hipotekę do przepisania tytułu własności z imienia akademii na imię skarbu wszystkich akademickich kapitałów. 3^{cie} Klasztor kamedułów Rytwiańskich przez rodzinę Tęczyńskich nadany znaczniemi dobrami i kapitałami, erygowany był pod tym warunkiem: iż na przypadek zniesienia i ewakuacyi klasztoru przez zakonników, fundusze *ipso facto* do rodziny wrócić mają. Wypadek ten w akcie erekcyi przewidziany nastąpił w rzeczy samej przez suppresyę klasztoru i przeniesienie żyjących zakonników do innego klasztoru na Bielanach pod Warszawą. Skarb zabrał fundusze; dziedzice fundatorów wystąpili natychmiast ze sporem prawnym. Lecz niezabrakło Lubeckiemu i w tém zdarzeniu jak w tysiącznych innych na obrotach jemu tylko właściwych. Po zapadłym wyroku sądowym nakazującym skarbowi zwrót całej fundacyi rodzinie uposażycieli klasztoru, występuje minister ze sporem jurysdykcyjnym przeciw wyrokowi, jakoby dla tego niewłaściwemu, że sądy zwyczajne niepowinny się wdawać w rozpoznawanie zarządzeń skarbowych, że niemogą uznawać takich dóbr za prywatną własność, które przez tyle różnych rządów poczytywane były za własność publiczną. Nieobiecując sobie jednak pomyślnego rozstrzygnięcia téj sprawy, za której udaniem się żadna własność w kraju niebyłaby znalazła gwarancyi ani w prawie ani w sądach, niedopuszcza wnieść sporu na ogólne zgromadzenie rady stanu, zatrzymuje go w radzie administracyjnej, i całą rzecz kończy na świadectwie dla sądów wydaném „o istnie-

jącym sporze,“ aby takim prawdziwie moskiewskim zwrotem przynajmniej przedłużyć grabież cudzej własności, a potem w trójnasób to zwrócić w czem prywatnego skrzywdzić zamierzył.

„Wziąć skąd wziąć“ — ten jest tedy klucz całej sztuki finansowej Lubeckiego; wyargumentować, wyrezonować wszystkie prywatne i publiczne zasoby z kraju, wszystkie aktywa i kapitały do dowolnego na raz jeden użytku: tém słynął jego talent niezrównany. Widzieliśmy wszechwładztwo tego ministra w stosunkach skarbu z prywatną własnością. Przypatrzmy się teraz jak traktował publiczną; uważmy bliżej jego mistyfikacje, jego upór udaremniający nawet królewskie rozkazy w téj mierze. Z długiego szeregu wypadków tego rodzaju kilka tylko przytoczę, jako dowód dobrej niby woli króla dla kraju i zarazem jako dowód, że takiej woli minister bezkarnie mógł się sprzeciwić. I tak: z dóbr narodowych skarb nie miał żadnego rzeczywistego pożytku; mniej nawet czyniły niż prywatne, które od r. 1789 wnosiły gruntowy podatek ofiary, jakiemu nieulegały dobra narodowe. Mniemane amelioracje, allewiacje, defalki, zapomogi i budowle pożerały dochody, krótkimi kontraktami dzierżawniemi do wygórowanej podniesione wysokości. Co obrotny dzierżawca pod owemi pozorami odciągał z summy należnej skarbowi, to zwykle tracił na opłatach komisji na grunt zsyłanych, rządowych lustracji, rektyfikacji i exmisyi. Przy największym ucisku włościan, przy zniszczeniu dóbr, odnawiającem się po każdym upływie kontraktu dzierżawnego, nie tedy ani skarb ani posesorowie niezyskiwali. Ten oplakany stan dóbr narodowych zwrócił na

siebie baczność króla, który (i tę sprawiedliwość oddać mu należy) przedsięwziął lepiej je zagospodarować przez zaprowadzenie dzierżaw wieczysto-dziedzicznych. Środek najzbawienniejszy tak dla ulżenia niedoli włościan gnębionych przez coraz nowych dzierżawców, jako i dla zachowania od zupełnej ruiny tego szacownego kapitału narodowego. Ponawiał Alexander kilkakrotnie rozkaz wypracowania projektów do *erbpachtów*; lecz zawsze daremnie, czyto dla tego, że minister skarbu inne miał zamiary w tym względzie, czy też dla tego, że on sam tylko pojmował prawdziwą dążność wyższej woli. Lubecki przeciwny wieczystej dzierżawie dla tego jedynie, że stawała na przeszkodzie jego szalonemu systematowi mobilizowania wszystkiego, co w istocie swój powinno było być w kraju nieruchome i trwałe, kładł za prawidło do dzierżaw wieczystych dochody w przecięciu na przyszłość z takich lat poprzednich, w których kwitnął handel zagraniczny, nieskrępowany jeszcze bilem zbożowym zakazowym. Cóż tedy mogło bardziej odstręczać konkurentów jak wysokość kanonu wieczystej dzierżawy z lat wolności handlu i wielkiej ceny produktów, ustanowionego na lata prohibicyi i taniości ziemiopłodów? Brakiem konkurencyi przekonywał Lubecki króla o niemożności zaprowadzenia dzierżaw wieczystych; z tej niemożności wyprowadzał bardzo loicznie potrzebę naprzód odłużenia, potem sprzedania, nakoniec zmarnowania dóbr narodowych. Dalej: król ustanawiając komitet w celu wypracowania dzieła ostatecznego uposażenia duchowieństwa krajowego, zastrzeżonego konstytucją, polecił *nasamprzód* oddzielić majątek duchowny od skarbo-

wego, i w tej mierze scisły wykonać obrachunek; a *powtóre* kazał uważać za własność duchowieństwa te fundusze, które mu się z organizacyi austriackiej *Stiftungsfondu* Galicyi zachodniej należały. Do pierwszego ani przystąpił Lubecki w całym ciągu swój dziesięcioletniej administracyi; o drugim ani wiedzieć chciał, tak dalece, że prędzej i łatwiej można było jedną część tej własności wydobyć z pod obcego austriackiego rządu, jak drugą część w własnym kraju pozostałą, z pod administracyi ministra skarbu. Istotną przyczyną tego oporu nie innego niebyło tylko nadwreżenie funduszu, z którego w wykonaniu woli królewskiej wypadałoby zdać rachunek. Naostatek (i zapewne nie mocniej nie charakteryzuje jak ten postępek, arbitralności księcia Lubeckiego) król poruszony niedolą tych parochów, którzy niemieli i tysiąca złotych rocznego dochodu, polecił skarbowi co rok forszusować im trzykrocsześdziesiąt i kilka tysięcy aż do ukończenia ogólnego dzieła uposażenia, zasiłek ten przeznaczając na dopłatę kwoty która już sama z siebie była tak szczupła. Oznaczył nawet król pierwszy termin dopłaty od 1^{go} stycznia 1826. Cóż pomogła wola panującego bez woli księcia Lubeckiego? Ten hojny aż do zbytku dla ślepych narzędzi despotyzmu, szczodry dla wyższego kleru, nietylko ani grosza nie dał ku wspomózeniu nędzy parochów od których moralność i oświata ludu zależała, lecz nadto pogroził im zupełną ruiną przez zabór i tego z czego żyli; wydał bowiem rozporządzenie do sprawdzenia dochodów kościelnych, nieprzyjmując innego oszacowania ich realności jak przez wykonanie publi-

cznej sprzedaży całej niemal iścizny niższego duchowienstwa.

Niemyślę zaprzeczać użyteczności towarzystwa kredytowego zaprowadzonego do Polski kongresowej pod administracją księcia Lubeckiego; lecz mniemam, że nie bez korzyści będzie rozebrać tu te kwestye: co go w istocie mogło natchnąć myślą naśladowania u nas owój instytucyi? W czém mogłoby się być stać towarzystwo kredytowe pożyteczniejszém dla Polski kongresowej? W czém nakoniec zagrażało klęską temu krajowi?

Listy zastawne są pruskim wynalazkiem; powstały w Prusiech za Fryderyka II., w drugiej połowie XVIII. wieku, gdy po klęskach wojny siedmioletniej czuć się dawał powszechny w tym kraju niedostatek pieniędzy. Ziemskie dobra były tam niezmiernie zadłużone. Obawa stracenia znacznych posiadłości gruntowych dla niepodobieństwa uiszczenia się z długu częstokroć i niewielkiego, odwodziła właścicieli od starannój pieczołowitości w ulepszeniu gospodarstwa zruinowanego przez wojnę. Nieufność w hipotece, trudność w odebraniu procentów lub kapitałów, odstręczały z drugiej strony kapitalistów od lokacyi. Tym sposobem gospodarstwo rolnicze coraz podupadało, a brzęcząca gotowizna kryła się bez żadnego pożytku. W tym stanie rzeczy prawnicy zagarnawszy wszystkie pieniężne interesa nieudzielali pożyczek bez lichwiarskiej opłaty dla swój strony, i bez korzyści dla siebie. Wypowiadali nieraz kapitały dla ponowienia tych zysków. To sprawiło, że właściciele ziemskich posiadłości w Prusiech przyszli do najwyższego stopnia nędzy. Jak zaradzić złemu? Podano środek genialny: stowa-

rzyszenia kredytowego mającego na celu wydobycie i puszczanie w obieg wielkich i małych kapitałów, dostarczanie tych kapitałów właścicielom nieruchomości hipotecznych bez procesów i pośrednictwa prawników, obwarowanie wypłaty długu tym sposobem zaciągniętego bez przewłoki i kosztów sądowych. Pierwsze towarzystwo kredytowe ugruntowane na tych zasadach zawiązano było w Szląsku r. 1769. Miał to być pomysł kupca *Biringa*. W r. 1770 kanclerz *Kramer* zregulował rządową do tego ustawę. Roku 1777 uorganizowało się towarzystwo kredytowe w Marchii brandeburskiej; r. 1781 w Pomeranii pruskiej; 1787 w Prusach wschodnich; a ostatnie przed naszym r. 1819 w księstwie poznańskim. Rzecz dziwna! Jak do utworu podobnej instytucji w Polsce kongresowej mieliśmy doskonałe wzory w Prusiech, tak też chętnie zapewne przyzna nam rząd pruski, żeśmy się mu najwspaniałej wywdzięczyli za tę naukę; nieledwie bowiem wszystkie korzyści tej operacji kredytowej w Polsce zaraz nań spływały. I to było dziełem Lubeckiego. Na dobrach ziemskich królestwa ciążyła, jak wiadomo, największa wierzytelność pruska — summy bajoniskie.*) Cóż czyni nasz minister? Oto szybko

*) Dla czego nabyliśmy od Prus te summy bajoniskie na dobra w królestwie poniżej ich wartości wypożyczone? niemógł tego odgadnąć sejm zastanawiając się nad ostatnią konwencyą likwidacyjną zawartą z Prusami w r. 1829. Franciszek Wołowski deputowany warszawski z powodu tych summ oświadczył, że będąc dawniej od banku berlińskiego umocowanym do ich realizacji lub odstąpienia komubąc, uznawszy ich niewątpliwą upadłość, musiał odesłać akta do Berlina. Tajemnicę tę odsłania owe uwolnienie kaucyi urzędników pruskich przez konwencyą z r. 1819.

realizuje na rzecz pruskiego skarbu bez procesów, bez kosztów sądowych i tę resztę summ, które z porządku hipotecznego przez towarzystwo kredytowe splacone być niemogły. Jeżeli tedy zapatrzysz się na jednaki cel wszystkim stowarzyszeniom kredytowym właściwy „pomnożenia obiegu gotowych w kraju pieniędzy“, postrzeżemy skutkiem téj operacyi wypływające kapitały nasze za granicę bez nadziei powrotu; jeżeli nadto nasz właściciel ziemski napróżno wyglądał zasiłku do polepszenia swego gruntu, a dla wierzyciela domowego poniżej obcych długów lokowanego, także skutkiem téj operacyi większe niżeli przedtém zjawily się trudności do odzyskania swego: czyliż i w takim wîdodu nieoduczmy się wielbić instytucyi na cudzą korzyść, a na szkodę naszą zaprowadzonéj?

Jest jeszcze inny punkt, z którego, zdaniem mojem, uważać trzeba to kredytowe systema w administracyi Lubeckiego. Chciał on, jak powiedziałem, ruszyć z miejsca nawet ziemię narodową, i w obieg puścić. Chciał spieniężyć majątek publiczny. Ta dążność pod przewagą obcego absolutyzmu, w stosunkach małej Polski kongresowéj z carstwem, rzuca ponure światło na cały jego zawód finansowy. Wieczysta dzierzawa dóbr narodowych niepodobną czyniła ich sprzedaż. Dla tego mimo woli panującego szczéréj czy udanej, odrzucił wieczystą dzierzawę. Żeby sprzedać dobra narodowe, wypadało je piérwéj odłużyć. Aby je odłużyć wypadało zaprowadzić ułatwiające pożyczkę towarzystwo kredytowe, do którego Lubecki z dobrami narodowými natychmiast przystąpił. Było więc towarzystwo kredytowe dla ministra finansów środkiem

sprzedaży tych dóbr bez upoważnienia narodu! Jedno wypływało z drugiego naturalną koniecznością; ponieważ skoro pierwój dobra narodowe bez opłaty ofiary, procentu i rat amortyzacyjnych od pożyczki, nieprzynosiły skarbowi żadnego realnego dochodu, czegoż innego spodziewać się można było jeżeli nie ich sprzedaży przy tylu nowych ciężarach, a przy starém niedbalstwie ekonomiczném?

We wszystkich stowarzyszeniach pruskich, o których wspomniałem, panowała maxyma, że dobra, z którými ktokolwiek przystępuje do towarzystwa kredytowego, przez to towarzystwo oszacowane być mają. Ustanowiono naprzód ogólne prawidła detaxacyjne, które potém najściślej były zachowywane. W prawdzie w Prusach zachodnich i w Szląsku można było bez nowego otaxowania *ad hoc*, zyskać pożyczkę do połowy ceny za jaką dobra w pierwszój prowincyi od r. 1757 do r. 1787, a w drugiej do r. 1755 nabyte zostały; można było także żądać jój w Szląsku w stosunku czwartój części kapitału podług gruntowej kontrybucyi wyrachowanego: lecz takie wyjątki od ogólnej zasady i u nas niemogły mieć miejsca, i rzadko w Prusiech do skutku przychodziły, i nieznosiły środków sprawdzenia przez detaxacyą, która ostatecznie tak z żądania właściciela, jako i z woli towarzystwa wszelkie wątpliwości rozstrzygała. Nasz projekt kredytowy nieustanawia ani pewnej, ani nawet do pewności zbliżonej zasady szacunku wszystkich zarówno dóbr ziemskich. Ofiara w r. 1789 zaprowadzona, a później podwyższona do 10^{so} grosza jako dobrowolny dar obywateli ku załatwieniu naglących potrzeb ojczyzny, była raczėj miarą patryotyzmu

u jednych więcej, u drugich mniej hojnego, niżeli dowodem realnej dóbr wartości, która zresztą przez pół wieku różnych przygód naszego kraju podległa wielkim zmianom. Sam ciężar tego podatku niejednako dotykający właściciele ziemskich, potrzebował rektyfikacyi i bez względu na towarzystwo krędytowe. Sądownictwo także oddawna oczekiwało *sankcyę cynozury* do szacunku dóbr nieodbicie potrzebnej. W drodze przygotowawczej do prawa kredytowego nastęczała się najlepsza pora dogodzenia tej potrzebie; a jednak nietylko jej niezaradzano u nas, lecz nieobmyślono nawet środków, aby każdy właściciel gruntowy zarówno mógł się stać uczestnikiem pożyczki do realnej wartości dóbr zastósowanej.

W żadnym z towarzystw pruskich niebył tak krótko zakreślony termin amortyzacyjny, jak w naszym systemacie; aczkolwiek prowincjom pruskim nadmorskie położenie, porty własne i obce przyległe, urządzenie spławu przez wewnętrzne kanały, rozliczne stowarzyszenia prywatne, kompania morska, banki publiczne i partykularne, ustalenie fabrycznych zakładów, większą łatwość nastęczały do prędkiego uiszczania się z długów, jak u nas gdzie przemysł był wymuszony, gdzie mu największe stawały przeszkody, gdzie ziemianinowi po ladajakiem opędzeniu potrzeb gruntu, po opłacie podatków, nic z dochodów niezostawało. Jakaż w tém loika, jaki cel żeby w kraju tak ubogim zaprowadzić 28 letnią amortyzacyę, kiedy w Prusiech daleko bogatszych amortyzacya przeszło czterdziestoletnia za uciążliwą jednak była poczytywana? Stowarzyszenia kredytowe, jeżeli ich początek i cel zważymy, jeżeli się zastanowimy

wśród jakich powstały okoliczności, z natury swojej dążą do poprawy majątków ziemskich wielkich, średnich i najdrobniejszych. Każde dobrze uorganizowane systema kredytowe zmierza do pogńębienia arystokracji piénieźnej, niebezpieczniejszej niż rodzinna; przez to posuwa naprzód cywilizacyę i przekształca cały naród; w teorii: jest to rewolucya przychylna drobnej własności gruntowej, jest to pod pewnym względem republikanizm majątkowy. Mieliśmy do tego śliczny wzór w towarzystwie Prus wschodnich, które tém się od innych różni, że nikogo od spółki niewyłącza, że udziela pożyczkę na własność każdego imienia, że zarówno sprzyja publicznym, wiejskim, miejskim i włościańskim posiadłościom. Nasze systema kredytowe dalekie od tego liberalnego patronatu własności, na same wysilało się wyłączenia. Nieprzypuszczało ani miast, ani nawet stolicy; niezregulowało majątku kmieci; wyjęło z pod uczestnictwa prawa pomniejszych nawet szlacheckie grunta, które sto złotych ofiary niewnosiły do skarbu. Instytucya ta więc w Polsce kongresowej, mając jedynie na celu większe pojedyncze majątki, pomijając mniejsze, średnie i drobne, które stanowią ogromną większość w masie ogólnej ziemskiego majątku województw nadwiślańskich, niemogła działać téj, którą zamierzała, poprawy, niemogła zapobiedz złemu, do którego wykorzenienia niepotrzeba było prócz szczerój chęci, nadzwyczajnych wysileń.

Dobra ziemskie w królestwie bezmała wszystkie, były obciążone funduszami duchownými zwanými *wyderkafy*. Są to pobożne nadania gwoli pewnym obowiązkom religijnym. Jako ofiary dobrowolne

wiekować mające, przywiązane do miejsca, nieulegały te kapitały ani realizacyi, ani translokacyi. Prócz opłaty procentów nieznały żadnego innego obowiązku. Natura zapisów, wołą partykularnych oznaczona, wyrachowane dogodności dla zapisodawcy i dla instytutu, niedopuszczały przymuszonej spłaty tych wierzytelności listami zastawnými. Zostawione na pierwszym miejscu hipoteki bynajmniej niewłączały bezpieczeństwu tuż następującej po nich pożyczki kredytowej, która razem z *wyderkafami* nieprzenosiła i pierwszej połowy wartości dóbr. A ponieważ główny obowiązek opłaty podatków publicznych, z góry od szacunku gruntu potrąconych, nieprzesądzał normalności bezpieczeństwa dla towarzystwa, równie przeto niemogły szkodzić temu bezpieczeństwu procenta wyderkafowe razem z podatkami wybierane, i temi samými co podatki wykonujnymi środkami od zalegania strzeżone. Nie sama teoria usprawiedliwia tę zasadę; popiera ją przykład stowarzyszenia kredytowego w Marchii brandeburskiej, które bynajmniej niemniemało upośledzać swego bezpieczeństwa pożyczając i na drugie miejsce hipoteki. Książę Lubecki uparł się jednak przy spłacie *wyderkafów*, i zmienił całą naturę fundacyi! Zmuszając właściciela gruntu do spłaty, której obowiązku przodkowie jego się niepodjęli, naruszył bliską styczność beneficjanta z miejscem fundacyi; nakoniec uszczuplił go w poborze piątej części dochodu. Jakąż mógł mieć do tego przyczynę? Nie inną zapewne tylko żeby poruszyć, zbić w jedną masę, i usposobić do wolnego swego zarządu tę wielką część majątku narodowego, od wieków w Polsce nieruchomą. Summy instytu-

towe zostawione przy dobrach nienastręczały mu żadnej okazji wdania się w administracyę, która do skarbu nienależała; spłacone przez bank, przechodziły do depozytu bankowego, gdzie przez ministra z łatwością użyte być mogły bądź do opędzenia wewnętrznych wydatków po zmarnowaniu innych zasobów, bądź na zewnętrzne Moskwy potrzeby. Ten ostatni punkt jest najważniejszy. Widziała Europa, wiedział to dobrze i książę Lubecki, jak snadno było Katarzynie pokonać rewolucyę 94 roku po rozbiciu banków warszawskich Teppera, Prota Potockiego, Kabryta, Blanka, Szulca i Hejzlera, u których natenczas skoncentrował się był cały pieniężny majątek obywatelski. Żeby wtedy na wszelki przypadek być w możności zrobienia podobnego finansowego *coup d'état* w Polsce konstytucyjnej, żeby mieć wszystko w rękę i wszystko jednym ciosem, w jedném mgnieniu oka w niwecz obrócić, żeby krótko mówiąc *uorganizować ruinę* całego majątku Polski kongresowój: do tego zmierzały starania Lubeckiego. W to położył on całą usilność swego gieniuszu.

Zróbmy tu ogólną uwagę pożyteczną dla Polski: w kraju małym, ciśnionym przeważną obcą władzą, w kraju potrzebującym dobijać się swój niepodległości zbrojnymi powstaniem, bank, instytucya ziemska kredytowa, i wszelkie inne w związku z niemi będące operacye finansowe, w teoryi i w państwach wielkich udzielnych najkorzystniejsze, najdobroczynniejsze dla przemysłu i rolnictwa, *mają swoją polityczną bardzo niebezpieczną stronę*. Kraje niepodległe niechaj w kurs puszczają cały swój gruntowy majątek, nic to im niezaszkodzi; kraje zamie-

rzające wyjarzmić się z pod obcej przemocy niechaj nigdy nietykają co jest w nich nieruchomego, niechaj się starają nawet ruchomym rzeczom u siebie nadać charakter wieczności póki rewolucya niewybuchnie. Na tém polega ich zbawienie. Stała mocno na swój ziemskiej posadzie niepodległość narodu polskiego w tej części kraju który kongresowym zowiemy, póki wszystko cośmy mieli trwało w stanie niezależności od Moskwy; póki ani Moskwa od nas niczego niepotrzebowała ani my od Moskwy, póki Moskwa, choćby nawet chciała, niczego od nas wziąć niemogła. Tak było aż do czasów administracyi Lubeckiego. Minister ten zaprowadzając systema kredytowe, odłużając a potem sprzedając dobra narodowe, realizując fundusze instytutów naszych, ustanawiając bank, którego organizacya depozytowa koncentrowała w sobie cały prawie gotowy majątek obywatelski, poddał ledwo nie wszystko cośmy mieli pod moc i wolę Moskwy, przez tajemną *afiliację* tego banku z petersburskim. Niezmarnował jeszcze wszystkiego, lecz mobilizując wszystko co było nieruchome, zrzucił wielką łatwość zatracenia tego odrazu: wreszcie sam zaczął ku końcowi swój dziesięcioletniej administracyi śmiałą ręką wyrzucać ogromne summy narodowe z granic królestwa. I tak pożyczył carstwu moskiewskiemu czterdzieści i dwa miliony złotych polskich; sześć milionów rubli srebrnych (40 milionów zł. pols.) ulokował na bankach *komerskich* i depozytowych w Petersburgu; milion także talarów ulokował w kasie kompanii morskiej w Berlinie; używał naszej gotowizny od zbytowych wydatków pozostałej, do zakupywania papierów rossyjskich; przedsiębrał połączyć kasę jeneralną króle-

stwa z całą kasą naszego banku dla opatrzenia potrzeb wojny, o której przebąkują listy pisane do niego z Petersburga przez Stefana Grabowskiego ministra sekretarza stanu. Biegliśmy tedy cwałem do spełnienia zamiarów chytrój polityki moskiewskiej. Projekt zamienienia konstytucyjnego kawalka ziemi polskiej w gubernię, dojrzewał! Dojrzewał na drodze finansowej. Zaden z rozbiorów niezgwałcił własności prywatnej i majątku publicznych instytucji w Polsce. Nim Lubecki objął ministerjum skarbu, miała Polska kongresowa znaczne kapitały u obcych państw; jej dobra narodowe niebyły zadłużone; jej instytucje publiczne zostawały w posiadłości swych funduszy; majątek prywatny był albo w ręku mieszkańców tej ziemi, albo w depozytach sądowych niezawisłych od skarbu; mały dług narodowy z epoki księstwa warszawskiego, z zaległości, cywilnych i wojskowych, zniknął częściowo, bez trudności, przez niski bieg asekuracji w stosunku 35 za sto. W ostatnim roku przed rewolucją jaka uderzająca różnica! Kapitały zagraniczne błędną uronione likwidacją, z obcych skarbow na polski przelane ogromne ciężary, i tym dług krajowy pomnożony, dobra narodowe odłużone, po odłużeniu przedawane, fundusze instytucji zmieszane z skarbowymi, wszystkie depozyta przeniesione do jednego bankowego, zgoła cały majątek narodowy ruszony: otóż owoce administracji ostatnich dziesięciu lat! Większa część narodu dość obojętnie patrzyła na te operacje niedociekając ich tajemnych pobudek. Byli nawet tacy co wielbili ministra skarbu jako nieposzlakowanego patryotę. Sztuka finansowa jest metafizyką dla ogółu. Jednych bawiły zabiegi ministra. „Oto minister całą gębą,“

powiadali szczególnież urzędnicy skarbowi, którym się za dni jego dobrze działało; z pomiędzy nich zaś roztrębywał najbardziej wielkość księcia ministra jego sztab, utworzony umyślnie pod nazwiskiem *służby ogólnej*, złożony z jego pokojowych faworytów używanych do *szczególnych poruczeń*. „Co chce to robi w Petersburgu,“ mówili drudzy. Niektórym się roziło, że nawet Moskwę oszukuje i krzywi dla dobra Polski kongresowej. „Co za nieporównana głowa ten minister!“ rozchodził się zewsząd pochwalny odgłos. W likwidacyach ościennych widziano tylko troskliwość o realizację polskiej należytości przeznaczonęj na fundusz do pokrycia długu narodowego. W przystąpieniu z dobrami narodowemi do towarzystwa kredytowego postrzegano nadzieję utworu nowych kapitałów, i ożywienie martwój własności. W jeneralnym depozycie bankowym upatrywano jedynie większe bezpieczeństwo rzeczy publicznej pod opieką rządu. Cóżto znaczy, wielu mniemało, że niemasz konstytucyjnego budżetu, kiedy go zastępują coroczne ministeryalne etaty? Świadomsi rzeczy odezwać się nieśmieli — taczki, płac saski i karmelity trzymały na wodzy krytyków. Przykład *Hubego* i piwowarów warszawskich był najlepszym do zbicia ich argumentem. Znalazł się wszelako jeden śmiały krytyk ministra skarbu w radzie administracyjnej — było Nowosilcow. Lecz to więcej pomogło niżeli zaszкодziło Lubeckiemu, i z isciła się u nas literalnie dowcipna definicya oppozyi: „*co się opiera to wspiera*.“ Bo z każdych zatargów Nowosilcowa z Lubeckim ostatniemu tylko coraz więcej wiary przybywało w opinii publicznej, coraz więcej kredytu w narodzie. Zale-

dwie ukartowano jako szkodliwy projekt, natychmiast projekt ten stawał się popularnym, dla tego jedynie że przez Nowosilcowa był zganiony. Czynił on trafne postrzeżenia co do systematu kredytowego. Okazywał niestósowność w utworze banku bez upoważnienia sejmowego. Przepowiadał szkodliwe skutki ze sprzedaży dóbr narodowych. Wszystko to posłużyło tylko Lubeckiemu do łatwiejszego wykonania tych zamiarów, — nikt bowiem ani przypuścić nie chciał, aby to niemialo być pożyteczne dla narodu, co Nowosilcow, jawny wróg Polski, odradzał. Opinia która wie wszystko, niewiedziała tego jednak, że komisarz cesarski szczerze się sprzeciwiał sprzedaży dóbr narodowych, nie przez zamiłowanie Polski, broń Boże, ale jedynie w nadziei niemałego dla siebie, jeźliby przedane niebyły, w tych dobrach obłowu.

Tajne związki.

Jak już napomknąłem, było dla Moskwy rzeczą dość naturalną dążyć temi wszystkiemi środkami do przytłumienia ducha narodowego w Polsce kongresowej. Poniekąd i niemogła być w tym względzie inna polityka tego mocarstwa. Najlepiej widzimy swe rzeczy, widząc je tak jak je nieprzyjaciół pojmują. Kongres wiedeński obraził utworem nadwiślańskiego królestwa główne interesa Moskwy. Jakikolwiek było to królestwo, niezgadzało się wszelako, niemogło się zgadzać z jej widokami, z jej sposobem uważania całej Polski. Związek konstytucyjny tego królestwa z carstwem, czynił mniej doskonałym, mniej pewnym, aniżeli by sobie Moskwa życzyła, wcielenie prowincyj polskich składających jej część integralną. Ziemie zabrane tuż pod bokiem konstytucyjnej Polski przybierały więc wyosobnione w carstwie charakter, więcéj że tak powiem rodowitości. Na Powiślu niemogło się nie patryotycznego wyrazić bez mocnego oddźwięku w Litwie i na Podolu. Tam miało swe odbicie każde słowo choćby pocichu powiedziane w Warszawie. Ta narośl wystająca z kolosu wciągała

w siebie wszystko z Europy jak gąbka, i wszystko jak gąbka wpuszczała wewnątrz kolosu. Ta ziemia napływowa, z orana kulami tyłu powstań, ten grunt nasycony rewolucją, miał w sobie coś niemilego, coś niebezpiecznego dla martwej dziedziny carów. Doznawali także Moskale upośledzenia w tém, że Polacy choć słabsi zdawali się być jednak wolniejszymi od nich, że mieli pewne prawa, których im nawet samo nieszczęście wydrzeć niezdolało. Cóżby w istocie przyniosła carstwu dobra wiara, co sumienność w przestrzeganiu konstytucyi królestwa? Nic innego (każdy się zemną na to zgodzi) tylko fermentacyę za Bugiem i Niemnem. Jedni Polacy, jedni bracia niemogli być szczęśliwymi pod rządem umiarkowanym, widząc ciężką swych współzemiann niewolę. Plemię nasze na poprzek i wzdłuż Polski ma w sobie coś rodzinnego, domowego. Obywatelska administracya, z niej wypływający dobry byt, instytucye mniej więcej liberalne, wolny druk, wolne sejmy, wolne sejmiki byłyby w prędkim czasie rozplomieniły zawsze porywcz nad Wisłą zamiłowanie niepodległości, składające od wieków istotę ludu nadwiślańskiego; zaś niepodległość tak małej krainy jakże inaczej do skutku przyjść mogła, jeżeli nie przez połączenie królestwa z zaborem moskiewskim, a potem z zaborem pruskim, nakoniec austriackim? Polakowi niemożna tedy zostawić ani cienia wolności, żeby zaraz niepomyślał jak zostać potężnym i niepodległym! Tak rozumował gabinet petersburski. Gabinet ten sięgał przez Polskę do najodleglejszych kończyn zachodu i wschodu. Wiedząc co go czekało przy rozwinięciu tych nawet swobód które kongres wiedeński za-

strzegł królestwu, ograniczał konstytucyę, i ledwoby rzec niemożna, że musiał ograniczać. Z początku, póki trwała w Austryi obawa jego ambicyi, postępował w téj mierze dość rozważnie. Tak było prawie do r. 1821. Lecz gdy owa obawa w Austryi ustąpiła przed innémi troskami, gdy rewolucyjne poruszenia we Włoszech i Hiszpanii bacność gabinetu wiedeńskiego skierowała ku południu i zachodowi: ustąpiła w Polsce kongresowej potrzeba dalszej dysymulacyi, i car śmielej, otwarciój począł znieważać to co wbrew prawdzie swoim nazywał darem, biorąc pochop z postronnych niepokojów do ukracania naszych i tak małych swobód konstytucyjnych. Do tych przyczyn trzeba dolożyć najważniejszą, że się Konstanty w Polsce ożenił. Poświęciwszy Polce największy tron na świecie miał mieć prawo do władzy nieograniczonej nad wszystkimi Polakami pod berłem moskiewskiem. Ta ofiara tak upragniona, tak trudna, tak koniecznie potrzebna do ubezpieczenia absolutyzmu moskiewskiego, wkładała na Alexandra obowiązek wzajemnych koncesyj. W nagrodę téj abdykacyi musiał pozwolić bratu, aby przynajmniej w Warszawie panował. Czémże więc inném od ślubu Konstantego z Grudzińską mogła być historia królestwa, jeżeli nie kabałą reformy w następstwie tronu carów? Takie pobudki miała Moskwa do gnębienia Polski kongresowej. Lecz z drugiej strony, jeżeli niemożna, jak uważał Nowosilcow, dać Polakowi żadnej swobody, jeżeli „niemożna mu pozwolić ani na jeden moment wytchnąć w niedoli“ ażeby z tego zaraz niekorzystał i niechciał być niepodległym: niemożna mu także żadnej wyrządzić krzywdy, żadnej

odjąć swobody, aby w jakimkolwiek stanie się znajduje nieporwał za broń dla stargania obcych więzów; tak dalece, że po rozbiórce kraju, czy wolność czy ucisk, rządy czy łagodne czy ostre, prowadzą go zawsze do tego samego rezultatu, do krwawej walki o byt, który stracił, lecz którego godnym nigdy być nieprzesłał. Taka jest niezmienna dola nasza! Pod łagodnym obcym panowaniem Polacy powstają bo mogą, pod surowym bo muszą. Ich jednych nic nigdy niezdola pogodzić z ruiną Ojczyzny, ani umiarkowanie, ani okrucieństwo. Ta konieczność z jednej strony ciągłego uciemżenia, z drugiej ciągłego oporu, ten mus tyranii i kruszenia jarzma, — ten tedy fatalizm wynikający z rozbioru Polski, porywający z sobą i Polaków i ich gnębieli, nadaje wszystkim poruszeniom naszego narodu wzniosły traiczny charakter, nadaje dziejom naszym odrębną i im tylko właściwą cechę. Toć jest co je tak poważnemi i nauczającemi czyni.

Polacy mają we zwyczaju długo pierwej naradzać się między sobą niżeli powstaną. W krajach udzielnych lud otwarcie, w jednej chwili zrywa się na władzę, która go uciska, — i to jest rewolucją. W krajach niemających udzielnego bytu, lud tajemnie knuje spiski przeciwko obcym wrogom, a jeżeli spisek wybuchnie, zowie się natenczas *powstaniem, insurekcyą*. Rewolucye ukartowane, powstania improwizowane, pospolicie nieudają się. Gdyby kto chciał mógłby także powiedzieć, że rewolucya jest wewnętrzną insurekcyą, a insurekcyja rewolucją zewnętrzną. W Polsce wszystkie powstania wypłynęły z tajemnych knowań. To inaczej być niemogło bo obecność nieprzyjaciela

zawsze wymagały przezorności i tajemnicy. Mieszkańcy muszą się piérwój porozumieć co do środków i chwili działania. Nasamprzód kilku się zjawia, potém kilkunastu, potém jeszcze więcéj, póki liczba niebędzie tak wielka jak trzeba do sprawienia ruchu, mogącego nadać popęd całemu krajowi. Trudno oznaczyć z pewnością kiedy się u nas zaczęły tworzyć tajemne związki dla oswobodzenia narodu, lecz jest rzeczą niewątpliwą, że od czasu jak Polska straciła swą udzielność niebyło przerwy w usiłowaniach jój odzyskanie mających na celu. Jeszcze przed podziałem kraju, jak tylko Moskwa zaczęła intrygować w Polsce, kiedy jój narzuciła króla, i na sejmach przewodziła, zniszczyć ten wpływ starali się prawi synowie Ojczyzny. Najdawniejszych konspiratorów mamy tedy w konfederatach barskich. Szlachta porozumiewała się ze sobą od dworu do dworu. Zbierała się pokryjomu dla spisania aktu konfederacyi, bo już nieprzyjaciel był w kraju. Związki szły potém od powiatu do powiatu, jak piérwój ze wsi do wsi; a gdy całe województwo było gotowe, konfederaci wsiadali na koń, zgromadzili się w miejscach umówionych, i tym kształtem prowadzili wojnę lat wiele. Po zawiązku konfederacyi barskiej nastąpił piérwszy rozbiór; po tym rozbiorze sejm cztéroletni. Sąsiedzi rozszarpali Polskę broniącą się i przedsiębiorącą wewnętrzną u siebie poprawę. Śmierć polityczna zaskoczyła naród po zbrojnym powstaniu i w początkach reorganizacyi społecznej, reorganizacyi natchnionój przez rozum i doświadczenie. Polacy wzmocnieni na duchu, ożywieni wielkiemi ideami, ulegają trzem ościennym dworom, które im tych ideów rozwinąć,

i lepiej ugruntować się w zaczętej rewolucyi społecznej, w dziele trzeciego maja niedopuszcili. Rozbiór naszego kraju, który wśród tych okoliczności, w tej chwili tak stanowczej, tak wiele obiecującej miał miejsce, nie był więc *sekcją* trupa, albo obumierającego ciała, lecz żywej istoty odradzającej się w samej katastrofie politycznego zgonu. Ziemia została podzielona, ale tylko ziemia: co narodu składa istotę, ocalało. Naród stracił byt polityczny skutkiem niemocy swych dawnych rządów, lecz niestracił społecznego związku, niestracił towarzyskiego jestestwa, które znacznie poprawił, które bardziej jeszcze udoskonalić zamierzał. Konfederacya barska i ustawa trzeciego maja, były to dwa wielkie wysilenia, jedno zbrojne, drugie prawodawcze, — dwie wielkie reflexye Polski niknącej z rzędu głównych mocarstw europejskich, tracącej polityczną w Słowiańszczyźnie przewagę, z mocnym postanowieniem odzyskania tej przewagi w następnym czasie. Ta okoliczność wszystko tłumaczy! To głębokie przejęcie się samym sobą przed upadkiem, to dobrowolne pomnożenie obywatelstwa w narodzie, zrodziły dziwny i z niczem na świecie nieporównany fenomen ruchów, które Polska po upadku swoim rozwinęła.

Charakter tych ruchów, życie nasze po zgonie politycznym, ściślej tu oznaczyć trzeba, ażeby wniknąć w bliższe rozumienie naszych powstań. Istotnie: coś nadzwyczajnego, coś wielkiego musiało zajść w Polsce przed ostatniem jej tchnieniem, kiedy potem takich cudów dokazać mogła. Polska wykreślona z karty europejskiej jako potęga polityczna w systemacie innych potęg, wykreślona podstępem, zna-

lazła w sobie osobliwszy rodzaj życia, nieznanego dotychczas w dziejach, znalazła, wykształciła u siebie *exystencję domową*, całkiem *familijną*, daleko mocniejszą i podobno trwalszą od mocarstw co ją rozebrały. Czém niegdyś groźna i rządna rzeczpospolita szeroko władała na północy, a co w długiej czasów kolei wątało przy wzmagającej się potędze sąsiadów: wszystko to po rozbiorze kraju niezginęło, lecz weszło w skład naszej rzeczy społecznej. Moc zewnętrzna, w wewnętrzną się u nas obróciła, może jednym w historii przykładem. Tę myśl tak objaśniam: lud rodzimy, plemienny, ma w sobie dwa pierwiastki składające jego siłę, jeden społeczny, drugi polityczny. Lud prawdziwy (nie aliaz przemocą zrzadzony kilku nieprzypadających do siebie plemion) jestto zarazem ciało społeczne i potęga zewnętrzna, materyalna. Jeżeli, co się nieraz trafia, moc ludu zewnętrzna, przechodzi wewnętrzną, jeżeli lud jest więcej ciałem politycznym niżeli społeczeństwem, więcej *krajem* jak rodziną; jeżeli, jedném słowem, wiele mogąc jako potęga materyalna, zaczepna albo odporna, jest słaby w swym związku familijnym: w takim razie po zagładzie swego politycznego jestestwa, to jest po stracie swój niepodległości, natychmiast musi umierać, i już nigdy niepowstanie. Lecz jeżeli lud, *massa* rodzima, jednoodna, jest jeszcze silny w sobie, w swém ojcystém gnieździe, jeżeli władza (jak się u nas stało) przez ciąg poprzednich wieków niewypompowała, niewypotrzebowała wszystkiego z jego wewnętrznego jestestwa, i w potęgę materyalną nieprzemieniła: jeżeli, krótko mówiąc, *kraj*, *status*, niewykształcił się i niewybujał kosztem *rodziny*: natenczas taki

lud przestając być potęgą polityczną, nieprzestaje być ciałem społecznym, i nie umiera; natenczas jego siła zewnętrzna złamana przemocą nierozprasza się, lecz z powierzchni wchodzi wewnątrz, wraca do swego źródła, i że tak powiem osiada w związku społecznym. Lud taki, — a Polacy są takim ludem, — może powstać *bo ma czém powstać*, bo wszystkiego w dawniejszych czasach niezmarnował, i w rzeczy samej tą siłą powstaje.

Niektóre gwiazdy, jak mniemają astronomowie, gasną, to jest stygną: czemużby temu samemu prawu nie miały ulegać i ciała polityczne w historii? Wpływ władzy na te ciała jest niezmierny. Ruch zewnętrzny, gwałtowny, który im władza nadaje ściera z czasem ich siłę wewnętrzną. Kraje przeważnie i bezprzestannie wywierające się na zewnątrz, potęgi najezdne, państwa zaborcze i podbijające, zwykle prędko lodowacieją w środku. Przyczyna tego naturalna: rząd takich państw jest to kołowrot co nawija na siebie całą ośnowę pospolitego życia narodowego. W ogólności można przyjąć z tego względu za zasadę: im więcej ruchu zewnętrznego tém więcej władzy, im więcej władzy tém mniej społeczności, tém mniej wewnętrznego życia. W takich państwach *kraj* bierze górę nad ludem, potęga materyalna nad organizacją towarzyską. Zastosujmy teraz tę teorię życia wielkich jestestw politycznych do Polski. Polska, mówią, upadła nierządem. Zgoda! Ledwoby rzec niemożna, że Polska wcale niebyła rządzona przez dwa wieki, które jęj upadek poprzedzają. Ale z drugiej strony, czy rozważyliśmy to kiedy, co stąd za skutki wyniknęły, że się u nas siła polityczna, jak gdzie indziej, niemogła wyrobić

kosztem związku społecznego? Oto oczywiście zapas téj siły dostatni, bogaty, niewyczerpany, został w naszym rodzinném gnieździe, w naszej pospolitéj rzeczy społecznej. Naród w Polsce był wszystkiém, a władza rządowa, ta roślina potrzebująca do swego wzrostu całej iścizny ludu, tém bardziej wysilająca grunt na którym posadzona została im bujniej kwitnie, tém bardziej osłabiająca ziemię która ją karmi, im wyżej się podnosi, była prawie niczém.

Polska była pod Piastami despotyczna i podbijająca, pod Jagiellonami rządna i potężna, po nich pełna wewnętrznego życia i anarchiczna, a zewnątrznie słaba. Ponieważ tedy rząd, (jako władza przez energię swoją wydobywająca z gruntu społecznego siły żywotne, i te siły rozpraszająca zewnątrznie w bojach najezdnych lub odpornych), był słaby w Polsce, była przeto i Polska słaba jako potęga w systemacie innych potęg, jako *kraj*. Z tego poszło, że sąsiedzi Polskę rozebrać mogli; ale zważmy to dobrze, z tego zarazem poszło, że Polska po rozbiorze tyle razy powstać mogła. Zostało bowiem w środku życie niewygasłe, niewysilone przez gwałtowne zewnętrzne poruszenia. Władza niewyssała, niewytrawiła wszystkiego ze środka. Polska była rzeczpospolitą szlachecką. Niektórym pisarzom zdaje się, że to jedynie jój upadek zrządziło. Mówią oni: „monarchia despotyczna, feudalna nieostałaby rozszarpana?“ Być może; niezapuszczając się jednak w rozstrzygnięcie té ważnej kwestyi śmiało powiedzmy, że monarchie dziedziczne, despotyczne, z upadkiem swój niepodległości całkiem obumierają, przynajmniej tak dzieje świadczą; nierządna rzeczpospolita nasza tyle razy po-

wstała z grobu, i jak sędzę, dla tego tylko powstać mogła, że na dwa wieki przed zagładą swego politycznego jestestwa niebyła dziedziczném starostwem króla, że była przez ten czas więcej ludem jak rządem, więcej *rodziną* jak *krajem*.

Dom, rodzina — otóż cała tajemnica polskich *insurekcyj*. Jestestwo *familijne* mocne w chwili upadku politycznego, oto nerw naszych powstań. Taka jest w powszechności natura Polski: *że się dobija bytu udzielnego społecznym*. Żeby lepiej utwierdzić tę prawdę w przekonaniu czytelnika, zwracam jego uwagę na obce, szczególnież zaś ościenne kraje, bogate, potężne, niepodległe. Porównajmy je z sobą! Trudno wypowiedzieć dostatecznie jak wiele, jak niezmiernie wiele zyskamy na tém porównaniu. Te państwa mają ogromne wojska, porządną administracyę, liczne twierdze, wielkie skarby. Lecz przypatrzmy się im wewnątrz: składają się z piérwiastków niezgodnych, spojonych z sobą tylko siłą zwierzchniej władzy. Jedna wielka przegrana bitwa, jedna kryzys finansowa położyłaby kres ostateczny ich exystencyi. Historia stwierdza tę opinię. Prusy w piętnastu dniach zniknęły z rzędu mocarstw. Jedna bitwa, bitwa pod Jeną rozprzegła kreacyę Fryderyka wielkiego. Był następny Prus był *wyżebrany*; winny go Prusy, jak głoszą prawdziwe czy fałszywe, a zawsze to mocarstwo doskonale malujące wieści, tylko pięknym oczom swęj królowej. Austria w tym samym znajdowała się przypadku. Takie potęgi powinnyby się nazywać w historii *nienaturalnemi*. Sztuką wzrosły, sztuką się utrzymują, lecz niemają w sobie nic nieśmiertelnego. Są to polityczne *aglome-*

rata, od łacińskiego wyrazu oznaczającego *skupienie*. Moskwa, Prusy i Austria stanowią w dzisiejszej Europie olbrzymie systema różnorodnych jestestw politycznych. Te mocarstwa niebędąc ciałami społecznymi, niebędąc ludami, exystując tylko mocą swych rządów, przestaną exystować za lada wstrząśnieniem zewnętrznym lub wewnętrznym, które kształt tych rządów odmieni. Narzucmy Moskwie rzeczpospolitą, a wnet rozbijemy te kraje na części, z których powstały. Któreż z tych państw trwałoby jak Polska po tysiączoletnim zawodzie przez lat sześćdziesiąt bez władzy centralnej, bez twierdz i skarbów pod naciskiem obcego jarzma? Postąpmy dalej jeszcze w tém porównaniu. Są inne mocarstwa w Europie, równie silne jak owe trzy *agglomerata*, więcej jednak rodzime niżeli one, ponieważ albo się nieskładają z części różnorodnych, albo tę różnorodność w sobie zatarły, jak n. p. Francya i Anglia. Niegodziłoby się powiedzieć naprzykład, że jest *narod austriacki*, bo Austria jest tylko systematem politycznym, nie *ludem*. To samo Prusy, to samo Moskwa. Inna rzecz co do Francyi i Anglii. Te państwa nietylko są politycznymi systematami, ale zarazem i jestestwami organicznymi. Są to nietylko potęgi zaczepne i odporne w porządku innych potęg, innych mocarstw, lecz także *związki społeczne*, ludy. Względem nich zachodzi więc to tylko pytanie: jak się ma w tych narodach siła wewnętrzna, społeczna, do politycznej, zewnętrznej? Albo innym i wyrazami: co jest w tych krajach mocniejszego czy lud jako *rodzina*, czy lud jako potęga polityczna? Stawiając kwestyę jeszcze wyraźniej: niechaj Francya, albo Anglia na jeden moment prze-

staną być udziałniemi — cóżby wtedy nastąpiło? Rzućmy którekolwiek z tych państw na lat kilka, kilkanaście na ciężką próbę losu, który nas gnębi przez lat blisko siedmdziesiąt; jakżeby zniosło ten stan nadzwyczajny, pośredni między jestestwem i zagładą? Przemogłoby jak Polska, swą rzeczą społeczną, upadek niepodległego bytu? Obecny stan tego coby *domem, rodziną*, nazwać można, szczególnie w Francyi, jeżeli nie zupełnie w sposobie przeczącym odpowiedzieć każe na to zaytanie, to je przynajmniej radzi zostawić w wątpliwości. Co do mnie, sądzę, że pod tym względem niemasz narodu, któryby z nami mógł iść w porównanie. Polska, płciową, że tak powiem, mocą swoją wszystkie przechodzi.

Naród polski po rozbiórce kraju stawia widok wielkiej słowiańskiej familii mocującej się z przeciwnym losem domowemi cnotami, nadstarczającą z zasobów w przeszłych czasach niewypotrzebowanych co tylko trzeba ku odzyskaniu dziedzicznego majątku, straconego przez złą administracyę. Jest to starownie wychowany syn rodziców uczciwych ale niedbałych, którzy w prostocie swego serca, przyjacielscy i gościnni w domu własnym, nieprzeniknęli podejścia złych sąsiadów, gdy ci obmyślali środki do najechnania ich bezbronnej, bogatej zagrody. Historia polska od tego sąsiedzkiego rozboju jest dwojaka, publiczna i prywatna; jest bowiem historią narodu, jego rozmaitych z obcemi rządami stosunków, i historią usiłowań aby się wyłamać z pod tego jarzma. Pierwsza zawiera tyle przedziałów na ile części ziemia polska rozerwana została; druga jest powszechna. Obiedwie idą ró-

wnolegle obok siebie. W tej drugiej części dziejów polskich *stowarzyszenia patryotyczne* z których wypływają zbrojne powstania, główną rolę grają; będę się starał oznaczyć ją krótkiemi, ogólnemi zarysami, mianowicie co do stowarzyszeń w królestwie kongresowém, o ile to potrzebne być może do lepszego zrozumienia wypadków 29^{go} listopada, — o ile mi to zresztą uczynić pozwoli bardzo niedostateczny zapas wiadomości naszych w tym względzie, wiadomości (zawczasu uprzedzani o tém czytelnika) potrzebujących więcej krytycznego rozstrząśnienia, licznych sprawdzań, dodatków.

I konfederacya barska, i późniejsze związki tajemne przed utworzeniem królestwa, znane są tylko z powieści; niepodpada jednak zaprzeczeniu, że insurekcyja Kościuszki w 94 roku po drugim rozbiore przez nie przygotowana, to jest wywołana z narodu, i w części nawet do skutku przywiedziona została. Ignacy Potocki, Kołłątaj, Zajączek, Kiliński, Niemcewicz, Madaliński, Kościuszko byli to konspiratorowie, byli to członkowie tajemnego rewolucyjnego związku, który podniósł broń przeciwko ciemiężcom Ojczyzny. Kilku zacnych Polaków, kilku tułaczy, umówiło się między sobą za granicą, i wypowiedziało wojnę dwóm potężnym mocarstwom, Moskwie i Prusom, bez broni, bez wojska, bez pieniędzy. Kościuszko bawił natenczas we Włoszech, Potocki i Kołłątaj w Dreźnie. Pytam się: jestże co pięknego i wielkiego w dziejach ludzkich, czego byśmy śmiało postawić niemogli obok początku insurekcyi 94 roku? Patryoci utrzymywali z zagranicy liczne stosunki w kraju zajętem militarnie przez nieprzyjaciela, organizowali ruch w samęj

Warszawie pod okiem bacznój policyi moskiewskiej. Rada miejska w stolicy, a przynajmniej niektórzy radni, jak Kiliński szewc z profesyi, wielkiej u cechów wziętości, przysposabiali pospólstwo. Co to za trybun ludu, jaki polityk ten Kiliński, który mógł w oczy powiedzieć Igelstromowi, że na jego jedno skinienie stanie natychmiast sześć tysięcy szwerców, drugie tyle rymarzy, i drugie tyle białoskórników? Jego środki działania były bardzo proste: miał stryja na Pradze *komisarza od mostu*. Jak go tylko wciągniono do związku pod przysięgą, zaraz postanowił wyrobić u tego stryja, aby kazał wszystkie przewozy do *kępy* na środek Wisły podprowadzić, to jest aby Moskale niemogli mieć z Pragi żadnej pomocy, i aby żaden niemógł uciec na Pragę. Podług Kilińskiego bowiem rewolucya zależała na tém: aby ich wyciąć w pień za pomocą trzydziestu tysięcy rzemieślników, którzy go *radnym* obrali. Coto za bohater i polityk ten nieśmiertelny Kościuszko, który długo krążąc nad ojczyzną granicą, wpadł do kraju sam jeden, w kilku dniach ogłosił niepodległość Polski, w kilku dniach stworzył armię, wyruszył z nią w pole i rozbił dwunastotysięczny korpus moskiewski? Cztery bataliony piechoty, kilkaset kosynierów, tysiąc dwieście koni, których siedmset Madaliński w wigilią przyprowadził, i dwanaście dział: te były wszystkie siły Kościuszki pod Raclawicami. Na uwagę zasługuje, że po tej bitwie, przy tak obszerném rozgałęzieniu towarzystwa patryotów w Warszawie, nieprzyjaciel krakowskiem powstaniem zagrożony, podwajający swą ostrożność, zaledwie na chwilę przed rewolucyą ten zamach przeniknął. Gdy insurekcya Ko-

ściuszki nieszczęśliwy koniec wzięła dla zbyt późnych wypraw do Litwy i na Wołyń, nieustaly przeto stowarzyszenia w narodzie. Mnóstwo patryotów emigrowało. Ci rozproszeni utrzymywali swych pozostałych współbraci w ciągłym wzruszeniu. Polak emigruje imieniem całego narodu, i zdaje się że na to bierze od niego wyraźne upoważnienie. Jedni, jak Woronicz mówi, po zaświatnej tułali się fali, drudzy dźwigali kajdany. Czy dla dania emigrantom zasiłku, czy potem dla pomnożenia ich szeregów gdy się zbierać i uzbrajać zaczęli we Włoszech, były składki i porozumienia tajemne od końca do końca Polski. Emigracya u nas jestto poprostu wyprawa synów z rodzicielskiego domu, nie dla tego, żeby gdzieindziej szukali jakto mówią lepszego losu, zarobku, ale, żeby domową skargę przed całym rozwodzili światem, i powrócili ojcowskich krzywd mścicielami. Wielkie i głębokie jest każdej emigracyi polskiej znaczenie: bo to nie fakcya, pokonana w kraju przez drugą, ale żywa, jawna protestacya którą cały lud podziela przeciwko obcym najezdzcóm.

Ledwoby tedy usystematyzować nie dało się całe życie nasze po rozbiore kraju. Polacy umawiają się żeby powstać, a gdy powstanie fatalny obrót weźmie, wychodzą tłumami z kraju, żeby znowu emigrować. Związki patryotyczne, insurekcyje i tułactwo: te są trzy zawsze powtarzające się zwroty tej samej pieśni. Każdy z tych trzech żywiołów naszego pogrobowego jestestwa ma charakter odrębny. W zmowie wiara zapieczetowana przysięgą, nierozjemna, i święta: w powstaniu porywczosc i meztwo; w tułactwie rezygnacya! Tym sposobem

miłość Ojczyzny przywdziała w Polsce coś fantastycznego i religijnego.

W księstwie warszawskiem tajemne patryotyczne związki nie miały miejsca, ponieważ księstwo zbudowane silną ręką cesarza Francuzów, z części Polski w pośrodku mocarstw co ją rozebrały, zdawało się być niepomylną bo zbrojną przepowiednią zupełnego wskrzeszenia: lecz są ślady współziemiańskich i w owej porze stowarzyszeń w Galicyi i na Wołyniu. W kampanii 1812 roku była chwila gdy wojska francuzkie i polskie przeszły Niemen, gdy się pod Mozajsk i Smoleńsk pomykały, w której ziemie zabrane przez Moskwę z księstwem warszawskiem jedną całość *de facto* składały. Natenczas Polacy nie potrzebowali organizować tajemnych związków dla odzyskania niepodległości o którą się blisko stotysięcy wojska narodowego z całą armią francuzką jawnie dobijało. Po tej przerwie zapelnionej krawawemi walkami, pierwszy ślad patryotycznych stowarzyszeń postrzegamy dopiero około roku 1814. Gdy się zaczęło organizować wojsko polskie w królestwie, już noszono pierścienie trójkolorowe i żelazne Poniatowskiego. „Jak mi się zdarzy sposobność poprowadzenia ich do chwały, to i ja zjednać sobie potrafię ich przychylność“ — taka była odpowiedź Alexandra na raporta które mu o tém czyniono w owym czasie, gdy jeszcze czuł potrzebę łudzenia Polaków i Europy. Kto to towarzystwo założył, wielu liczyło członków, i kiedy się rozprzęgło, niewiadomo. W królestwie kongresowem działanie tajemnych uorganizowanych związków zaczyna się od r. 1819, i od tej chwili przez lat jednaście do 29 listopada (który z nich wynik-

nał) równolegle postępuje z historią publiczną królestwa. Polacy szukają z upodobaniem we wszystkim co przedsięwzięją czegoś poetycznego. Podług tradycyi która przechodziła ze związku do związku, był ich założycielem jenerał Dąbrowski, sławny wódz legionów. Wyrazy które miał powiedzieć na śmiertelném łożu, znalazły tak silny oddźwięk w sercach bijących dla Ojczyzny, że się zamieniły w testament, którego eksekutorem był nakoniec cały naród z bronią w ręku pod Grochowem i Ostrolęką. Jeżeli to tylko imaginacya patryotów wynalazła, to przyznać trzeba, że to zmyślenie wyprowadzające ze słów konającego starca orężne powstanie, jest malarskie i głębokie.

Łukasiński i Machnicki stanowią epokę w której działanie patryotów przybierać zaczyna więcej mocy; oni pierwsi w królestwie założyli fundamenta budowy wznoszącej się potem i upadającej naprzemiany, lecz ciągle zajmującej wielu robotników, i uwagę całego narodu. Łukasiński major 4⁵⁰ pułku piechoty, podpułkownik Wierzbolowicz przyjaciel Dąbrowskiego, szwagier Łukasińskiego, major później sędzia Machnicki, adwokat Szreder, przenieśli z wolnego mularstwa w ówczas jeszcze (roku 1819) niezakazanego w Polsce kongresowej, rytuał i niektóre obrzędy do odrębnego towarzystwa, utworzonego pod nazwaniem *wolnego mularstwa narodowego* czyli *wojskowego*. Do nich przyłączył się następnie Węgrzecki, Kozakowski i inni. Wolne mularstwo narodowe tém się różniło od zwyczajnego, że ścieśniło powszechnie braterstwo, w ostatniej instytucyi obejmujące całe człowieczeństwo, i zawarło je w granicach polskiego tylko braterstwa. Polak miał

być tylko *bratem* dla Polaka; obrzędy wyobrażały mniej więcej symbolicznie tylko *Ojczyznę*; wielkie nazwiska historyczne Bolesławów, Batorych, Czarnieckich służyły za odzew i hasło; katechizm łoży technął najczystszy patriotyzmem, a przysięga zamykała wyrazy wiele ogarniające. Łukasieński był wielkim mistrzem téj łoży, która się prędko rozszerzać zaczęła. Dość zręcznie korzystano z tolerancyi łoż masonskich; zaprowadzona nowość, cele narodowe i t. d. powszechnie się podobały. Wolne mularstwo narodowe miało cztery stopnie: w pierwszym była tylko mowa o potrzebie wspierania biednych wojskowych, ofiar ostatnich wojen; w dwóch drugich filantropia związkowych dalej się rozciągała, do *oświecania* nieświadomych ziomków, do rozszerzania narodowości i t. d.; w czwartym dopiero stopniu, w stopniu założycieli otwarcie już mówiono o niepodległości kraju, o tym spodziewanym owocu prac trzech pierwszych stopni, których przeznaczeniem było odnowić narodowość, jeźliby w którym zakęcie starożytnej Polski ustawała, i między wszystkiemi jój częściami utrzymywać stosunki. Duszą całego działania byli Łukasieński i Machnicki. Łukasieński miał dużo tego żartkiego dowcipu który istotę rzeczy na wskrós przenika. W wolném mularstwie zwyczajném odbudować kościół Salomona czyli poprawić całą moralną zepsutą naturę, jest głównym symbolem. Tę stronę chrześciańską *restauracyjną* masoneryi, szczęśliwie zastósował założyciel naszego *wolnego mularstwa narodowego* do Polski, która także jak ludzkość w myśli Chrystusa, odnowienia i odbudowania potrzebowała. Szczególnym trafem i inne główne symbola wolnego mularstwa

łatwe do Polski znalazły zastosowanie. Śmierć prawego i niewinnego *Hirama* wyobrażała *rozbiór*; trzej jego mordercy byłyto trzy mocarstwa sąsiedzkie; a obowiązkiem dzieci *Hirama* było, wszędzie go szukać, i walczyć z nieprzyjaciołmi którzy tron jego sobie przywłaszczyli. Wreszcie wiara w zmartwychwstanie *Hirama* wśród największych niepodobieństw, była figurą zmartwychwstania Polski.

Tak powstało *wolne mularstwo narodowe* w ziemie r. 1819. Zawiązek z stolicy puszczał mnogie odrośle. Natychmiast za staraniem Łukasińskiego potworzyły się loże w pułkach. Dobrogojski, Adolf Cichowski i Dobrzycki zaprowadzali je w Kaliszu. Nietylko w wojsku, między niższymi urzędnikami i prowincjonalnym obywatelstwem krzewiło się wolne mularstwo narodowe: z Polski kongresowej przeszły te starania i do ziem zabranych. Adjutant Dąbrowskiego Ludwik Szczaniecki odebrał polecenie zaszczeplenia go w w. księstwie poznańskim; tu rzecz zaraz inną pastać wzięła. Założyciele związku niepostrzegli jednej niestósowności. Nieprzewidując, iżby natychmiast miało przyjść do działania, chcąc korzystać z długiego czasu, który według wszelkich rachub wybuchnienie miał poprzedzić, widzieli w swém dziele nie tak *spisek*, jako raczej stowarzyszenie mające odnowić zerwane między dawnymi prowincjami stosunki, do czego długich usiłowań było potrzeba: aby więc w tym celu trwanie stowarzyszenia zapewnić, to jest aby oddalić od niego wszelkie pozory mogące nań ściągnąć prześladowanie rządu zaczynającego już otwierać oczy, polecili pierwszym stopniom połączyć dwie rzeczy: obowiązki względem króla konstytucyjnego z obowią-

zkami względem Ojczyzny, i popiersie Alexandra, jako odnowiciela narodowości polskiej umieszczać po łóżach. Ten rozkaz tolerowano jakokolwiek w Polsce kongresowej; ale gdy w Poznańskim ta sama ostrożność zalecała zamiast biustu Alexandra stawiać w łóżach popiersie Eryderyka, poszło za t \acute{e} m, iż na jedn \acute{e} m z pierwszych posiedze \acute{n} zwi \acute{a} zku biust kr \acute{o} la pruskiego na kawałki potłuczony został. Ten rys charakteryzuje Wielkopolan. Gdy prócz tego i policya pruska mniej czujną była, i mniej się jej obawiano, wkr $\acute{o$ tce rozpoczęły się w Poznańskim przy pracach pierwszego stopnia rozprawy o t \acute{e} m, co według planu założycieli do nich tylko samych, do czwartego stopnia należeć miało. Stąd w czasie bardzo prędkim wolne mularstwo narodowe w Poznańskim, biorąc popęd żywszy nad zamiar swych warszawskich ustanowicieli, wyrodziło się zupełnie, i wybujało na otwartą konspiracyą pod nazwaniem *Kosynierów*. Gminy zastąpiły ł \acute{o} że. Jenerał Mielżyński stanął na czele. Taki stan rzeczy przeraził Łukaszińskiego. Wszelako w kr $\acute{o$ lestwie wszystko szło doś \acute{c} pomyślnie, gdy nagle w tym właśnie czasie policya Konstantego zwróciła swą uwagę na wolne mularstwo narodowe. Skrobecki z kwartmistrzostwa, adjutant Haukiego, zrobił temu jenerałowi rodzaj denuncyacyi. Alexander kazał zamknąć wszystkie ł \acute{o} że. Zakaz ten odjął masoneryi narodowej pozór ubezpieczający dotąd patryotów przeciwko rządowej podejrzliwości. Bojaźliwsi przekładali potrzebę rozwiązania towarzystwa. Tęzsze duchy przeciwnie mocniej je tylko obwarować chciały. Opinia ostatnich przemogła. Łukasziński wyłącza z naczeln \acute{e} j kapituły mniej wytrwałych w przedsi \acute{e} -

wzięciu, pod pozorem jakoby wszystko ustawało po owym rządowym zakazie, udaje że czyni zadość woli Alexandra, i zamyka loże w całym królestwie; rzeczywiście zaś sam z wypróbowanymi tylko i doświadczonymi prowadzi dalej zaczęte dzieło w kształcie *węglarstwa*. Nieustal przeto związek, tylko się skoncentrował. Potrzeba tajemnicy zamieniła go także jak w Poznańskim w wyraźny spisek.

W r. 1821 weszli do związku poznańskiego pułkownik Prądzyński i generał Umiński, który w owym czasie wrócił z zagranicy. Towarzystwo Kosynierów, aczkolwiek także wyniknęło jak wiele innych towarzystw w owęj porze z wolnego mularstwa narodowego, trzeba jednak uważać jako twór bardziej odrębny. Ognisty charakter mieszkańców tej ziemi, gniazda starożytnej Polski, wreszcie wpływ, patriotyzm i żywy temperament Umińskiego niepozwalały Kosynierom zostawać w nieczynności. Czuli jednak Poznanianie, że ich usiłowania byłyby daremne bez związku z ogniskiem, którym była i musiała być Warszawa. Odstrychnęli się byli od założycieli nadto prędkim rzuconej przez nich myśli rozwinięciem. Wypadało porozumieć się, wejść w spółnictwo jednego zamiaru. W tym celu wysyłają generała Umińskiego do Warszawy. Umiński przybył do stolicy Polski z końcem kwietnia r. 1821, i nieobierając pomieszkania, aby go policya niewyśledziła, jak tylko wysiadł z powozu, zaraz zabrał znajomość z Łukasińskim. Tego samego dnia wieczorem zeszli się w Łazienkach prawie wszyscy pozostali po zakazie członkowie czwartego stopnia: Wierbołowicz, Dobrogojski, Cichowski, Teodor Morawski, Łukasiński, Kozakowski, tudzież Sobański

obywatel z Wołynia, generał Umiński i Prądzyński. Umiński przełożył obecnym: że wolne mularstwo narodowe w wielkiem księstwie poznańskim podpadło zupełnej odmianie, że pod nowym kształtem wzięło kierunek więcej energiczny, więcej polityczny, że patryoci tamtejsi życzą sobie wejść w ściślejsze stosunki z patryotami królestwa, nakoniec, że potrzeba aby ci swemu działaniu naznaczyli kres bliższy i t. d. Na tej schadzce umówiona została druga liczniejsza na dzień 3 maja.

Trzeciego maja zgromadzili się związkowi w Potoku o ćwierć mili od Warszawy. Umiński wprowadził nowego członka Alexandra Oborskiego. Prócz osób wspomnionych przybył i adwokat Szreder. Z Potoku, aby nie zwrócić na siebie uwagi przechodzących, lub policyi, udali się patryoci pod pozorem pojedynku na Bielany, gdzie Prądzyński przypadkiem znajdującego się Jordana przypuścił na swą odpowiedzialność do tajemnicy.

Na Bielanach miała miejsce scena, tak potem rozstawiona w raportach komitetów śledczych moskiewskiego i pruskiego. Umiński przyjechał na białym koniu w czapce czworograniastej. Związkowi otoczyli go do koła w oddalonym od klasztoru nadwiślańskim gaju; natenczas zabierając głos przemówił do nich w te prawie słowa: „Polacy pod różnemi rządami niemają Ojczyzny, lecz powinni dolożyć wszystkich starań, aby ją całą wskrzesić i niepodległość jej na zawsze ubezpieczyć; do tego celu doprowadzą nas rodacy! stowarzyszenia, związku patryotyczne, które we wszystkich częściach starożytnej Polski rozszerzyć zamierzamy. Aby się mocniej w tém dziele utwierdzić, wykonamy tu przy-

sięgę, którą przyjął związek poznański.“ Gdy się z ochotą na to zgodzono, Prądyński dobył pałasza, ostrze utkwił w ziemi, a na pochwie położył żelazny medal Kościuszki; Umiński wyciągnął prawą rękę do góry jakby wzywał nieba na świadka przysięgi, której rotę Morawski odczytał na głos w treści następującej: „Przysięgam w obliczu Boga i Ojczyzny, i zaręczam słowem honoru, że wszystkich sił dołożę dla podźwignienia mojej nieszczęśliwej, kochanej matki; że dla odzyskania jej wolności i niepodległości nietylko majątek lecz i życie poświęcę; że tajemnic mnie powierzonych przed nikim niewydam i nieobjawię; że owszem do postępu związku ze wszystkich sił moich przykładać się będę. Przyrzekam najściślejsze posłuszeństwo prawom związku tym które już istnieją, i tym które postanowione być mają. Bez żadnego względu na okoliczności przeleję krew nietylko zdrajcy, lecz każdego ktobykolwiek szczęściu Ojczyzny mojej był na przeszkodzie. Jeżelibym był zdradzony lub odkryty, to raczej życie stracę niżelibym miał odsłonić tajemnicę, lub wydać członków związku. Przyrzekam także nie mieć przy sobie żadnych papierów dotyczących związku, albo zawierających spis imion jego członków, chyba w takim tylko razie jeżeliby mi to poleczone zostało przez starszego. Jeżelibym zawinił przez złamanie tego świętego w obliczu najwyższej istoty zaciągniętego obowiązku, to niechaj mnie jako zbrodniarza śmierć najokropniejsza ukarze, wtedy niechaj moje imię z ust do ust do późnej przechodzi potomności, a ciało moje dzikim zwierzętom na pastwę rzucone będzie. Taka nagroda niechaj mnie spotka za mój haniebny występpek,

ażebym był odstrasżającym przykładem dla tych coby w moje ślady iść chcieli. Wzywam Boga na świadka, a wy cienie szanowne Żółkiewskiego, Czarnieckiego, Poniatowskiego i Kościuszki umocnijcie mnie duchem waszym, ażebym stale wytrwał w tém przedsięwzięciu.“ Przysięga ta odczytana przez jednego, uważana była jako wykonana przez wszystkich obecnych członków związku. Tegoż samego dnia wieczorem odbyło się drugie posiedzenie związku pod prezydencją jenerała Umińskiego w mieście. Znajdowali się na niem i wykonali przysięgę nietylko reprezentanci garnizonu warszawskiego, ale i znaczna liczba posłów. Umiński wniósł projekt utworzenia komitetu centralnego w Warszawie, twierdząc, że od tego jedynie zależy połączenie związku poznańskiego z warszawskim. Wszczęły się żywe rozprawy. Komitet centralny mający kierować wszystkiemi już istniejącemi, lub utworzyć się mającemi związkami w całej Polsce, zwiększał wpływy i władzę towarzystwa, nadawał mu organizacyę, ale zarazem pomnażał jego niebezpieczeństwa i winę, jeźliby przypadkiem odkryte zostało. Po takim kroku już cofnąć się niemożna było, tylko, albo zrobić powstanie w całym kraju, albo za samą myśl jego ciężko odpowiadać. Z tém wszystkiem utrzymał się wniosek Umińskiego, i uchwalono większością głosów aby utworzyć władzę centralną *tymczasową*, trwać mającą dopóki reprezentanci związków ze wszystkich części Polski w jednem zebrani miejscu stałego komitetu niepostanowią. Na tém także posiedzeniu zapadły inne pożyteczne rozporządzenia dotyczące wewnętrznej organizacyi, podziału i wzrostu towarzystwa. Teodorowi Moraw-

skiemu redaktorowi Orła Białego, poruczono redakcją ogólnego planu sprzysiężenia. Związek powszechny składać się miał z *gmin*; każda gmina niewięcej jak dziesięciu członków w sobie zawierać mogła; kilka gmin stanowiło jeden *obwód*; kilka obwodów jedną *provincyę*. Łoża patryotów ogarniała tym sposobem całą Polskę podzieloną na siedm prowincyj: królestwo polskie, wielkie księstwo poznańskie razem z województwem kaliskim, Galicyą, Litwę, Wołyń, rzeczpospolitą krakowską. Wojsko polskie stanowiło siódmą prowincyę. Każda prowincya miała mieć swego reprezentanta w najwyższym komitecie. Członkami tymczasowego komitetu centralnego zostali: Wierbołowicz, Łukasziński, Machnicki, Kozakowski, Prądzyński, Szreder i Morawski. Władza zwierzchnia te podrzędne miała ogniwa: naczelnik gminy, to jest mistrz łoży dziesięciu członków zamykającej, nieznosił się wprost z komitetem lecz z mistrzem obwodu, mistrz obwodu z mistrzem prowincyi; ostatni dopiero w bezpośrednim zostawał stosunku z komitetem centralnym. Komitet nieznanym podrzędnym stopniom jednem wejrzeniem obejmował z góry całą organizacyę. Tym kształtem własne utwierdzał bezpieczeństwo; bo, jak się kilkakrotnie zdarzyło, odkrycie jednej gminy, lub nawet jednego obwodu niepociągało za sobą ruiny całego związku. Rząd mógł jedną gałąź odciąć bez uszkodzenia całego drzewa. Komitet mógł także działać, jeźliby tego potrzeba wymagała, za obrębem tej hierarchii; to jest, mógł wprost od siebie wysyłać emisaryuszów do rozmaitych krajów polskich, zakładać oddzielne towarzystwa, i z niemi zostawać w stosunku bezpośrednim. Jednem słowem:

władza komitetu była wielka; opierała się ona na tej zasadzie, że w towarzystwach tajemnych wyobrażenia czyni związkowych posłusznymi niewidomemu rządowi, tém mocniejszemu im jest grubszą okryty zasłoną, a zatém im obszerniejsze pole zostawia domysłowi. Pozostawało tylko ochrzcić towarzystwo. Umiński był za nadaniem związkowi nazwiska *Kosynierów*, przypominającego główną broń powstania narodowego, oddającego wreszcie należną cześć owym kosynierom, którzy w r. 1794 rozstrzygnęli bitwę pod Raclawicami. Wszelako, niewiem dla czego, odrzucone zostało to nazwanie, a natomiast przyjęte ogólniejsze a mniej zawierające w sobie: *narodowego patryotycznego towarzystwa*. Dołożyć trzeba, że co do istoty i kształtu władzy w komitecie centralnym podzielone były zdania patryotów: jedni chcieli formy reprezentacyjnej, to jest aby wszystko odbywało się większością głosów, drudzy po prostu *absolutyzmu*, jako właściwszego do nadania działaniom związku więcej mocy, pośpiechu i precyzyi. Z tego powodu toczyły się długie narady. Prądyński i Morawski oświadczyli się za konstytucją związku monarchiczną; Łukasiński i Machnicki za kształtem rządu absolutnym. Ci dwaj uważali komitet jako organ jednej głowy, jako gabinet jednego naczelnika, którego mieć chcieli w jenerale Kniaziewicz, bawiącym natenczas w Dreźnie. Zdaje się że ta opinia wzięła przewagę; odłożono jednak tę rzecz do dalszego rozstrzygnięcia, zależącego od skutku projektowanej misyi do jenerała Kniaziewicza.

Wolne mularstwo narodowe, ten głęboki pomysł Waleryana Łukasińskiego i Machnickiego

upadło w początku swego wzrostu; poruszyło jednak wiele umysłów w wojsku, zrządziło wiele dobrego, przedarło się do rozmaitych zakątków Polski. Po zakazie tajemnych związków w Polsce kongresowej, naczelna kapituła tego towarzystwa okresuje sama siebie starownie, wyrzuca z swego grona tchórzów albo indyferentystów, zamyka się w sobie i wchodzi w ścisłe pobratymstwo z odroślą swoją rozkrzewioną w księstwie poznańskim, — z związkiem *Kosynierów*, reprezentowanym w stolicy przez generała Umińskiego. Umiński wszystko zdziałał czego tylko ówczesne wymagały okoliczności dla nadania rzeczy prędszego postępu, rozgałęzienia, i organizacyi wewnętrznej, systematycznej. On właściwie zbudował nowe towarzystwo z pozostałych materyałów wolnego mularstwa narodowego przez ustanowienie władzy centralnej w stolicy, władzy która całą Polskę z pod jarzma dźwignąć zamierzała. W pierwszych chwilach związek ten nadzwyczajnie energicznie i szybko się rozwijał; śmiało rzec można, iż w trzech niespełna miesiącach po organizacyi swojej obiegł całą Polskę wpoprzek i wzdłuż, wszędy nieledwie dotykając wierzchołków społecznych, nizin, i co między niemi było pośredniego. Imiona, majątek i talenta: wszystko wpadało w tę sieć zastawioną przez kilku patryotów, ożywionych wielką myślą zbawienia Polski przez Polskę. Umiński pojechał do wielkiego księstwa poznańskiego, Oborski do Litwy, Ludwik Sobański na Wołyń, Cichowski w Kaliskie, Jordan w Krakowskie. Oborski obrawszy Wilno za punkt środkowy swych działań, zniósł się natychmiast z Romerem, Białozorem, Stanisławem Sołtanem, Józefem i Stanisła-

wem Gruzewskimi, z Teofilem Mikuliczem, i braćmi Maćkiewiczami, którzy pod przysięgą wprowadzeni do związku szérzyć się poczęli. Każdy z członków gminy mógł nową gminę założyć. Oborski przyjął także Karola Prozora, Alexandra Pocieja i Ignacego Zawiszę. Instrukcyja komitetu centralnego zalecała mistrzowi, czyli naczelnikowi każdej prowincyi, utworzenie *rady prowincjonalnej* z czterech członków złożonej. Oborski mianował członkami rady prowincyi litewskiej księcia Konstantego Radziwiłła, Wojniłowicza, Nowomiejskiego i Adama Sołtana; Zawiszy, Bilewiczowi, Gruzewskiemu i Romerowi poruczył organizacyę gmin; z postępków swoich zdawał sprawę komitetowi centralnemu, i wyprawiał do niego umyślnych posłańców. W tym samym czasie Ludwik Sobański organizował Wołyń i Podole. Jak tylko przybył do Berdyczowa, piérwszém jego staraniem było ukonstytuować radę prowincjonalną. Komitet polecił mu na członków téj rady trzech obywateli*). Ci obywatele nieznajdowali się natenczas na Wołyniu; przeto Sobański na ich miejsce wezwał S—, M—, C—, i Karwickiego, byłego prezydenta drugiego departamentu sądu głównego. Niebawem przybył i D— na Wołyń już jako członek związku przyjęty bezpośrednio w Warszawie od komitetu centralnego; przywiózł on Sobańskiemu statut organiczny towarzystwa bez *artykułu piérwszego* o władzy naczelnéj. Komitet mianował go wiceprezydentem rady prowincjonalnej w guberniach wołyńskiej, podolskiej i kijowskiej. Wkrótce potem zaszły nowe w składzie téj rady

*) Zamilczam tu wiele nazwisk z przyczyn bardzo prostych.

rozporządzenia komitetu centralnego. Wołyń, Podole i Ukraina połączone dotąd w jedną prowincję związku, rozdzielone zostały na trzy odrębne prowincye. U stéru podolskiej postawiono Sobańskiego, u stéru wołyńskiej T—, który także w Warszawie był przyjęty; Ukrainę administrowali Z—, J—, i Grodecki. Rada trzech połączonych prowincyj zdała sprawę z dotychczasowych działań swoich komitetowi centralnemu w kształcie zwyczajnego listu, zawierającego *rapport* pisany między liniami sympatycznym atramentem. T—, mistrz prowincyi wołyńskiej, wezwał Stanisława Karwickiego na wiceprezydenta, a Józefa Zalewskiego na kasyera rady; prowincją podzielił na sześć obwodów. Obwodu rowieńskiego uczynił przełożonym Wercella, konstantynowskiego P—, owruckiego obwodu S—, a łuckiego Narcysa Olizara. Przeto w Litwie i na całej Rusi pod berłem moskiewskiem, interes związku wielkie i prędkie czynił postępy. Liczba członków zwiększała się codziennie; w r. 1822 dochodziła bez mała do 5000; byli to po większej części sami naczelnicy gmin; ziemie zabrane tak silnie wciągnione zostały w to działanie, że sprawy trzech prowincyj Wołynia, Podola, Ukrainy oddzielnego rządu wymagały. Myślano téż o ustanowieniu osobnego dla nich komitetu centralnego. Dwory szlacheckie poczęły się uzbrajać tajemnie, dawnym obyczajem; oręż zakopywano w ziemi; możniejsi powiększali liczbę sług i domowników swoich; kuli lance, pomnażali swe stada, zgromadzali siodła. Wystawne, okazałe życie bogatszej szlachty w tamtych stronach, przepych i wytwór azyatycki panów osłaniały przed rządem te przygotowania do insur-

rekcyi. Byli ludzie, były pieniądze, broń i konie. W Wilnie emisaryusze komitetu centralnego szczególną bacność zwracali na arsenał; stąd pilnie uważali korpus litewski, duch publiczny w Kurlandyi i Prusiech, tudzież poruszenia związków tajnych między samymi Moskalami, o których już wtenczas głucha wieść przebąkiwała, jakoby coś wielkiego knuły.

Zdawało się że odżył duch staropolskich konfederacyj. Towarzystwa patryotyczne tajne, rozgłaszające się po całej Polsce z królestwa, były w rzeczy samej konfederacją narodu który w braku potęgi politycznej zewnętrznej, prywatnie wymierzał usiłowania przeciwko swoim nieprzyjaciołom. Godne jest zapewne uważania w tej mierze, że po za obrębem wielkiego związku patryotycznego, i bez jego wiedzy, powstawały same przez się inne mniej więcej rozległe związki, tym samym duchem ożywione, dążące do tego samego celu. Wiele takich związków rząd podkrywał; ale o bardzo wielu nigdy się niemógł dowiedzieć. Powielekroć trafiało się że z jednego punktu (najczęściej z stolicy) wychodząc, dwa zawiązane pod przysięgą towarzystwa spotykały się potem i łączyły z sobą w wielkiej od źródła swego odległości. Komitet centralny w Warszawie miał lepszą policyą niżeli Moskale: nieraz bywało wytropiwszy ślad oddzielnego jakiego związku, trafiał do niego, i w swoje go zręcznie wplątywał koło. Ci sami ludzie znajdowali się niekiedy w kilku związkach i zachowywali tajemnicę. Skądże tedy urosło mniemanie, że Polakowi tak trudno dotrzymać sekretu? Porównywając liczbę odkrytych

związków z nieodkrytymi śmiało uważać można tę opinią za bezzasadną.

Do odrębnych, całkiem za sferą wielkiego towarzystwa patriotycznego rozwiniętych dążeń, należą (prócz pomniejszych odkrytych i nieodkrytych związków, o których dla ważnych przyczyn dzisiaj jeszcze milczeć wypada) 1^o związek *templaryuszów* a 2^o związki młodzieży szkolnej warszawskiej i wileńskiej. Majewski kapitan pierwszego pułku ułanów, przyjęty do loży templaryuszów w Szkocyi, (gdzie się jako jeniec wojenny znajdował), powziął był myśl założenia pod nazwaniem i w kształcie tej loży politycznego, patriotycznego związku w Polsce. Roku 1819 porozumiał się on w tej mierze z pułkownikiem Łagowskim, i urzędnikiem komisji ubiorczej Zabłockim. Łagowski upatrując w tém przedsięwzięciu dalsze, zbawienne dla kraju widoki, postanowił je wesprzeć, i w istocie przywiódł je do skutku we dwa lata później na Wołyniu, gdzie Majewski ciągle bawił jako oficer od remonty. W r. 1820 postanowione zostały zasady związku. W pierwszym stopniu cele dobroczynności zasłaniały dążność polityczną; nowo przyjęci członkowie zobowiązywali się pod przysięgą być posłusznymi statutom towarzystwa i dotrzymywać sekretu; dalej wtajemniczeni przyrzekali nieżałować krwi i majątku dla Ojczyzny; a dalej jeszcze: *stawić czoło trzem wrogom*. Prędkie powodzenie uwieńczyło staranie założycieli. Liczba członków w pierwszym półroczu nadzwyczajnie się pomnożyła. Przyjmowano i kobiety; obrzędy były poważne i zajmujące, składki znakomite. Każdy nowy członek składał sto złotych polskich. Celem przy-

puszczenia kobiet to tajemniczy było, ażeby w duchu narodowości polskiej tém silniej działać na cały skład społeczeństwa. Na posiedzeniu Templaryuszów w Kijowie r. 1821, obrano dygnitarzy loży: Majewski został wielkorządcą; Stanisław Karwicki zastępcą wielkorządcy, obrano także wielkiego mówcę, jałmużnika, sędziego, dozorców i t. d. Tegoż roku na posiedzeniu w Berdyczowie przyjęto Piotra Moszyńskiego, Ludwika Sobańskiego, i mnóstwo innych osób. Przez przyjęcie członków należących także do *wielkiego towarzystwa patryotycznego* zetknęły się z sobą w Berdyczowie obadwa związki utworzone w stolicy. Karwicki proponował wcielenie Templaryusów do towarzystwa patryotycznego. Byli za tém Moszyński i Puławski synowiec sławnego z konfederacyi barskiej Kaźmierza Puławskiego; a przeciwko temu Tyszkowski i Majewski. Majewskiemu szło o to, żeby pozostać na czele związku, „który — były jego słowa — „nadto się rozszerzył na Białej Rusi i w Mało-Rossyi, aby potrzebował łączyć się z którymkolwiek innym związkiem.“ Komisya śledcza zaprzeczała potém temu wielkiemu rozgałęzieniu Templaryuszów, twierdząc, że to Majewski mówił tylko dla zaimponowania członkom towarzystwa patryotycznego, i że się członkowie tajnych związków w Polsce nawzajem częstokroć oszukiwali. Lecz któż niewie dla czego to pisała komisya śledcza w swém zdaniu sprawy? Chodziło jój o wykazanie *zbrodni*, a zarazem o pochlebienie tém obrażonemu carowi i carewiczowi, że *zbrodnia* przez nią odkryta nie mogła się rozszerzyć między *wiernymi ich poddanymi*. Komisya śledcza (że o tém wspomnę nawiasowo) niewiedziała co czyniła: pomimo bowiem usi-

łowań zdyskredytowania tajemnych związków w Polsce, przez odejmowanie im wziętości i rozgałęzienia, niemogła jednak, choć wysiliła cały swój dowcip w *redakcyi rapportu*, uniknąć, aby ów raport nie stał się dla tych co go czytać umieją, wiernym obrazem wielkości przedsięwzięcia i środków towarzystw tajemnych w Polsce. Łoża Templaryuszów przyjęła we względzie jeograficznym odmienne od towarzystwa patriotycznego podziały. Kreowała łoże podrzędne, z których każda zawierała dwunastu członków. Wielkorządcy tych łożczyli *obozów*, zostawali w bezpośrednim stosunku z *wielkim obozem*. Ziemie zabrane przez Moskwę stanowiły sferę działania Templaryuszów, szczególnie Wolyń, Podole, Ukraina. Czyli się wpływy związku rozciągały do królestwa, Galicyi, rzeczypospolitój krakowskiej i Poznania, — z pewnością powiedzieć niemogę. Gdy coraz więcej członków z towarzystwa patriotycznego wstępowało do Templaryuszów, i nawzajem od Templaryuszów do towarzystwa patriotycznego, ponawiano i następnie projekt połączenia obudwu związków, lecz zawsze nadaremnie. Majewski zbyt wielką wagę przywiązywał do swego utworu, może i do przelożenia, które w swym związku sprawował, żeby mógł albo chciał pozwolić mu stracić byt udzielny w obszerném i uorganizowaném towarzystwie patriotyczném.

Wypada mi teraz obeznać czytelnika z usiłowaniami szkolnej młodzieży we dwóch ogniskach narodowej oświaty, w uniwersytetach wileńskim i warszawskim. W tej mierze cokolwiek nawet obszerniej, (bo tego zdaje się wymagać ważność przedmiotu) mówić będę.

Uniwersytet wileński, jak wiadomo, założony był przez Batorego w. r. 1583 w początkach chylenia się u nas światła do upadku. Zaczny ten król powierzył go jezuitom, którzy ciągle aż do zniesienia zakonu swego trzymali tę szkołę w swym ręku. Pod zarządem jezuitów, którzy tak starannie wytepiali u nas oświatę, szkoła główna wileńska niemożła odpowiedzieć swemu przeznaczeniu. Prócz studyów teologicznych, żadna w niej nauka niekwitnęła; prócz biegłych spowiedników i kontrowersystów, żadnego talentu nieuksztalcila; słowem, przez lat dwieście swego istnienia była niczém pod względem oświecenia krajowego, w całém znaczeniu tego wyrazu. Polska w epoce zniesienia jezuitów (1773) zbyt nisko stała w swój oświacie, żeby tego dobrodziejstwa które jej wyświadczył Klemens XIV, nie miała raczej poczytać za klęskę. Znane są treny i żale wszystkich naszych poetów i prozaików z czasów Stanisława Augusta, oplakujących ruinę zakonu Lojoli. Zwykłym trybem narodu polskiego w zaletach osób widziano zalety instytucyi, i dzielono powszechnie smutek zacnych skądinąd i bardzo uczonych ludzi, którym papież niepozwoilił być dłużej jezuitami. Litwa szczególniej żalu swego w tój mierze ukoić niemożła; zaczęm poszło, że szkoła główna wileńska nieprzestała być w ręku tych samych co pierwój osób, ale już zwanych ex-jezuitami. Dwa rzadkie exemplarze dawnój szkoły głównej przechowały się były aż do naszych czasów w osobie zacnego profesora niegdyś fizyki experymentalnej i do r. 1819 dziekana wydziału fizyczno-matematycznego ks. Mickiewicza, i profesora wymowy i poezyi ks. Filipa

Nereusza Golańskiego. Piérwszy z nich kazał co miesiąc spowiadać się uczniom swego wydziału, po większej części materyalistom i ateuszom. W takim stanie były rzeczy aż do sejmu cztéroletniego. Czujność Kołłątaja zaczęła była wprawdzie poruszać przyprószoną kurzawą dwóch przeszło wieków szkołę główną wileńską; komisya edukacyjna zaczęła była czynić pewne reformy, lecz to wszystko zapadło się w gruzach kraju, a projekt, jak mówiono, sławnego i godnego wdzięczności rodaków Tyzenhauza, wielkiego podskarbiego litewskiego, założenia szkoły głównej w Grodnie, zdawał się na ruinę skazywać wileńską *universitas*. Zostawieni przez Katarzynę na Białej Rusi, a szczególnie w Połocku i Mohylowie jezuita, nieprzestawali uważać jęj za wydartą sobie dziedzinę, i tyle wskórali u cara Pawła, że im chwilowo oddał był nawet w zarząd szkołę litewską; lecz śmierć jego, i inne późniejsze wypadki, nadewszystko zaś opór sławnego ex-jezuita Poczobuta, profesora astronomii, wniwecz obróciły te zamiary. Rok 1802 w tym stanie zastał szkołę główną wileńską. Było czas wiele obiecujący. Alexander biorąc koronę okazywał sentymenta wcale inne jak nad schyłkiem swego życia. Czartoryski, jego osobisty wówczas przyjaciel, był ministrem spraw zagranicznych i wiele mógł u młodego cara. Pod tytułem *głównego szkół zarządu* utworzyła się w Petersburgu rada najwyższa oświecenia krajowego. Wszystkie szkoły, instytuta, nowy wtedy kształt przybrały. Czacki i Czartoryski podali sobie ręce, żeby wznieść na ziemi polskiej, od tak dawna upadły przybytek nauk. Kiedy cymeryjska prawie pomroka ogarniała Kraków, Warszawę i Poznań,

rządzone przez Niemców, Litwa pod berłem dzie-
dzica dzikich carzyków tatarskich zakwitła w nau-
kach. Wyszło z pod pióra Czartoryskiego i mini-
stra Piotra Zawadowskiego nowe urządzenie uniwer-
sytetu wileńskiego. Wszystkie szkoły na całej
obszerności Polski roku 1772 do Moskwy należą-
cej, zarządowi bezpośredniemu tego uniwersytetu
zostały oddane. Pomijam tu, jako dalszy tylko
związek mające z dziełem odrodzenia przez Czarto-
ryskiego uniwersytetu wileńskiego, olbrzymie prace
Czackiego, który pod skromnym tytułem wizytatora
szkół gubernij wołyńskiej, podolskiej i kijowskiej
cudami prawie będzie zadziwił potomność*); po-
trzeba jednak wspomnieć, że uniwersytet wileński
podwójną otrzymał misyą: naprzód jako szkoła głów-
na, w której były wykładane wyższe nauki; a
powtóre jako najwyższa magistratura oświecenia
w guberniach wileńskiej, grodzieńskiej, mińskiej,
witebskiej, mohylewskiej, wołyńskiej, podolskiej,
kijowskiej, a jak później i białostockiej. Jak tej
misyi dokonał, jakie usługi położył w sprawie oj-
czystej, dopóki Czartoryski, później dysgracyono-
wany, pod tytułem kuratora nim rządził, o tém hi-
storia wolna od chwilowych uprzedzeń w swoim

*) Ludność Wołynia, Podola i Ukrainy wynosi przeszło
4 miliony mieszkańców. W trzech prowincjach południowych
przed r. 1803 poprowadziwszy linią od Mozyra, Żytomierza i
Winnicy do Dniestru, były tylko trzy szkoły; z drugiej zaś
strony od Dniepru do Dniestru, od Berdyczowa do Odessy było
ich tylko dwie. Czacki umierając w r. 1813 zostawił na Wo-
łyniu 86 szkół, na Podolu 26, na Ukrainie 15, ogółem 127
szkół, oprócz gimnazjum wołyńskiego w Krzemieńcu zawiera-
jącego 10 klas, wraz z rozmaitemi należącemi do niego in-
stytutami.

czasie wyrzecz. Kollataj oswobodzony z więzów austriackich staraniem Alexandra, u którego to Czartoryski wyjednał, był duszą wszystkich prac Czackiego i Czartoryskiego okolo podniesienia publicznej edukacji w ziemiach zabranych. Jego ręką skreślone widzieliśmy*) rozliczne rozporządzenia dotyczące szkół w Polsce pod berłem moskiewskiem. Wpływ tego wielkiego obywatela ukryty długo poczują Polacy. Po wydaniu urzędzeń uniwersytetu wileńskiego i szkół jego wydziału, zajął się Czartoryski obsadzeniem katedr tego uniwersytetu. Sprowadzony Jan Śniadecki, od trzydziestu już blisko lat słynący z nauki profesor krakowski; sprowadzony biegły w starożytnościach greckich i rzymskich Grodek, znany i poważany u obcych; następnie Słowacki, Chodani, Frank; Bojanus, wszystko ludzie z pewnym imieniem w uczonym świecie; wysłani za granicę młodzi uczniowie w celu kształcenia się, powróciwszy do Wilna, z pożytkiem zasiedli katedry profesorskie. Jędrzej Śniadecki, Stubielewicz, Niemczewski, Szymonowicz, dość aby tu byli wspomnieni. Śniadecki Jan, przyjaciel Czartoryskiego, był w pewnym względzie namiestnikiem jego w Wilnie; we wszystkiem zgodni z sobą razem myśleli i razem działali. Obrany rektorem, przez dziewięć lat ten urząd sprawował, trojąką reelekcją. Sposób widzenia rzeczy Śniadeckiego żywo się odbił w młodzieży wileńskiej. Jaki był natenczas stan wyobrażeń naukowych w Europie, taki Śniadecki usiłował wprowadzić do Wilna, i z całą gorliwością z całym zapalem młodocianego wieku ten posiwiał starzec wspierał go i rozszcze-

*) U pułkownika Kollataja, brata Hugona, w Krakowie.

piał. Dwa były ogniska światła w pierwszych leciech XIX wieku: we Francyi i w Niemczech, zupełnie różne od siebie. Francya nauką swoją panowała nad materją, Niemcy nad duchem. Cywilizacya Francuzów, nietylko polityczna ale i naukowa, ten sam jaki wzięła kierunek w XVIII wieku miała i na początku dziewiętnastego: nauki ścisłe, nauki doświadczenia, sceptycyzm do najwyższego stopnia podniesiony, płodny w rozliczne absurda, lecz w treści swojej wielki, jednem słowem krytycyzm i materyalna część wiadomości ludzkich była ich wyłącznym udziałem. Na téj drodze nikt jeszcze Francuzom niesprostął, Przeciwnie w Niemczech, w tym kraju raczej myśli niżeli czynów, raczej pojęć oderwanych niżeli doświadczeń, wszystko z granic realizmu wychodziło, Nauka którą służyli Francuzi, była powszechna, to jest że się wszędzie z łatwością zastosować, i w każdym języku wysłowić dawała. Nauka Niemców była bardziej lokalną, przypadającą tylko do miary z konstytucją ich intellektualizmu. Jan Sniadecki niewahał się w tym wyborze i przenosząc rzeczy pewne, wypróbowane nad niepewne, a przynajmniej potrzebujące długiego czasu do wybrnięcia z swego chaotycznego stanu w samych Niemczech, oświecał uniwersytet wileński pożyczonem z Francyi światłem, dając w nim przewagę materji nad duchem, matematyce i fizyce nad moralnością i filozofią oderwaną. Głównych wydziałów prócz medycznego i najmniej licznego literackiego, było dwa w uniwersytecie wileńskim: pierwszy nauk fizyczno-matematycznych, drugi nauk moralnemi zwanych, w które wchodziło już prawo, historia, psychologia, teologia i t. d. Tytuł filozo-

ficznego służył tylko pierwszemu wydziałowi; tego zaś co Niemcy zowią u siebie filozofią, i co jest rzeczywiście filozofią, zaledwie dostrzedz było można w wydziale *moralnym* uniwersytetu wileńskiego. Skład młodzieży tego uniwersytetu był wcale inny jak w później utworzonym uniwersytecie warszawskim. Młodzież litewska niemogła w Rosyi ubiegać się za urzędami, bo tam nie nauka, ale pieniądze je chwytają. Niebyło więc i niemogło być w Wilnie tego rodzaju młodzieży, która w Warszawie, w wydziale prawa i administracyi sposobila się do urzędów sądowych albo administracyjnych. Uczący się dzielili się tam na dwie prawie równe części: 1^{od} na tych co się dla chleba uczyli; bylito lekarze, teologowie i prawnicy (choć w palestrze litewskiej wcale niepytano o naukę prawa, lecz tylko żądano praktyki, rutyny), tudzież kandydaci do stanu nauczycielskiego, których 24 skarb utrzymywał; 2^o na tych, co się uczyli, żeby się uczyć, żeby coś unieć, lub żeby spędzić na zabawach czas w stolicy Litwy pod pozorem nauki. Ta druga część uczniów prawie całkowicie składała wydział fizyczno-matematycznych nauk, do którego także należała pierwsza klasa wydziału medycznego. Ktokolwiek skończył szkoły gimnazyalne i dla dalszych nauk przybywał do Wilna, jeżeli nie miał powołania do stanu lékarskiego, lub duchownego, jeżeli niespodziewał się wejść w liczbę 24 kandydatów do stanu nauczycielskiego rozproszonych po wydziałach, rzadko i to chyba w nadziei zrobienia sobie jako prawnik wątpliwój bardzo kariery w Petersburgu, szedł na wydział moralny; w fizycznym więc najwięcej było uczniów, a każdy z nich po wysłuchaniu kursów nie niotrzymywał

prócz stopnia kandydata, dalej magistra, wreszcie doktora filozofii; te stopnie równie jak w innych wydziałach nadawały prawo żądania *czynny* 12^{tej} klasy kandydatowi, 9^{tej} klasy czyli tytułu radzcy *tytularnego* magistrowi, a 8^{tej} czyli tytułu kolegiálnego asesora doktorowi. Tym kształtem, jeżeli kto chciał próbować fortuny w Petersburgu, jeżeli dobrze zapłacił za uznanie stopnia swego, równie otrzymywał *czynny* 12^{tej}, 9^{tej} lub 8^{tej} klasy, czy miał stopnie w wydziale prawa, czy w wydziale fizycznym; to jest: czy był teologiem czy chemikiem, mógł zostać *assesorem kolegijskim*. Wydział tedy *moralny* dla szczególnych tylko miłośników prawa zachowany, i żadnych korzyści nieobiecujący dla uczniów, tém bardziej, że w nim albo ciągle wakowały katedry, albo tylko w zastępstwie zajmowane były przez ludzi nawiasowo i tymczasowo trudniących się ich przedmiotami, zostawał w pewnym rodzaju poniżenia: a Śniadecki małą do niego przywiązując wagę zdawał się podsycać arystokracją wydziału fizycznego. Obaczmy jakie stąd skutki wyniknęły.

Trzeba tu dodać jedną okoliczność. Widzieliśmy że uniwersytet wileński dwojakie miał powołanie: jako szkoła wyższych nauk i jako magistratura przełożona nad instrukcją publiczną dziewięciu gubernij. Byłto więc wydział oświecenia dla jedenasto-milionowej blisko ludności Polaków*). Każdy

*) Rozległość i ludność całej Polski 1772 roku, wynosiła w roku 1830 jak następuje:

	Mil kw.	Głów.	Na milę.
W Moskwie	11,292	15,417,389	1,365
w Prusach	1,664	2,584,124	1,552
w Austryi	1,528	4,226,969	2,768
Kraków	21	107,334	4,663
Ogół	14,505	22,336,416	1,540.

profesor uniwersytetu był tym sposobem członkiem wydziału oświecenia; rektorowi służył stopień radzcy stanu, czyli *czynu* 5^{wj} klasy, — ranga jenerała. Kancellarya uniwersytetu, było to bióro ministryum oświecenia. Z tego przeto podwójnego powołania profesorów, którzy tak jak wszyscy inni urzędnicy państwa otrzymywali *czyny* kolegialnych radzców, radzców stanu, *chresty* i t. d. do liczby lat służby zastósowane, w których gronie prócz tego mieścili się biskupi i prałaci, uniwersytet miał poważa-

Rozległość zaś i ludność samej tylko części Polski pod panowaniem moskiewskiem zostającej, była:

	Mil kw.	Głów.	Na milę.
Województwo mińskie	1,832	1,600,100	633
— wołyńskie	1,394	1,496,300	1,072
— wileńskie	1,081	1,857,400	1,255
— kijowskie (ukraińskie)	978	1,472,100	1,503
— podolskie	948	1,462,100	1,542
— mohylowskie	918	945,400	1,073
— witebskie	668	934,900	1,398
— grodzieńskie	536	868,100	1,619
— mazowieckie	346	747,650	2,159
— augustowskie	325	475,677	1,462
— lubelskie	304	473,895	1,556
— plockie	301	454,465	1,506
— kaliskie	297	572,954	1,926
— podlaskie	252	347,360	1,376
— sandomierskie	249	378,098	1,513
— krakowskie	193	401,359	2,135
— białostockie	158	224,600	1,442
księstwo kurlandzkie	509	383,003	753
Ogół z r. 1826	11,292	14,154,662	1,254

Według uzupełnień z roku 1830

powiększyła się ludność o 1,362,727

Ogół więc wynosił w roku 1830 11,292 15,417,389 1,365.

Ostrzegamy czytelnika, iż w dalszym ciągu dzieła ludność podług tego wykazu uważać będziemy.

nie u władz administracyjnych i wojskowych moskiewskich, wedle walnej maxymy państwa carów: *czyn, czyną poczytajet*; wszędzie odbierał oznaki uszanowania, i składał pod pewnym względem rodzaj wysokiej arystokracji naukowój. Uczniowie mieli szacunek dla profesorów, widząc że ich wszędzie szanowano; prócz tego pensya każdego przeszło 10,000 zł. wynosząca (a kilku, jak Śniadecki Jan, Grodek, Frank, brało po 20,000 rocznie), zapewnienie emerytury i pensyi dla żony i dzieci na przypadek śmierci, wreszcie nieodwołalność, dozwalały utrzymywać profesorom pewien ton i niepodległość, nieznanie prawie w innych uniwersytetach, a szczególnie w warszawskim, gdzie rząd tylko szczupłą i niepewną płacę wyznaczał dla profesorów. Nadto, władze cywilne i wojskowe, policya, niemogły się wtrącać do spraw uniwersytetowi poruczonych; niewolno było policyi aresztować ucznia, a jeżeli aresztowała, musiała go natychmiast odesłać rektorowi, który sam w radzie profesorów oceniał występki, wymierzał karę. Największą karą było, oddanie ucznia pod sąd kryminalny. W takim składzie uniwersytetu Śniadecki w roku 1816 skończył urząd rektora, zostawując po sobie żal powszechny młodzieży. Zasługi tego męża były niemałe. Nietylko on dążność nadał umysłom ku rzeczom ścisłym, jasnym, nietylko wzmógł instrukcyą publiczną w ziemiach zabranych, gdzie od tak dawna prawie żadnej niebyło instrukcyi publicznej, ale nadto jego staraniom szczególnie przypisać należy, iż Wilno pod względem języka polskiego, i wytworniej w pisaniu polszczyzny, nad całą obszerną dziedziną Polaków, niezaprzeczone przez nikogo dzierżało

berło przez lat wiele. Śniadecki Jan niewynalazł i niewydoskonalił żadnej nauki ścisłej, ale wykład wszystkich nauk ścisłych ugruntował w języku polskim. On sam w matematyce i astronomii, brat jego Jędrzej w chemii i fizyologii, Jundziłł w zoologii, Szymonowicz w mineralogii, wprowadzili nowe techniczne wysłowienie, jasne, naturalne i ozdobne, które na próżno żakostwo niektórych Krakowian lub Warszawian poprawić i w gminny jakiś dyalekt przemienić usiłowało. Nomenklatura chemiczna, architektoniczna, zoologiczna, fizyologiczna i mineralogiczna, jestto piękny pomnik który mowa ojczy-sta winna staraniom Jana Śniadeckiego, który choć nie o wszystkiem sam pisał, innych jednak o wszystkiem pisać nauczył. Język ten naukowy, dobi-jający się z francuskim o pierwszeństwo w precyzyi, a wyższy nadeń w sztuce unikania plagiatów rzym-skich i greckich, pozostanie na zawsze w puściźnie dla przyszłych pokoleń. Inni późniejsi pisarze ze szkoły Śniadeckiego, jakoto Michał Poliński mate-matyk, Karol Podczaszyński architekt, Grzegorz Hreczyna tłumacz geometryi wykręślniej, Fonsberg chemik i inni, ogłaszali dzieła w mowie naukowej pelne przezroczytęj jasności i jędrności godnej pióra pisarzyw Zygmuntowskich.

Od roku 1816 doktor Lobenwein, profesor ana-tomii i medycyny sądowej, człowiek powszechnie znieawidzony, nieumiejący nawet po polsku, był przez czas niejaki po Śniadeckim zastępcą rektora, póki na ten urząd niezostał powołany profesor z wydziału *moralnego* radzca stanu Szymon Malewski. Za rektoratu Lobenweina zjawiło się w Wilnie to-warzystwo *Szubrawców*. Duch i dążność satyryczna

tego światłego zgromadzenia, wyniknęły z kierunku który nauka wzięła pod rektorem biskupa Strojnowskiego i Jana Śniadeckiego. Byłoto wyrażenie w społeczeństwie ducha i charakteru ówczesnej naukowej kultury. Byłoto strona praktyczna dążności teoretycznej uniwersytetu. Krytycyzm francuski, wysniewanie wad administracyi moskiewskiej i urzędników, nicowanie wszystkiego, co czy w rządzie, czy w literaturze, czy w obyczajach skarcenia potrzebowało, składały istotę towarzystwa. Polegało ono na zasadach czystego liberalizmu; stąd najostrejszemi sarkazmami dotykało arystokracją i inne gorszące zabytki dawniej polszczyzny, jakoto: pijatykę, szulerstwo, pieniactwo, exdywizye, czcze tytuły, a najbardziej uciemienie klasy rolniczej. Szubrawcy powoli takiego wpływu nabrali, tak ostre mieli pióro, że każdy co się poczuwał do winy, drzał na samo ich wspomnienie*). Zarzucano im później, że byli towarzystwem więcej kosmopolityczném niż patryotyczném, bardziej krytyczném niż organiczném, że przyczynili się do utworzenia między Polakami bawiącymi w Petersburgu, pewnego zawiązku *duchów mocnych polskich*, pośród których największym był

*) Godłem towarzystwa był szlachcic leżący na łopacie, przynoszący nowiny z całej Polski, mogący w kilku chwilach cały kraj na powietrzu oblecieć. Łopata była niby berłem związku. Każdy członek miał swoje oddzielne imię w towarzystwie, wzięte z mitologii litewskiej. I tak: najpierwszy prezes towarzystwa, doktor Szymkiewicz, zwał się Perkunas; następca jego aż do rozwiązania towarzystwa, Jędrzej Śniadecki, był Sotwaros; dygnitarz piastujący łopatę Michał Baliński, był Auszławis; witajnik prorządku czyli mówca, Ignacy Szydłowski, był Pan Gulbi; a jednym z wielkich dygnitarzy Ojciec Gurcho, był to Franciszek Grzymała i t. d.

później krzykaczem orientalista, Szubrawiec Sękowski; którzy zasadzali cały swój rozum na wyśmianiu polszczyzny, a cały patriotyzm na tém, żeby być Polakami nie takimi jak ich przodkowie; którzy wreszcie coraz dalej idąc na drodze egoizmu i zaufania w samych sobie, skończyli na tém, że dla Polaków stali się Moskalami, a od Moskali sprawiedliwie wzgardzeni i znienawidzeni, byli nakształt mułów w stadzie, dobrych do pociągu, do dźwigania ciężarów, lecz zbędkarciwych i niereprezentujących żadnej rasy. Lecz ten zarzut niesprawiedliwie dotyczył *Szubrawców*. Nieprzyznawali się oni nigdy do takich Polaków, ani do takich zasad; a że patriotyzm na drodze kośmopolityzmu widzieli, że ostrą krytyką powściągali pewne wysoki imaginacyi, dopełniali w tém tylko swego powołania, bo innem być niemogło bractwo satyryków z profesyi.

Taka dążność w obyczajach światłej części mieszkańców Wilna, obok przewagi nauk fizyczno-matematycznych w uniwersytecie, jaką od czasu nowej jego organizacyi, w roku 1803, nadał i utrzymywał Śniadecki, trwała w całej swój mocy do roku 1820. Lecz od tej chwili zaczyna słabnąć. Rok 1820 w którym na tyłu punktach Polski pozawiały się polityczne towarzystwa ku dźwignieniu Ojczyzny z upadku, stanowi i w Wilnie równie ważną jak w Warszawie epokę. Śniadecki gruntując naukę doświadczenia, obeznawając młodzież z naturą wiodomą, niedał jej czasu, i niechciał dać, do zgłębiania tego wszystkiego co zagranicą tych materyalnych wiadomości czaruje rozum i imaginacją. Kierunek jego był jednostronny a umiejętność martwa, jak styl którym pisał, i astronomiczne narzędzia

któremi uważał gwiazdy na niebie. W wydziale moralnym wakowały od lat wielu najważniejsze katedry historyi i filozofii. Ustawy społeczne w Europie, polityka, prawodawstwo, dawna Polska, — wszystko to było za obrębem planu starca, obserwującego planety, a niechającego wiedzieć co się na ziemi, i to na ojczystej jego ziemi działo w epoce, kiedy Alexander, mniemany wskrzesiciel Polski, zaczął zdejmować maskę dobroczyńcy ludzkości. Rzecz szczególniejsza i godna zastanowienia: umiejętność bez ducha, systema bez imaginacyi, rachunek, cyrkiel, linia, prowadzą często do epikureizmu.

Młodzież majątniejsza, po większej części na grę i nieporządne życie traciła pieniądze w Wilnie; wracała do domów ze zrujnowanem zdrowiem, złemi nałogami i zarozumiałością, niczego prawie nienauczywszy się coby jej w obywatelskiem życiu mogło być potrzebne. Matematyka i fizyka niekształcą jeszcze obywateli patryotów. Z drugiej strony liczna, uboga młodzież, która prawie sama jedna szczerze kochała naukę dla nauki nie dla zysku, musiała szukać albo kondycyi guwernerów w domach prywatnych, albo iść do wojska moskiewskiego, albo w niwecz obracać znakomite talenta na niższych szczeblach moskiewskiej administracyi.

W szczupłej liczbie wyższych umysłów, które postrzegały tę odwrotną stronę uniwersytetu wileńskiego, był Tomasz Zan, syn ubogiego szlachcica z powiatu nowogrodzkiego. Nauczywszy się doskonale fizyki i matematyki uczęszczał on ciągle na lekcyje profesorów ażeby być w uniwersytecie; a być w uniwersytecie chciał żeby czegoś innego niżeli fizyki i matematyki nauczyć tę młodzież, której,

jako najstarszy student, znał prawie całe dwa kilkoletnie pokolenia. Kiedy się coś ważnego ma stać w dziejach, opatrność narodów zwykła takich ludzi jak Zan naprzód wyprawiać, aby byli przesłannikami nadzwyczajnych zdarzeń, rozszczępcami wielkich pojęć, działaczami wielkich reform. W opinii Zana uniwersytet nie samém był tylko ogniskiem nauki, a algiebra nie ostatnim kresem po za którym nie już do czynienia nie zostaje. Tysiąc przeszło synów Litwy, Żmudzi, Podola, Ukrainy zapisywało się co roku w poczet uczniów głównej szkoły litewskiej. Byliżto tylko studenci? Z tych żywiołów nicże wielkiego niemożna było wyprowadzić dla Polski? — Zan silnie uchwycił tę myśl, postanowił ją wykonać, i wykonał tak szczęśliwie, że póki Litwa trwać będzie, dopóki niewygaśnie w tym kraju męstwo i miłość Ojczyzny, trwać także będą skutki starań Zana.

Prawdziwie koleżeński, łagodny charakter, prostota obyczajów, wielki oświecony rozum, staranne wychowanie, coś ujmującego i uprzedzającego, zyskały mu powoli serce całej młodzieży. Trzeba było być od niej kochanym, żeby mieć jęj zaufanie; trzeba było mieć jęj zaufanie, żeby ją zjednoczyć i myśl jęj ku wielkim rzeczom obrócić. W r. 1819 na 20^{ty} założył Zan między uczniami uniwersytetu towarzystwo moralne, patryotyczne i naukowe, którego członkom nadał tytuł *Promienistych*. Siedm klas towarzystwa wyobrażały siedm promieni składowających światło słoneczne. Taki jest początek rewolucyi nie tylko w obyczajach, charakterze i naturze koleżeństwa młodzieży uniwersytetu wileńskiego, lecz i w nowszej literaturze polskiej, którą

jeden z *Promienistych* uczynił poetycką, oryginalną i wielką jaką nigdy niebyła, w której także jeden z przyjaciół Zana, jeden historyk i krytyk historyczny znalazł imię, wpływ i wziętość, tak głośne potem w powstaniu narodowym.

Z początkiem szkolnego roku 1819 na 20^{ty} nieznanymi sobie uczniowie spotykając się na ulicy dawali sobie jeden drugiemu pewne znaki ręką, i jeżeli po tych znakach następowała stósowna odpowiedź: *jestem Promienisty*, już odtąd jeden drugiego był przyjacielem. Kogo bliski przerażał examin, komu z trudnością przychodziło się nauczyć się wszystkiego co słyszał z katedry, natychmiast odbierał wizytę nieznanego sobie częstokroć kolegi, który bez żadnego wynagrodzenia podejmował się być jego korrepetytorem. Jeżeli kto z uboższych ubolewał, że niema żyć z czego, że niewidzi przed sobą żadnego losu, dość aby to kilku Promienistych wiedziało, a wnet zostawał umieszczony jako guwerner, lub płatny korrepetytor; a jeżeli miał gwałtowne potrzeby, dostawał i pieniądze. Zan rozumem ubogich wspierał bogatych, a majątkiem bogatych wspierał ubogich. Z wiosną majowe rekreacye nabyły nowego powabu: Promieniści w dniach wolnych od zatrudnień razem wychodzili w pole, i razem się bawili. Braterstwo, zamiłowanie nauki, równość, uczynność: te obowiązki zaciągał każdy wpisujący się do ich *wielkiej księgi*. Ktokolwiek chciał, zostawał członkiem związku, jeżeli obyczaj jego temu się sprzeciwiały. Jakieś nowe życie, nowy duch wstąpił w mury uniwersytetu. Ci którzy albo przez dumę starszego wieku albo nieznaną celów towarzystwa niechcieli się bratać

z nieprzeliczoną dziatwą, co się z nięj naigrawali, miasto obelg za obelgi łagodne tylko obierali rady: „wpisz się do księgi, a inaczej będziesz sądził o Promienistych.“ Każdy mniejszą lub większą miał bibliotekę; pewne, niewidziane dotąd księgi polskie zaczęły przechodzić z rąk do rąk; odczytywano je z największym zapalem: byli i tacy co własną ręką przepisywali takie dzieła jak n. p. o *ustanowieniu i upadku konstytucyi trzeciego maja*. Zamiast teatralnych piosnek zjawily się wiersze patryotyczne, już nowe, już dawne wydobyte z zapomnienia. Przepisywali je studenci bez końca, uczyli się ich na pamięć. Zamiast gawronienia i prowadzenia jak dawniej szeptanych gawędek, każdy prawie pilnie słuchał, lub notował słowa profesorów. Wydział *moralny* zwykle pusty, w roku szkolnym 1819 na 20^{ty} napełniać się zaczął z niemałym zadziwieniem jednego w nim już tylko profesora, Włocha Capellego, który częścią po francusku, częścią po łacinie rzymskie wykładał prawo. Tęm wszystkiem niewidzialna ręka kierowała. Zan, widoma głowa Promienistych niebył bez tajemnej rady. Miał ją w osobach *Filaretów*, których związek, składający tajemny wydział Promienistych, exystował już, jak mówiono, w r. 1818, lecz właściwie dopiero w r. 1819—20^{ty} działać zaczął*).

*) Dziwną niektórzy fabrykanci historii polskiej lat piętnastu przed 29 listopada utworzyli powieść o towarzystwie Anty-promienistych, jakoby przez Moskalów założonem, a których głową był podkomorzyc Zabłocki. Łatwowierny Spacer który wszystkiemn wierzy co tylko o Polsce wyczyta, lub usłyszy, który pomimo tej łatwowierności niewahał się nazwać swej kompilacyi różnych faktów zmyślonych i prawdziwych,

Właśnie około tego czasu, pomimo wpływy i silny opór Śniadeckiego, postanowił był uniwersytet wileński zapłacić wakujące od lat wielu główne

historią narodowego powstania w Polsce, a który zapewne niełatwo teraz uwierzy temu że jego historia nietylko historią nie jest, ale niemogłaby być nawet użyta jako materiał do historii prawdziwej, powtórzył i tę bajkę. Moskale dość byli silni w kraju gdzie ich woli ani konstytucya, ani obawa opinii publicznej niekrępowała, żeby potrzebowali towarzystwa Anty-promienistych przeciwko Promienistym. Rzeczywiście Rimskij-Korsakow, zacny starzec, gubernator wojenny wileński, mając jeszcze nabita głowę morderstwem Kotzebuego, gdy usłyszał, że w Wilnie pod jego okiem powstało między studentami towarzystwo na czele którego był Zan, zaprosił do siebie rektora Malewskiego, i zapytał go: „Czyli ten Zan niejest to przypadkiem to samo co Sand niemiecki?“ — lecz uwiadomiony o stanie rzeczy nietylko się niesprzeciwił Promienistym, ale jeszcze radził Malewskiemu aby dla zachowania porządku, zwierzchność uniwersytecka wzięła ich pod swoją opiekę. W skutku tego Zan złożył Malewskiemu statuta Promienistych, a potem drukiem je ogłosił z podpisem rektora. Moskale wspominali wtedy o Promienistych, tylko jako o dzieciach szukających zabawy. Promieniści w r. 1820 byli w Wilnie, jak każda nowość, przedmiotem rozmaitych żartów, postrzeżeń mniej więcej dowcipnych, lub złośliwych: jak każde przejście w społeczeństwie od czegoś powierzchownego do czegoś głębszego, od satyry do sentymentu, od retoryki do fantazyi, od ducha szubrawskiego do konspiracyi, niemogli w pierwszych chwilach uniknąć pewnego nawet rodzaju śmieszności, którą koniecznie w nich znaleźć chciano. Nielubił ich poważny i mało mówiący profesor Jundziłł, i pewnie nie przez brak patriotyzmu kandydatom do stanu nauczycielskiego których był prefektem, zabraniał zapisywać się w ich księgę. Nielubił ich i Jan Śniadecki, bo czyż mógł n. p. matematyk, i nie więcej tylko matematyk, pojąć takiego jak Zan człowieka? Podobnie myśleli i inni profesorowie; byli więc anty promienistymi, ale nieidzie zatem, żeby mieli być Moskalami, bo zawsze pamiętać należy, że pierwsze instynkta młodzieży nie przez każdego, i nie przez lada-kogo mogą być od-

katedry w wydziale zwanym *moralnym*, i w tym celu ogłosił konkurs. Czyje rozprawy będą uwieńczone, kto mianowicie historyi i filozofii nauczać będzie? — naprzód i z pewnością niemal tamtejsza

gadnione; do tego potrzeba u ludzi dojrzałych gieniuszu, u ludzi starych młodości w sercu i w głowie. Dla ducha szubrawskiego, zgłodniałego już po zużyciu wszelkich innych zasilków w Litwie, Promieniści byli nadto pożądaną pastwą, czyli, że się wyrażę technicznem wysłowieniem kongregacyi szlacheica na łopacie, nadto pożądaną strawą szubrawską, żeby się na nich chciwie nierzucono. Taki jest los każdej wielkiej inicjatywy, osobliwie jeżeli z młodzieży wynika. Lubo więc w druku przez wzgląd na patryotyczne i moralne cele Promienistych nieśmieli ich Szubrawcy dotykać, dokuczali im rozmaitemi przygryzkami pokątnie. Nie od razu Wilno zrozumiało, i niemogło od razu zrozumieć czego chciał Zan. Zabytki tego co zwano birbanteryą za rektoratu Sniadeckiego, zaczęły się upominać o swe prawa. Majętniejsi próżniacy trawiący bezsenne nocy na kartach lub pijatyce, niemogli pojąć skromnych kolegów swoich, Promienistych. Zabłocki podkomorzyc, głowa pusta, uchwycił myśl snującą się między kandydatami (od czasu kiedy im stary Jundziłł zabronił zapisywać się do wielkiej księgi) myśl nazwania tych co nienależeli do Promienistych Anty-promienistymi, i w rzeczy samej między równymi sobie wietrznikami skreślił statuta nowego niby związku, mającego być parodią Promienistych. I tak, Promieniści pili czystą wodę, albo mléko na Popławach; pijatyka była u nich prawem zakazana, równie jak gra i rozpusta. Promieniści przyrzekali szanować pokój domowy rodzin, pleć, związki społeczne; obowiązywali się pracować, uczyć i t. d. Tymczasem towarzystwo Zabłockiego poprzysięgało wieczną nienawiść dla napoju z Rury, (Rura sławne w dziejach szubrawskich miejsce skąd czerpano najlepszą wodę źródlaną), poprzysięgało równą nienawiść dla nektaru, którym starozakonna Hebe pachciarska uraczała Promienistych na Popławach. Wbrew statutom Promienistych zobowiązywali się dalej Anty-promieniści, jeść dobrze i wiele, a pić tylko poncz, wino i porter, grać w karty, bałamucić kobiety, a nadewszystko nic się nieuczyć.

publiczność wiedziała. Bawił w Wilnie do roku 1818 Joachim Lelewel, literat sławny w całym kraju z głębokiej nauki, znany już z kilku dzieł wielkiej erudycji. Biegłości w dziejach starożytnych wyrównywała u niego zajomość dziejów ojczyźtych dawnych, średnich i nowszych. Stara Polska, czasy bolesławowskie były jego poszukiwań ulubionym przedmiotem, a czego się tkuął w tej mierze, wszystko przybierało postać wyraźniejszą, wychylało się z za mgły w jaśniejszych obrazach, i pobudzało do głębokiego dumania. Ten uczony łączył w sobie dwie rzeczy na pozór przeciwne: pracę niezmordowaną w dociekaniu suchych szczegółów i imagina-cyą, którą pewne zjawiska w zamierzchłej dali naszych czasów rozpalaly. W wejrzeniu też jego i postawie wybijały się te dwa osobliwe przymioty rzadko którego starych dziejów badacza zespolone. Lice blade, zapadłe, głowa cokolwiek pochylona, oznaczały antykwaryusza, a poetę blask w oku ży-wém, przenikliwém, podnoszącém charakter tej uj-mującej melancholicznej fizyognomii. Ze był poetą, rzecz niewątpliwa, bo miewał czasem natchnienia w widzeniu bardzo odległych przedmiotów, — choć zresztą może tego i nieznał do siebie, jak wszelki gienialny duch będący zagadką samemu sobie. Wy-rażało się to jednak mimowolnie w jego sposobie traktowania najobojętniejszych, najnudniejszych ma-teryj, w jego stylu. Nieraz naprzykład pisząc o odwiecznej monecie, o zaśniędziałych pieniążkach w jakimś zakęcie Polski wygrzebanych: zrazu w po-czątkowym wywodzie rozwlekły i wytrawiony z tchu, gdy mu ciąg zmuđnych badań około resztek nie-startych jeszcze liter, stempla, podsunął jakie wiel-

kie w Lechii imię, jakie rozległe wyobrażenie, albo jakową rycerską figurę świecącą we wschodzie naszych dziejów, wtedy nagle porwany jakby zachwytem pierwszego wzrostu państwa, występował z kresu i rzeźwił czytelnika ustępami, rozkwitłemi jak oazy wśród zasp nieurodzajnych, wtedy różnemi, dobitnemi pociągami malował te przechodnie obrazy, i całą swoją duszę roztwierał. Czacki umiał cenić jego rzadkie zdolności kiedy w r. 1809, zaledwie rozpoczynającemu zawód publiczny nauczycielski, dał katedrę w wyższych klasach gimnazyum wołyńskiego. Lecz niedługo bawił w Krzemieńcu Lelewel; wrócił do Wilna, i tam na nowo oddał się swym ulubionym, historycznym pracom. Młodzież go jeszcze nieznała, choć i wtenczas już nazwisko jego uczeni w swych pismach z poważaniem wspominali. Lelewel w zamierzonych dziejach narodu polskiego położył pierwsze zasługi literackie, i z dawnych kronik, z zapleśniałych szpargałów wykrzesał sobie imię, które potem z literatury przeszło do obywatelstwa, i tak głośno zabrzmiało w świecie politycznym. Niejestem tak biegły w starożytnościach polskich żebym mógł ocenić jego olbrzymie prace pod tym względem; namienię więc tylko, (co jest dość powszechnie wiadomo) że Lelewel badawczém piórem swoim rozwidnił cinę rozciągnioną nad przeszłością Polski: jako krytyk stanowi epokę, i jeżeli naród polski ujrzy kiedy własne dzieje początkowe i średnie oczyszczone z nieprzeliczonych kłamstw, ujrzy to na tej drodze którą on wskazał, szczególnież co do początków monarchii pod Bolesławem Wielkim, i jój odrodzenia pod Władysławem Łokietkiem. W Wilnie opinia pu-

bliczna dość wczesnie wskazywała go na profesora historyi, ale Śniadecki niechciał. Przyczyna oppozycji ze strony tego naówczas wielkorządcy piśmiennictwa krajowego, ledwo nie wszystko mogącego w uniwersytecie wileńskim, była równie dziecinna, jak niesprawiedliwa. Lelewel zapuszczając się w badania nad jeografią starożytną, przymuszony ślęczyć nad foliałami pisanými barbarzyńską łaciną lub greczyzną średnich wieków, zaniedbywał swe wysłowienie, tak dalece, że i świadomszi rzeczy musieli czasem po kilka razy odczytywać jedną jego kartę, zastanawiać się nad okresami jemu tylko właściwými, zbierać ważne, rzucane niekiedy w nieładzie i bez związku z sobą postreżenia, myśli; krótko mówiąc, że ówczesne dzieła Lelewela trzeba było wartować, a poświęcający się téj mozolnej pracy kończyli je zawsze z tém ukontentowaniem wewnętrzném, lecz zarazem z tém znużeniem i opadnięciem na siłach, jakiego doświadcza kto idzie w głąb ziemi dla znalezienia skarbu, a wybrnąwszy na powierzchnię z ogromnym ciężarem, długo potém odpoczywać musi. Te same bez mała trudności, z którými się krytyk łamał w swém poszukiwaniu, trzeba było następnie w czytaniu niektórych pism jego przełamywać. Śniadecki, u którego styl był główną rzeczą we wszystkiém, Śniadecki purysta języka, nieprzypuszczający nawet, że można czasem być jasnym w myślach, a zawilym, i niepoprawnym w ich wykładzie, niemógł darować Lelewelowi, (który mimo zaniedbanie stylu był większym od niego pisarzem), chropowatej w owej porze, szorstkiej, siekaniej, nieraz nawet zapstrzonej polszczyzny. Prócz tego i ortografia różniła Lelewela

z Sniadeckim; a to nie mała rzecz między uczonymi! Piérwszy w *jótach* miał szczególne upodobanie, drugi ich nienawidził jak zarazy. O to się dość długo uczone spory toczyły. Lelewel ogłosił był pisemko o Mateuszu herbu *Cholewa*; równie uczone, a daleko ciekawsze były jego rozprawy umieszczone w r. 1816 i 1817 w *Tygodniku Wileńskim*, o stanie oświecenia w Polsce przed wprowadzeniem druku. Te pisma jedne z najgruntowniejszych w polskiej literaturze krytyczno-historycznej, miały atoli cechę wszelkich innych z owéj epoki pism Lelewela, to jest, że prawie od nikogo nie były zrozumiane, choć je wszyscy obsypywali pochwałami. Śniadecki czytając je dąsał się: „To nie po polsku“, mawiał do Lelewela, który tylko z uśmiechem politowania podobne przyjmował zarzuty; szarpali go za to i Szubrawcy, lubo zresztą przychylni Lelewelowi jako prawdziwemu uczoneму; a przyjaciel jego i poprzednik na katedrze historyi, zastępca profesora, Onacewicz, wyliczając w r. 1819 na lekyi autorów piszących o historyi, rzekł: „mamy jeszcze jednego, największego z naszych krytyków, Lelewela — szkoda tylko, że dzieła jego dotąd nie są na język ojczysty przełożone.“ Próżne tedy były starania różnych osób; daremnie nalegała i publiczna potrzeba: wielowładny wpływ Sniadeckiego odpychał Lelewela od katedry historyi. Wśród tych okoliczności ofiarowano Lelewelowi miejsce bibliotekarza przy bibliotece narodowej w Warszawie; opuścił więc Wilno r. 1819, i udał się do stolicy, gdzie zarazem jako ochotnik począł wykładać w uniwersytecie lekye historyi wieków średnich. Z początku mało kto na nie uczęszczał;

lecz wkrótce po rozpoczęciu kursu sala zaczęła się napełniać ciekawymi słuchaczami, i nie bez zadziwienia widziano profesora opowiadającego swą rzecz z pamięci przez dwie godzinz bez zajknięcia się, nawet bez rzucenia okiem na drobną ćwiartkę papieru, którą miał zwyczaj kłaść przed sobą na pulpicie. Wtedy dopiero powstał powzechny odgłos nieukontentowania w Wilnie. Studenci, profesorowie i cała publiczność ubolewała nad stratą takiego człowieka, a Jan Śniadecki odbierał najprzykrzejsze wymówki za swą ortografią i wykwentność w polszczyźnie. Lelewel niepiérwój jak po wyjeździe swoim do Warszawy, zaczął być popularnym w Wilnie. Nieobecnego, jak się często trafia na świecie, tém wyżej ceniono. Ale to złe łatwe było do naprawienia; ogłoszone zostały konkursy; rozprawę Lelewela *o sposobie dawania historyi* uwieńczono, i jego samego zaproszono do Wilna r. 1821.

Katedra filozofii także drogą konkursową dostała się Józefowi Gołuchowskiemu. On, Lelewel, Daniłowicz, Onacewicz i inni profesorowie, tak ważnością przedmiotów które wykładali, jako i wpływem swoim w zarządzie uniwersytetu utworzyli potężną opozycyą przeciwko dawnój wyłącznej Śniadeckiego dążności, Osobliwie Lelewel i Gołuchowski grzyjęci byli przez uczniów z największym entuzyazmen, wyrażającym, że niedziela wstrętu Śniadeckiego od tych dwóch profesorów i ich umiejętności; gdyż i filozofią niemiecką, za której prozelitę Gołuchowski uchodził, Śniadecki piérwój jeszcze potępił był w pismach wymierzonych przeciwko Kantowi. Lelewel zawstydzał Śniadeckiego; jak bowiem w swych piérwszych pismach kryty-

czno-hiztorycznych miał wysłowienie niedbałe, i nie ladajakiemu pojęciu, nie ladajakięj znajomości rzeczy dostępne, tak przeciwnie w wykładzie ustnym z katedry dziejów powszechnych rodu ludzkiego, był niezrównany. Jaśność, łatwość, precyzya, żywe przejście się rzeczą opowiadaną, pamięć lokalna, nigdy niezawodna, ciągle uogólnianie, ciągle systematyzowanie faktów obszernie wyłuszczanych, te szczególnież zalety wysławiano w jego kursie. Ton i manierey ujmujące, tak różne od zimnëj, imponującej grzeczności dawniejszych profesorów, uczynność dla każdego bez wyjątku ucznia, potrzebującego albo wiadomości, albo nawet piéniężnego zasilku (na co prawie całą pensyą swoją wydawał), braterstwo ze wszystkimi bez poufałości z kimkolwiek: wszystko to zawracało głowy młodzieży, a jeżeli sobie przypomnimy, że tój młodzieży blisko tysiąc na lekcye Lelewela uczęszczało, łatwo wyobrazić sobie potrafimy w jaką powagę musiało wzrastać to imię, z jakich powoli tworzyła sie pierwiatsków jego następna wziętość obywatelska i polityczna.

Sród tych okoliczności wydział *moralny*, którego Lelewel został potém dziekanem, wziął przewagę nad fizyczno-matematycznym.*) Byłato (czego dostatecznie wypowiedzieć niemożna), rewolucya na korzyść ducha z uszczerbkiem materyi, która piérwéj nad nim swe panowania rozciągała, rewolucya stanowcza w uniwersytecie, który zarazem jako władza i szkoła kierował oświeceniem jedenasto-milio-

*) Pod wyłącznym zaś wpływem wydziału moralnego zostawał literacki.

nowej ludności polskiej. Lelewel tém samém że wykładał historią i statystykę wprowadził politykę. Gołuchowski pobudził myśl do pojmwania samój siebie bez względu na świat zewnętrzny. Naród mający powstać, dla odzyskania swój niepodległości, czyliż niepowinien politykować i filozofować? Małoco przedtém, jak widzieliśmy, Szubrawcy reprezentowali w społeczeństwie dążność naukową wydziału fizyczno-matematycznego, z którego ich zgromadzenie wyniknęło; teraz przeciwnie, Promieniści niebyli wyrazem towarzyskim nowój polityczno-filozoficznój przewagi w uniwersytecie wileńskim, ale raczej pwiedziećby można, że ten nowy duch uniwersytetu od wejścia Lelewela i Gołuchowskiego był niejako wyrażeniem teoretycznym, dążności moralnój i patryotycznój Promienistych, którzy go przeczuli we własném sercu, i do téj rewolucyi przysposcbili umysły. Te wypadki godne są zastanowienia dla ogólnych prawd, które w sobie zawierają. Przystawanie z naturą widomą w nauce, czyli droga doświadczenia prowadzi do satyry w życiu. Sniadecki, astronom i matematyk, obwarowywał dowcipnemi i złośliwemi sarkazmami młodociane pojęcia przeciwko filozofii i poezyi; tamtę wykłął w Kancie, tę w romantykach. Przystawanie z duchem stwarza w społeczeństwie coś wyższego nad dowcip, prowadzi do głębszych uwag nad stanem w którym się znajdujemy. Sniadecki mąż światły, dobry Polak, niebyłby jednak, jak sądze, zdołał usposobić umysłów do sprzysiężenia się przeciwko istnącemu porządkowi rzeczy; to było sprawą Zana, a Zana pojęcia polityczne wyobrażali w nauce Lelewel i Gołuchowski. Każdy spisek, — naród chcący

odzyskać swój byt jest albo w stanie ciągłej konspiracyi albo ciągłej insurekcyi, — ma w sobie coś nieokreślonego, a zatem potrzebuje entuzjazmu i poezyi. Napoleon, który się urodził ze wszystkiemi instynktami despotyzmu, zniósł, jak wiadomo, w Instytucie francuskim wydział nauk politycznych i moralnych. nazywając je niepotrzebną *idealogią*, bo wiedział dobrze, że te nauki budzą imaginacyą, najsilniejszą z władz w umyśle ludzkim, najniebezpieczniejszą dla epok w historii, które przez gwałtowne wstrząśnienia koniecznej zmianie podpaść muszą. W tym stanie Polska się znajdowała. Wszystko co przemawiało do imaginacyi, zdawało się mieć na celu Ojczyznę uciśnioną przez obcych wrogów; wszystko co było poetyckie, było tedy patryotyczne. Tym sposobem literatura w Polsce, jak ludzie, konspirować zaczęła. Tym sposobem wytłumaczyć sobie potrafimy dla czego w tej właśnie porze, a nie pierwej, ani potem, zjawia się w tej literaturze taki człowiek jak Adam Mickiewicz, który był równie wielkim politykiem (choć może o tém niewiedział) w swój poezyi, jak Lelewel wielkim poetą w swój polityce, to jest w historii i krytyce historycznej.

Niesystematyzując bynajmniej tego co nieraz ślepy traf w jednym czasie zrząda: czyliż niejest rzeczą godną zastanowienia, że właśnie w tej samej chwili, kiedy w Warszawie zaczynają się organizować związki patryotyczne, w Wilnie nauka bierze kierunek tak z niemi przypadający do miary? Że właśnie w tej samej porze Szubrawcy ustępują Promieniistym, a fizyka i chemia polityce i filozofii? Nakoniec, że w tej samej porze literatura polska,

która oprócz Woronicza miała gładkich tylko wiér-
szopisów, zaczyna czynić prędkie i śmiałe postępy
na nowój drodze, i takiemi utworami jak *Dziady*
Grażyna, *Marya*, zapowiadać daleko większe dzieło,
nie pod względem artystowskim lecz politycznym,
rewolucyjnym, poema *Konrad Wallenrod*, mające
być wyrazem wszystkich związków, przygotowań do
powstania? Te zdumiewające zjawiska, ta osobli-
wie jednoczesność tylu rozmaitych, do jednego celu
zmiierzających kierunków, wyjaśnia naturę pogro-
bowego jestestwa Polski, charakteryzuje jeden
z pierwiastków tego jestestwa po rozbiorze kraju:
sprzysiężenie!

Przenieśmy się teraz z uniwersytetu wileńskiego
do warszawskiego. W tej mierze nie wiele mi
zostaje do powiedzenia. Uniwersytet warszawski
niemógł być tém dla ogólnego oświecenia w Polsce,
czém była główna szkoła wileńska; związki patryo-
tyczne, które się w nim tworzyły, nosiły zrazu na
sobie cechę cudzoziemską, potem stały się więcéj
narodowemi, lecz nie miały nic wspólnego z nauką,
która przez te co w Wilnie koleje nieprzechodziła.
Pod okiem rządu, w stolicy, pod sterem Szaniaw-
skiego i Nowosilcowa, bez żadnego wpływu na wy-
chowanie publiczne, którem komisya oświecenia kie-
rowała, szkoła warszawska była raczéj instytucyą
dostarczającą krajowi urzędników sądowych i admi-
nistracyjnych, niżeli ciałem naukowo-polityczném.
Stowarzyszenia uczniów, po upadku *burszenschaftów*,
schadzek komersowych, żywcem z Niemiec przenie-
sionych, wypływały z ogólnej w narodzie dążności,
nie z ducha korporacyi w uniwersytecie, który sam
w sobie nie tak odrębnego i niepodległego jak

Wilno ukształcić niemógł, bądź pod względem nauki, bądź pod względem *spisku*. Młodzież uniwersytetu warszawskiego, tętnąca najczystszy m patryotyzmem, zawsze była gotowa rzucić się całą masą za daniem pierwszego hasła w największe niebezpieczeństwa; lecz do tego sposobila się w związkach za murami uniwersytetu utworzonych.

Taki był stan ogólnego sprzysiężenia w narodzie od r. 1819 do r. 1822. Od r. 1822 związki tajemne w różnych punktach Polski, w różnych swych gałęziach dotknięte przez rządy, zaczynają napełniać więzienia, zajmować komisye śledcze, sądy dorywcze wojenne, i przez to samo coraz silniej utwierdzać dzieło powszechnego spisku. Najpierwsze ofiary liczyło wolno-mularstwo narodowe w Warszawie. Dawniej nieco wpadła była policya na ślad tego stowarzyszenia, przy zamknięciu łóż zwyczajnych masonskich. Nieprzyszło jednak do dalszych poszukiwań z tego powodu. Nową baczność szpiegów obudziło to, że Łukasiński, mniemając się dość silnym, począł czynić przygotowania do powstania, gdy wojna neapolitańska obiecywała zapalić wojnę powszechną. Związkowi czekali tylko na zapowiedziane przejście za granicę Polski Jermołowa, który, jak biegały pogłoski, miał ruszyć do Włoch w pomoc Austryakom na czele stu tysięcy Moskali. Wielki książę wezwał do siebie Łukasińskiego; lecz ponieważ jeszcze żadnych dowodów nie miał w swym ręku, musiał tą razą na jego zaparciu się poprzestać. Wkrótce znalazły się i dowody. Wcisnął się był do związku niejaki Karski, jak później się okazało, szpieg, którego patryoci wysłali do Paryża w interesach towarzystwa. Ten Karski, za powro-

tem swoim do Polski przytrzymany na granicy, wydał papiéry które skompromitowały mnóstwo osób a mianowicie Dobrogojskiego, Dzwonkowskiego, Dobrzyckiego, Machnickiego, Koszuckiego, Cichowskiego, Zyca i Łukasińskiego. Wielki książę kazał ich aresztować w maju r. 1822; miejscem więzienia był klasztor karmelitów na Lesznie. Konstanty od kilku miesięcy srodze był zagniewany na Łukasińskiego, za to iż jako członek sądu wojennego niechciał podpisać gotowego już wyroku przysłanego z Belwederu sądowi, i kolegów przykładem swoim odwiódł od wypełnienia tój *formalności*, co sprawiło, że nie taki wyrok zapadł, jakiego sobie carewicz życzył, Łukasiński odesłany na *réformę* rozkazem dziennym, zostawał pod dozorem księcia Wirtembergskiego w Krasnymstawie, gdy go nagle stąd porwano i osadzono w więzieniu u karmelitów. Prócz listów Karskiego, inne także doniesienia znacznie pogorszyły sprawę uwięzionych spiskowych. Wspomniałem już o denuncyacyi Skrobeckiego, adjutanta jenerała Haukiego. Skrobecki, jak żadnej niepodpada wątpliwości, taki szpieg jak Karski, obeznał pułkownika Szejdera bylego dowódcę 13^o pułku piechoty księstwa warszawskiego, z pewnemi symbolami wolnego mularstwa narodowego. Szejder za pomocą tych znaków znalazł przystęp do Łukasińskiego otrzymał od niego tajemne polecenia do Kalisza w interesie związku, a gdy go w tój właśnie porze uwięziono za wielożeństwo, przyrzekł wielkiemu księciu ważne zrobić odkrycie jeźliby mu ten występek przebaczył. Wielki książę wszystko obiecał, co skłoniło Szejdera do wyśpiewania tego wszystkiego przed jenerałem Hauke. co tylko wie-

dział o wolném mularstwie narodowém i jego prozelitach. Ze prawdę mówił, okazywały to papiéry dotyczące jego misyi do Kalisza; zresztą Szejder odwoływał się do świadectwa Skrobeckiego, który wszelkie zeznania jego potwierdził.

Zyc i Dzwonkowski odrebali sobie życie we więzieniu*). Łukasiński przez dwa lata badany przez komisją śledczą, w której zasiadali Hankiewicz, Fałęki, Iliński, Superson, Podoski, Kolzakow i Nowosilcow, przyznawał się do wolnego mularstwa którego wszystkie winy wziął wspaniale na siebie, lecz zapierał się następstw. Żadne przykrości, żadne obostrzenie w więzieniu, żadne pogrożki niezdolały wymódcz na nim zeznań co do exystencji związku po zakazie zwyczajnej masoneryi, tém mniej co do dalszych postępów tego związku, i rozgależenia pod nazwaniem *towarzystwa patryotycznego*, Adolf Cichowski, od którego wielki książę oczekiwał ważnych odkryć mogących mu nastreczyć pozór do przesładowania Niemojowskich, z którego koniecznie chciał wycisnąć podobne zeznanie wszelkiemi środkami, niespaniem, głodem, postrachem, a gdy to niepomagało obietnicami, był równie stały jak Łukasiński w zaprzeczaniu wszystkiego, coby jako jego samego, albo innych narazić mogło. Po dwuletniém daremném śledztwie, Łukasiński, Dobrogojski, Do-

*) W tym samym czasie odkryta została jedna z gmin towarzystwa patryotycznego, którą w Warszawie urządzali Heltmann i Piątkiewicz. Obadwa nie znajdowali się w Warszawie kiedy całą gminę aresztowano i osadzono u karmelitów. Piątkiewicz był pierwój jeszcze uwięziony we Lwowie, a Heltman na Litwie. Między osobami uwięzionemi byłem ja, Bronikowski Ksawery, Maciejowski, Zegrzda, Kozłowski, i wielu innych.

brzycki, Koszucki, Machnicki i Szreder oddani zostali bez względu na ustawę konstytucyjną, bez istoty czynu, jedynie w skutku moralnego przekonania wielkiego księcia o związku sekretnym, pod sąd wojenny nadzwyczajny, którego prezesem był Hauke minister wojny, a jednym z członków generał Blumer. obrońcy oskarżonych otrzymali najsurowszy rozkaz nietykania materji co do niewłaściwości sądu; zarazem puszczo pogłoskę, że jakkolwiek wyrok zapadnie, jeńcy stanu będą niewątpliwie ulaskawieni przez króla, a sędziom zalecono wyraźnie jak najwyższą położyć karę, dla przykładu, ile że ta kara „wcale wykonana być nie miała.“ Sąd wojenny skazał Łukasińskiego na dziewięć lat do robót publicznych, Dobrogojskiego i Dobrzyckiego na lat sześć, a wszystkich trzech na utratę stopni oficerskich. Koszucki, Machnicki i Szreder, choć uwolnieni, oddani byli z rozkazu wielkiego księcia pod dozór policyi. Cichowskiego zatrzymano w więzieniu. Car raczył „w swem niewyczerpaném miłosierdziu“ (tak brzmi postanowienie Alexandra zwalniające wyrok) zmniejszyć karę Łukasińskiego z dziewięciu na siedm lat, a Dobrogojskiego i Dobrzyckiego z sześciu na cztery. Dnia 1. października r. 1824 był ten wyrok wykonany na placu Krasińskich w Warszawie, w obecności wojska polskiego i moskiewskiego. Po obdarciu szlif, które osądzeni z rozkazu wielkiego księcia tego dnia przywdziać musieli, włożono na nich kajdany, i pod eskortą odesłano do Zamościa.

Wytrwałości Łukasińskiego i Cichowskiego reszta spisku była winna swe ocalenie. Pierwszy komitet centralny *towarzystwa patryotycznego* ustał

de facto przez uwięzienie głównych jego członków, założycieli wolnego mularstwa narodowego. Trzeba było wszelako ratować zachwianą, lecz nieodkrytą jeszcze sprawę. Jakkolwiek wielkie niebezpieczeństwo zagrażało towarzystwu patryotycznemu w ciągu procesu Łukaszińskiego, jakkolwiek co chwila odkryte być mogło przez wymuszone zeznania u karmelitów, znaleźli się jednak ludzie, którzy mieli dość odwagi, ażeby nawet w tym krytycznym stanie rzeczy nie tylko niezważyć o dalszém powodzeniu związku, lecz przedsiębrać nowe środki na tój śliskiiej drodze ku podźwignieniu Ojczyzny z upadku. Teraz występuje na scenę działania Krzyżanowski; on, Plichta i Albert Grzymała ujęli osierocony stér towarzystwa, którego podrzędne stopnie i rozgałęzienia prowincjonalne trwoga ogarnęła. Pod zarządem tych *trzech*, nastąpiły pewne zmiany w organizacyi wewnętrznej związku. Naglące niebezpieczeństwo, wyżej nastrojona baczność władzy, coraz zwiększająca się liczba szpiegów, zalecały przedewszystkiém myśleć nie o rozprzestrzenianiu sprzysiężenia, lecz o jego zbawieniu w takim stanie do jakiego doszło w chwili uwięzienia Łukaszińskiego. Spisek po tym wypadku był nakształt załogi mogącej się jeszcze długo bronić w twierdzy, lecz niechęcej hazardować żadnej wycieczki. Pierwsi założyciele towarzystwa mieli raczej na celu epokę powstania, niżeli epokę potrzebnych przed jego wybuchnieniem przygotowań; niemogli tedy zapobiedz dezorganizacyi, która była naturalnym wypadkiem nagłych postępów związku, to jest wielkiej w przyjmowaniu nowych członków łatwości, szczególnież opodal od stolicy. Ta łatwość, to prędkie szzerzenie się towarzystwa, już przeszło

ośm tysięcy głów liczącego, byłoby dobre naprzykład na tydzień przed rewolucją, lecz nie na czas dłuższy, który według wszelkiego wyrachowania miał poprzedzić termin ostateczny. Krzyżanowski, Plichta i Grzymała zaczęli tedy swe urzędowanie od wstrzymania *inicyacji*, stanowiąc, aby odtąd bez upoważnienia z góry nikt niebył przyjęty. Wszakże pomimo tego związek pod stérem nowego komitetu nieustawał w działaniu. Krzyżanowski dzielnie zastąpił Łukaszińskiego w wojsku. Plichta wszedł w stosunki z kilku dobrze myślącymi urzędnikami, i światłą młodzieżą; Albert Grzymała przyjął Jabłonowskiego, Ossolińskiego, i wiele innych osób mających wielkie majątki i rozległe związki. Ruch szedł z góry na dół, a trzech naczelnicy spisku wiedzieli o każdym jego postępie w punktach najodleglejszych od stolicy. W téj porze zwrócono uwagę na Galicyą.

Trzech naczelnicy związku starali się wszystko uczynić czego okoliczności tak krytyczne wymagały, żeby interesowi towarzystwa ani nieudać upaść przez nieczynność, ani go narazić zbytnią skwapliwością. Krzyżanowski wpadał często na pomysły uderzające, które jednak przez porywczosć swego temperamentu za łatwiejsze do wykonania poczytywał niżeli były w istocie. Podług niego niemożna było nadto prędko wziąć się do oręża: podług niego wszystko się uśmiechało powstaniu Polski, i rewolucyjna Europa, i absolutna nawet Moskwa, w której częścią z lekkich symptomatów, częścią z przeczucia, naprzód odgadywał wielkie niebawem objawić się mające wstrząśnienia. Plichta, mimo młodego wieku swego, umiarkowany jak starzec, hamował

te może niebaczne zapędy Krzyżanowskiego, po wielekroć mogły za daleko unieść rzecz towarzystwa. Podług niego nienależało ani na chwilę ustawać w działaniu, lecz także niezrobić żadnego kroku bez wyrachowania. Grzymała postrzegał niemałe przywary w początkowej organizacyi związku, nastawał przedewszystkiem na potrzebę zaprowadzenia większej systematyczności w kierunku ogólnym jego ruchu, i w miarę jak tego okoliczności wymagały, przechylał się to na stronę Krzyżanowskiego, to na stronę Plichty. Nakoniec Cichowski, którego wielki ksiązę uwolnić kazał (w półtora roku po osądzeniu Łukaszińskiego) chociaż niebył członkiem nowego komitetu, ożywiał jednak jego niebezpieczne prace, i znowu jak pierwój w stolicy i na prowincyi popierał sprawę którą ratował był w więzieniu.

Szczególniej w ziemiach zabranych gdzie tyle znakomitych obywateli przypuszczono do tajemnicy, gdzie związek od trzech blisko lat się szerzył, pewna niespokojność zaczęła dręczyć umysły w tój porze; wielu bowiem spiskowym szło o to, żeby się nakoniec dowiedzieć: kto tóż stoi na czele całego działania? Poświęcali dla Ojczyzny wolność, majątek, życie, narażali się w przypadku odkrycia na największe niebezpieczeństwa, na kary daleko cięższe pod berłem autokraty, niżeli w kraju konstytucyjnym! Czyliż niemieli prawa przekonać się jaka była ta zwierzchność niewidoma, i w czyje ręce swe losy powierzyli? Z tego powodu zewsząd przybywali do Warszawy deputowani gmin prowincjonalnych, z poleceniami zasiągnięcia potrzebnej w tój mierze wiadomości. Skromna *trójca*, pełna patryotyzmu lecz nieznaną krajowi, wywijala się jak mogła wy-



Przedmowa	str. 1
O historii powstań polskich. Charakter dziejów powstania narodowego.	
Teatr wojny. — Ogólne widoki strategiczne	9
Przy neutralności Prus i Austrii, właściwym teatrem wojny o niepodległość, zaczętej nad Wisłą, są prowincye zabrane przez Moskwę: najpierw dla pobudek strategicznych.	
Litwa i Ruś pod względem polityki wschodnio-południowej gabinetu petersburskiego	15
Ziemie zabrane przez Moskwę były powtórnie i dla powodów politycznych najważniejszym teatrem wojny dla powstania (15). — Położenie jeograficzne tych prowincyj w systemacie politycznym Moskwy (18) — Tylko przez nie rozciąga Moskwa wpływ swój na wschód i południe, i tylko przez nie stać się może panią Konstantynopola (19). — Przyczyny które zagnają carów do przeniesienia stolicy na wschód (24). — Ważność powstania polskiego w ziemiach zabranych odniesiona do tych widoków (33).	
Stan rzeczy przed 29. listopada w ziemiach zabranych. — Administracya tych krajów	36
Od stanu rzeczy w ziemiach zabranych zależała możność wywalczenia niepodległości (38); tam więc należało przenieść teatr wojny, potrzebie, przez wzgląd na oburzenie sprawione przez ucisk pod panowaniem Mikołaja (40). — Stan rewolucyjny ludności: drobna szlachta (43); panowie, ich ruina przez bank (46); żydzi (50). — Przytłumienie oświecenia (59). — Charakter administracyi moskiewskiej (62).	
Obliczenie sił moskiewskich przed 29. listopada	71
Do uważania ziem zabranych jako głównego teatru wojny, zniewala poczwarte, ówczesna niemoc państwa rosyjskiego (72). — Moskwa nie była w stanie wyruszyć przeciw Francji i Belgii (73). — Liczba i rozłożenie wojsk rosyjskich w ziemiach zabranych (76). — Korzyści dla powstania z władzy carewicza (79). — Stan twierdz i ukazy objawiające słabość sił moskiewskich (80).	
Obliczenie siły zbrojnej narodowej w kraju kongresowym	82
Należało przedsięwziąć kroki zaczepne, gdyż, popięte, powstanie miało do tego siłę zbrojną dostateczną (82). — Wady pod tym względem rządów powstania (84). — Kiedyśmy broń składali byliśmy tak silni jak Moskale (86).	

- Wzgląd na Prusy i Austryę** str. 89
 Tak pojętemu teatrowi wojny nie sprzeciwił się, po szóste, wzgląd na politykę zewnętrzną (89). — Koalicya przeciw Francyi polipcowej była niepodobna (90). — Stan Europy zapewniał neutralność Prus i Austryi (93); szczególnież Austrya sprzyjała zaczepnemu działaniu z naszej strony (95), raz przez politykę rozbioru Polski (96), a powtórę przez politykę objawioną na kongresie wiedeńskim (110).
- Królestwo polskie kongresowe** 112
 Obluda Alexandra względem Polski od r. 1805 (113). — Utworzenie królestwa kongresowego w Wiedniu (120). — Rządy tego królestwa (123). — Sejm r. 1818 (128); sejm r. 1820 i opozycya kaliska (129). — Alexander grozi kwestyą finansową politycznemu bytowi kraju (135). — Prześladowanie Kaliszanów (140). — Pogwałcenie konstytucyi (142). — Sejm r. 1825 (144). — Administracya wewnętrzną; W. Książę Konstanty (146); Szaniawski; obskurantyzm, arystokracya, Nowosilcow (153); wpływ duchowieństwa (160). — Lubecki i przemysł (164); jego missye likwidacyjne do Berlina (172), i do Wiednia (175); straty stąd dla kraju (178), jego operacye finansowe (182), fiskalizm (187), towarzystwo kredytowe (196), i zgubny dla narodu system (200).
- Tajne związki** 208
 Ich początek i źródło w charakterze i wewnętrznem życiu narodu. — Ich ślad w konfederacyi barskiej (220), w powstaniu Kościuszki (221), i po upadku Napoleona (223). — Wolne mularstwo narodowe (224). — Towarzystwo Kosynierów w Poznańskim (227). — Złanie się tych związków w Towarzystwo patryotyczne (233), które się rozgałęzia na Litwę, Wołyń i Podole (235). — Odrębne związki: Templaryszów (238), i młodzieży uniwersytetu wileńskiego (240). — Stan moralny tego instytutu (247). — Towarzystwo Szubrawców (250). — Zan zakłada Tow. Promienistych (254). — Pilareci (256). — Bajka Dra Spaciera o Antypromienistych (256). — Lelewel zjawia się w Wilnie (259); niechęć ku niemu Sniadeckiego (260). — Odkrycie tajnych związków (268); sąd Łukasńskiego (270); zmiany w towarz. patryotycznem (271). — Sądy wileńskie (278) i oddalenie kuratora księcia Czartoryskiego (280). —
- Nota objaśniająca** 281
 O niektórych nadużyciach księcia Lubeckiego.

